PEREGRYNACYA
Albo
PIELGRZYMOWANIE
do Jeruzalem Ziemie Swiętey
Przez
JASNIE OSWIECONEGO XIĄZĘCIA JEGOMOSCI
MIKOŁAIA
KRZYSTOFA
Ná OŁYCĘ y NIESWIEZU
RADZIWIŁA
WIELKIEGO XIĘSTWA LITEWSKIEGO
MARSZAŁKA

Z przydaniem rożnych, pobożnych y ciekawych rzeczy, godnych wiedzenia

OPISANA

PRZEDRUKOWANA

w Roku Pańskim 1745.



Taka twarz była Xiążęcia zacnego,
Gdy się w złym zdrowiu puścił do Grobu Bożego.
Chceszli go lepiey poznać, y tey drogi sprawy,
Tę Księgę Czytelniku przeczytay łaskawy.
Z tąd zaraz kray po ktorym Chrystus chodził poznasz,
Mieysce Swięte obeyrzysz, z kąd pociech swych doznasz.

SUMA KROTKA
Czterech Listow tey Peregrynacyey.
LISTU PIERWSZEGO.

OZnaymuie Przyiacielowi swemu pierwszym listem, náyprzod, co za przyczyny były, z ktorych mu tak daleka droga przypadła, oczym szeroce y bardzo pięknie dyszkuruie. Ukazuie przytym dziwne y rozmaite trudności y przeszkody, ktore stateznie zwyciężył, á zwłaszcza gdy na woynie Moskiewskiey pod Połockiem kulą w głowe był obrażony kiedy tym się rychley, od onych zabaw Krola doczesnego, do służby krola wiecznego wykonania ślubowaney drogi Ierozolimskiey pospieszył. Pochwaliła mu to Stolica Apostolska kilką listow prawie Oycowskich skąd też y Paszport: (bez ktorego nikt do Ieruzalem nie iedzie y nie godzi się) dany, także drugi zalecaiący list dostateczny, nad zwyczay, do wszystkich stanow Chrześciańskich. Zaraz na początku drogi kilkakroć był w niebespieczeństwie wielkim, kędy go P. Bog zachowawszy, pokazał mu. iako powszystkiey oney drodze miał być z nim, y iako go miał w swoiey Swiętey Opatrzności chować. Wsiadszy tedy na morze, opisuie temu Przyiacielowi swemu drogę, y co sądził być godnego wiadomości iego Iako u Sale był w niebespieczeństwie, ktore potym Wyspy miał, kędy był, gdzie Labirint Tezeuszuw widział, Gortyny miasta dziwnie pięknego waliny, Sol ktore słońce ścina, iako u nas mroz wodę w lody, y innych rzeczy dziwnych bardzo wiele, co się przyczytaniu pokáże. A ten krotki list pierwszy, drogę iego ma z Nieświeża tylko po Cypr, zdawna w Grecyey sławną wyspę.

LISTU WTOREGO.

LIstem wtorym opisuie drogę swoię z Cypru do Ieruzalem, z Ieruzalem zaś iako się wrocił do Trypolu z kąd się gotował do Egiptu. Przetoż list ten, wiele ma rzeczy bardzo pięknych y uciesznych. Ziemię Zydowską dostatecznie opisał, Miasto Ieruzalem także, y wszystkie mieysca Swięte, w ktorych co Pan dla zbawienia Narodu ludzkiego czynić albo cierpieć raczył. Iako Pielgrzymy do Ieruzalem, iako do Kościoła Bożego Grobu Turcy puszczaią, iakie tam zwyczaie y nabożeństwa, iaki Grob Pański, Groby Krolow starych Zydowskich iście podziwienia godne, insze też Krolow Chrześciańskich. Prorokow, Swię-

tych rozmaitych, Gory Ierozolimſkie, role Haceldema, iako teraz natura y własność, pokazał, co ſię też tam za pielgrzymſtwa iego trafiło, nie zaniechał: przeto liſt ten y długi, y rozmaitych á cudownych do nabożeńſtwa y wiadomości przynależących rzeczy má odpiſy doſtateczne.

LISTU TRZECIEGO.

LIſt trzeci ma w ſobie iakoby z nowego świata, o ludziach, o ich obyczaiach, y o ich Miaſtach wiadomość. Tu co ieſt Egipt, co Nyl rzeka, takie ſą w niey ryby y beſtye, iako Egipt oblewa, iakie trymufy przy tym bywaią, Egipcyani iako długo w tey rzece trwaią, podczas Dzermy wywracaią, albo Kupcy wylażſzy z wody zabiiáią, opiſuie. Kair Miaſto ſtare nowe co ieſt, na wiele mil naſzych, wiele tyſięcy má domow, moſch, to ieſt bożnic, Tureckich, ulic, kuchen Mieyſkich, iakie ſię tam dziwy znayduią, lud iako bogaty, co za urodzay, powietrze, ſkąd ma wodę, Zydow wiele, kiedy ſieią, żną &c. Piramides one światu wſzyſtkiemu dziwne co ſą, kto ie murował y kiedy, Wśi iako wiele około Egiptu, Zamek Kairſki co Pałac Iozefa Patryarchy y ſtudnia Iego przedziwna dziewczęta niewiaſty iako chodzą groby ſtarych Egipcyan, y trupy całe nie ſprochniałe od trzech tyſięcy lat, iáko zbałwanami pogrzebione, y niemi obſtawione, Mumia, y innych rzeczy bardzo wiele kładzie. Potym Alexandrya Miaſto, ktore ma drugie pod ſobą w ziemi, przytym wſpomina S. Katarzyny wiezienie, mieyſce męczeńſtwa, przywiley cudowny tego Portu wielbłądow prędkość konie kędy mięſem karmią, kilkakroć na morzu niebeſpieczeńſtwo, á nie mal iuż oſtatnie, dla Mumiey kędy też y X. Symona Albimontana widzenie ſtraſzne, y nie pokoy od Egipcianow zmarłych, á potym ukazanie Matki Bożey wypiſuie. Krotko mowiąc, liſtu tego czytanie, dziwne ieſt ciekawe.

LISTU CZWARTEGO

OZnaymuie liſtem czwartym, iako go Wyſpy Miaſta Weneckie, z roſkazania Rzeczypoſpolitey, y Xiążecia przyimowały, y wſzelką mu uczciwość świádczyły, gdy ſię do domu wracał z Egiptu Zamki przytym obronne, Wyſpy przednieyſze, opiſuie. Paſzport Amuratá Tureckiego Ceſarza kładzie, ktory go był iednak czterem Cauſom, po wſzyſtkim ſwym Państwie pilno ſzukać, poimać, y do więzienia wziąć, kazał. Bandyci iako go napádli, złupili, iaka zatym trudność ze wſzech miar nań była, aż też do Wenecyey przybył, á potym do Oyczyzny ſzczęśliwie ſię wrocił.

PERE-

PEREGRYNACYA
Albo
PIELGRZYMOWANIE
Jaśnie Oświeconego XIĄZĘCIA Jegomośći
MIKOŁAIA KRZYSZTOFA
RADZIWIŁA
Do Ziemie Swiętey
W Jmie Twoie Panie JEZU CHRYSTE
LIST PIERWSZY

Wiadomośći prágnieſz odemnie, nie tylko iakim ſpoſobem, ale y z ktorych miar drogę (iuż w Imię Pańſkie záczętą) wziąłem przed ſię, drogę mowię tak daleką, á iako ſię zda wielom, y niebeſpieczną, zdrowie nadwątlone y bardzo ſtruchlałe (o czym ſiła ich wie dobrze, ty naylepiey) maiąc. Acz co ſię tycze niebeſpieczeńſtwa, iam zawſze inaczey ſądził, y ſądze, ponieważ Boſkie przeyrzenie y opatrzność, niektorym w dalekich drogach pomyślne y ſzczęśliwe powodzenie dawa, niektorym y

Przyiacielſkie oznaymienie á nieco piſanie hiſtoryi

domá, przy Oyczyſtych ścianach, do wątpliwego ſzczęścia, trudne, y niepewne okazye otwierać dopuſzcza. Przetoż, abym żądaniu twemu dogodził, poſyłam ci tey drogi moiey (ile będę mogł pomnieć) ſpiſany początek, życząc ſobie tego, żebyś tak rozumiał, iż ſię to ſamemu tobie piſało. Hiſtorykowie zaiſte, dalekie drogi podeymować zwykli, aby Prowincyi położenie, Narodow obyczaie, y inſze rzeczy opiſali, ale iá (ktorego y ſtan, y zabáwy dobrze wieſz, á ſtąd o wſzyſtkim ſnadno oſądziſz) pielgrzymſtwo moie z inſzych przyczyn wziołem przed ſię, iako ſię niżey pokaże, dla czego ſpoſobem Hiſtorykow piſać do ciebie nie będę. Bo kiedyby mię byłá ta chęć do tey drogi pobudziła, tedybym był domá ſiedząc, od umarłych Miſtrzow (to ieſt z Kśiąg, ktore tak Alfons Krol Arágonſki názywał) o wſzyſtkim prędko ſię dowiedzieć mogł; Będzieſz tedy czytał liſty moie, gwoli uciesze ſwoiey, ktoreć gdy ſię trafi okazya, á będzie ſnadno piſać poſyłać będę. Albowiem ſtrudzonemu człeku, pokoy raczey nie piſanie ſłuży, czego y teraz, (chociem ieſzcze ledwie do Krety przybył) na ſobie aż też zbytnie, doświadczam.

Krol Stefan iako mu o tey drodze radził.

Nam zá to, że cię liſt odemnie poſłany, po odiechaniu moim od Krola J. M. z Grodna doſzedł, ktory mi doſyć znaczną łáſkę ſwą Krolewſką, z nieiakim użaleniem, iżem ſię brał w ták dalekie ſtrony, pokázał. Napiſałem ci był y to tamże, iako Krol J. M. radził mi, abym dla przypadkow rozmaitych ná morzu, tudzieſz dla rozboiow, do Konſtantynopola, ſtamtąd do Alepu (wziąwſzy z ſobą Czauſa y Ianczary z

Ture-

Tureckiey bramy, ktory nad wszystkie inne, są wz większey wadze) puścił się. Bogoboyny Krol dawał y tę przyczynę żebym się żadnym sposobem ukryć nie mogł, skądby mi nielada niebespieczeństwa urosło, dla czegoby lepiey, z wiadomością Cesarza Tureckiego czynić, á wziąwszy iego Paszport, iechać. Obiecował przy tym, do Tegoż Cesarza ze wszech miar pilno napisać, y Gońca swego posłać, ktoryby w tey sprawie laborował sam zasie z drugiey strony Krolowi J. M. racye swoie przynosił, ukazuiąc J. K. M. dla czego bespiecznieysza iest, zwyczaiem inszych, tę drogę odprawować, á naybardziey iżem nie baczył, iakobym z Konstantynopola się ruszywszy, lądem mogł iechać, gdy przeciwnym obyczaiem, iużem się był od wielu násłuchał przedtym, że morzem, y krocey, y łacniey, y bespieczniey, mogę odprawić. Ale ktorá była przednieysza przyczyná mego do Palestyny pielgrzymstwa, krotko posłuchay.

Wiesz dobrze, bez wszelkiey wątpliwości, ponieważ Katolikiem iesteś, iako rozmáitemi sposobámi Pan BOG ludzie błędne, ná drogę zbawienną naprowadza, co wszystko on nie dla siebie czyni, gdyż chociaż się dobrze człek sprawuie, nic mu nie przybywa, chociaż też zle, nic nie ubywa, ale iż nam to świątobliwie obiecać raczył, że grzesznych żywota nie śmierci pragnie, dla tego się tak znami obchodzi. A tak przednieyszy sposob, ktorym ludzie od grzechu ratuie nie skończona iest łaska iego, niewypowiedziane są dobrodzieystwa iego. Bo iż náydobrotliwszy iest, y owszem sama naywiększa y naydoskonalsza dobroć, nic też innego pokázać nie może, iedną łaskę nieskończoną, ktorą gdy ná człeka hoynie wylewa,

Boskie vady o zbawieniu naszym.

Ezech: Cap: 3.

lewa, á on przecie iey niewdzięczen, by koń swobodny, do wszelkiego grzechu bieży, áczby go sprawiedliwie odrucić y potępić mogł, ponieważ mu to wolno, y nikomu się z tego nie powinien sprawować, iednak miłosierdziem nieskończonym, srogość sprawiedliwości uskramia, á Oycowskim staraniem doczesne frasunki, utrapienia, kłopoty nań dopuszcza, aby iż go łaskawość y miłość od złego nie mogła odwieść, przynaymniey karanie upamiętało y pochamowało. Y tá iest przyczyna, dla ktorey nędzom rozmaitym, á zwłászcza chorobom, człeka dręczyć dopuszcza, żeby choć tym sposobem, śmiertelnym będąc łacniey uznał, do czego ten osieł, ktorego w takich roskoszach tuczy y chowa, kiedyż tedyż przyść má, á iako te doczesne dobra cieniowi prędko miiaiącemu słusznie są przyrownane. Błogosławione tedy Nayświętsze Paná naszego Imię, ktory tym lekkim, y krotko trwaiącym nápomnieniem nas hamuie, abyśmy potym, na wieczne męki zdanie nie byli. Zaprawdęć ták się też zemną obeyść raczył. Bo gdy mi niezliczone y niewysławione dobrodzieystwa y łaski swe pokazał, nie tylkom się mu, grzechow zaniechawszy, wdzięcznym nie stawił, ale w młodości lat moich, dobrodzieystw iego nie dobrzem użył, grzechy do grzechow przyczyniał, á co się drugim przydawa grzesznikom, że zdrowie od natury całe y dobre wziąwszy, zbytkiem go targaią, y kres sobie śmierci bliższy czynią (wedle Mędrcowego słowa: Nie wzieliśmy, aleśmy sobie sami sprawili krotkie życie, nie ubodzy w nim, ale marnotrawcy byliśmy (toż się też y mnie stało. Albowiem w ciężką chorobe okrutnych boleści głowy, y rozmaitych innych przypadkow pełną, Roku Pań-

Dla czego dopuszcza choroby.

Dobra doczesne. cień.

skiego

ſkiego 1575. Mieśiąca Sierpnia, (ktorego dnia w to-
rego, iuż mi dwudzieſty ſzoſty wieku mego Rok kon'-
czył) w padłem. A iż gdy człek na ciele choruie,
prożno ſię o nie ſtara tak uſilnie, ieśli duſze zanied-
bywa, ia też obaczywſzy iż Lekarze nic ſprawić nie
mogą, całym ſercem przez Spowiedź Swiętą, y Nay-
świętſzego Sakramentu przyimowanie, udałem ſię do
Paná BOGA, pokornie proſząc, aby młodości mey
grzechow przebaczywſzy, to do ſerca mego podać
raczył, coby z Iego Maieſtatu Nayświętſzego chwałą
wiecżno było. Y tak, gdym częściey gorąco do Pá-
na BOGA wołał, czaſu iednego Mieśiąca Września,
przy Ofierze Pan'ſkiey będąc, Slub uczyniłem, (o- *Slub do*
czymem potym Spowiednikowi ſwemu powiedział) *Ieruzalem.*
Iż ſkoro mię dobrotliwy Pan BOG, do pierwſzego
zdrowia przywrocić będzie raczył, Grob Zbawicielá
Paná mego w Ieruzalem nawiedzę. Alem temu to
przedśięwzięciu memu, czaſu pewnego nie poſtano-
wił. W tym lekarſtwie nie zaniechywałem, ktore w
długą ſzły.

Roku Pan'ſkiego 1576. byłem w Cieplicach Iawo-
rowkich w Polſzcze.

Roku Pan'ſkiego 1577. także z Lekarzami zaba-
wy moie były. Aż náſtąpiła woyna náſza Litewſká *Woyna Inflantſka.*
do Inflant, ná ktorey z drugiemi y ſam byłem, gdy
Kniaź Moſkiewſki tę Prowincye pládrował á Krol Ste-
fan pode Gdan'ſkiem Obozem leżáł.

Roku

Roku Pańskiego 1578. oznaymiłem Oycu Swiętemu Papieżowi Grzegorzowi XIII. iż dla poratowania lekarstwy y Cieplicámi zdrowia moiego, do Niemiec iadę, á iż ieśliby mię Pan BOG uzdrowić raczył ślubowałem drogę Ierozolimską do Grobu Zbawicielowego. Co mi ná to Oyciec Swięty odpisał, z tego listu iego obaczysz.

DILECTO FILIO NOBILI VIRO, NIKOLAO CHRISTOPHORO RADZIVILO OLICÆ DUCI.

GREGORIUS PP. XIII.

Dilecte Filii' Nobilis Vir Salutem & Apostolicam benedictionem. *Bogoboynie y mądrze Zacnością Twoią postępuiesz; gdy lekarstwy tak zdrowia szukasz, że wszystkę nadzieię w dobrotliwości Pańskiey pokładasz. Chwalimy tedy y używania Cieplic, y drogi Jerozolimskiey do Grobu Zbawicielowego przedsięwzięcie twoie maiąc w iego miłosierdziu nadzieię, że się pierwszym zdrowiem pocieszyć będzie*

ráczył. Błogosławieństwo Apostolskiey Stolice naszey, o ktore prosisz, dawamyć tym Listem naszym, y przywrocenia zdrowia, y wszego szczęśliwego á wesołego powodzenia, od samego Pana naszego łaskawości żądamy. Datum Romæ apud S. Petrum, sub annulo piscatoris, Die ultima Aprilis M, D LXXVIII. Pontificatus nostri, Anno septimo.

Anton: Bucapadulius.

GDy zdrowie moie nieco do siebie przychodziło, umyśliłem się do domu wrocić, dla tey przyczyny, iż w Niemczech nie mogłem żadnego dostać, z ktorymbym się był mogł o tey drodze rozmowić. Y tak zaraz w iesieni do Oyczyzny wrociłem się y postanowiłem Lata przyszłego do Włoch á stamtąd, do Pálestyny puścić się. Lecz iż teyże zimy Krol Stefan do Wielkiego Xięstwa Litewskiego przyiechawszy, ná Lato w Roku Pańskim 1579. woynę Moskiewską był uchwalił, stan moy Rycerski wyciągał to ná mnie, á bym Krolowi Pánu memu, przeciwko spolnemu Oyczyzny nieprzyiacielowi pomogł. Otoż ten Rok pospołu z drugim Rycerstwem Wielkiego Xięstwa Litewskiego na Woynie Połockiey strawiłem, kędy z pułhaku w głowe obrażony będąc, skorom iedno ozdrowiał, świeżym tym dobrodzieystwem Páńskim bardzo pobudzony, do onego ślubu wrociłem się. *Woyna Moskiewska.*

Roku tedy Pańskiego 1580. iechałem do Włoch tym umysłem, áby nieco się z Cieplicami pokrzepiwszy, y lekarstwy wsparszy, drogę przedsięwziętą konczył kędy zá sprawą y rozrządzeniem Lekarzow, dopiero tych, dopiero owych Cieplic używaiąc ażem ię w Sierpniu odprawił, y tak mi to Lato wyszło. Tum iuż był chciał ku Zimie w Wenecyey ná okręt wsieść,

Iako powietrze w Egipcie y Palestynie panuie. ale w tym przypłynęły z tamtych Kraiu w drugie, oznaymuiąc że w teraźnieyszym Roku 1580 powietrze w Grecyey, Syryey, Palestynie, y w Egipcie bardzo panuie, á iż aż do trzeciego, po kęſu w prawdzie ustawaiąc, trwać zwykło. Bo w pierwszym Roku, niewypowiedzianie się sroży, w drugim nie tak, w trzecim ieszcze mniey, kędy nieskończoną dobroć Pańską widzieć każdy może, ktory nie tak Chrześciany, iako to Pogany karze. Nowinę tę usłyszawszy, zgoła wszyscy od tey drogi abym się w iawne niebespieczeństwo nie wdawał, odwodzili mię, iakoż y okręty, ktore ná przyszłe Lato brały się w tamte kraie, nie tak pilno się nárządzały. W tymże też nowinę przyniesioną, że Krol Stefan w drugim Roku znowu do Moskwy z Woyskiem iedzie. A tak acz nie do końca zdrowia pewnego Roku 1581. Zimę przeżywszy, do Oyczyzny wrociłem się, y całe Lato z Krolem pod Pskowem w Oboзie trwałem. Zimie iechałem do domu, gdzie iż wszyscy o moiey drodze Palestyńskiey wiedzieli, á iam też nie taił, y oni mi nie ladaiako rozrádzali, y sam nieco słabieć poczołem, Slub moy tak sobie wykładaiąc, żem go nie był powinien pełnić chyba dobrze ozdrowiawszy, gdy teraz pospołu z laty, słabość następuie. Myśli tedy takowe, gdy mię często napadały á iám wszystko Panu Bogu wedle zwyczaiu, w modlitwach moich polecał, zdało mi się przez spowiedź y przez przyięcie Nayświętszego Sakramentu, Boskiego ratunku szukać. Iakoż wnetże mi ná pamięć przyszło, że ácz nie wedle potrzeby zdrowia używam, tak przecie, iż y chodzić, y wszystko odprawować, ná woynę iechać, daleką drogę podeymować mogę. Otoż ieśli to kwoli ziemskiemu Krolowi, albo z potrzeby ia-

Cudna prawie konsyderacya.

kiey czynię, á dlaczegożbym prac tey drogi miał się chronić, ktorąm samemu Bogu, Krolowi nád Krolmi, dawcy dobr wszystkich świątobliwie obiecał: A ták całym sercem wszystkiegom się P. Bogu oddał, y stało á gruntowniem postanowił iakimkolwiek naostatek zdrowiem przedsięwzięcie kończyć, nadzieię w nim pokładaiąc, że mi dopomoże, á iżem to miał wdzięcznie z rąk iego przyiąć ieśliby mi tam przyszło umrzeć, bym ieno mieysca święte oglądać, á ślub moy w całe oddać mogł.

Roku tedy Pańskiego, 1582. dom moy rozrządziwszy, y Testament uczyniwszy (gdyżem się wrocić do Oyczyzny więcey nie spodział] w Sierpniu, do Krola Stefana w Grodnie będącego iechałem, ábym mu o drodze oznaymił, y zaraz go pożegnał. Rozmaitym sposobem odwodził mię od tego, radząc ábym do Rrzymu iechał raczey, niż tak słabym zdrowiem, na tak niebespieczną drogę puszczał się. Ale gdym odpowiedział, żem iuż tak uczynić koniecznie postanowił, czego ieślibym zaniechał, y gniew Pański pobudziłbym przeciwko sobie, y ludzkim ięzykom podałbym okazyą, y exystymacyey swoiey mogłbym nieco uszczerbić, iako mogł naybardziey namawiał mię przecię, żebym do Konstantynopola iechał, obiecuiąc wszelkim sposobem starać się o to, ábym bespiecznie mogł przedsiewzięciu swemu dosyć uczynić. Otrzymawszy u Krola dozwolenie, wrociłem się do Nieświeża, kędy maiąc wszystko goto-

wo, nayświętsze Sakramenty przyiąwszy, w Imię Pańskię 19. dnia Września, Roku Pańskiego 1582 puściłem się w drogę, á iż w tymże też Roku poprawa Kalendarza przypadła, iam w Listopadzie u granic Włoskich stanął, y w niektorychem mieyscach Lombardyey nabożeństwem się trochę zabawił, potym ósmego dnia Grudnia w samo święto Poczęcia Nayświętszey Panny (kilka dni przedtym czeladź do Werony wysławszy] przyiachałem do Wenecyey. Tam zaraz szedłem do Xiążęcia Weneckiego *Nicolaum de Ponte* z listy Krolewskimi, ktorymi go usilnie Krol prosił, áby mię Kapitanom swoim w Grecyey, y na Pomorzu, pilnie zalecił, co się też tym z mnieyszą pracą otrzymało, że y iá przedtym, y rod moy á Familia Wenetow znaioma y wiadoma była. Mowiłem y *cum Procuratore Terræ Sanctæ*, ktory záwsze w Kłasztorze S. Franciszká *della Vigna* mieszka, á ná ten czas był na tym urzędzie Ociec Jan z Kandryey. Byłem też u Oyca Ieremiasza *de Boessa*, Gwardyana, ktory dwa kroć był w ziemi Swiętey nad bracią przełożonym, y tam lat dwanaście mieszkał. Od tych iákobym się sprawować miał, instrukcyą wziąwszy, starałem się pilno, ábym mogł pierwszym okrętem (ktory po Trzech Krolach, gdy się przeżegnánie morza, wedle zwyczaiu kościoła S. odprawi, wyieżdza) żeglować, y spieszyłem sie bardzo, tego sobie życząc, żebym w Ieruzalem Wielkanoc odprawował. Radzili mi tedy przyiaciele, abym na oktęt

ktory

ktory Galeon Tornelow, od Tornela kupca iego Pana zwano, wśiadł. Nie był ten w prawdzie wielki, bo tylko sześćset beczek brał, y do tego przystary, iako to ieszcze przed lat trzynastą budowany, ále y z prędkości y zdobrego szczęścia, wielkie miał zalecenie, do tego Patron iego był bardzo umieiętny Augustyn *de Iacomo*, z ktorym, ponieważ wyieżdżał po Trzez Krolach, targ poczołem czynić. Kędy też wielką Boską łaskę uznałem, że chcąc prędko ziechać, inszem minął, o tenem śię raczey stárał. Abowiem ieden prawie głowny okręt, Ruggina nazwany, w końcu Stycznia, Roku Pańsk: 1583. od portu śię puścił, á trochę coś postąpiwszy, nawałności wielkie *apud Fossam Claudiam* cierpiał, y ledwie [kotwice wszystkie spuściwszy, maszt uciąwszy) z ostatniego niebespieczeństwa uszedł, tak, że z trudnością okrutną do Istryey kilka mil od Wenecyey przypłynął, gdzie całą zimę stał, á ktorzy byli nim iechali, muśieli śię do Wenecyey wrocić. W puł Lutego, dwa drugie mnieysze okręty ku Alexandryey żeglowały. Kędy stęskniwszy śię nad nierychłością, acz przez Egipt dalsza droga do Ieruzalem, przecież umyśliłem śię był iednym z nich wieść, ále iż małe były, á do tego sprawce [Patrony zowią) nie ćwiczone miały, przyiaciele mi rozradzili. Iakoż dobrze śię stało, poznáłem miłośierdzie Boskie. Bo ieden z nich nie daleko Raguzy utonął, drugi pod wyspem Korcyną, burzliwością y wałami potłuczony tak śię roz-

ſypał, że tylko ieden człowiek, y to ledwie wypłynął. Piſałem potym do Oyca S. oznaymuiąc mu, że liſt iego pierwſzy wziąwſzy, dla rożnych przyczyn y impedymentow, nie mogłem ſię w drogę puścić, teraz iż iuż wſzyſtko uprzątnołem, áby mi znowu dozwolenie ná tę drogę poſłáć raczył. Abowiem ten zwyczay ieſt y poſtanowienie, że kto do Ieruzalem idzie; od Oyca S. liſtowne dozwolenie, ábo od urzędu na to wyſadzonego; wziąć ma, inaczey Katolicy ſtrzegą ſię go, y ſam takowy u tych tam Zakonnikow, podawa ſię w podeyrzenie, że nie ieſt ſynem Kościelnym. Poſpolicie ſię też to trafia, że ci, ktorzy tylko świat widzieć (acz ſię im rzadko nadawa, gdyż ábo nagle umieraią, ábo dziwne przypadki na nie przychodzą) á nie gwoli nábożeńſtwu tę drogę podeymuią, ſiła trudności Katolikom dla nieprzyſtoynych y nieſkromnych obyczaiow czynią, ſkąd nie tylko ſzkodę, ále y niebeſpieczeńſtwo maią, Bo kiedy ſię czego nieprzyſtoynego dopuſzczáia, Katolicy za nie cierpią, á ieśli pieniędzy ná okup nie maſz, tedy ubodzy Zakonnicy ich, áby w niewolą Turecką wzięci nie byli, odkupić muſzą. A aczkolwiek dla wielkiey znaiomości, y z przednieyſzymi Włoſkimi Pany y z Zakonnikami, liſtow żadnych nie mogłem brać, iednak niechciałem chwalebnego zwyczaiu Kościoła S. opuścić, ábym nie miał pielgrzymem będąc, prawa pielgrzymow, używać, błogoſławieńſtwo zaprawdę od Oyca S. otrzymać

ſą-

sądziłem za nayprzednieyszą. Ociec S. list moy od Ierzego Tycyniusza, Scholastyka Wileńskiego, Krola Polskiego w Rzymię Agenta wziąwszy, pytał, ieślim iuż (zdrowia ieszcze niepewnego, y czasu tego ktorego naybardziey rozboy panuie na morzu) postanowił drogę Ierozolimską odprawić. Y dosyć iawnie pokazował, iż, bym się był do Rzymu stawił, Slub moy w iákie insze bogoboyne uczynki odmieniwszy, radby mię był od niego wolnym uczynił. Ale usłyszawszy, iakom się w tym rezolwowoł, y Paszport, ktorym tu położył, z Oycowskiey prawie miłości, y páciorki z odpustami wielkiemi, posłać mi raczył, dokładaiąc, ábym go w modlitwach moich nigdy nie zapomniał, ponieważ też y on drogę moię ná każdy dzień P. Bogu poleca.

DILECTO FILIO NOBILI VIRO, NICOLAO RADZIWIŁ Duci Olicæ & Neswisii, Mágni Ducatus Litvaniæ, supremo Mareschalco.

GREGORIUS PP. XIII

DIlecte fili, Nobilis vir, Salutem & Apostolicam benedictionem. Doniosłeś to niedawno do wiadomości naszey, iż z nabożeństwa, y miłości przeciwko P. Bogu, chcesz Grob Pański w Ieruzalem, á podobno y insze za morzem mieysca święte náwiedzić, ieśli Apostolska Stolicá świętá pozwoli. A ták, áby Nam pokornie tę proźbę twoię obwieszczono, y ábyś-

byśmy tey twoiey woli pobożney, z łaski Apostolskiey dosyć uczynili, stáráłeś się. My tedy chęć y łaskę nászę (nie káżdemu zwyczáyną] chcąc y w tym pokázáć, twoimi tákiemi prośbámi nákłonieni, ábyś Grob Pański, y insze zá morzem święte mieysca, sám osobą swą mogł náwiedzić, tylko byś rzeczy zákázánych do Pogán nie wywoził, dostáteczne y wolne pozwolenie mocą Apostolską dawamy listem nászym ninieyszym. *Dat: ápud S. Petrum, sub annulo Piscatoris, Die 22. Januarii MD.LXXXIII. Pontificatus nostri Anno undecimo.*

Cæ: Glorierius.

GRZEGORZ PAPIEZ XII.

WSzystkim wobec y każdemu z osobna, Krolom, Xiążętom, Hetmanom, Margrabiom, Komesom Baronom, Państwom, y ich Przełożonym, Kapitanom nad woyski morskimi, y nad okrętami, y inszym Panom świeckim, y Nam, y świętemu Kościołowi właśnie abo iakimkolwiek prawem podległym, pozdrowienie y błogosławieństwo Apostolskie. Poniewaž Zacny człowiek Mikołay Krzysztof, Xiąże na Ołyce y Nieświeżu W. X. Litewsk: Naywyższy Marszałek, iako nam nie dawno do wiadomości doniost, z nabożeństwa Grob Zbawiciela PANA NASZEGO Hierozolimski temi czasy chce nawiedzić, My z osobliwey przeciwko temu Xiążęciu Oycowskiey miłości, drogi iemu wszędy bespieczney życzymy, y żądamy, y wy ktorzyście nam nie poddani, pilnie napominamy, y w tym szukamy, á pod danym Naszym iáko naybardziey przykazuiemy, áby ieśliby t-Xiaże do was, ábo do Naszych Ziem przybyło, takiego y czeo ladz, y towarzystwo iego, łaskawie y hoynie przyieliście, y takiego zacności, iako żądaniu á woley Naszey dogadzaiąc, w miłości z nim obeszliście. Jeśliby obrony iakiey y wolnego prze-

ścia

śpia potrzebował, ochotnie ábyście pozwolili, stáraiąc się oto, żebyśmy was, z chęci Xiążęciu przerzeczonemu pokazaney, zalecone słusznie mieli, y za táką okazyą táką łaskę Apostolską wam pokazali. Datum Romæ apud S. Petrum sub annulo Piscatoris. Die XXII. Januar: M.D.LXXXIII. Pontificatus nostri Anno undecimo.

Cæs: Glorierius.

GDyśmy się zatym gotowali w drogę y ieno było wsieść na okręt, Boskie zrządzenie y opatrzność, nieiakie trudności przynosiłá, ábyśmy się od brzegu nie odbiiali: Y pokazáło się potym, że się dobrze stało, iżeśmy nie ták prędko, iáko byłá wola, ruszyli się z mieysca. Dlá czego przez cáłą Kwadrágesimę y Wielkánoc, mieszkáliśmy w Wenecyey pilnuiąc nábożeństwa, wedle woley Páńskiey y posiłku. Aż w Sobotę tedy, przed Niedzielą Przewodną, Roku Páńsk: 1583. dnia 16. Aprilá około 22. godziny, wbácik wsiádszy w Wenecyey, do Klásztorá S. MARIÆ *della Gratia*, Zákonu S. Hieronymá ná wyspie przypłyneliśmy, (kędy ráno, iuż pielgrzymskie odzienie wziąwszy, y Nayświętszym Sákramentem się opátrzywszy, drogę tę moię P. Bogu memu polecilem) á ztámtąd w porcie Málámocy, po záchodzie słońcá do okrętu wszedszy, o godzinie trzeciey w noc, podnieśliśmy kotwice, ná świtániu dniá tego (był 17. Aprylá) odbiwszy się; gdy przez dzień y noc, zaś dzień drugi lekki wiátrek powiewáł, odnogę Tergestyńską mineliśmy. A gdy ze wszech miár wiátr ucichł, stánął okręt nie dále-

Znáczáko Páńska tęska byłá z nim.

Iſtrya dáleko Pátencyum, ſtárego miáſteczká Iſtryſkiego, ktore ácz nie bárdzo wielkie, ále w pieknym położeniu, ſtárodáwność iákąś ukázuie. Rozumieią niektorzy, iż po unieſieniu Heleny, zbudowáł go Párys, y zwáno go przedtym Párydyn, ábo Párydynum od niego. Tu okręty przybyć nie mogą, dlá czego y náſz od brzegu ćwierć mile ſtáł. Iá w bárce do Kośćiołá Fránciſzkáńſkiego iecháłem, á Mſzy S. wyſłucháwſzy, Miáſto oglądáłem, potym wróciłem ſię do okrętu. Ku wieczorowi máły wiátrek powſtáł, myśmy ſię też ruſzyli, y náświtániu przypłyneliśmy do portu puſtego w Dálmácyey, zowią go poſpolicie Torreta, kędy dlá przeciwnego wiátru, [wiáł między wſchodem y Południem, Syrokko go Włoſzy názywáią] muſieliśmy trzy dni ſtáć. A iż ztąd było do Miáſtá Záry pięć mil, rzuciwſzy kotwice, bátem iecháliśmy do wyſpy Sálá, y piechotą do wioſki tákże názwáney puł mile uſzedſzy, o południu wſtąpiliśmy do goſpody, kędyśmy piiáne chłopſtwo ználeźli, ktorzy w odzieniu pielgrzymſkim nás widząc, do tego poPolſku mowiące ſłyſząc, (co y rozumieli, iáko to Słowácy ſámi) á o okręcie náſzym nic nie wiedząc, mieli nás zá ſzpiegi, zwłáſzczá iż tám nie dáleko ieſt kilká zámkow Tureckich, ieden Bokál tylko od nich mil pułtory. Oroż chcieli nás poimáć, y iuż byli po powrozy poſłáli towárzyſtwo ſwoie, ktorym iá liſtu Weneckiego Xiążęciá (iáko poddánym] ukázáć nie chciáłem, by go lu-

Paris Troiánin Miáſto założyli.

Dalmacya.

ludzie piiani nie zdrapali, ále áby nás do ſwego Páná prowadzili, proſiłem, co y udziałali. Tam gdyśmy ſzli, potkali ich ſąſiedzi, powiadaiąc że naſzych w Kościele ieſt więcey niż rozumieli. A przyiechał był Woyciech Biſkup Sydońſki z dwiema kapłany *Societatis JESU*, Lenartem Sykulem, y z Ignácym Hiſzpánem, ktorych był Grzegorz XIII. dlá ſzczepienia wiary do Syryey poſłał, iákoż poſpołu z námi w teyże nawie do Trypolu Syrryſkiego płynęli. Náſzych tedy więcey, á zwłaſzcza piſarza okrętowego Iaroſza Warnana, przedtym znaiomego obaczywſzy, żadney nam potym nie czynili trudności, y owſzem gdyśmy u Plebana obiadowali, przepraſzali mię, ábym ich przed urzędem Zareńſkim nie oſkárzył, bárdzo ſię boiąc. Po obiedzie naiąwſzy ſobie Bárkę, do Záry Miáſtá Weneckiego, w Dalmacyey leżącego, przednie obronnego, po godzinie 21. puściłem ſię y doiecháłem, kędy u portu Wenecki *Prætor Vincentius Moroſinus* przechadzáł ſię, y chciáł wiedzieć, ieśliby z dobrego powietrzá. Piſárz náſz z Bárki wyſzedſzy, ukázáł mu Páſzport, ktory gdy przeczytáł, kázáł nám z bátu ná ląd wyśieść, á przywitáwſzy ſię z námi, do Miáſtá wprowádził, ſzáńce, mury, fortec ukázáł, y práwie z wielkim uſzánowániem ná páłácu ſwym goſpodę dáł. Názaiutrz (było *S.* Márká) ſzliśmy do Kośćiołá, y byłem ná Proceſſyey, ktorą po wſzyſtkim Weneckim páńſtwie z wielką Ceremonią obchodzą. Náwiedziłem też

Jezuici nie prożnuią świat nawracaią.

Zara Miasto w Dalmacyey.

Weneckie Páńſtwo.

S. Marka dzień święci.

S. Symeona ciało zupełne y dotąt całe Kościoły niektore, á miánowicie S. Symeoná Kościołonego stárcá, o ktorym w Ewángeliey mámy, że Chrystusa Páná miał ná rękách swoich, tám iego ciáło święte pod wielkim Ołtárzem leży práwie cáłe, by náymniey nienáruszone, widzieliśmy y dotykáliśmy się. Odpráwiwszy obiád, z pálácu szliśmy do Bárki, á potym do nászych dopłyneliśmy. Kiedyśmy byli w Zárze, skárgę czyniono ná sto dwudziestu człeká żołnierskiego, ktore Senát Wenecki w teyże nászey náwie do wyspu Krety posyłáł, gdzie *Prætor* roskázáł tudziesz, áby szkody káżdemu płácili.

Bálona Miásto Tureckie Ráno, odbiliśmy się od tego portu, cáły dzień potym y noc, wiátr pułnocny, ktory między pułnocem á wchodem iest, nie dáleko Bálony Tureckiego Miástá, náder gwáłtownie nám szkodził.

M A Y.

Z morzá wysokiego, do *Mediterraneum* ktore Afrykę dzieli od Europy, spłyneliśmy.

Korcyra Cefálonia Mineliśmy ku wieczorowi Korcyrę wyspę, á w nocy Cefálonią.

Zaczyna Wyspa Przypłyneliśmy godziny 18. do Zácyntu. Tám záraz szedłem do Kláśztorá Bernárdynow B. MARIÆ, kędy ná ten czás Ociec Bonifácy z Bergamu był Gwárdyánem. W tymże też Kláśztorze ukázuią kámień stáry, grobu Cyceronowego, z nápisem literámi Greckiemi, y powiádáią, że pod nim, w kámiennym zbánie iest popioł tegoż Cyceroná przypogrzebie ksztáłtem Pogáńskim (iáki też y sam był)

Cyceronow grob

spá-

ſpálonego. Názáiutrz *Márcus Antonius Vekereus*, *Prætor* Wenecki, proſiwſzy mię do ſiebie, hoynie częſtowáł ná zámku, ktory ná wyſokiey gorze poſtároświecku, okrągło ieſt wymurowány. Drugiego dniá ſłucháliśmy Mſzey świętey w Kláſztorze S. Eliáſzá Fránciſzkáńſkim, ktory ná págorku ieſt weſołym, prá wie nád ſámym Miáſtem. Ogrod má wpráwdzie nie bárdzo wielki, ále przednie cudny. Nigdzie we wſzyſtkim Greckim páńſtwie (ſámi Grekowie świádczą) nie máſz więkſzych Pomáráńcz, Cytrynow, y Limoniy, nád te, ktore tu rosną, ná tey wyſpie zkąd ná káżdy rok dwákroć ſto tyſięcy koſzow rodzynkow mnieyſzych, winá czerwonego y biáłego około trzydzieſtu tyſięcy beczek wychodzi, co y *Márcus Securius* Wnet, na ten czás tam Mytnik, y inſzy Kupcy zá rzecz pewną twierdzili. Po obiedzie, iecháłem do Kośćiołá Greckiego S. MARYÆ *de Piſcopo* názwánego, ktory ná gorze bárdzo wyſokiey, zkąd Arkádyą widzieć, milá od Miáſtá leży. Trzymáią tám ſtráż dlá Turkow Weneci uſtáwiczną. Cierpi ten wyſep częſte trzęſienie ziemie, dlá ktorey przyczyny, mieſzkániá niſkie ſtáwiáią, iakoż y przy obecności moiey, w nocy ziemiá, wpráwdzie trochę y niedługo, trzęſłá ſię.

Pomárancz y Limoniy urodzay y Cytryn.

Trzęſienie ziemię.

Godziny 23. puściwſzy Zácynt, mineliśmy polewey ſtronie zámek Turecki, Torneſe w Połoponezię, ktory pułtory mile od Zácyntu leży, ná morzu. Mineliśmy też y Strofady wyſpy, z ktorych ná iedney

Mniszy Kaloiery bywaią tu w Poliszcze. Jedney Klásztor iest Grecki, Zákonu S. Bázylego, gdzie Mniszy Káloiezy przezwáni mieszkáią, Tákże minęliśmy wyspę mądrości. Tákże y gorę dáleko w morze idącą Metápáin. Wiátr srogi cierpieliśmy y niebespieczny.

Godziny 21. między wyspą Cytereą, á między Mánliuszową gorą w morze idącą, weszliśmy w morze Egeum, silnym ále szczęśliwym wiátrem Káuren, ktory Záchodowi y Pułnocy iest sredni.

Kreta wyspa. Jákoś o południu, tákże przy *Promontorium* Kréty wyspy, Fráschiá nazwánego, przedtym *Paleo castro*, rzuciliśmy kotwicę, y wsiádszy w bát, godziny 22. do Kándyey, [stárzy ie zwali Kandar] przypłynęliśmy. A gdyśmy do portu dlá wiátrow nie mogli wiáchać, wysiedliśmy ná brzeg, kędy nie co áżby z naszego Pászportu obáczono, że z drowego mieysca iedziemy, musieliśmy czekáć. Wszedszy do Miástá, wstąpiłem do Klásztoru S. Fráncisżká. Nazáiutrz Xiążę Kándryiskie *Nicolaus Donatus*, ná páłácu mię częstowáł.

Labirynt w Kręcie. Jechałem lądem po kráiach gory Idá, do Lábiryntu Tezeuszowego, ktory y dziś tákże zowią. Iá z temi trzymam, ktorzy to mieysce nie zá Lábirynt, ále zá tákowy plác, kędy kámienie łámano, máią, czego świádkiem y znákiem są kupy kámienia, y drogi wozow, ktoremi wożono też kámienie. Iest tu wiele lochow y iść podziemnego, kędy iść chyba zápáliwszy pochodnią, nikt nie może: y to bárdzo ostro-

żnym

żnym bydź trzebá dlá niedoperzow; áby świece nie zágáśiły látáiąc, á potym w onych ciemnościách nie uwikłáły. Y to też tám dziwná, że gdy z pułnoca kto ná południe idzie przez gory, obáczy przed ośmią dni około Kortyny po żniwie, á około Kándyey, ieszcze wszystko ná polu, tam iuż doyrzałe owoce, tu ná pułnocu, dáleko im do tego. Dlá poznego czásu nie mogłem się wrocić do Kándyey, y z tey miáry w máluchnym iednym klasztorze, u Bernardynow nocowáłem, kędy tylko trzech było Zákonnikow, ktorzy mi táką dáli sprawę, że iákoby trzy Niedziele przed moim przyiazdem, weszli niektorzy w Lábirynt, áby go oglądać mogli; á tám Zákonnik, ktory był pospołu z nimi szedł, iákoś w lochu iednym (bo ich iest liczba niewypowiedziana] zbłądził y został, myśmy też powiáda rozumieli, iż z nimi w towárzystwie do Kándyey iechał. Aż trzeciego dniá zá tráfunkiem szczęśliwym, goście iácyś támże wszedszy, ná tego Mnicha nápádli, ktory głodem zmorzony, nie był przy sobie, y nie mal był zmysły utrácił, siedząc czekał śmierci. Poznáwszy go tedy, do Klásztorá przyprowádzili, długo chorowáł, y od rozumu był odszedł, pilność wielka była około niego, ledwie ozdrowiał.]

Dziwna odmiana powietrza.

Załosny przypadek

Ogłędowałem práwie dziwnie wielkie waliny Miástá Gortyny, ktore Krol Taurus Europę corkę Agenorowę unioższy zbudowáł, y imieniem swoiey mátki nazwał. Leżáło to Miásto niżey pod samym Lábiryn-

Gortyna Miasto iako walne

ryntem, co się iáśnie pokazuie, że z tych kámieni murowane było, ktore z tego to mniemanego Lábiryntu, łámano y wożono. Szerokie y piękne było Miasto, iáko filary y słupy przednie cudne świádczą, ktore dla gęstwy zdadzą się iáko las iáki z daleká. Są też y znaki rozwalonego, przedtym wielkim kosztem murowanego iákiegoś Kościołá. Ale náydziwnieyszy tu iest most, ná máluchney rzece, z okrutnych kwadratowych kámieni, ktore áni ołowiem, áni wápnem spoione, przecię ták mocno trwaią, że bespiecznie po nich ieżdzą. Tegoż dnia w wieczor do Kandyey wrociliśmy się.

Most kámien

Xiążę Kandyiskie, y *Franciscus Bárbárigus*, Kapitan, *Victorinus Buon*, *Joannes Marcus Molin* Sekretarze, wziąwszy mię z sobą, szli do Kościoła (kędy słuchaliśmy Mszy świętey, támże też wśrzod Kościoła u ołtarza drugiego, Mszą po Grecku odpráwowano. Abowiem dawnymi Oycow świętych Pápieżow Dekretami to obwarowano, y roskázano, áby w niektore święta uroczyste, szurząd y tego wyspu przełożeństwo, przy Liturgiey Greckiey bywało, co się y drugim Katolikom bespiecznie czynić, bez grzechu do Greckih Kościołow chodzić godzi, kędy nie masz wedle naszych obrządkow Kościoła. Była też Processya do fary Kościoła S. Tyta, kędy iego głowę świętą całą, z wielkim nabożeństwem ludziom ukazowąno, Odpráwiwszy obiad, przywitałem Arcybiskupa, ktory za dozwoleniem Stolice Apostolskiey,

Katolicy z potrzeby w Greckich Kościołach Katolickich bywaią Kościoł y Głowa S. Tyta

bire-

biretá y szat Kardynalskich tu w Kandyey używa, iákoż ták ubrány do Kościoła był przyiáchał, y Relikwie święte nam ukazał, ktorych tu iest bardzo wiele.

Obiádowaliśmy u Barbaryga Kapitana, á ztąd udaliśmy się do okrętu. W tym dla gwałtownego wiátru byliśmy w niebespieczeństwie, powrozy się rwały, kotwica utonełá, drugieśmy wyrzucili, y by był wiatr nie ucich, ledwieby się był okręt nie rozsypał.

Godziny w noc wtorey, iechaliśmy podle wyspy Standyey pogodnym wiatrem.

Mineliśmy Tureckie wyspy, Karpaty Rod, dla nocy trudno ie było widzieć.

Weszliśmy w morze Lucyiskie, á w nocy Pámfiliyskie.

Dziewietnastey godziny uyrzeliśmy Cypr, á ku wieczorowi mineliśmy wyspę Paf. Cypr. Paf.

Rownoż świtániem przypłyneliśmy do Lemissu. Tam przed nami iednym dniem, wpadły były niespodzianie cztery Galery Xiążęcia Florentskiego, Miasto splondrowali, Turkow nieco poimali, do trzydziestu zabili. Na brzegu wieża stoi, cześć iey trzęsienie ziemie przed lat kilką obaliło, zaczym niektorych Turczynow przywaliła. Gdym z okrętu dla wypatrzenia położenia mieysca wysiadł, zabiegł nam drogę nieiaki szaleniec, zowią takich pospolicie Masłocznikami, w rękach noż szeroki brzytwie podobny maiąc, ktory iż nas pielgrzymami bydź sądził, (áby było nas czterech) przystąpił y pytał, co mi dacie

Widziſz ślepego Biſurmana. cie á ia ſię za zdrowie Ceſarza Pana mego będę rzezał. Chciał zá to groſza, ktory Turcy zowią Máyden. My ábyśmy ladaiáko pieniędzy nie tyrali powiedzieliśmy, że Maydynow nam nie zbywa, wſzakoż y to iákoby z trudnością, pożyczyliśmy u kupca nieiakiego Włocha, ktory tamże w Cyprze mieſzkał, á z nami w te czaſy był, y daliśmy mu, przez tłumacza oznaczaiąc, że takowego rzezania widzieć nie pragniemy. Ale on wziąwſzy Maydyn, dwa razy ſię ná pierſiach głęboko doſyć zarznął, y była rzecz ſtraſzna, ták bardzo leiącą ſię krew widzieć. Nie był znáć przy rozumie, iáko y ci poſpolicie, ktorzy Máſtok w proch ſtarſzy, piią. Maſtok Leczą ſię wodą zioł nieiakich przydawſzy, y goią ſię rány w krotce, co ſię y w tym to pokazału. Nie dalibyśmy mu byli nic, ále nas upominał ten kupiec, powiadaiąc, że zwykli ci niecnotowie Chrześciany obrażać, zmyślaiąc ſzaleńſtwo.

Oglądałem Miáſto, y báczyłem bardzo powątlone. W Niedzielę Swiąteczną, Biſkup Sydońſki, Mſzą nayświętſzą w Kościele Greckim, miał, ná ktorey, máło nie wſzyſcy z okrętu náſzego, kommunikowaliśmy.

W nocy ruſzyliśmy ſię z tego mieyſca. Przypłynęliśmy tam, kędy, iáko mrozy wielkie lod czynią, ták Słońce Sol ścina iako mrozlody. właśnie ſłońce mocą y gorącem sol ściná, że może po niey chodzić, ácz na gruncie pod nią ieſt woda ſłodka, y ſmaku dobrego. Zaraz ná początku Jeſięni ta ſol dla wilgotności topnieie, oczym iż ich

wiele

wiele pisało, ia opuszczę. Ztąd nie daleko iest Miasto Lernika, ktore niemal tysiąc domow ma, ale blisko przeszłą Turecką woyną spustoszone. A iześmy tu w tym mieyscu nieco odpoczynać sobie postanowili, dla tego umyśliłemci ten początek drogi moiey wypisać, y posłać, więcey potym, gdy się poda okázya, napiszę. *Dat.* 3. z mieysc solnych wyspy Cypru, ostatniego dnia Maja, Roku Pańskiego. 1593.

LIST WTORY
CZERWIEC,

O Zeglowaniu moim, y iakom przypłynął do Cypru iużemci z teyże wyspy listownie oznaczył. Nazáiutrz poodprawie listu. to iest dniá pierwszego Miesiącá Czerwca: náiąłem okręt niewielki, zowią go w tey stronie Karamuzan, Patrona miał Arabczyka Chrześciániná. O czym gdy się onego mieysca Turecki Starosta (zowią go Káddy) dowiedział, za powodem Greczyna iednego (ktory się był przed lat kilka na Másulmańską wiarę obrzezał, acz dobrego domu w Cyprze człek y ktory przy dobywaniu Nikozyey bardzo mężnie sobie poczynał, ręką swoią siła Turkow zabił) żagle y liny okrętowe zaraz nań pobrał, abyśmy nie odiechali, czego mu nie dawszy. Bo Turcy w tym tu kraiu czego sobie do życia ratunki zbieraią, z potwarzy Chrześcian y kupiectwa. A tak tego zdraycę Greczyna, gdy do okretu naszego przyszedł ludzką y przyiácielską przyieliśmy, y niecośmy mu darowali, ktory u Kadego, to co nam było wzięto, że wrocono, otrzymał. *Cnota Turecka*

Godziny wtorey w noc, usiedliśmy na nasz Karamuzan, y ku Ziemi świętey obrociliśmy. Był w tymże okręcie Aráb Maronita (bo tak Araby Chrześciány zowią) ktory pod Lemissem z Karamuzanem był poimany, gdy

ny, gdy Xiążęcia Florentſkiego żołnierz w padłſzy do Miaſta plondrowáł go. Ten nam ſzeroce powiadał, iako ſię mężnie Chrześciani z Turkami bili. Włoſzy pamiętáiąc, iż był Chrześcianinem wolno go puścili, iednak muſiał morzem na Włoſką milę płynąć, do nieiakiego puſtego wyſpu, a ztąd lądem drugą milę uyść, poniewaz Galary niechciały bliſko Trypolu ſtanąć.

Niebeſpieczeńſtwo. Skorośmy wieże (ktora nad portem ieſt do Iope) obaczyli, wiatr *Africus* (wieie między południem a záchodem) gwałtownie ſię począł ſilić, do brzegu nam nie dopuścił, żagle podrapał, powrozy ſpotárgał. A gdy ſpráwca y rządzca okrętu niewiedząc rady, do Cypru ſię wrocić, y pod Karamanią przybić, zkądby trudna y niebeſpieczna była droga, myślił, cobyśmy czynić chcieli, pytał, y mowił, że ieślibyśmy podwyſzyli fory, mogłoby ſię takim wiatrem beſpiecznie do Trypolu zaiechać. Kędy my widząc wątpliwego onego Patrona, podwyżſzyliśmy mu aż do ſta złotych. Przyczyna tego iego nowego targu ta była, iż Karamuzál naiął był ū iednego Araba, w ktorym nas do Iope odwiożſzy, kogo inſzego wziąć miał, zaczym uczynionego omieſzkánia drogą do Trypolu, chciał nadgrody. Podniożſzy tedy żagle, wiatrem ſporym iachaliśmy, y mineliśmy *Alobdanam Caſatura*, przedtym zwano *Ceſarea Atartula Atelit*, potym też za *Promontorium Carmeli*, nie daleko

Gora Karmel. Ptolemaide, ále wſzyſtko rozwáloną, Sareptę Sydońſką

Sydon. o ktorey mowi Piſmo 3. *Reg.* 17. *Luc.* 14. To miaſto leży przy krawędzi gory Karmeli, na ktorey wierzchu mieyſce ukazuią, kędy Heliaſz zbudował był ołtarz:

Tyr. *Reg.* 10. opiſany. Mineliśmy też Tyr Sydon w piękney rowninie te ſą Miaſta, iedno od drugiego na czte ry mile Polſkie. Powiadaią że nie dáleko ieſt na gorze Cezarea Kapadocká, kędy S. Dorota Pánná Męczeń-

czenſką koronę ſzczęśliwie odniosła. Ztamtąd dzieſięć mil tylko do Trypolu od Berytu y Anefy Miaſt, gdzie ſię gora Liban podnoſi. Leżą te Miaſta w Syryi, y mało nie wſzyſcy tam Chrześcianie mieſzkaią, Druzyánami ie zowią, wolno im na kſztałt Turkow w białych zawoiach chodzić. Poſzli z onych Francuzow, y oſtatki ich ſą ktorzy byli Ziemię Obiecaną Saracenom odięli, ale tak życie y ſprawy ich złe ſą, y nad Pogańſkie gorſzę, że więcey o nich piſać, uſzom cnym folguiąc, niechcę. Beryt.

Gdyśmy za godzin 18. ſześćdzieſiąt mil uiáchali, wiátrem złym, niepogodnym, y gwałtownym do portu Trypolu o 22. wbiegliśmy, kędy przecie kotwice zruciwſzy, nie zoſtalibyśmy ſię byli, by byli Turcy z okrętu Alexandryiſkiego wyſiádłſzy, w bacie wielkim na ratunek nam nie przybiegli. Ná brzeg wyſzedłſzy, ſzliśmy puł mile do Miaſta, y ſtąpiliśmy do Fonteka, Karwáſery, ábo Weneckiego mięſzkania. Położenie tego Miaſtá wiele ich opiſuie, ia zaniecham. Ieſt w mieyſcu weſołym, połowica go ku gorze idzie, ogrodami przednie pięknemi okrążone, źrzodła częſte ma, powietrze z właſzcza lecie, nie bardzo zdrowe. Idąc od morzá do Miaſta, bliſko bramy, po lewey ſtronie, na iedno kámienia ciśnienie, ieſt tam Pałac murowany na trzy grani, o ktorym to powiadaią, co ſię wieku Oycow naſzych trafiło, za panowánia Solimana Ceſarza Tureckiego. Czarnokſiężnik ieden, ſwoią tą nauką doſzedłſzy tego, iż tam był ſkarb zakopany, kupił ono mieyſce, dom tam zbudował, y murem wyſokim obwiodł, y iako náwſkryciey mogł (gdyż takowe rzeczy do Ceſarza zábieraią) ſzukał w ziemi. A gdy wſzyſtkie ſkry, tości ziemie powartował, nic nie nalázł. Wyſzło to do ludzkiey wiadomości, uſłyſzał y Sendziak (ieſt to rzą- Trypol: Skarb ználeziony

dzca takiey Prowincyi właśnie iako u nas Woiewoda) na ten czas tam mieszkaiąc (gdyż nie dawno, od kilku lat tylko, Basza w Trypolu począł mieszkać) y onego Czárnokśięźnika zawołał, pilno o wszystkim pytał. Ten przeć nie mogąc, wyznał, że był nie pomału oszukany, żadnego skarbu nie znalazszy. Ale Sendziak złota chciwie pragnąc, zwołał drugich Czarnokśięźnikow, y áby wszelką swoię naukę do szukania y znalezieniá onego skarbu obrocili, roskazał, ktorzy iednostaynie doszli tego, że abo w tym mieyscu, abo nie daleko, zakopány iest skárb. Otoż Sędziak wszędy około ziemię pilno kopać kazał, zaczym dwadzieścia łokci od tego budowánia, pod małym pagorkiem (ieszcze go y teraz iest połowica) na łokieć w ziemię, znaleziono skrzynię pełne złotá lánego, ktorego było do trzydziestu tyśięcy *iako wielki był.* dukatow. Posłał to wszystko Sendziák do Konstantynopola.

Co było widzenia godno w tym Mieście, tośmy wszystko pilnie oględowáli. Rano byliśmy u Lemirá, ktory acz iest nad ciami, ale przecię ma pod sobą część żołnierza. Ná ten czas od Cesárza zawołany przyiechál był z Ieruzalem (gdzie też był Celnikiem) do Trypolu, áby Prowincyą w niebytności Basze na woynę Perską odesłanego, rządził. A tak ten Lemir, iż swoie ono háyductwo do Ieruzálem odsyłał przez Dámaszek kędy Brata miał Bolucha, stáraliśmy się, aby onym lancarom dla obrony (bardzo tam potrzebnie) kazał nas prowadzić iakoż podarunek wziąwszy, nie trudno to uczynił, roskázał. Otoż ku wieczorowi dwu konnych, y dwu pieszych wziąwszy, y pułtory mile uszedłszy, na polu pod Libanem nocowaliśmy.

Przed południem, staneliśmy w Ehdy wśi Arabow Maronitow, potym uszedłszy mile, przyszliśmy do Klasztora

ſztora B. MARIÆ de Canobim na gorze Libanie zmurowanego, kędy Patryarcha ieſt pod poſłuzeńſtwem Oyca S. Papieżá, na ten czas święcił iednego Zákonnika na Kapłańſtwo przy Ofierze Nayświętſz: Vbior iego, ktorego przy Ołtarzu używàł, nie rożny był od ubioru naſzych Arcy-Biſkupow, było *Pallium, Infula, Caſſula, Tunicellæ, Sandaliá.* Hoſtya abo opłatek, iako y u Katolikow tymże kſztáłtem. Skoro Patryárcha dokończył, *Leonardus Pacificus Societatis IESV* Kapłán, ktoregom miáł z ſobą, z dozwoleniem Generała iego w Rzymie, wziąwſzy benedykcyą od Patryarchy, wedle Ceremoniy Rzymſkich, Mſzą S. tamże czytał, w Albie y Ornacie Patryárchalnym. Szaty Kościelne zdiąwſzy Pátryárcha, odzienie wziął czarne, czapkę bronátną, iáko tám Zakonnicy chodzą. Częſtował nás na obiedzie mlecznem y oliwnemi fruktami, gdyż oni mięſá nigdy nie iedzą. Po Nieſzporze, wrociliśmy ſię do Ehdy.

Liban Gora.
Patryarcha

Rano w drodze nie daleko gościńca, widzieliśmy drzewa Cedrowego dwadzieścia cztery, ktorego nie rąbaią, bo go więcey w tym kraiu nie maſz. Ieſt drzewo doſyć piękne, y doſyć wyſokie, rozłożyſte má gałęzie, podobne temu, ktore Polacy zowią Modrzewem. Wierzchem gory Libanu, kędy śniegi nigdy nie giną, acz daleko więkſze ſą gorąca, niż we Włoſzech, przyſzliśmy do Miaſtá Balbech, gdzie Krol Salomon zbudował był Pałac, gdy Krolewnę Egipſką, Corkę Fáráonowę poymował, 3. *Reg.* 7. Autorowie poźnieyſi rożnie o tym piſzą: ia to za pewną rzecz twierdzę, czemum ſię bárdzo pilno przypatrzył, że ten Pałac właśnie tak w Kſiągách Krolewſkich opiſuią, iako go teráz widziemy w Báelbechu, czego łácno káżdy doydzie, ponieważ z fundamentu rozwalony, ale dawnością zepſowany, po kąſku upada y wali ſię. Idąc z gory, przyſzliśmy

Cedrowe drzewa.
Páłác Salomonow.

śmy chrościnę pagorku, ktory Antylibanem zowie, kędy się Celesyrya poczyna. Iánczarowie y Turcy, ktorych końmi iacháliśmy do Jeruzalem, z okolicznych wsi naieli za pieniądze násze do czterdziestu Arabow Maronitow z pułhakami y łukami, dla bespieczeństwa od Arabow y Saracenow, gdyż dniem przed nami, kupce byli Tureckie rozbili, y piętnastu z nich zamordowáli, co się tu często trafia.

Arabowie niezgodni z sobą Iest tu ośm chorągwi Arabow, dwie czerwone Chrześcian, sześć białych Saracenow, ktorzy między sobą nieprzyiacielską żyią, y często z sobą potrzeby miewaią, okrom tych tylko Chrześcian.

Arabowie, ktorzy białych chorągwi używaią, máło nie zawsze rozboiem się w swoiey ziemi, w Egipcie, w ziemi świętey bawią. Iest ich przecie w Galilei nie co, ktorzy wielkie trzody owiec, y wielbłądow chowaią, pod namioty mieszkaią, pastwisk dobrych y wod zdrowych szukaiąc. Gdy im w iednym mieyscu nie stawa pastwisk, żony y dzieci na wielbłądy wsadziwszy, owce pędzą dáley, potkaliśmy ich dwie kupie wielkie w Galilei, u gory Tabor. Ale Arabowie Chrześciani we wsiach mieszkaią, ogrodow pilnuią, tak na gorze Libanie, iako w Syryi, osobliwie u Damaszku, y w Ziemi świętey, acz nie ták gęsto. *Arabowie Chrześciani.*

Petrus Bellonius Cenomanus o Mieście Balbech rozumie, że iest Cezarea Filipowa, ale żadnego dowodu nie przynosi. Zapewne się myli, gdyż insza iest Cezáre Filipowa nad morzem, ktorą y po te czasy tak zowią, zkąd S. Paweł do Rzymu żeglowal. *Act. cap.* 28.

Wyiechawszy z Balbechu, iż ani gospod, ani karczmy było, musieliśmy w polu nocować, nie bez wielkiego niebespieczeństwa, ktoremu iednak Ianczárowie nasi znaleźli rádę prędką. Bo obaczywszy, rano Tur-

czyn

czyn ieden, maiąc około siebie kilkadziesiąt żołnierza, z ktorymi na woynę Perską iáchał, ná tymże polu pod namiotem stanął, kędy y nam było przyszło nocować, kazali się nam między bliskie pagorki skryć, sami do Turczyna iachali, y powiedzieli, że ubogie niektore Pielgrzymy zdaleká idące prowadzili, prosili, żeby się nam godziło w tymże polu stać y nocować, kędy się on położył: co (iż Turcy w powierzchnym miłosierdziu się kocháią) nie trudno u niego otrzymali. Nie daleko tedy, za tym do zwolenemiego, staneliśmy, a inaczey, byśmy byli tka niespodzianie przybyli, rozumieiąc, że nim gardzimy, wziął by to był sobie za krzywdę, y uczyniłby nam był iaką trudność. Albowiem y przedtym, ile Turkow nas potykało, zawsze odzierać nas chcieli iako się trafiło na potkániu z żołnierzem nieiakiego Sendziaka, ktory z Egiptu szedł. Iednego mego strącili z muła Pospołu z rzeczámi, y te ktore niosł, gwałtem wzieli, á gdy Murzyn Muchier (u ktoregośmy byli naieli iazdę) muła porwał, buławą go stłukli, aż Ianczárowie nasi przybyli, y odieli go, mułá także, dało się im parę talerow, żeby nam przykremi nie byli, iákoż kontenci odebrali. Przecię tamże (co nam tłumacz powiedział) świątobliwie przysięgli wedlá zwyczaiu swego, że kogoby náprzod potkali, odrzeć mieli, y wziąc coby się im podobało, dawaiąc przyczynę tę, że z daleka ciągnęli. Albowiem ilekroć ich Cesarz ná woynę posyła, tąż wolnością, ktorą y Czausowie máią, konie y coby się im podobało, wszędy bez karania brać y sobie przywłaszczać im wolno. Drugiey nocy przyszliśmy do Tykieyum szpitala Tureckiego, ktory acz nie ták ozdobnie iest wymurowany, ale bogato y dostatecznie nadany y fundowány od iednego Damascenskiego Basze. Potkaliśmy w drodze Karamanę, z Damászku do

Tureckie Nabożeństwo.

Wolność żołnierza Tureckiego.

Szpital Turecki.

Try-

Trypolu iachał, na dwieście konnych miała o koło ſiebie. Widziałem w tym ſzpitalu kiedy ieden Turczyn, máiąc pięć ptaſzkow zielonych, po iednemu wolno puſzczał przytym tam coś mrocząc. A gdym ſię przez tłomacza przyczyny dowiadował tego poſtępku iego, odpowiedział, że to czynię za duſzę rodzicow moich zmarłych, wierząc iż tym moim dobrym uczynkiem, nie co im mogę pomoc.

Turcy wierzą Czyściec, ale to śmieſzny dobry uczynek.

Ruſzyliśmy ſię ſtąd rano, y uyrzeliśmy gorę poprá wey ręce drogi, ná ktorey powiadaią, Kaim zabił Abla. Są na ſámym wierzchu dwa pagorki, twierdzą, że na tych ci bracia P. BOGU ofiarowali, a przy kráwędzi iednego, ukázuią, mieyſce, na ktorym zabity Abel, y potym był pogrzebion. Powiadali nam Turcy (bo śpieſząc ſię, nie mogliśmy bydź na tey gorze, a też bardzo wyſoká ieſt) że na świadectwo zámordowanego bráta, a na pamiątkę niewinności Ablowey, pod ziemią był iakiś rozruch uczyniony y ſłyſzany, ſkąd to mieyſce bardzo czcą, y za rzecz pewną udawaią, iż ieśliby kto cięſzko chorzał, á tám nago leżáł, zarazby ozdrowiał. Trochę potym przybliżaiąc ſię do Dámaſzku, miiali nás Mamalucy, których tam ieſt bardzo wiele. Narod ten poſzedł z Arabow y Murzynow, ſą mężni, y dziwna ich prętkość, iezdzcy do tego przednie dobrzy. Odzienie maią z płotná białego tak ſzerokie, że nim konia wſzyſtkiego okrywaią, procz głowy, ktorą zdobią ſtrząpkami y zwonkami. Używaią zawoiow, ſzabel Perſkich, tarcze, włocznie z grubſzey trzciny, zaoſtrzywſzy ią nakon'cu. Na wierzchnym odzieniu, ktore zowią Albornos, w tył za wieſzaią ſkorę iakiego zwierzęciá, a ſpodnią (zowią Marlota) z nader ſzerokimi rękawami noſzą Konie maią práwie dobre, wędzidła z kołem, ſiodła y ſtrzemioná Adziámſkie, więcey między nimi ieſt Máurow.

Abel.

Cuda u iego grobu

Mamalucy cozac

rów. Szliśmy potym na gorę bardzo wyſoką, zowią ią y teraz Chryzoroa, na ktorey ieſt Kapliczka po lewey rę- ce *Septem Fratrum dormientium*, albo Siedmiu Braci ſpiących, iako Maronitowie twierdzą. Ztey gory dobrze widzieć Damaſzek, bo przy iey krawędzi to Miaſto daleko ſię rozwlokło, na piękney, weſołey, y wſzelkiemi owocami obfituiącey, rowninie. Dla czego ſiła ich rozumie, że Adam pierwſzy rodzaiu ludzkiego Ociec tu w tym mieyſcu był ſtworzony, bo y ziemia ieſt żołta, iaka tylko u Damaſzku znayduie ſię, y Adam wykłada ſię żołty. Z teyże gory dwie rzece początek ſwoy maią ktore też Damaſzek oblewaią, Abana y Farfar, nader prętkie; ieździć po nich nie można, ale rybne. Doſtatecznie to Miaſto opiſać, wielka praca, ſiła ich przedem ną to uczyniło, ia zaniecham. Gdyśmy u bramy Miaſta ſamego byli, zſiedliśmy z koni, bo w więkſzych Tureckich Miaſtach, nie godzi ſię Chrześcianom ieździć na koniach a zwłaſzcza w Damaſzku, dokąd z Europy nie wiele Chrześcian przychodzi. Myśmy tu tylko dwu Włochow znaleźli, ktorzy Kupcow Apameiſkich albo Alepſkich ſprawy mieli, u ktorych też ſtaliśmy goſpodą. Aczkolwiek Damaſzek ludne ieſt bardzo Miaſto y ochędożne, y ſzerokie (bo go na pułtory mile) iednak iż opodal morza leży, Kupcy Europeyſcy, rzadko do niego ieżdzą, człek poſpolity bardzo ieſt nieprzyiacielem Chrześcianom. Otoż Janczarowie konni wzieli nas między ſie, y tak prowadzili, gdzie iednak ſkoro nas lud obaczył, wołaniem ſwym ſzpetnym y krzykaniem, a zwłaſzcza chłopcy nas witali, ze wſzyſtkich ulic ku nam bieżeli, y gdyśmy do mieyſca kędy Kupcy przedawaią przyſzli, kamieńmi na nas ciſkali, y plwali, y gdyby byli Janczarowie nie bronili, pewnieby nas byli rozſzarpali. Odieżdzaiąc z Trypolu, na pierwſzym noclegu, zdobyliśmy ſię na towarzyſtwo, Turczynow dwoch, (ſtary ieden, drugi młody) przy-

Adam kiedy ſtworzon.

Znać lud bezbożny.

łączyli się do nas, y iachali z nami aż do Damaszku. Ciągnęli z Perskiey woyny, maiąc trzydzieści koni z sobą, y przysięgali świątobliwie, że pierwsi byli, ktorzy się z tego tam obozu ruszyli, kupiwszy tę wolność odiachania sobie u Basze za dwa tysiące cekinow, iż w Damaszku sprawy bardzo wielkie mieli. Siła nam o tey woynie przez tłumacza powiadali, iako na każdy dzien, nie mniey głodem niż mieczem, Turkow ginie, gdy za rzeką Eufratesem. przez wiele dni między piaskami a głuchemi skałami wodę nosić do obozu muszą, kędy y powietrzem niemało ich umiera. Twierdzili za rzecz pewną, iż od zaczętey tey woyny, do ich odiazdu, Turkow do trzećhkroć sto tysięcy zginęło, a iż, by też przyszło umrzeć nie wrociliby się znowu, kędy zwycięstwa ani ruszyli. Cesarz powiada Turecki, zatym wczasow y delicyi patrza, y nie wierzy temu co się tam dzieie y iako wiele ich nędznie ginie. Słudzy tych Turczynow (iż to iechaliśmy w towarzystwie) gdy nas w Damaszku kędy potykali, prowadzili nas, ludzkość pokazuiąc. A aczkolwiek mieliśmy około siebie Janczary, przecię w takiey ludzi wielkości, trudno było sprawić, aby byli przynaymniey chłopcy na nas kamieniami ciskać niemieli.

Turcy iako w Persyi woiuią.

Na trzy Miesiące przed naszym wiazdem do Damaszku, y pierwey nim się Basza na woynę Perską ruszył (był to syn Machometa Basze onego, ktory był Wezerem, y ktorego okrutnie Cesarz zamordował, a ten iego syn dwa tysiące konnych prowadził, y osm set piechoty) przyiechała tu była nieiaka Tatarka, ktorą zwano Carową Azyiską, maiąc przy sobie cztery tysiące Tatarow. Ta naprzod do Bethleem, potym też y do Mechy grobu Machometowego na nabożeństwo ieździła, chcąc te mieysca nawiedzić, z ktorych w iednym Prorok wielki narodził się z Panny, w drugim też Prorok wielki drugi pogrzebion leży, Częstował ią Basza ze

Nabożeństwo Niewiasty Tatarskiey

wſzyſtkim iey ludem, z roſkazania Ceſarſkiego, doſtatkiem bardzo wielkim, przez całe ośm dni, y Sędziaka za przewodnika, z kilka ſet żołnierza iey przydał.

Widzieliśmy dom Judaſzow. Było tu zrzodło, w ktorym S. Pawła ochrzczono, teraz wſzyſtkiey ulicy ieſt poſpolite, widzieć tez y tego domu było wnętrzny przyganek. Wyſzedłſzy za Miaſto, ukazowano nam mieyſce, do ktorego S. Pawła ſpuſzczano w koſzu, okienko ieſt przy wieży. Tam też nie daleko ieſt iaſkinia w ziemi, kędy ſię był tenże Apoſtoł błogoſławiony po ſpuſzczeniu ſkrył, y kędy ſiła Swiętych kryło ſię czaſu prześladowania. Na ſtrzelenie z łuku przy kaplicy *Maronitow*, ukazuią kamień, po ktorym S. Jerzy wſiadał na koń, gdy miał Berytſkiego ſmoka bić, nie daleko to Damaſzku. *S. Paweł ochrzczony.* *S. Jerzy*

Oglądaliśmy Szpital, ktory Soliman Ceſarz Turecki, wielkim koſztem z fundamentu prawie zmurował, gdzie Pielgrzymy idące do Mechy, y z tamtąd ſię wracaiące, przez trzy dni darmo podeymuią.

Nawiedziliśmy te wſzyſtkie mieyſca, o ktorych czytamy w Dzieiach Apoſtolſkich *Cap.* 9. Tamże y dom Ananiaſzow, do ktorego po kilku ſtopni trzeba ſtępować. Tamże też y dom S. Jana Ewangeliſty, w ktorym że ſię urodził, twierdzą (z iakich miar niewiem) Maronitowie. Byliśmy y w Kościele tych Maronitow doſyć niewielkim. Dawaią Baſzy dwa tyſiąca Cekinow na każdy rok, aby beſpiecznie mogli ſwoie nabożeńſtwo odprawować. Maią Aparaty Kościelne od Oyca Swiętego Grzegorza XIII. ktore im był przynioſł y oddał *Pater Joannes Baptiſta Societatis JESU* Kapłan. Widzieliśmy z daleka Kościoł S. Jana Chrzciciela, dawno kiedyś od Chrześcian murowany, znać że było coś kiedy, wielkością Egiptſkim podobny, nie maſz do niego wolnego przyſtępu Chrześcianom, iako y do Zamku, ktory ſtry-

chem dawnym ieſt z kamienia kwadratowego murowany, wieże także około czworograniaſte ma.

Znayduią ſię też tu ludzie, ktorzy ſię za nabożne udawaią, tak zimie iako y lecie, nago bez wſzego, zgoła zakrycia chodzą, głowę y brode ogoliwſzy. Napadłem w Damaſzku na iednego, y rozumiałem że ſzalony, ale gdym pytał, powiedziano. Że to człek święty, y żywota niewinnego, ktory światem y doczesnym ſzczęściem pogardziwſzy na ziemi Anielſki żywot prowadzi,

Dziwny zwyczay. Tegoż też czaſu, widziałem dwu Murzynow Kupcow, z Indyi wſchodniey, ktorych twarzy bardzo ſię świeciły. Gdym coby zac byli, bliżey przyſtąpiwſzy ſię pytał, opowiedziano: Że to ſą Kupcy, ktorzy drogie kamienie przedawaią, iakoż na znak tego, czerwone iakieś kamienie wielkie, iakoby laskowy orzech, a prawie nader iaſno świecące, w czoło y w obie iagody wprawione mieli, y z nim tak chodzili, właśnie iakoby iacy maſzkarnicy. Dziwna iako te kamienie wprawiaią

Co za rożnica powinnych Machometowych od innych Turkow. wſkorę twarzy, że ſię też tak mocno trzymać mogą. Tedyż też naypierwſzy raz widziałem nieiakiego człeka w zawoiu zielonym, bo inſi Turcy białe noſzą, y powiadano, że idzie z liniy Machometowey, dla czego też tey barwy używa y farby, ktora była właſna Machometowa, y nie godzi ſię iey nikomu, tylko powinnym iego używać. Ale przecię niektorzy Santonowie albo ludzie niewinni y święci, iakoby Xięża Tureccy noſzą. Szat zielonych używać każdemu godzi ſię, zawoiow tylko powinnym Machometowym, ktorychem potym doſyć widział, a mianowicie iednego y tamże w Damaſzku, bardzo odartego, w kuchni Mieyſkiey był kucharzem; y potrawy przedawał, ſkąd ſię znaczy że nie wſzyſcy powinni Machometowi panowie, albo chleb maią. Po obiedzię naięliśmy Boluka, do ktorego z Trypolu

polu od brata iego Lemira mieliśmy liſty, żeby z nami iechał do Jeruſalem, iakoż z pięcią konnych Janczarow, y z pięcią pieſzych pomogł nam towarzyſtwa. O żyzności pol Damaſceńſkich y rozmaitości fruktow, byłoby co piſać, ale iuż to drudzy uczynili. Dziwuię ſię, przecię, iako iedney rzeczy nie wſpomnieli. ieſt w Syryi, w Trypolu, y w Balbechu, y tu zwłaſzcza w Damaſzku frukt ieden wielom narodom znaiomy, zowią go poſpolicie Mauza. Zda ſię iakoś naſzym ogorkom podobny, tylko że dłuższy, grubſzy, rośnie krzywo. Poſpołu będzie podczas do 50. tych ogorkow, iako y laſkowych orzechow, dla czego nim doyrzeią, biorą ich do domow, kędy powoli y łacniey przychodzą ku doſkonałości. Zapach ſmak właſny uryantowek gruſzek naſzych. Ale ſię prędko nimi naſyci, y więcey ich niż dwu z chlebem albo z ſerem ieść nie może, Chrześcianie ktorzy tu w tym kraiu mieſzkaią, tak mniemaią poſpolicie, że Adam y Ewa, w Raiu ten owoc iedli, co też takiemi racyami udawaią. Naprzod, iż tu iablek nie maſz, a iż S. Hieronim Biblią przekładaiąc, gdy słowo Mauza w Łacinſkie wyłożyć nie mogł, tak tylko po proſtu położył: Owoc z drzewa. Ale temu ſami mogą wierzyć, Bo niemaſz podobieńſtwa, aby S. Hieronim, z natchnienia Ducha Świętego, Piſmo przekładaiąc, y do tego ięzykow doſtateczną wiadomość maiąc tego nie miał umieć y wyłożyć nie mogł. Druga ich racya, że Mauzę w talerzyki pokraiawſzy, zaraz widzieć żyłki nakſztałt T, Tau, to ieſt nakſztałt Krzyża, lekarſtwa na ich grzech y przeſtępſtwo mandatu Bożego, przez śmierć Zbawicielową. Alec y w ogorkach naſzych, coś też podobnego widzieć każdy może. Trzecia, iż ten owoc nie na drzewie, ale na niſkim krzaczku rośnie, miąśſzym niemal iako pięć, ktory przecię nie może takiego ciężaru dźwigać, aż na ziemię przylega, zaczym Rodzicy pierwſi,

Mauza owoc.

Znać iako tam lud proſty.

wſi, łacno go urwać mogli. Czwarta, iż Mauza, liście na łokieć ſzerokie, na dwa wzdłuż ma, z ktorych po grzechu ſnadno było uczynić ciału zaſłony. Lecz Piſmo powiada, że te zaſłony z liścia figowego uczynione były, z ktorych miar iako warowna ta ich opinia, ſami ſię niechay rachuią. Maiąc y inſze racye, ale ſłabe Wozą ten frukt do Konſtantynopola, przez morze, lecz iż nie ieſt trwały, dla tego ieſzcze nie dovzirzały rwą, piaſkiem zaſypawſzy wiozą, potym w Konſtantynopolu na ſłońce kładą, a tak doyzrzywa. O południu z Damaſzku uiechawſzy dobrą milę, przybyliśmy do mieyſca *Converſionis S. Pauli Apoſtoli*, to ieſt, kędy S. Apoſtoł Paweł nawrocił ſię do P. Boga, z konia ſpadłſzy, a ſtąd piękne ieſt na Damaſzek poyrzenie. Nie daleko ieſt kamień bardzo wielki, przy ktorym Apoſtoł S. z konia ſpadł, y na ziemi leżał. Zbudowała tu była S. Helena Kaplicę, ale iuż y ledwie znać, że kiedy była w tym mieyſcu. Stąd uſzedłſzy puł mile, napadliśmy na trzodę owiec Maronitow Arabow, z ktorych gdy iednę Boluk porwał, maronitowie tam na polu będąc, poczęli ſię kupić, aby ią odięli. Rzucili ſię do ſtrzelby Turcy, ale Maronitowie z proc kamieniami na nie ciſkali, zaczym pierzchneli Turcy, owcę przecię porwawſzy, gonili ich Maronitowie, ale darmo. Nocleg był naſz w Karwaiaryey Saſa, pięć mil od Damaſzku, leie tam rzeczka przeyzroczyſta a bardzo prędka.

Nawrocenia S. Pawła mieyſca

Częſtokroć ſię tu Arabowie wſpominaią, y ieſzcze ſię wſpominać będą, ſkąd mogłby ſię kto dziwować, dla czego, ponieważ tak drogi rozboiem napełnili, cierpią ich Turcy. Potrzeba tedy wiedzieć, że acz ſześć chorągwi Arabow ieſt w Tureckim Państwie, ale nigdzie pewnego mieſzkania nie maią, na drogi zaieżdzaią, y Turki, y kogo tylko natrafić mogą łupią y zdzieraią, ktorzy między ſobą gdyby byli zgodni, byliby ſtraſzny-

Czemu Tur. y Arabow. karać niemogą.

mi Turkomi Bo powiadaią; że ich iest po dwakroć sto-tysięcy, ktorzy niemałą między sobą niezgodę iakoby prawie z przyrodzenia maią, za dopuszczeniem *Bożym*.

Każda chorągiew, ma swego Hetmana, ktorego słu-cha, wszystkich nie iaki Aborys daleko potencyą prze-chodzi, bardzo sławny w tym tu kraiu zboyca. Ma pod sobą czterdzieści tysięcy Arabow, y tego czasu, ktorego ia z Ziemie świętey wracał się do Trypolu, Syryą wszy-stkę spustoszył, tak, żem tylko dla niego samego Apa-mei albo Alepu (czegom bardzo pragnął) nawiedzić niemogł bespiecznie. Pod ten też tam czas, ktoregom w Trypolu iechał wpadł, a zabiwszy Turkow trzydzie-ści wielbłądy ze wszystkiemi towary pobrał, Chrześci-anom przecię nie szkodził towary ich wolno puścić o-biecał, od Agentow Kupieckich w Trypolu mieszkaią-cych wino y żywność aby mu posłali żądał. A iż ten kray tak bardzo plondrował, ta była przyczyna. Basza Damasceński trochę przed przyiazdem naszym, Syno-wca iego, ktory też w bliskich mieyscach zbiiał, roska-zał zgubić, takim sposobem go zażywszy. Zmyślił, ia-koby z nim pokoy uczynić chciał, na ktorą transakcyą; do iednego mieysca pięć set Arabow z nim to młodszym Aboryzem, tyleż też Turkow z Kapitanem Baszowym ziechali się. Poki Arabowie na koniach siedzieli, niczego się Turcy niesmieli ważyć, acz na zasadzce kilka set koni swoich mieli, ale skoro Aboryś, y część większa Arabow z koni poszsiadali, aby dary od Basze sobie po-słane odbierali, tudziesz na nie uderzyli Turcy, ktorym też y drudzy z załacki przybiegłszy ratunek dali, tego młodzika poimali, inszych wszystkich pobili. Ten tedy Stryi Aborys mszcząc się krzywdy y śmierci synowca swego, takie szkody Turkom działał. Słychać było gdym ieszcze w Trypolu mieszkał. że Cesarz Turecki z podarunkami, y niektakiemi kondycyami do niego po-

słał,

Aborys sławny zboyca.

Czemu Turki biie.

Sam Cesarz się bał go.

ſtał, aby go iakimkolwiek ſpoſobem ubłagał, bo ſię bał, żeby ſię z Lemirem Machometem, Krolikiem Syryiſkim bardzo możnym, nie złączył, a potym Turkom ſtraſznieyſzy nie był, zwłaſzcza pod woyną Perſką. Co ſię potym ſtało, niewiem, ponieważ Araby iako głodne łotroſtwo, nie trudno podarunkami ubłagać.

Ten Aborys, trzech miał doroſłych Synow, iednego Machometa z pierwſzey żony, a dwoch Haweta y Sepheta z drugiey (bo tylko dwie miał, choć u Arabow godzi ſię więcey chować) ktorzy też na tenczas z woyſki ſwymi przy nim ſtali, acz kazdy niegdy, ſam ſobie zdobycz łowi y rozbiia, ktorym przeciwić ſię Turcy, by y woyſko zebrawſzy, niemogą, gdyżby ich po ſkałach y mieyſcach rozproſzonych, przyſtępu podobnego niemaiących ſzukać trzeba. Bo Arabowie y konie ich, na pracą y głod, dziwnie ſą trwali, y tak ſtraſzni Turkom, że kędy ich dzieſięc tylko z ſwoimi długimi włoczniami w koſzulach (y to do południa, gdyż potym dla zbytniego gorąca, głowę y zawoy poſpołu koſzulą obwinąwſzy, nago ſiedzą na koniu) ſtanie, tam trzydzieści Turczynow zbroyni, y z muſzkietami, kuſić ſię o nie ledwie śmieią. Wiele ich nam w Jeruzalem za rzecz pewną powiadaią, że Sędziak Jerozolimſki trochę przed ſwoią drogą na woynę Perſką do Miaſteczka *Bethleem*, wybrał ſię był na przeiſzczkę. Tam na ośmi tylko Arabow w drodze trafił, ktorzy zbytnie wielką mu trudność uczynili, że chociaż miał około ſiebie koni pięćdzieſiąt, przecię do Jeruzalem koniecznie muſiał ſię wrocić. Boią ſię ich bardzo Turcy, tak że około morza ſiarczyſtego, albo ieziora Aſfaltites, y owſzem we wſzyſtkiey Ziemi świętey, Wſi Tureckie wſzyſtkie roczny trybut, odkupuiąc pokoy im dawaią, ktorzy przecie y tak nie przeſtawaią zbiiać. Y owſzem ile kroć Karawany z Damaſzku, Alepu, Kairu, do Mechy iadą (co ſię wkażdym

Arabowie możnieyſi niż Turcy.

Patrz nato Przykład.

roku Mieśiąca Pazdźiernika trafia) Baszowie tych trzech Miáſt, przez poſły swoie, podarki im posyłaią, áby Kupcow y Pielgrzymow nierozbiiali, chociaż każda Karawaná swoiego Sęndźiaka ma z trzemá ſto uſarzow, y z ſtrzema ſty Janczarow z pułhakami, ktorzy pod czas polne dźiałka z ſobą prowadzą. Biorą w prawdźie Arabowie podarki, y chowáią co obiecuią, ale iż ich ieſt nie zliczona liczba, zá podaną okázyą: y Turkow biią, y towary biorą, na mieyſcá ſkryte uciekaią, ktoby ich tam potym ſzukał.

Kárawany pomięnionych Miaſt, oſobno każda iako do potrzeby, w ſprawie pułkami idzie, áż ſię wſzyſtkie u czerwonego morza do Miáſtá Tur zeydą, w Powiecie Synái, (bo nie tylko gorę, ále y cały ten tam Powiát tak zowią) gdźie potym ſpolnie do Mechy ciągną, y tam na iarmarku dni dwądźieśćiá zmięſzkáwſzy, tymże ſię też ſpoſobem wracaią ku domowi. Samym tylko Machometanom ieſt ta droga wolna, Chrześcián y Zydow tam nie przypuſzczaią. *Karawany iáko ſię zieżdżaią.*

Gdym był w Kairze, pilnom Turkow, ktorzy z Mechy przyieżdżali pytał, prawdáli to, co o grobie Machometowym powiádaią, że z żelazá ieſt urobiony, á kámień magnes przyciągnąwſzy do ſiebie, trzyma, y tak iakoby ná powietrzu wiśi. Zeznali, że tam tego nie maſz, ále trunę ſame wyżey podnieſioną, kolumny albo ſłupy nie bardzo miąſsze na ſobie trzymaią, á iż to tam mieyſce ciaſne ieſt y ciemne, y świátłá żádnego mieć okrom lamp nie może, tym ktorzy z daleka patrzą, dla tego ſię zda, iákoby truná wiſiała ná powietrzu, przyſtąpiwſzy ſię iednak bliżey, każdy obaczy, że ią kolumny dźwigaią. *Grob Machometow taki.*

Około południa, przyſzliśmy do Zameczku Tánaitera, gdźieśmy znaleźli polnego Piſarza Tureckiego, ktory ſię do Damaſzku z trzydźieſtą konnych wracał, popis ludu ná woynę Perſką w Paleſtynie, y w Egipcie od-

prawiwszy. Ledwie cośmy iedno zsiedli z koni, przybiegł Azausz, saydak na sobie maiąc, z trzema sługámi, posłany do Sęndźiaka Gazeńskiego, y do innych w Egipcie, áby chociaż wolnych od woyny uczyniono, przecię się do Persyi koniecznie wrocili. Wźiął był námdwu koni co lepszych, powiadaiąc, iż iako to od Cesarza posłánemu, wolno nie tylko nam (ktorych psami nazywał) coby się podobało brać, ále y wielkiemu Panu Tureckiemu, by też piechotą miał iśdź. Jakoż po wszystkim Pańśtwie Tureckim, to prawo iest dosyć ogłoszone. A gdy Mukier ten, u ktoregośmy byli koni naięli, sześć talerow mu dał, á Jánczarowie naśi w to się też wdali, wrocił ich nam, á inszych dwu Tureckim Kupcom wźiął ná to mieysce.

Most Iakoba Patryarchy. Rano przyszliśmy do mostu, ktory sami Turcy zowią mostem Jakuba Patryarchy. Dosyć iest szeroki, y mocno z murowany ná Jordanie, kędy na prawey ręce dwie odnodze ma, iednę zowią Jor, drugą Dan, á złączaią się wyżey mostu, acz opodal, y rzekę iednę, y iedno też názwisko ze dwu Jordan czynią, ktory z tamtąd nie daleko w gorach swoy ma początek. *Jordan iakoby Jor Dan, ze dwu rzek imię* Po lewey stronie, u brzegu iest domek, w ktorym tenże Patryarchá mieszkał, ieszcze są całe ściany, znać że budowánie było niskie. Nie daleko z tamtąd, widźieć iezioro *Tyberiadis*, albo Genezaret, *Jezioro Genezaret* ma wzdłuż iako ia mogł sądźić dźiesięć mil naszych, wszerz nie wszędy iednakie, ledwie idźie ná dwie mili. Puszczą wielką po gorach za tym Jeziorem widźieć, gdźie Pan CHRYSTUS siedmiorgiem chleba, y rybami dwiema, nakarmił cztery tysiące ludźi. *Mar: 8.* Most przeszedszy, ukazuią mieysce po prawey ręce w rowninie, pod skałą przy brzegu, kędy się Jakub z Aniołem biedźił, iako w *Genesim* czytamy *cap:* 32 Idąc w lewą wyżey tego ieziora, ná dwie strzelenie z łuku było Miasto Korozaim, teraz puste, ledwie kdom

kow

kow ma pięćdźieśiąt. A od tego mostu poczyna się iuż Gálilea. Ziemia tu naprzod kamienista, y skał iako y Syryá pełna, ále dwie mili uszedszy, iák bárdzo wielka wesołość pol się ukazuie, że trudno opisáć, álbo wymowić. Zyzność rol y pol ztąd osądźić łátwo, że acz ich dlá nabiegow Arábskich nie orzą, przecię osobliwych ziol dostatek dáwaią, rozmarynu zwłaszcza, ktorego wszędy krzaki zagęszczone zielenieią się. Ná wielu mieyśc Arabi mieszkaią, ktorzy gwoli pástwiskom swoich owiec y wielbłądow, przy rzekach się stanawiaią, y wedle teyże paśze, mieysce odmieniaią, iako się powiedźiáło. Rozmaryn też gorzki bardzo lubią owce, ktory trzodę od chorob nie ladaiako broni. Gospodárstwem rolnym Arabowie nie báwią się żadnym, mlecznem tylko żyią. A pátrząc ná wáliny gęstych Miast y Miasteczek, trzymam z Jozefem, ktory *lib* 3. *cap*. 2. *de bello Judæ:* opisuiąc Galileą, twierdźi, iż nie tylko w żywność, ále y w Miasta, y Wśie, iak była dostátnia, że wieś iedna choć naymnieysza, do piętnástu tyśięcy rolnikow miała, zwłaszcza około gory Tabor, pod ktorą dolina iest bardzo szeroka, y bardzo wesoła, kędy powiadaią niektorzy, Melchisedech Abraámowi po porażce Krolow do domu się wracaiącemu zaiechał. y błogosłáwiąc mu, chleb y wino ofiarował; acz drudzy twierdząc, że się to ná gorze Kalwáryi stało, gdźie PAN iest ukrzyżowan, co iá Theologom zostawuię. Opołudniu przyiachaliśmy do Karwaseryi, kędy iest studniá stara, w ktorą od braci był wpuszczony Jozef, *Gene:* 37. Zowią ią Turcy studnią Jozefową, Arabowie, Elbir Jozeph, tá teraz má wodę. Jest też y Turecká Moschea, przed ktorey drzwiami ta studnia leży, godźi się z niey y Chrześciánom czerpać, ma dobrą y zimną wodę. Ná noc przyiźliśmy do Betsáidy, Oyczyzny S. Piotra, kędy miał dom. Widźieć tu

Galilea y iey żyzność

To prawie dźiwna

Genes. 14.

Studnia Jozefowa.

Betsaida.

okrutnie walny Kościoła, ktory wielkim kosztem y dostatkiem S. Helena zmurowała była, teraz tam iest wieś piętnaście ma domow, Turcy w nich mięszkaią, á leży prawie ná samym brzegu ieziora Tyberyádzkiego, ktore Ewangeliá morzem Galileyskim zowie. Ma wodę słodką, ktorąśmy pili, y myliśmy się w niey. Ma y ryby bardzo dobre, mało nie leszcze nasze, tylko że mnieysze.

Gora Tabor. Rano byliśmy pod gorą Tabor, ktorą *Josephus Antiqu: lib: 5. cap. 1. & lib: 4. c. 2. de bel. Jud: Itabirium*, albo *Itabiricum* zowie. Gora iest náder wysoka, dźiwną pięknością okrągło sprawiona, tak, że raczey ludzką ręką usypana y uformowana bydź się zda, niż od natury uczyniona. Bo nadole idźie w około szára skała wieńcem, po niey także wieńcem w około zielonych drzew rozmaitych podostatek, że od dołu do wierzchu patrząc, we srzodku iakoby wieniec umyślnie od kogo zda się uwity. Ná samym iey wierzchu Kościoł iest nie bardzo wielki, między dwiema kaplicámi od S. Heleny zmurowany, kędy się PAN náß przemienić raczył. Opuściwszy gorę Tabor, *Sefer Miásto.* widźieliśmy z daleka po prawey ręce Miásto Sefer, *Tob: cap. 1.* ná gorze bardzo wysokiey, gdźie się Krolowa Ester urodźiła. Mieszkáią tam Zydowie, y powiadaią, że ich iest niezliczone mnostwo. Trochę daley postąpiwszy, widźieć też ná gorze rozwalony Zámek Macheront, Grekowie zowią Sebaste, gdźie *Kędy Swi: Jana ścięto.* S. Jana Chrzciciela ścięto, było y Miasto wielkie pod gorą, ále prawie iest spustoszone. Ukazuią zá tym zámkiem nie wielką fortkę, przez ktorą S. Janá prowadzono ná śmierć. Z tąd na nocleg przyszliśmy do zamku Zynin szerokiego, ktory włásnego má Sędźiáka, gotował się na ten czas na woynę. Pod tym Zámeczkiem iest Miasto, kędy Zydowie mięszkaią, Aczkolwiek Turkom wiara ich broni pić wina, ále poty ten swoy zakon pełnią, poki się im okazyá iaka nie poda tákowego nápoiu,

poiu, czegośmy iawnie w tym zameczku doświadczyli, gdy był ieden do nas Sędźiakow nie pośledni towarzysz y przyiaciel, Janczarowi naszemu dobrze znaiomy, przyszedł. Stanęliśmy byli w stayni smrodliwey, dla czego o inszą gospodę staraliśmy się, iakoż pomogł nam do tego, że się y znalazła, ten znaiomy Janczara naszego. Otoż zá pracą, muszkátelę (ktorey dla Janczarow nászych barełę, y drugą zawszem miał pogotowiu) rządnie pił, ręce składał, oczy do Nieba podnosił, nigdy (zda mi się) nabożniey nie mogł się modlić. Kędy upomnieli nas Janczarowie, bacząc, że bardzo był piiany, ábyśmy go z stayni nie wypuszczáli, żeby piian'stwa iego nie doszło. Bo iż takowego tam picia nie przedawano, łacno możono doyść mieysca, w ktorym się był upił, zkąd y pieniądzmi y więzieniem, dobrzebyśmy byli to zapłácić muśieli. A tak ácześmy do inszego domu wyprowadźić się mogli, albo na indermach wyżey, bo w tym tu kraiu, budowania szczytow áni kryciá żadnego nie maią, kędy tylko goście stawaią, dla tego muśieliśmy czter godźiny czekać, áżby się wyszumał, iakoż y naszym odźieniem zarzuciliśmy go byli, aby od Turkow iádących piian'stwo nie było obaczone. Ocknął się potym, y ogien' on muszkatelny wodą gáśił, acz mu głowa ciężała.

Ráno o wschodźie słon'ca, u Sychar podkaliśmy Sędźiaka w samych granicách Samaryi, iachał z trzema sty konnych do Persyi na woynę. Siedźiał na koniu gniádym albo raczey karym, w czerwonym adámaszku, w zawoiu miał strusie pioro szare, ná księgach czytał. Wiodł też sto konnych Mamałukow, ludźi mężnych y bitnych. My zwyczaiem Pielgrzymow zsiedliśmy z koni, y nisko głowy chyląc, pozdráwiáliśmy go; Powiadali samiż Turcy, żeśmy szczęśliwi, iż nas w Sychar nie potkał, gdyż iest na Pielgrzymy człek bárdzo srogi, y Samarya

nie dawno kilku długo w więzieniu trzymał, áż ich Kupcy Apameyscy y Trypolitáńscy, trzema sty Cekinow wykupili. Ledwieśmy też mineli, zaraz posłał za nami ábyśmy mu cło dali. A tak każdy muśiał dać dwa Cekiny, w czym nás Janczarowie ratowali nie ladaiako, żeśmy więcey nie dali. To cło ná polu odbierali od nas dway Samarytáni, ktorzy w záwoiách czerwonych chodzą, a chociaż obrzezuią, przecię wiarą nie zgadzaią się z Zydami.

Cłoto Turecka.

Sychar. Sychar przednieysze iest Miásto Samaryi, o ktorym u S. Jana *cap*: 4. mowi, między Garyzym á Hebál gorami leży. Turcy go zowią Neápolem. Pod gorą rozwlokło się bardzo, ludne, ma rozmaitych owocow dostatek, żaden tam Zyd nie mieszka, ani miiaiąc stawa, tak się z sobą nie zgadzaią.

Studnia Samarytanki Rano puł mile uszedłszy, á stąpiwszy z drogi w lewą, na iedno z łuku strzelenie, oglądaliśmy studnią, przy ktorey PAN nasz z Samarytanką rozmáwiał. Zarzucona teraz w prawdźie kamieńmi, ale przecię znać dobrze, y sami Turcy ią w uczciwości maią, iż Wielki Prorok (iako oni Pána CHRYSTUSA zowią) czerpał z niey wodę. Chrześcianie tam wedle zwyczaiu poklęknąwszy Pacierz mowią, y ziemię całuią. Od tey studni, puściliśmy się iednym polem niskim, bardzo cudnym y żyznym, ktore był Jakub Jozefowi nad iego część dał. *Gen*: 48. *cap*. Po prawey ręce iest Wioska dosyć ludna, ktorą y teráz Wśią Jozefową nazywaią. A trzy mile potym uszedszy, o południu stąpiliśmy do Karwaseryi, kędy się iuż Zydowska ziemia poczyna.

Zydowska Ziemia. Aczkolwiek obietnice Boskie, wątpliwości żadney nie maią, y mieć nie mogą, wszakoż to w tym tu kącie świáta, ktory Zydom od niego za żyzny y okwity był obiecany, iawnie widźieć może káżdy. Galileá, zbożem y wszelkich uczynkow dostátkiem opływa, pola piękne

ma, ácz

má, acż ie przerywaią gory, Samárya nie bardzo ma wyſokie ſkały, iednak ogrodow doſyć, y okrągłych á rownych, prawie żyznych padołow tákże. Winnice też tu ſą gęſte y bardzo dobre, á iż tak żyzny ieſt ten Powiat, z tey miary bardzo ludny. Ale Judzka ziemia choć nie tak chlebna, bo kámieniſta, y ſkał dźiwnie wielkich śiła ma, przecię oleiu użytkow, zwłaſzczá wina, nie wypowiedźiáną hoynością dodawa. Bo od granic iey począwſzy, áż do Jeruzálem (co 7. mil uczyni) mury ktoremi winnice obwiedźione były, zdadzą ſię iákoby iakie ſtopnie od krawędźi hor, aż do ſamego wierzchu idące, poczym y onych lat gęſtość winnic y wina doſtatek znać. Około Jerycha tákże wſzelkie żyzności, y użytkow, (daktylow zwłaſzcza, y im podobnych, lekarſkich też rzeczy, ktorym ciepły kray ſłuży) y winá ſą wielkie znaki, tak że nie dármo ſam Pan BOG tę ziemię mlekiem y miodem opływaiącą názywá. Uſzedſzy w tey to ziemi mil trzy, oglądáliśmy zrzodło, przy ktorym Nayświętſza PANNA (z Jeruzalem wracaiąc ſię) uſiadła, y doſzła tego, że Dźieciątka JEZUSA w towarzyſtwie między drugiemi nie było *Luc*:'2. Ná gorze widźieć Kościoła y Kláſztora Panienſkiego, ktory była S. Helena zmurowała, waliny. *Todźiwna* *Zrzodło Matki Bożey.*

Z tąd uſzliśmy dwie mili, y po dwudźieſtey pierwſzey godźinie, uyzrzeliśmy z daleka Miaſto S. Jeruzálem, y P. BOGU, że nam dał ie oglądać, podźiękowáliśmy. Każdy z nas Pacierz y Zdrowaś Márya dlá otrzymania zupełnego Odpuſtu, ktory Stolica Apoſtolſká na pierwſzy raz widzącym to Miaſto Sw. pozwala, zmowił. Mila od Miaſtá ledwo, nie daleko gościnca ieſt Zamek Saulow Gabaá, o ktorym 1. *Reg*: 10. Piſmo mowi, iuż rozwalony y puſty, iednak tylko wieża mało nie cała zoſtała. Puł mile uſzedſzy podkaliśmy Araby zboy- *Saulow Zamek.*

ce było

ce było ich koni dwadzieścia pięć, ieden z naszych Janczarow też konny iachał do nich, y rozmáwiał z nimi, á potym gdy się roziechali, przez tłumacza powiedźieli nam, ábyśmy temu Janczarowi dźiękowali, ktorego prośbie gardłem nas dárowali. Twierdźił to y sam Janczar, gdyż ich znał dobrze, czas nie mały z nimi rozboiem się bawiąc, y powiadał o wielkim ich okrucieństwie. Báczyliśmy na ten czas w Báluku naszym, pewne á niewątpliwe znaki trwogi y boiaźni, pokazował się bládą twarzą y drżeniem, gdyż y mowić nie mogł. Bo Arabowie (iako się iuż pisało) Turkom nie przepuszczaią, y owszem łacniey Chrześciánom niżeli im, daią im pokoy.

Jeruzalem. Pułtory godźiny przed Zachodem słońca przyszliśmy do Jeruzalem, y wedle zwyczaiu stánęliśmy *apud Portam Piscium*, álbo u bramy Rybney. W tym niektorzy naśi Janczarowie, bramą Damásceńską wszedszy, znać o naszym przyśćiu dáli, y myśmy też pieszego Janczára posłali, o sobie powiadaiąc; co posłyszáwszy Oycowie Bernardyni, przyszli do nas: Ociec Krzysztof z Trydentu rodem, Wikáry, (bo Ociec Gwardyan *Angelus Stella*, do Konstantynopola w sprawach Kościelnych iachał był, y wracáiąc się ku domowi w Ormiańskiey ziemi umarł) y Ociec Jan Florenczyk, ktorzy gdy się z nami przywitali, czekali áżby Turcy przybyli, y tłomoki nasze zwartowali, patrząc ieśli kupi iakich álbo towarow nie wieziemy. Broń nam odiąwszy ktorą nosić w drodze tylko wolno) ciż Turkowie nas áż do Klasztora *Sancti Salvatoris*, y do brámy iego odprowadzili. A wszedszy do Kośćiołá, y pospołu z Zakonnikami poklęknąwszy, spiewáliśmy *Te Deum Làudamus*, Panu Bogu zá tak wielkie dobrodzieystwo dziękuiąc, że nás do tych mieysc Swiętych zdrowo y szczęśliwie doprowadźić, ráczył w ktorych stały Náyswiętsze nogi iego, gdy zbawienie nasze sprawował. Potym stainie zwyczayne Pielgrzymom naznaczono każdemu, y więczerzą przyniesiono.

Jaki zwyczay wyyścia do niego obcym.

Gospoda w Klasztorze.

Rano ſłucháliśmy Mſzy S. po obiedzie wedle zwyczaiu ſzliśmy do domu każdego, kędy imiona náſze, y Oycow naſzych Piſarz ſpiſował. To od prawiwſzy, Zakonnicy wzwyſz pomienieni od każdego z nas odliczyli iedenáście Cenikow (uczynią złotych dwadźieśćia dwa) ná każdego Cekiny dwa za weyście do Miáſta, á dźiewięć tákże zá przypuſzczenie wolne do S. Grobu, dukaty złote ważono, proſtą monetę gdy kto złota nie miał, (Sain ią zowią) iż znaioma, brano bez wagi. Kucharza moiego mieli za Zakonnika, y pięć tylko Cekinow od niego wźięli; iakoż ſami Zakonnicy nic nie dawaią, chyba Laycy, ktorzy przecię pięć muſzą odliczyć, dla czego y temu memu widząc go w Habicie, kazali byli przyſiądz: że ieſt Zakonnikiem, ále on nie mogąc tego udźiłać, á to rękę wznioſł do Nieba, powiadaiąc że nie ieſt, co Turcy rozumieli iż práwdźiwie, y wedle ich myśli przyſiągł, y dali mu pokoy, zaczym ich oſzukáwſzy, pięć drugich Cenikow ſobie zoſtáwił, ktore im był powinien dać. Miałem z ſobą dwu tłomaczom, iednego Jakuba ſtarego, ktoregom był wźiął od Cypryiſkich mieyſc Selnych, z Famanguſty przyzwawſzy drugiego młodego Giordźi Syryiczyka z Trypolu, obudwu iako zwyczay ieſt, bez trybutu wpuſzczono. Wracaiąc ſię z domu Kadego, á nie daleko Kościoła idąc, przed portą daliśmy P. BOGU Chwałę, potym wſzedłſzy do Klaſztora, y potrzeby nocne wźiąwſzy, ſzliśmy ná Nieſzpor. W ſamych drzwiach Kościelnych, znowu tym ktorzy nam otwierali, muſieliśmy kilkanaście dać Maydynow, każdy z nich ważyl naſz groſz. A wſzedſzy do Kościoła, ſzliśmy do Kaplice Grobu Pańſkiego, y nábożeńſtwo w krotce odprawiwſzy, do Kaplice *Apparitionis*, albo Ukazánia, (iż ſie tam w tym mieyſcu Pan CHRYSTUS po Zmartwych wſtaniu Matce ſwey naprzod ukázáć raczył) weſzliśmy.

Pierwſze weyſcie d Grobu Pańſkiego. Kaplica Ukazaniá

Tu Nieszpor Zakonnicy (było Kapłanow sześć, y drugich ośm) odprawowali, á potym Processyá była z chorągwiami, za ktorąśmy Pielgrzymowie parą szli, maiąc w rękach świece. Pierwsza Stácyá była u małego Ołtarza, po prawey ręce drzwi Kościelnych, gdzie iest sztuka słupa, (kamienia czerwonego porfiru, przywiozłem go sztuczkę do Nieświezkiego Kościoła) przy ktorym Pana nászego biczowano. Hymn pierwszy właśny tego mieysca śpiewano z Antyfoną y Modlitwą; potym była Exhortacyá, na ktorey Káznodzieia dobrodzieystwa w tym mieyscu pokazane wyliczał, do wdzięczności zá nie pilno á gorąco pubudzał. Tenże ksztalt indźiey po wszystkich Stacyách chowano; Ociec Jan Florenczyk mowca y uczony Człowiek, ná ten czas te napominania czynił.

Każda Nacya w tym Kościele ma Kaplice.

A iż każdá Nacyá w tym Kościele Kaplicę swoię, álbo *Oratorium* ma, iako niżey powie, ta Apparycyi álbo Ukazaniá, do Kátolikow Przynależy, y ma zupełny Odpust, (iako y Ołtarz iey) kędy tam ten słup pomięniony iest. Ztąd szła Processyá do Kaplice Więzienia, w ktorym bito PANA, wsadzono nim Krzyż wygotowáli: Mieysce iest małe, ściśle, ciemne, znikąd świátła nie ma, wycięte w skale. Znać że tu było álbo złoczyńce więzienie, ponieważ ie w tym tu Kálwaryi mieyscu śmiercią karano, álbo więc mieszkanie dla Ogrodnika albo stroża ogrodu, ktory tam nie dáleko miał Jozef z Arymatyi: iáko Ewangełiá wspomina. To *Orátorium* albo Kapliczka, iest narodu Greckiego ludziom dana, ma siedm lat Odpustu, tyleż *Quadragenas*. Po niey idźie Ołtárz S.Longina, ktory Bok Pana JEZUSA włocznią przebił, ále

S. Longinus.

stacyá u niego nie bywá, iż żadney Nacyi nie iest naznaczony. Szliśmy potym do Ołtarza, ná ktorego mieyscu Zołnierz osukienkę Pańską losy ciskał, y była tam Stacyá, przynależy do Ormian, ma siedm lat Odpustu, y

tyleż *Quadrágenas.* Z tąd zaś Processyá szła do Kaplice tego mieysca, kędy Helená Swięta Krzyż Sw. znalázła. Stępowaliśmy tam więcey niż po trzydzieści stopni, á w połowicy iest na lewey ręce Sw. Heleny *Oratorium* albo Kapliczká. W tey kaplicy Znalezienia Krzyża S. iest Ołtarz wielki Katolikow, maiąc zupełny Odpust, á poprawey iego stronie mnieyszy, ktory do Grekow przynależy. Wracaiąc po prawey stronie, szliśmy do *Oratorium* S. Heleny, ktorą Kościoł Jerozolimski w wielkiey ma wadze, y tu do iey Kaplice Processyą czyni, kędy też Odpusty zupełne są. Y zaprawdę, kto iedno był w Ziemi S. przyźna tey Krolowy wielką świątobliwość, y wszelką powinną uczciwość, gdyż w samey tylko Palestynie, Kościołow niemal trzysta zmurowała, ktorych teraz część rozwalona, y ściany iakim dostátkiem murowáła ukazuią, częścią są całe, y bardzo szczodrobliwie y hoynie nadane. Taż iuż znalazszy Krzyż Sw. y wrácaiąc się, gdy od iednego Miasta do drugiego nie było widzieć, na mieyscach wyższych y po grobach w morze idących, wieże stawiała wysokie, ná ktorych ognie radości y wesełá znaki palić kazała, y ktorych to wież po Syryi Fenickiey iest bardzo wiele. Tak wielką radość z znalezienia Drzewa Krzyża S. miała ta przedziwnie święta Swięcica, na ktorym PAN zbawienie nasze, y odkupienie sprawić raczył. *Oratorium* iey maią Ormianie. Wstępuiąc záśię, gdyśmy do Kościoła przyszli, staneła Processya u Ołtárza, pod ktorym iest *Columna Improperii*, Słup zelżywości y náygráwania, (marmuru szarego, miąższy, niski,) na ktorym Pana naszego posadzono przed Piłatowym pokoiem sądnym, y tam ukoronowano, dziwnie zelżono. Przeniosła go tu S. Helena, má Odpustu siedm lat y tyleż *Quadragenas.* Trzymaią tę Kaplicę Abissynowie álbo Murzynowie, ktorzy Janá Presbitera, albo

Dziwne Nabożeństwo.

Słup naygrawania.

Popiana Krola maią, y ktorym tu dla ostatniey prawie ich nędze y potrzeb, iałmużnę dawaią. Chodzą w prostym płotnie, ciało dziwnie dręczą, zawsze poklęknąwszy modlą się, y Pismo S. tak (dla większey uczciwości) czytaią; mięsa nigdy nie iedzą, ryby rzadko, bo ich tu nie masz, á gdy się trafią, tedy ich w Niedzielę, we Wtorek, we Czwartek, y to ieśli nie masz postu, używaią. Bez czapek zwyczaiem swoim przyrodzonym chodzą, włosy długie ktore aż ná ramionach im leżą noszą. Wzrostu są wysokiego á subtelnego, głowy by chłopcy małe maią, twarz dobrych y szczerych wyświadcza.

Z tąd wstąpiwszy po kilkanaście stopni ná samę gorę Kalwaryi, miiamy mieysce kędy był postawion Krzyż Pański, á pierwey idziemy tam, gdźie Pana krzyżowano. Ma to mieysce dwa Ołtarze (z Odpustem zupełnym) większy, y ná lewo mnieyszy, oba opatruią Katolicy, á między niemi tablica marmurowa rozmaitey farby, ktora mieysce ukrzyżowania skazuie. Ná kilka krokow z tąd, Zbawiciela ná Krzyżu podniesiono, Krzyż był w skałę wpuszczony, mieysce to wyszło ná wierzch do pułtoru łokci, dziura w skale z wierzchu na łokieć w głąb wykowana, wszerz na pułtory piędzi ma, krawędźie tey dziury mosiądzową blachą obłożone, ktora ma wyryte pismo iakieś Greckie, dla dawności trudno go czytać: Po oboiey stronie dziury położonego Krzyża Pańskiego, są dwie drugie w ktorych krzyże Łotrow stały, podobieństwo, że mnieysze były, bo y nie tak głębokie, teraz w nich proste drzewka postawiono. Ukrzyżowani byli Łotrowie, y stali ná swoich krzyżach od PANA na cztery łokcie, teraz lewego łotrá mieysce iest pięć łokci, gdyż za trzęsieniem ziemi y padaniem opok (iako Ewángeliá świadczy) daley tam na łokieć oderwało

Gdzie Pan ukrzyżowany.

Podniesiony.

Mieysce opisane.

Łotrowie.

wáło się. Głębokośći rozpadliny tey opoki, nie może człek wiedzieć, wszerż ma trzy cwierci łokcia. Georgiánowie co przy morzu Euxynie mieszkaią to mieysce święte opatruią, y nabożeństwo swoie tu odprawuią, ktore ma zupełny Odpust. O nich za się samych niektorzy powiadaią, że są właśnie Pietyhorcy, ia tego u Historykow niebacząc, twierdzić niechcę.

Na ścienie wiśi iakieś płocienne obicie, staroświecką robotą, wychawtowano na nim Krucyfix. A za Krzyżami iest ściana Kościelna, w tył iey Kapliczka Abissynow, (ma siedm lat Odpustu y tyleż *Quadragenas*) gdzie powiadaią, Abraham Izaáka syna miał ofiarować: kędy był Izaák klęknął; marmurem farby rozmaitey ná łokci pułtora wszerz y w zdłuż położono, nie liczą tego mieysca *inter sanctuaria.* Mieszkaią tu Abissynowie obecnie przez trzy lata, a potym drugich posyłaią na ich mieysce: co w te czasy bywa, gdy pokoy (acz to rzadko się trafia) z Turkiem maią. Nie chodzi do tey Káplice Processyá, my trzeciego dniá nawiedziliśmy. *Izaak kędy ofiarowany.*

Idąc z gory Kalwaryi, zstępuiemy do kamienia *Unctionis* (leży właśnie przeciwko bramie wielkiey Kościelney z sámego weyściá) álbo Pomázania, na ktorym powiadaią, Jozef z Arymathyi PANA zdiąwszy z Krzyża, wonnemi maściami namazáł. Jest w zdłuż ná cztery łokcie, wszerz na pułtora, Katolicy tu nabożeństwo odprawuią, odpust zupełny.

A ztąd iuż do Kapliczki S. Grobu przychodzimy, około ktorey Processyá trzykroć idzie, przededrzwiami na koláná wszyscy poklękną, Kapłan Zákonnik sam (bo mieysce ciásne) ieden wchodzi, Exhortacyą czyni, zá nim Pielgrzymowie też poiednemu, przez drzwiczki bardzo niskie, koleią potym wchodzą, tám wewnątrz po prawey ręce iest mieysce wzwyż ná pułtora łokcia, płásko idzie *Grobu Pańskiego opisanie.*

iako

iáko ława, kędy Nayświętsze CIAŁO Pańſkie położone było. Przynależy do Kátolikow, ma zupełny Odpust. Przed tym Grobem Pańſkim iest okrągła Kapliczka, w niey kamień niſki, ná ktorym Anioł opowiadaiąc Zmartwychwſtanie Białogłowom, ſiedział. Za Grobem Swiętym mała też iest Kapliczka Kofcow albo Chaldeow. Modlitwę tedy u Grobu S. odprawiwſzy, y Swięte mieyſce pocałowawſzy, kończy ſię Proceſſya, y idzie ku Kaplicy Ukazania. A miiaiąc, widzieć dwa okrągłe kamienie ná pułtora łokciá, ktore od ſiebie ſą na ſześć łokci, ſtał ná bliżſzym Grobu PAN, á na drugim Maryá Magdalena, gdy rozumieiąc żeby był Ogrodnikiem, z nim rozmáwiałá. Nie daleko iest Ołtárz Poświącaniá, ktory do Kátolikow przynależy, má ſiedm lat Odpustu, y tyleż *Quadragenas*. Tu iuż ſkończywſzy ſię Proceſſyá, do Kaplice Ukazánia wraca ſię, gdzie Zakonnicy Kompletę ſpiewáią, á Pielgrzymowie Spowiedź czynią, gotuiąc ſię do Nayświętſzego Sakramentu na dźień przyſzły.

Mieyſce Anielſkie.

Tę zaś noc, ktora następuie, Pielgrzymowie (każdy iáko ktoremu Pan BOG udzieli) ná nábożeńſtwie trawią, kogoby iednák ſen zmorzył, może ſię nieco albo u Grobu Pańſkiego, álbo ná Gorze Kalwaryi, álbo kędy indziey uſpokoić trochę, gdyż przed pułnocą, káżda Nacyá obrządkiem ſwoim, w ſwoich Orátoryách *Officia* zwykłe odprawuie; Kátolicy w Kaplicy Ukazaniá Jutrznią ſpiewáią, ktorą odprawiwſzy, Kapłáni czytaią Mſze Náyświętſze. Na ranney Mſzy częſtokroć u Grobu Pańſkiego Pielgrzymowie bywaią, cośmy też y my czynili, potym każdy idzie kędy mu ſię bardziey podoba na Nabożeńſtwo. A iż też tu odprawuią w tych Swiętych Mieyſcach Mſze za zmárłe rodzice, y powinne, tedy nie ktorzy więc uprasźáią Kápłanow, áby ie ná Gorze Kalwaryi, álbo kędy indziey przy nich czytali. Gdy czas

Za umarłe Ofiara S. w Jeruzalem

wiel-

wielkiey Mſzy przychodzi, (Ociec Wikary miał ią przy nás) Káplani iako w Uroczyſte Swięto, ubiory kościelne przednieyſze ná ſię wźiąwſzy, do Grobu Pan'ſkiego idą. Ten ktory ią ma odpráwowáć, ſam do Ołtárza przyſtępuie, inśi Kápłáni przed Kaplicą w Kościele ſpiewáią. Bo tá kapliczká przed S. Grobem ieſt maluczka, y tylko w niey Pielgrzymowie klęczą, przez drzwiczki niżſze tam do S. Grobu patrzáią; przy Mſzy nabożen'ſtwo ſwoie odprawuią, tamże komunikuią, czegośmy też i my niezaniechali. Kapłan właśnie na tym mieyſcu, na ktorym Ciało Zbawicielowe leżało (podobne ieſt ławie w ſkale wykowaney) Ofiarę Przenayświętſzą ſprawuie, doſyć ſtoiąc ſpoſobnie, gdyż od ziemie ieſt wyżey tałáwa niż nadwa łokcia, á ſzerokość iey kędy ſamo Ciáło leżało, ſzerzey niżeli ieden łokieć idzie.

Przy ścienie ieſt Obraz bárdzo ſtary Zmartwychwſtania Pan'ſkiego, między dwiema Aniołami klęczącymi. Po Mſzy Zakonnicy Godziny w kaplicy *Apparitionis* kon'czyli, y my też ſwoie nabożen'ſtwo. A czekáiąc ażby Turcy otworzyli Kościoł, oględowaliśmy inſze mieyſca: iako to groby familii Jozefa z Arymathyi, ktore to mieyſce ieſt Syryánow álbo Jakubitow. Leżą te groby za Pan'ſkim Grobem pod wyżſzym Krużgankiem Kościelnym. Widźieliśmy też groby Baldwina Krola, y Godefryda Buloniuſza brata iego, ktorzy tę Ziemię S: z rąk Poganom wydarli, y Miaſta ſamego Jeruzálem, dnia trzydzieſtego po oblężeniu, Roku Pán'ſkiego 1098. (albo iako drudzy twierdzą Roku 1099. 15 Lipca) dobyli. Jeſt inſzych pięć albo ſześc grobow iednym kſztałtem murowanych, czytać ich napiſu dla dawności trudno, znać że ſą ludzi narodu Greckiego. Tylko ieden nagrobek mogliśmy czytać, napiſał go Chrześciánin Adrychom w kſięgach ſwoich, y iam też z grobu wypiſał.

Grob Jozefa z Arymatyi.

Groby Krolewſkie.

Krol

Nagrobki ich. *Krol Baldwinus, drugi to był Judasz Machábeyczyk,*
Nadzieia Oyczyzny, czerstwość Kościoła, Moc y siła oboyga.
Bali się go, y dawali mu trybut,
Zydowska ziemia, Egypska pokolenie Dan, y Damászek,
Ach! w tym lichym grobie pochowany leży.

Drugi Nagrobek nie wszystkie ma całe słowa.

Tu leży sławne Xiążę Godefridus z Bulonu, ktory tey całey ziemie dostał - - temu - - ty - Chrześciánínowi - - - iego dusza niechay kroluie z CHRYSTUSEM. Amen.

O inszych grobach pisze *P. Stephanus Rugusinus*, że są Krolewskich żon, y ich potomstwa, ále Adrychomius, iż szesciu Krolow, *ktorzy* w tey Ziemi Swiętey panowali, co podobnieysza iest do wierzenia. Albowiem co za rzecz, áby przez tak dalekie drogi, y tak niebespieczne, Krolowie oni z Małżonkami swoiemi y dźiećmi, włoczyć się mieli: Ja áczem pilno upatrował napisy, przecię nie mogłem ich więcey, niż co się położyło, wyczytać. Bo litery są stare, iuż wytarte, groby też same po łamane y nie całe. O południu Turcy przyszedłszy otworzyli Kościoł, dla czego, iakośmy byli weszli takeśmy też z Zakonnikami y z inszemi niektorymi wyszli, á ci byli Chrześciánie rożnych Nacyi, ktorzy w Jeruzalem mieszkaią, y ilekroć przychodzą Pielgrzymowie, nieiakim sposobem iednaią sobie z nimi wolne weyście. Bo inszego czasu nie chodzą, chyba na większe Swięta, gdy dla nich otwieraią Kościoł. Przy Pielgrzymach nic nie dawaią, dla czego bardzo im dziękuią, iakoż y nam dziękowali. Puszczaią też y rzemieślniki, álbo przekupnie Jerozolimskie, ktorzy przynależące do nabożeństwa rzeczy przedawaią: iako z oliwy, z ziemie z ktorey powiadaią był Adam stworzony, (przywożą ią z Damaszku) z rozmaitych kamieni paciorki, Krzyże z Reliqui-

Reliquiámi mieyſc ziemie świętey, miáry Grobu Pańſkiego, y co inſzego takowego. Wyſzliśmy tedy wſzyſcy, nikt tam nie zoſtał, czego Turcy pilno przeſtrzegáli, licząc wſzyſtkich. Była też tam w te czaſy białogłowa Polſka nieiaka Dorota Siekierzecka, ktora w Jeruzalem od lat kilku mieſzkała, máiąc iuż lat iakoby pięćdźieſiąt. Rozumieli o niey niektorzy, że była głupia, co ſamemu Panu BOGU było widomo. Bo zdało ſię w niey wielkie y dziwne nabożeńſtwo, żadney okazyi do tego Kościoła Páńſkiego weyściá nie zaniedbywała. A iż była Katoliczką, z tey miary w Jeruzàlem goſpody mieć nie mogła, gdyż w Konwencie nie godziło ſię iey bydź, dokąd tylko ná ſpowiedź chodźiła, zaczym kiedy ſię po Mieście tułała, częſto ią Turcy draźnili, á pod czas tak zbili, że dziwná: iako żyć mogła. Bo w ſubtelnym ciele ziebra niemal wſzyſtkie od bicia połomane miała, y gdyśmy trzeci raz do Grobu Pańſkiego wchodźili, ledwiczśmy ią od ſwawolnych chłopcow Tureckich obronić y wydrzeć mogli. A z tych miar dlá zgorſzenia, ktore ſię tu zá iey okazyą wielkie dźiały, Grzegorz XIII. pod klątwą zakazał, áby żadna niewiaſtá do Jeruzalem pielgrzymować więcey nie ważyła ſię.

Chodziłem do Kádego, proſząc, iż to bez iego dozwolenia bydź nie mogło, bo oná ſama niechciała, áby gwáłtem ztąd wźięta y odwieziona precz była. Powiedźiáłem że Polka iako y iá, á iż ſię iey głowa pſuie, czego łacno pozwolił. Zoſtáwiwſzy tedy pieniędzy tyle, ile ná zaiechanie do Trypolu było potrzeba, ſam pierwey z Miáſta S. ruſzyłem ſię.

Wyſzedłſzy z Kościoła, przyſzliśmy do Klaſztoru naſzego, kędy nas Zakonnicy w Refektárzu ſwoim, wielką prawie ludzkością, na obiád ſwoy proſili, y częſtowáli, bośmy przedtym w Pielgrzymſkiey goſpodzie zwy-

czaynie iádali. Potym prowadzili nas oględowáć inſze mieyſca święte. A náprzod widźieliśmy Kościoł Ormiań-

Mieyſce S. Iákuba ścięcia. ſki wielki tám zmurowany, kędy był Herod kazał ściąć S. Jákuba więkſzego; *Act. 12.* Z weyścia do Kościoła po lewey ſtronie iakoby w połowicy muru ieſt Ołtarz ná tym mieyſcu, ná ktorym był ten błogosławiony Apoſtoł Pańſki ścięty, ma ſiedm lat Odpuſtu y tyleż *Quadragenas.* Widźieliśmy też y dom Anny Biſkupa, dokąd był náy-

Dwor Annaſzow. pierwey PAN náſz wiedziony, gdźie teraz ieſt mały Kościoł tychże Ormian, ma ſiedm lat Odpuſtu, y tyleż *Quadragenas.* Potym wyśliśmy przez bramę, ktorą v po te czaſzy zowią *Portá David vel porta Syon*, brama Dáwidowa, álbo brama Syon, bo przednią poczyna ſię gorá Syon, ktorą teraz nie obſzedł mur Mieyſki. Nie daleko dom był Kaifaſzow, teraz tam Kościoł Ormiańſki, dosyć wielki, w nim po prawey ręce więkſzego Ołtarza, ieſt więzienie, w ktorym PAN był przez noc, y tam wielkie zelżywości od Zydow odnioſł, iako ieſt w Ewangelii. Ciemne to mieyſce, wzdłuż ma iakoby ośm łokci, wſzerz ciaśnieyſze. Na wielkim Ołtárzu leży kamień

Kamień od Grobu Pańſkiego. wielki, ktorym był Grob Pańſki záwalony, wielki bárdzo, wzdłuż ieſt niemal ná cztery łokcie, wſzerż iakoby na dwa, mięższy daley niż na puł łokcia; że ſłuſznie one Białogłowy Swięte mowiły: kto nám kamień odwali: bo ledwieby mu dźieſięć chłopow ſprośtało. W tymże tu mieyſcu, przed Kaiphaſzem przeklęty ſługa, w Twárz Przenayświętſzą PANU policzek dał. Y tu ieſt Odpuſt zupełny. Przed Kościołem w puł placu, ſzczepione ieſt

Kiedy ſię zaprzał Piotr S. kur zápiał. drzewo oliwne, gdźie powiadaią Piotr Sw. przy ogniu zaprzał ſię PANA, a pobok drzewo pomarańczowe, ná ktorym kur zapiał. Z tąd ná ciśnienie kamieniem ieſt

Wieczornik. Swięty Wieczernik, kędy Pan CHRYSTUS oſtatnią wieczerzą odprawował z Apoſtołami. Nie godźi ſię, y nie dopu-

dopuſzczaią tu Chrześciánom, áni Zydom wchodźić, bo Turcy tam ſwoię Moſcheą maią, dlá czego Pielgrzymowie tylko ſię ku mieyſcu temu obrociwſzy, á poklęknąwſzy: Oycze naſz y Zdrowaś Maryá mowią, zupełny Odpuſt biorą, iakoby tám właśnie byli w Wieczerniku ſámym. Ja przecię z drugiemi dwiema potym byłem tam, iako niżey powiem, acz na ten czás wątpiąc, poſpołu ze wſzſtkiemi nabożeńſtwo odprawiłem. Te trzy mieyſca, iako ſię rzekło, do Ormian przynależą, gdźie Klaſztory ſwe maią, y mieſzkaią. Z tąd trochę na lewą za gorę poſtąpiwſzy, do małey iaſkini weſzliśmy, kędy Piotr Sw: grzech ſwoy gorzko opłakáł. Zadney Nacyi to właſne mieyſce nie ieſt, ma ſiedm lat Odpuſtu, y tyleż *Quadrágen.*

Po prawey ręce domu Kaiphaſzowego, ieſt Cmentarz Katolikom zdawna na pogrzeb dany. Bo w Mieście nikogo nie grzebią, owſzem y Turcy ſami za miaſtem pogrzeby ſwoie maią, chyba możnieyśi, ktorzy na to ſobie Moſcheie muruią w mieściech. Wrociliśmy ſię potym przez onę bramę do miaſtá, á idąc w lewą inſzą ulicą ku Klaſztorowi, byliśmy *apud Portam ferream*, u bramy żelazney, ktorą Anioł Piotr S. z więzienia wywiodł. *Actor: 12.* Wrot tu nie maſz żadnych, y mieyſce prawie puſte. *Pogrzeby Tureckie* *Brama żelazna.*

Ráno z Klaſztora wyſzedłſzy, przez Miaſto idąc bliſko bramy na lewey ſtronie, wſtąpiliśmy do domu Joáchimowego, gdźie na doie ieſt kilka mieſzkania, á między nimi ukazuią iedno Przenáyświętſzey PANNY, y mieyſce iey Narodzenia, ácz niektorzy powiedaią, że ſię tam w Jeruzalem urodziła. Siedm lat Odpuſtu y tyleż *Quadragen.* *Dom S. Ioachima*

Na gorze ieſt Kośćioł S. ANNY, y Klaſztor Panieńſki od S. Heleny zmurowany, iuż teraz mieſzkanie Tureckie y kośćioł ich, kędy mogą Chrześciánie chodźić,

Brama S. Szczepana

bo rzadko tam swoie odprawuią nabożeństwo. Potym wyszliśmy z miasta przez bramę S. Szczepana, tak nazwaną, iż tego błogosławionego Męczennika tamtędy ná śmierć wiedziono. W puł gory iest rowney skale, by iakie mieszkaniczko, gdzie go ukamienowano, zdawna było *Oratorium*, teraz áni znaku widźieć.

Trochę niżey ku Ogroycowi, gdzie PANA poimano, ukazuią mieysce w ktorym Nayświętsza PANNA stała, modląc się za S. Szczepana, gdy go kamienowano. Ma to mieysce odpustu lat siedm y tyleż *Quadragen*.

Zeszliśmy potym *ad vallem Josephat*, do doliny Jozefatowey, kędy prawie w gruncie iest skała wykopana, y murem obwiedźiona, czterdzieści ma stopni, przez ktore zstępuią na doł do maluchney kapliczki, gdźie był Grob Nayświętszey Panny MARYI. Jest tam Ołtarz, u ktorego przy nas miał Mszą S. Ociec Jan Florenczyk, mieysce to Katolikow, Odpust ma zupełny. Wiśi 12. lamp, ktorych niezapalaią, chyba przy Ofierze S. Po bokach Kaplice są dwa Ołtarze, á w połowicy stopni, po obie strony też są Kaplice, w ktorych przedtym były groby Familii Joáchimowey, teraz te mieysca do rożnych Nacyi przynáleżą. Ztąd idąc, ná prawą iest Kaplicá S. Jozefa Oblubieńca Nayświętszey Matki Bożey, á przeciwko na lewą, Rodzicow Iey SS. Joáchyma y Anny. W oboim mieyscu siedm lat Odpustu y tyleż *Quadragen*. Ztąd ku gorze Oliwney idąc, miiamy po prawey ręce w mieyscu bardzo niskim Wieś Getsemani, ktorey teraz y rozwalin nie mász. Jest przecię rownina, stoi w niey kilka dębow, były niekiedy podobno poddanych. Jest też ná prawą zaraz y Ogrod, w ktorym PAN nasz był poimany; y prosto ztąd przychodziemy do kamienia zowią go *Lapis Apostolorum*, kamień Apostolski, gdźie snem obciążonych PAN do czuyności upominał. Na ciśnienie

kamie-

kamienia mieyſce Modlitwy Paná CHRYSTUSOWEy. Jaſkinia ieſt podziemná, weście maiąc ciaſne, dziurę na wierzchu miaſto okna, ktorą kamienie we wnątrz wycięte łacno wyciągano. Spokoyne to mieysce, bo do niego żadney ściefzki nie maſz. Zaráz przy wyiściu do niego ieſt Ołtarz, kędy PAN ná modlitwie padłſzy leżał, od ktorego cztyry łokcie w ſkale ſłup wycięty, wierzch iaſkinie wſpiera, nátym Anioł S. ukazawſzy ſię PANA cieſzył. Jaſkinia to ieſt światła y chędoga, nie dana nikomu, má zupełny odpuſt. Wracaią ſię ná ciśnienie kamienia, ktorędy ku Ogroycu chodzą przez cztery ſtopnie, iakoby do iakiey uliczki zſtępuią náto mieyſce, w ktorym Judaſz PANA pocałował, znak daiąc Zydom, áby go poimali, co wſpomina Ewangelia. Nikomu tak że tego mieyſca nie oddano, ma wiele drzew oliwnych, Odpuſt zupełny. Ztąd na lewą idąc, ieſt grob Abſalonow, 2 *Reg:* 18. z kamienia żywego, kſztałtem Piramidy, (á nie proſtego ſłupa, iako Adrychom opiſuie) maiąc wzwyż łokći dźieśięć. Drugi też tamże ieſt Zacharyáſza, ſyna Barachiáſzowego, o ktorym mamy w Ewangelii *Matth:* 23. nad nim piramidę, acz mnieyſzą y niżſzą poſtawiono. Nie dáleko tych grobow ſą w ſkałach lochy, w ktorych ſię Apoſtołowie kryli, gdy Zbawiciela poymano było, mieyſce także w ſkale nakſztałt kapliczki, o ktorym S. Hieronim piſze, że S. Jakub w nim ſię ukrywſzy, ieść nie chciał ażby zmartwychwſtałego PANA oglądał. Jakoż ukázał mu ſię także, y podawaiąc mu chleb, mowił: Jakubie iedz bo SYN Człowieczy zmartwychwſtał. W mieyſcach tych pomienionych ſą odpuſty lat ſiedm, y tyleż *Quadragen.* *Grob Zacharyaſzow.*

Przez dolinę Jozafatowę, ktora ſię poczyna u Grobu Nayświętſzey PANNY, płynie Cedron, od przerzeczonego grobu wynika, wzbiera po deſzczach łeſiennych,

lecie

lecie wyſycha koniecznie, ále iednak dla wzbierania ma nie daleko moſtek mały ceglany. Po prawey ręce tego moſtku, ná ſkale płaſkiey y rowney, y doſyć ſzerokiey, ſą znaki rąk Pańſkich, kolan, y końce palcow od nog, gdy go byli z tego moſtu Zydzi ſtrącili, y tam padł. Całuią to mieyſce Pielgrzymowie, ma 7. lat Odpuſtu y tyleż *Quadragen.* Znaki te acz ſą ná wolnym powietrzu, á nie w iakim zamknieniu albo pod zakryciem iakim, do tego w używaniu tym uſtawicznym, przecię całe, y by náymniey nienaruſzone trwaią, á nie trwałyby, kiedyby to prawda była, co Kacerze mowią, że ſą zmyślone, y od rzemieślnika tak wygotowane. Pokazuie ſię też z kamienia Medyolańſkiego w mur za wielkim Ołtarzem, w Kościele Katedralnym wprawionego, ná ktorym miara Stopy Pańſkiey ieſt wyrzezana. Bo acz ieſt pod przykryciem, acz nie tak bardzo dawno położony, przecię z onego dotykania y całowania, ledwie iuż znać co ieſt, á na ſkale tey Jerozolimſkiey od lat daley niż tyſiąc pięć ſet, Swięte te znaki całe ſą, y iakoby teraz uczynione. To ieśliby też kto rzekł, że ie dłotkiem odnawiaią, tedy to bydź żadnym ſpoſobem nie może. Bo iż ta ſkała prawie ná iawnym widoku ieſt, kędyby ſię kto z Chrześcián tego ważył, zárazby zabroniono, gdyż Chrześcianom w tych Swiętych mieyſcach, nie godzi ſię nic odnawiáć, ażby Sendźiák miał od ſámego Ceſarza pierwey dozwolenie albo roſkazanie. Nad to ſami Turcy, zowią to Miáſto Swiętym Miaſtem, y nader pilnie tego ſtrzegą áby iaka ſtará dawność nie zginęła. Więc kiedyby dłotkiem kto odnawiał, ážażby po ſkale nie znać; ázaby przez tak wiele lat, do wielkiey głębiny nie przyſzło: Zaprawdę teraz tak ſą znaki święte na wierzchu, iako gdyby kto w mokrą glinę świeżo Ręce y Nogi wlepił. Ktokolwiek ſię pilno przypatrzy, uzna że nie ręka człowiecza

Znaki upadnienia Pańſkiego

wiecza

wiecza, ále Boża te Swięte Znaki w cale zachowuie. Przeszedłszy most, niemal po trzydźieści stopni, do mieysca głębokiego zstępuiemy, ktore zowią *Fons Draconis*, Zrodło Smocze, Gdźie Nayświętsza PANNA wodę czerpała y chusty swoie prała. Bo acz z wielkiey Krwie y Familiy Krolewskiey szła, przecię w pokorze się dźiwnie kochała, iako Pismo S. twierdzi. Po lewey ręce ukazuią miedzy oliwnemi drzewy mieysce, kędy z roskazania Manassesa Krola, Izaiasz Prorok ná poły piłą był przerzezany. Pobok záś tego mieysca, iest pod gorą *Natatoria Siloe*, albo Sadzáwka Syloe, *Joan*: 9. ktora ogrody wszystkie w dolinie Jozafatowey leżące oblewa. Nie daleko z tąd widźieć waliny tey wieże, ktora ieszcze za PANA naszego obaliła się, y ludzi ośmnaście przytłukła. *Luc.* 13. Odpustu siedm lat y tyleż *Quadragen.* iest w tym mieyscu. Maią Turcy za święconą wodę z tey Sadzawki, y siła ich bardzo niemal ná każdy dźien' myie się w niey. Bo aczkolwiek o każdey wodźie tak wierzą że grzechy obmywá, ále o tey, że y ciała uzdrawia, rozumieią. Jakoż tam przyszedłszy, ná wierzchu (bo przez kilka stopni w skale wykopanych schodzić trzebá do niey) musieliśmy czekać, áżby się odprawili z swoim myciem, y płokaniem szat, co radźi dla lepszego ná potym szczęścia czynią.

Zrzodło Nayświętszey Panny.

Idąc około Miasta po prawey ręce ku gorze Syon, na lewą iest ná skale rola Alcedema, ktora była kupiona za trzydźieści srebrnikow od Judasza wroconych Zydom, po przedaniu Pán'skim. Teraz się tam grzebią Ormiánie. Ziemia tey roli takowá iest, że trupa ná niey położywszy, choc go nie przysypawszy, ciało (nacośmy sami patrzali) we 24 godźin opadá y ginie, nic inszego okrom gołych cáłych kości nie zostanie. Murem iest obwiedźiona, żeby od Turkow kości Chrześcian'skie w

Rzecz bardzo dziwna.

poko-

pokoiu leżały, kędy Ormianie y inſzym Nacyom po-
grzebu nie bronią, za iaką iałmużną. Za kątem Koscio-
ła Salomonowego, ieſt nie wielka *Porta Sterquilinii* Bra-
ma śmiecia, ktorą śmiecie z Miaſta wywożono, y przez
ktorą PANA Zydowie poimawſzy, do Annaſza wiedli,
boiąc ſię poſpolſtwa. Przyſzliśmy potym pod gorę Sy-
on, ná ktorey wierzchu był niegdy zamek Dawidow,
ſą znaki tego y waliny, á miiaiąc Sadzawkę Berſabee,
przez Bramę Rybną wrociliśmy ſię do Klaſztora.

Odprawiwſzy obiad, weſzliśmy znowu do Kościoła,
Drugie weyście do Grobu Páńſkiego. y Proceſſyą iako ſię wyżey mowiło, dokończyliśmy. Po
Nieſzporze gotowaliśmy ſię przez Spowiedź do Nay-
świętſzego SAKRAMENTU, była tedy Wigiliá SS.
PIOTRA y PAWŁA Apoſtołow, noc támże ſię ná Ná-
bożeńſtwie ſtrawiłá. Po pułnocy ſpiewano Jutrznią, rá-
ná Mſza była u Pańſkiego Grobu, á wielką ná gorze
Kalwáryi, Ociec Wikary przy Ołtarzu Katolikow ná tym
mieyſcu, kędy PANA do Krzyża przybiiano ſpiewáł, y
dawſzy nám Nayświętſzy SAKRAMENT, do S. Gro-
bu w Proceſſyi nas prowadzono, gdźie wewnątrz zwy-
czaiem chwalebnym Chrześciańſkim, Rycerzámi Bożego
Grobu nas czyniono. Ociec Gwardyan, ktory na ten
czas ieſt, wedle dawnego Przywileiu Stolice Apoſtol-
ſkiey, tę Ceremonią odpráwuie. Jaki tego ieſt Aktu
ſpoſob y kſztáłt, ná końcu Liſtu oſtatniego opiſzę.

Imiona zaś tych, ktorzy zemną w Jeruzalem byli, y
takimi Rycerzámi ſą uczynieni, wypiſuię: Abraám *Baro
de Dona* Slęzák, Jerzy Kos, Michał Konarſki Pruſacy,
Jędrzey Skorulſki Litwin, Piotr Bylina Polak. Byli y
drudzy, iáko *P. Leonardus Pacificus* Kapłán *Societatis JE-
SU*, z Bratem Capryotem, Jan Schulc Cyrulik z Wro-
cławia, Jeremiáſz Giermek Kucharz Litwin.

Gdyśmy

Gdyśmy czekali, ażby nam Kościoł otworzyli Turcy, uczynili wzmiankę niektorzy o Skárbie Kościelnym, ktory niegdy pewnie był znácznie wielki, bogoboyno ścią Pánow Chrześciańskich ubogacony. Aleć iáko Jeruzálem do rąk nieprzyiácielskich przyszło, nie znać go. Selim pierwszy plondruiąc Egipt, chciał też y ten skarb pobráć, ále go byli zákopali Zákonnicy, y gdy nie mogł bydź nigdźie znaleziony, wszystkich co ich było na Zamku Jerozolimskim, do sprosnego więzienia kazał wrzucić, kędy ich przez Miesięcy dwadzieścia y siedm tylko chlebem á wodą karmiono. Była przecię taka w nich bogoboyność, y taká státeczność, że wiadomości od nich żadnym biciem ábo mękami, wycisnąć nie możono. Pomarło ich tam nie mało, ostatek Tyran Egypt osiadszy roskázał puścić. A z Kościoła o południu wyszedszy, przyszliśmy do Klasztora, gdzie po obiedźie nam Przywileie Bożogrobskiego Rycerstwa, na pargaminie ro zdawano. Sekretárz Klasztorny, ktory ie tego czásu nám pisał, był Ociec Deodátus Neápolitańczyk. Moy iáki był tu położę. *Skarb Kościoła Jerozolimskiego.*

Universis & Singulis præsentes Literas inspecturis, Salutem in DOMINO sempiternam.

IN NOMINE CLEMENTISSIMI DOMINI NOSTRI
JESU CHRISTI.
AMEN.

Wiadomo niecháy będzie, iż niedawno; áby nabożnie, Ziemi Swiętey mieysca święte nawiedźił, puściwszy, się w drogę Jaśnie Wielmożny Mikołáy Krzysztof Rá-, dziwił, Xiążę z Ołyki y Nieświeża, Hrabiá ná Szydło-, wcu y Mir, Pańs twa Rzymskiego Senator Wielki, Nay-, wyż-

wyżſzy Marſzałek W.X.Lit. u S. Grobu Zbawiciela Pa-, na naſzego JEZUSA CHRYSTUSA, z ktorego dniá, trzeciego w wielkiey chwale zmartwychwſtał, z wiel-, kim nabożeńſtwem ſpowiádawſzy ſię, y Nayświętſzy, SAKRAMENT przyiąwſzy, był, y z uczciwością go, pocałował, y obłapił; tudzieſz tu Swięte Mieyſce gory, Kálwaryi, kędy za narod ludzki tenże PAN naſz o-, krutną śmierć krzyżową podiąć raczył, nawiedził. Był, y na gorze Syon, gdzie ſię przedziwná oná Wieczerza, z Apoſtołámi odpráwowáła, nogi ich pokornie umyte, y, DUCH S. w językach ogniſtych ná nie z ſtąpił. Tak, że y w Betleem Mieście Dáwidowym był, kędy z Nay-, świętſzey Panny MARYI PAN náſz narodził ſię, mię-, dzy beſtyámi położony, oſmego dnia Obrzezány, po-, tym od Krolow był náwiedzony, y chwałą Boſką ucz-, czony. Więc y Judzką gorzyſtość, ktorędy Pánna Ro-, dzicielká Boża do S. Elżbiety chodziłá, gdzie S. w. Jan, Chrzciciel narodził ſię, y puſzczą mieyſce, y świadka, iego pokuty náwiedził, nieopuścił Betaniy, kędy Ła-, zarz czwártego dniá po ſkonániu był wſkrzeſzony, ani, gory Oliwney, gdzie czaſu Męki modlitwę PAN czy-, nił, od żołnierſtwá Pilátowego poimany, y związany był,, y zkąd też mocą włáſną, dziwnie wſtąpił ná Niebioſa;, oglądał Grob Przenayświętſzey MATKI Bożey w do-, linie Jozafatowey leżący, z ktorego do Nieba od An-, iołow z Duſzą y Ciałem była wzięta. y wiele innych, mieyſc Swiętych, tak w Jeruzalem Swietym Mieście,, iáko y indziey pobliżu, kędy Pan naſz JEZUS Chry, ſtus z niewypowiedzianey dobroci ſwoiey, zbáwienie na-, ſze ſprawować raczył: prácę wielkie y niebeſpieczeń-, ſtwa podeymuiąc, koſzt znaczny z miłości przeciwko, Panu BOGU czyniąc, ſám oſoba ſwą nawiedził y ucz-, cił. A tak My *Fr: Angelus Stella Venetus Minorum Regu-,*

laris

laris Observant: Provinciæ S. ANTONII, Sacri Conventus, Sancti Salvatoris Guardianus, & Commissarius, & aliorum locorum Terræ Sanctæ, Apostolica Authoritate, Generalis Gubernator & Rector, upatruiąc przerzeczonego Jaśnie, Wielm: Mikołaia *Krzysztofa*, wielkie nabożeństwo ku tym Swiętym Mieyscom, y zápalone serce ná rozmnożenie Wiary S. Chrześciańskiey, umyśliliśmy go Rycerzem Bożego Grobu uczynić. Jakoż Mocą Stolice Apostolskiey nam zleconą, temuż wzwyż pomienionemu Jaśnie Wielm: Mikołaiowi Krzysztofowi, Rycerską tę godność, zacność, prerogatywę dawamy, y wszystkim ten List nasz oglądaiącym, iż nią od nas iest ozdobiony, oznaymuiemy, nad to pochwalaiąc, y temuż Jasnie Wielm: Mikołaiowi Krzysztofowi, Bożego Grobu Rycerzowi dozwálaiąc, áby ná potym Páńskiego Grobu Krzyż S. y S. Jerzego Herby, iáwnie álbo potaiemnie, iako si mu będzie zdało nosił, wolności wszystkich, Prerogatyw, Przywileiow, y Preeminencyi, ktorych inśi Bożogrobscy Rycerze używáią, tákże używał. Deklaruiemy nadto, y postanawiamy tegoż I. W. Mikołaia Krzysztofa, dla znacznego iego stárania y miłości w zachowániu, y zatrzymaniu w tych tu mieyscach Zákonu Sw: FRANCISZKA, mieysc przerzeczonych Ziemie S. zá Prowizora Generalnego. A dla lepszey wiáry, ważności, y świadectwa ten Przywiley roskazaliśmy napisać, pieczęcią Grobu Swiętego zapieczętować, sámi też ręką naszą podpisaliśmy się. W Jeruzalem z naszego Konwentu S. Salwatora. *Anno Domini* 1583. *Die* 29. *Mens. Junii.*

Fr: Angelus Stella qui supra.
manu propr:

A iż te Mieyſca Swięte nawiedziwſzy, chciałem też tu iaką pamiątkę ſiebie grzeſznika zoſtawić, dałem Oycom Zakonnikom taki Liſt.

IN NOMINE SANCTISSIMÆ & INDIVIDUÆ TRINITATIS, PATRIS, & FILII, & SPIRITUS SANCTI. Amen.

NICOLAUS CHRISTOPHORUS RADZIWIŁ, Olicæ & in Nieśwież Dux, in Szydłowiec ac Mir Comes, S. Sepulchri Eques. &c. „ Nie inſzą rzeczą żadną, ale ſámą niewy-, powiedzianą Pana BOGA naſzego łaſką pobudzony:, naprzod względem ślubu odemnie uczynionego, dla zdro-, wia nieſpoſobnego, potym też gwoli nabożeńſtwu, y, pokucie za wſzyſtkiego żywota grzechy, drogę do Bo-, żego Grobu, y do innych mieyſc Ziemie Sw: wzio, łem przed ſię. Co gdym raczey Pańſkim miłoſier-, dziem y ratunkiem, niż właſnymi zaſługami do áffe-, ktu y ſkutku przywiodł ſzczęśliwie, Roku Pańſkie-, go 1583. dnia 25. Mieſiąca Czerwca, przez Galileą y, Samaryą do Jeruzalem przybyłem, Ná ktorą to przyi-, ścia mego y innych Pańſkich (ktore niezliczone, dzi-, wne, y hoynie zawſze y wſzędy mnie pokazane były), dobrodzieyſtw pamiątkę y dziękowanie, náznaczam y, dawam, czały wiecznemi (chwały Bożey we wſzyſt-, kim pomnożenia więkſzego ſzukaiąc y upatruiąc) ofia-, ruię nie tak w prawdzie iakobym powinien, ále iako, mogę ſercem ochotnym y ſzczerym: naprzod do Gro-, bu Pańſkiego Kielich z ſzczerego złota, y taką wła-, śnie patynę, z wyrytym imieniem y herby moiemi, ná, oboygu; nad to: Kielich drugi ſrebrny złociſty, y taką, też patynę z imieniem y herbami moiemi, ná oboygu, wyrytymi dawam, daruię, ofiaruię, ſercem uniżonym,, do Be-

do Betleem mieyſca Swiętego Národzenia Pana naſze-, go JEZUSA Chryſtuſa. Dla tego ſtanowię y tak mieć, chcę, áby na każdy rok *vigore hujus donationis noſtræ* na-, potym iako dług pewny, do Grobu Pańſkiego ſto dwa-, dzieścia y pięć Dukatow (czyni dwieście pięćdzieſiąt, złotych monetą W. X.Lit:) z Xiążęcego ſkarbu náſze-, go Nieświezkiego dawano; ſamych ſiebie *& Succeſſores, noſtros* wiecznymi czaſy w tym *obligando, ſecundum jura, & conſvetudines noſtras.* Z ktorey to ſummy naprzod, ſto dukatow ná potrzeby Klaſztora S. *Salvatoris* Oycow, Bernardynow (wedle upodobániá y woli ich) ktore ſię, tam na ten czas pokażą naznaczam, á dwadzieścia pięć, inſzych pomienionych dukatow ná lampę doroczną, a, by na każdy dzień czaſy wiecznemi gorzała w Grobie, Paná naſzego JEZUSA Chryſtuſa, oddawam. Te pie-, niądze Oycowie Jerozolimſcy ſto dwadzieścia pięć du-, kátow, na dzień SS. Apoſtołow PIOTRA y PAWŁA,, w Roku kożdym od Prowizora Ziemie S. ktory náten, czas nim będzie w Wenecyi, brać maią. A przytym, w krotce naprzod Swiętym Bożym w Niebie, potym y, waſzym modlitwom *Patres Reverend:* ſamych ſiebie ży-, wych y umarłych uniżenie zálecamy. Dan: w Jeru-, zalem Roku P. 1583. dnia SS. Piotra y Pawła Apoſto-, łow,, ktorego nas Rycerzami BOZEGO Grobu uczy-, niono.

A iż Oycowie tego Kláſztoru Jerozolimſkiego ſiła zemną o potrzebach mieyſca tego Swiętego rozmáwiali, wielem też y ſam obaczył uciſku ich y niedoſtatku, ktory między narodem okrutnym każdey godziny z niebeſpieczeńſtwem zdrowia cierpią, bicie y draźnienia ſkromnie á cierpliwie znoſzą, á przecię oſobliwą Pańſką Opatrznością, ná pohánbienie Pogan y Kacerzow, mieyſca te święte, ktore nam Boſkiey dobrotliwości y miło-

ſier-

ſierdźia nam pámięć wznawiaią, zupełne y całe dochowuią, y tu każdego dnia Ofiarę Przenayświętſzą odpráwuiąc, za wſzyſtko Chrześciańſtwo ſię modlą, ktora modlitwa niebioſa przebiiaiąc to ſprawuie, że Turcy nie trudno im co do chwały Pańſkiey przynależy dozwalaią, ſkąd Chrześciánie Paná BOGA chwalić y Iemu ſłuſznie dźiękowáć maią; pożywienie też ſwoie Krolow, Panow, y inſzych bogoboynych, tak Duchownych, iáko y Swieckich, iałmużną opatruią, nad to, iżem pilno upatruiąc Kościoł ten Swięty ná niektorych mieyſcach bliſki wáleniu obaczył, á zwłaſzcza ſrzodek ſklepienia nad ſamą Kaplicą S. Grobu (ſkąd byli niektorzy Turcy kilka blach nie dawno wźięli, za co ich też ná garle ſkarano) ktora część Kościoła za zepſowániem belk y krokwi ieśliby upadłá, záprawdę niewypowiedźianegoby ſumptu na budynek potrzeba, á inſze Nacye, iż Kościoł właśnie ieſt Katolikow, nic niedbáią, co iá (mowię) wſzyſtko uważáiąc, przyiąłem to na ſię, że w tym tu kráiu naſzym, ludzi bogoboynych do porátowaniá tego Kościoła, mam wzbudzać, y pomocy ná to od nich żądać. Swiadeẟwo Oycow Jerozolimſkich, iako oto proſili, tákowe ieſt.

Fr. ANGELUS STELLA, Guardianus & Commiſſarius Apoſtolicus, locorum Terræ Sanctæ Servitor, Omnibus totius Regni Poloniæ, M.D.Lithvaniæ, Reverendiſ. in CHRISTO Patribus, & Illuſtriſ. Ducibus, ac Magnificis Comitibus & Nobilibus Dominis, in quorum manus hæ literæ pervenerint, Benedictionem noſtram, & ſalutem in DOMINO ſempiternam.

POnieważ o potrzebach naſzych wſzyſtkich, z oſobna, każdemu, w tak krotkim czaſie zwłaſzcza piſać rzecz trudno, z ktorey też miáry y zaniechaliśmy tego, przeto od J. W. Paná Mikołáiá Krzyſztofá Radziwiłła, Ryce-

Rycerza y Prowizorá Generalnego Sw. Grobu, pewną, nieomylną y dostateczną o drugich Nacyi tych czásow, przeciw temu Mieyscu Swiętemu Nabożeństwie, gorącym y Swiętym, tudziesz przeciw ubogim Zakonnikom o dobrotliwey szczodrobliwości (co nám dosyć szeroce ku ozdobie łask W. deklárowáć raczył) wiadomość, wziąwszy, umyśliliśmy tak będąc pobudzeni, dla bliskiego bardzo Kościoła tego Swiętego upadku, y niebespieczeństw, ktore nas dnia każdego, iakoby iuż do, zginieniá sposobią, przez tegoż przerzeczonego J. W., Mikołaiá Krzysztofa (acz tey iego łaski y ludzkości nie, zasłużyliśmy) do łask W. iako do ratunku przez iałmużne, w tym kącie od Chrześcian opuszczeni uciecz się, nic nie wątpiąc o bogoboyności łask W. tak iako nám, o niey tenże Jaśnie Wielmożny Mikołay Krzysztof, do, ktorego się referuiemy, dostatecznie powiedzieć ráczył., A za te dla CHRYSTUSA JEZUSA na tegoż Sw:, Grob y Straż nakłady uczynione, samego Pána Chrystusa nayszczodrobliwszego płacę każdemu z Ł. W. ofiaruiemy; y tak nasze, iako Sukcessorow naszych, (ile będziemy mogli) czasy wiecznemi modlitwy obiecuiemy. Dla lepszey wiary ten nasz List ręką naszą, podpisaliśmy, y Pieczęcią Konwentu naszego S.*Salvatoris Hierosolymis* zapieczętowaliśmy, Roku Pańskiego 1583., dnia 5 Lipca.

Rano wyszedłszy z Klasztora, udaliśmy się do bramy Syon, zkąd wziąwszy z sobą dwu konnych Janczarow, y na osły wsiadłszy, spuściliśmy się do doliny Jozefatowey, á przy krawędzi gory Oliwney, po prawey ręce blisko samey drogi, widzieliśmy mieysce, kędy się zdrayca Judasz obiesił. Jest y teraz nie wielki sklep, rys pełen, od Zydow zmurowány, gdzie się też sami grzebią.

Prawie Szłuszn. Pogrzeb Zydowski

Uiacha-

Uiachawszy puł mile przybyliśmy do Betaniy. Tam w samym weściu po lewey stronie iest dom Szymoná trędowatego (o ktorym *Matth: 26.*) cały y zupełny; ma ciasny przysionek, dolną sionkę wzdłuż y wszerz łokci 8, dosyć ciemną, skąd iest weyście po stopniach na indermach nie kryty, gdyż budowania w tych stronach nie máią żadnego krycia álbo dachow. Nacyi żádney nie iest naznaczony, ma siedm lat y tyleż *Quadrágen* odpustu. Z tąd ná strzelenie z łuku, iest cały grob Łazarzow w skale wykopany, do ktorego po ośmi stopni schodzą, iest tamże y Ołtárz nie wielki, ná nim kamien leży, ktorym był grob zawalony, y ktory Zbawiciel chcąc Łazarza wskrzeszyć, kazáł był odwalić. *Joan: 11.* Bywa tam Msza S. ná káżdy rok. A z tey iaskini przez czetery zstępuiąc do mieysca, w ktorym Łazárz leżał umarły ma wszerz łokci dwa, wzdłuż cztery, y przynależy do Katolikow. Tu Odpustu siedm lat y tyleź *Quadragen.* Blisko tego grobu, Turcy maią swoię Moscheię, ktorzy też to wierzą, że Łazarz od Pana CHRYSTUSA był wskrzeszony. Ta Betaniá ma do trzydzieści domow, w ktorych mieszkaią Turcy. Widzieć też tam dwa domy nie daleko siebie, powiadáią: że ieden był Magdaleny, á drugi Marty, iuż rozwalone prawie oba, á zwłaszczá Marty, ktorego y fundámentow ledwie znać, w obu Odpustu siedm lat, y tyleż *Quadragen.* Idąc do przerzeczonych domow, blisko gościn'cá, leży kamien wielki, zowią go zdawna *Lapis colloquii seu dialogi*, kamien rozmowy, ná ktorym Pan CHRYSTUS siedząc z Magdaleną o śmierci Łazárzowey rozmawiał. Nie mniey Turcy niż Chrześciánie maią go w uczciwości, y całuią go Musulmani, za rzecz pewną twierdząc, iż to od swoich przodkow maią, że choć go Pielgrzymowie (cośmy też y my uczynili) nie pomałym kąsku ułupuią, przecię go

Dom Magdaleny y Marty.

cię go nieubywa z żadney ſtrony. Y zaiſte rzecz do wierzeniá bardzo podobna. Bo także ieſt wielki, iáko y za PANA był, co ſię z ſiedzenia łacno oſądzić może, gdyż áni wyżſzy áni niżſzy ieſt, iedno iako do ſiedzenia trzeba. Było tam ná ten czás *kilká* Turkow iuż ſędźiwych przy nas, ktorzy od ſześćdzieſiąt lat ſwoich, nieodmienność iego powiadali, y owſzem wſpominali Oycow ſwoich ſłowa o nim: By (mowi) ludzi tyſiąc po kęſu wzięło, tedy *kamieniá* tego nie ubędzie, y ubydź nie może; otoż dla tego cudu ieſt tu Odpuſt ſiedm lat y tyleż *Quadragen.*

Z Betaniy puścilismy ſię na práwą ku gorze Oliwney bárdzo wyſokiey, w ktorey ſrzodku ſą znaki Wioſki Betfage, małego coś było. A zoſtawiwſzy tu nadole Oſły ſzliśmy piechotą ná ſam wierzch gory, z kąd Pan CHRYSTUS wſtąpił do Nieba, zmurowala tu była przedtym Sw. Helena, ále iuż rozwalony. Teraz tu maią Turcy ſwoię Moſcheię małą okrągłą, we ſrzodku iey ná kamieniu ieſt znak Nogi ZBAWICIELA Pana naſzego, ktory (wſtępuiąc na Niebo) zoſtawił. Wielce to oni czczą y całuią. Drugiey nogi znak Turcy kamień rozściąwszy, przenieśli go do Kościoła Salamonowego. Nam we drzwiach tey Moſchei ſtać dozwolono, y z daleka na on ſwięty znak patrzać, ieſt odedrzwi niemal ná cztery łokcie. Dozwolono przedtym Chrześciánom wchodźić, y to mieyſce Swięte całować, ále teraźnieyſzy Kady, bardzo ochraniaiąc ſwoiey niewierney wiary, á nie mogąc tego znieść gdy Chrześciánie Krzyże po ścianach malowali, przed dwiema laty pod garłem zakazał im tam wchodzić. Otoż we drżwiach modlitwę odprawuiąc, zupełny Odpuſt biorą. Częſtokroć ten Kády do tego Swiętego mieyſca nawiedzáł, y wielkim go tam ſwoim nábożeńſtwem czcił, gdyż Turcy Betleem, kędy

Stopa nogi Pańſkiey po Wniebowſtąpieniu. Ale R. P. 1596. znieſiono ie. Wſzedł ieden bogoboyny Kaplan, ktory dobrze wſzyſtko opatrzywſzy powiedźiał że na ſamym wierzchu kamienia ſzpiczaſtego, á zbyt twar-

dego, do- ſtatecznie prawie ſto- pę widzieć nogi lewey do ktorey ſię żadna inna nigdy nie przyda.

wierzą, że ſię Zbawiciel z PANNY Narodził, y tę gorę Oliwną, z kąd iego wſtąpienie do Nieba wyznáwaią, maią w wielkiey uczciwości; ále te mieyſca w ktorych cierpiał, żadnego u nich uſzanowánia nie maią, y o ſzem gdy im Chrześciánie iaką wyrządzaią uczciwość naśmiewaią ſię, powiadaią: żeć CHRYSTUS iako Boży Duch wſtąpił w Niebo, á Zydom na ſwe (bo go nienawidzili) mieyſce iakąś ćmę, álbo rzecz zmyśluie żywą tudzieſz podrzucił, co oni poimawſzy związali, y ukrzyżowali, toż iakoby zmartwychwſtało, y ukazowało ſię Potym. Ten ſwoy błąd prawie bayką á nie rozumną mową w ſpieraią. My powiada, kiedy ſię nam podoba Zyda kiymi biiemy bez miłoſierdźiá, gdyż to nikczemny narod, á Prorok tak Wielki, y owſzem Duch Boży, iako tych plugawych śmieciuchow ludzkich rąk nie mogł ſię uchronić: Ná teyże gorze poprawey ręce, ſą ieſzcze rozwałonego Kościoła znaki, gdzie (iáko niektorzy twierdzą) dwav mężowie po Wniebowſtąpieniu Pańſkim ukazali ſię Apoſtołom mowiąc: Mężowie Galileyſcy, co ſię dźiwuiecie, *Act*: 1. Lecz iż Łukaſz S. iawnie opiſuie, że ſię ná tymże tám mieyſcu Wniebowſtąpienia ukazali, nie baczę dla czego na dalſze odkładać kto ma. Zſtępuiąc z gory ſtanęliśmy kedy PAN nad Miaſtem płakał. *Luc*:19. ie tu Odpuſt lat ſiedm y tyleż *Quadragen*.. Widźieć z tąd bárdzo dobrze Miaſta położenie, y Kościoł Salomonow tákże, ále tylko imię Kościoła Salomonowego ma, ieſt raczey inſzy iakiś Kościoł ná ośm grani albo kątow, (iáko ia ſądzić mogę większy niż w Rzymie Pantheon) blachą nakrvty ołowianą, we frzodku podworza (ktore w zdłuż bárdziey niż wſzerz idzie, y polnych fig, także leśnych oliw pełne ieſt) zmurowany. Powiadaią że go Helena S. poſtawiła. Na tymże podworzu w lewą przy murze ieſt też inſzy Kościoł piękny y długi, także blachą na-

chą nakryty, gdzie twierdzą, że Nayświętsza PANNA CHRYSTUSA Paná w tym Kościele ofiarowała. Widźieć też z tąd Bramę Złotą, przez ktorą było weyście do podworza Kościoła Salomonowego, ktorędy PAN CHRYSTUS ná Ośiełku wiechał do Jeruzalem. *Matth: 21.* Ta teraz skrytą taiemnicą Bożą iest zámurowaná, y otwárzáć iey powiedáią Turcy nie godzi się, twierdzą, że się sama otworzy iednemu wielkiemu y náymożnieyszemu Krolowi, ktory przez nię do Miasta Swiętego wiedzie, y będzie świata wszystkiego Pánem. Pytaliśmy, czemuby ich Cesarz przez tę brámę nie iechál, żeby tym łacniey y prędzey Pánem był świátá: ále zamilkli, nám też dáley z nimi niegodziło się gadać. Bo kto o Cesárzu álbo o Wierze chce dyśputować, ten z roskazania Machometowego karany bydź ma. Z stępuiąc z gory w lewą mieysce ukazuią, kędy PAN Apostoły uczył Modlitwy. *Matth: 6.* Miało przedtym Kaplicę, teraz iest rozwalona tylko ieden słup cały stoi. Iest Odpustu siedm lat y tyleż *Quadragen.*

Z tąd idąc na doł, znowuśmy nawiedzili mieysca, kędy Pan CHRYSTUS modlił się, y od Zydow był poimany. *Modlitwa Pańska* Potym przez mieysca kamionowaniá S. Szczepaná, bramą Efraim w Miasto wszedlszy, w lewą widzieliśmy *Probaticam Piscinam:* Bydlęcą Sadzawkę, ktora blisko podworza Kościoła Salomonowego, była dosyć szeroka y głęboká. Ma ieszcze niektore całe kruzganki. Na dnie w niey iest trzcina, zkąd się ukazuie, że tam mieysce wilgotne. Pozwolony tu odpust lat siedm y tyleż *Quadrágen.*

Tąż ulicą ku bramie Sw. Szczepaná wracaiąc się, doszliśmy do drugiey ulice, ktorąśmy się byli puścili do doliny Jozafatowey, y ktora od samey Bramy do Pałacu Piłatowego, dosyć szerokiego y wielkiego prowa-

dźi. Nad przyſionkiem tego Pałacu, ściana cała wyżſza, dwie okna ſłupem marmurowym rozdzielone maiąc, w iednym Piłat, á w drugim PAN naſz cierniową Koroną ukoronowany ſtał, gdy tenże Piłat Zydom ukazuiąc go, mowił: *Oto CZŁOWIEK*. A iż teraz mieyſce to ná wielkiey y ſzerokiey úlicy ieſt, ktorędy gminem prawie Turcy przechadzaią ſię z tey miary Pielgrzymowie nie mogąc poklęknąć, przecię miiaiąc, Pacierz y Zdrowaś Maryą mowią, áby zupełnego Odpuſtu uczeſnikami byli. Piſze Andrychom, że było tam nápiſano: *Wezmi, Wezmi, Ukrzyżuy*, ále dla dawności nic tákowego zdaleka nie mogłem widzieć, by ſię bliżey przyſtąpić godźiło, ták rozumiem, żeby ſię co obaczyło.

Oto Człowiek.

Niżeśmy do Pałacu Piłatowego doſzli, iż Turcy gęſto (iako to w puł Miaſta) przechadzali ſię, my zwyczaiem Pielgrzymow drogą ſzliśmy po ſłońcu páłaiącym, Poganom wolne podſienia zoſtawiwſzy. Ale michál Konarſki ſługa moy nieco będąc tłuſtſzy, opodal ſzedł za nami, á chroniąc ſię upalenia ſłonecznego, po podſienia ſię puścił, przeciwko ktoremu gdy ſię trzey Turczynowie trafili, á on do drogi poſpolitey nie zſtąpił, y o iednego bok iakoś ſię z lekka otarł, do gniewu go pobudził, tak, że mu pięścią dał, y do kamienia ſię nań porwał, y ciſkać począł. Toż inśi Turcy, á zwłaſzcza chłopcy záczynali, y pewnieby było do czego złego przyſzło, by ich byli naśi Janczarowie (dwa było konnych á dwa pieſzych) nie ubłagali. Z rozmaitych ulic kupili ſię, y wątpliwości nie máſz, żeby nas byli pobili, iako ſię było przed kilką lat (co nam Zakonnicy powiadali) trafiło, gdy iż Pielgrzymowie im uſtąpić z drogi niechcieli, kilku zabili.

Od Pałacu Piłatowego (będzie ſię niżey o iego ſtrukturze mowiło) poczyna ſię *Via Doloroſa*, Droga Załości,

Drogá ſmutku.

ści, przez ktorą Paná Krzyż niosącego prowadzono na śmierć. Z bramy wyszedszy, po prawey ręce widzieć nie wielki pagorek z skały, ná ktorym Nayświętsza Panna MARYA stała, coby się z Iey naymilszym Synem dźiało, frasobliwie pátrząc, ktorego gdy cierniem ukoronowanego, krwią splukanego, y Twarz siną, á prawie odmienioną, okrutne Drzewo *krzyżowe* na ramionach niosącego, y by złoczyńcę nader złośliwego, ná śmierć idącego obaczyła, iako z náydawnieyszego podániá Doktorowie Katolicy bogoboynie twierdzą, boleścią nieznośną zdiętá obumarła, y na ziemię pádła, co bárdzo iest do wierzenia podobno. Albowiem, iakoby ono Pánieńskie Serce, ták wnętrznie umiłowanego Syna w srogich boleściach, y z niewypowiedzianą sromotą Krzyż dźwigaiącego, inaczey widzieć mogło: Mieysce to, áż do dnia dźisieyszego *Spasmus B. VIRGINIS*, Omdlenie Nayświętszey PANNY zowią.

Ztąd ná pięćdziesiąt krokow uszedszy, przyszliśmy do długiey ulice, ktora do Bramy Damasceńskiey idzie, kędy w lewą iest przykre stąpienie do skały. Bo Miasto Jerozolimskie wszystko ná skálach leży, y siła nie małych pagorkow ma, okrom gor większych, ktorych teraz iest w nim cztery, przed zburzeniem gdy w szczęściu było, trzy bardzo sławne miało, niżey o nich szeroce, kędy o pałacu Herodowym, y o pięknych á wspaniałych ulicach pisać będziemy. Otoż w przerzeczoney drodze bardzo przykrey, Zbawiciel nasz ciężarem Krzyżá umordowany, padł ná opokę, á gdy przez mdłość y słabość daley nie mogł iść, przymusili Żydowie Symoná Cyreneyczyka, ábym z nim niosł. Pielgrzymowie tu Odpustu lat siedm y tyleż *Quadragen* maią W teyże Mieyskiey ulicy ná lewą, iest dom wielki bogacza onego roskosznika, ktory Łazarzowi miłosierdźia pokázać

zać niechciał. Nie mogliśmy w nim bydź, bo mieszkał tam ieden Turczyn, Chrześcianom głowny nieprzyiaciel, ále iż drzwi otworzone były, znaczyło się z wielkości podworza, że wielkie y dostátnie było mieszkanie. Uszedłszy zaśię z tąd trzydzieści krokow w prawą, iest weyście w ulicę inszą długą, ktora prosto do gory Kalwaryi prowadzi. W lewą niemal w puł ulice, ná gorę wstępuiąc (bo cała tá ulica ku gorze idzie) Dom iest S. Weroniki, z ktorego ona wyszedszy Przenayświętszą Twárz Pańską krwią splusłkaną, tuwalnią otarla. Nie daleko też widzieć pagorek niski, ná ktorym stały Niewiasty, gdy PAN do nich mowił: Corki Jerozolimskie nie płaczcie nademną &c. Z tąd na ciśnienie pułtoranie płaczcie ... Z tąd na ciśnienie pułtorakroć są dwa wielkie y wysokie kamienne słupy, była między nimi przed tym *Porta Judiciaria*, Bramá Sądowa, ktorą ná śmierć zdanych do Golgoty prowadzono. Bogoboynie to Katolicy twierdzą, że tu drugi raz PAN pod Krzyżem padł, ná iaką pamiątkę w każdey bramie Krzyże maluią. Dano tu Odpustu siedm lat, y tyleż *Quadragen.*

Od tey Brámy Sądowey odszedszy, trochę daley niż na iedno ciśnienie kámieniem, widzieć Bożego Grobu Kościoł. ktory gorę Kálwaryi ma w sobie. A nie dáleko bramy ktorą chodzą do Kościolá, ná Cmentárzu kamień leży bardzo wielki, gdzie iuż pod samą gorą trzeci raz PAN nasz ná ziemię pod Krzyżem padł. Jest tam siedm lat Odpustu. y tyleż *Quadragen.* A tu iuż z tąd ná gorę za nas wstąpił ná śmierć.

Miiaiąc Kościoł zmowiliśmy Pacierz y Zdrowaś Maryą, y szliśmy do Konwentu, kędy po obiedzie naieliśmy furmany do Betleem.

LIPIEC.

DŁa beſpiecznieyſzey Betleemſkiey drogi, wzięliśmy z ſobą Janczarow dwu konnych y dwu pieſzych.

Rano wyſzedłſzy z Klaſztoru, ſzliśmy przez bramę Rybną z Miaſtá, y puściliśmy w lewą Zamek, ktory y teraz zowią Zamek Pizonow, o ktorym iż ſię tu często wzmianka czyni, trzeba wiedzieć, że rozmaici o nim rozmaicie mowią. Jedni twierdzą, że to był Zamek Dawidow, *kędy* ſam mieſzkał, drudzy neguią, y ukazuią go ná gorze Syon, gdzie dziwnie okrutne wałiny dawnego murowaniá leżą, co podobnieyſza dla Sadzawki Betſabee, ktora pod gorą Syonu ieſt, gdyż tu ſnadno białogłowa z altany álbo też ganku Krolewſkiego widzianá bydź mogła, kiedy ſię przeciwko myła. 2. *Reg: 11.* A áczkolwiek nie dáleko Zamku Pizonowego taż też Sadzawka ieſt, przecię z niego żadnym ſpoſobem niewiaſty myiącey ſię dobrze nie mogło bydź widzieć. Dla czego lepiey drudzy ſądzą, y ſnádnymi wywody to pokazuią, iż Zámek ten ktory teraz Pizonowym zowią, zdawná Machabeyczykowie zmurowali, iákoż wſpomináią go Kſięgi Machabeyſkie, y Jozef Zydowin. Ale czykolwiek był, znać że był obronny bardzo; ácz iuż ſtarzyzná. Ná cztery grani go murowano, wieże miał wyſokie czworograniaſte, z kamienia cieſanego, przekop bardzo głęboki, wewnątrz kamieniem cioſanym podſutrowány. Albowiem gdyśmy z Klaſztorá ku Bramie Syonſkiey ſzli, Zamek ten był ná prawey ręce, ktorego brama iż otwartá ſtała, tedy z boku pátrząc, bo w proſt nie godzi ſię y niebeſpieczno, widzieliśmy że podworze wewnątrz nie wielkie było, iáko y ſam Zámek nie wielki, leżáło dział kilka ſrebrnych

po zie-

po ziemi, bez koł y łoż, á ubram trocha Janczarow ná ſtraży ſiedziało.

Wyſzedłſzy z Miaſta y ná Oſły wſiadłſzy, z gory zieżdżaiąc, mieliśmy po lewey ſtronie waliny Pałącu Dawidowego, o ktorym nie dawno ſię wſpominało, po prawey Sadzáwkę Betſabeę, bo tędy drogá do Betleem. Sadzawka wzdłuż ma iakby łokci ſto, ále nie tak ſzeroko, około kamieniem kwádratowym obłożona, maiąc zewſząd ſtopnie, po ktorych niekiedy ſtępowáno do wody, głębina iey kiedy była w pełniy, niemal ośm łokci bráła, teraz wody nie maſz, ále nie daleko bramy ſtrużka ciecze, ktorey Miaſto używa. Puściwſzy Betſábeę Sadzáwkę, y wſzedłſzy ná wielki pagorek po prawey ręce, ná ſtrzelenie z łuku od gościn'ca, ieſt pałac obaleniu bliſki, w ktorym Przełożeni nad Kapłany, y ſtarśi między świeckim poſpolſtwem, o poimaniu y śmierci PANA y Zbawiciela naſzego rádzili, ſkąd y teraz zowią: *Domus mali conſilii*, Dom przeklętey rady. Zatym trochę dáley, w prawą ſtoi dom puſty, z dwu ſtarych ścian, że był wyſoki znać dobrze, właſny był onego Symeoná ſtarca, ktory w duchu do Kościoła przyſzedłſzy, Dzieciątko JEZUSA na ręce ſwe wziął, Pana BOGA błogoſławił. Zkąd dalej idąc bliſko drogi w lewą, ieſt drzewo Terebintowe doſyć wielkie, pod ktorym iako powiadaią, NayświętſzaPANNA odpoczywała, gdy ſzła do Jeruzalem z Betleem, áby Dzieciątko w Kościele ofiarowała. Jeſt tu Odpuſtu lat ſiedm, y tyleż *Quadragen.*

Dom złey rady.

Nie bardzo daleko ztąd ukazuią ſtudnią, ktora murem ieſt cudnym obwiedziona, ále wodę ma ſzpetną, y użyć iey nie może. Zowią ią ſtudnią Trzech Krolow, y powiadaią: iż tu w tym mieyſcu znowu Gwiazda ukazała ſię im. W puł drogi ieſt pagorek nie bardzo wyſoki, z

Studnia 3. Krolow.

ſoki, z ktorego y Jeruzalem y Betleem widzieć, ponieważ tylko Półtory mile ſą od ſiebie. Drzewek tu Jałowcowych doſyć, po prawey ręce wedle drogi opoka leży, ná ktorey Prorok Eliáſz odpoczywáł. 3. *Reg*: *19*. *Rzecz dziwna.*
y na ktorey tak ieſt wzroſt wſzyſtek Ciała S. Proroka wyrażony, by na mokrey glinie iakiey Ciało leżáło. Bo głowy, boku, ręki y nogi prawey Sw. Proroka zoſtała poſtać włáſna y widoma, bo ſię ma Boſkiemu cudowi ſłuſznie przypiſać. W lewą ieſt Klaſztor mały Grecki, zowią go S. Eliáſza Klaſztor. Na prawey ſtronie opoki, tyłem ſię ku Jeruzalem obrociwſzy, ieſt dom rozwalony, ma ścianę iednę całą, powiadaią, że był Abákuka Proroka właſny, ktory z niego wyſzedłſzy, (gdy żeńcom ſwoim nioſł obiad) od Anioła był wźięty, y do Chaldei zanieſiony, áby tenże obiad zgotowany, Dánielowi Prorokowi między lwy ſiedzącemu oddał. Cwierć mile od opoki Eliáſzowey w prawą, ieſt domek ieſzcze doſyć cały, kędy powiadaią Rachel Beniámina urodziła, iakoż nie daleko tamże niemal ná ſamym gośćińcu ſtoi teyże Racheli grob, máło nie zupełny, *kſztałtem* piramidy, z kamienia żywego wycięty, o ktorym ieſt wzmianká w Piśmie. Bliſko Betleem w lewą od gośćińca na ſtrzelenie złuku ieſt ſtudnia, maiąc w ſobie wodę świeżą y żywą, po ktorą nie tylko z Betleem, ále y z bliſkich wśi *Studnia Dawidowa.*
lud gęſto bieży, zowią ią *Ciſterna David*, Studnia albo ſadzawka Dawidowa, y po te czaſy, o ktorey ieſt w Piśmie 2. *Reg*: 2. Z tąd po końcách Wśi, ktora iákoby pięćdzieſiąt domkow ma, idziemy ku Betleem, y na lewą zſtępuiemy do Kośćioła zá Wśią, na ſtrzelenie złuku, z murowanego. Przybywſzy do niego, zaſtaliśmy Boluchą z kilką Janczarow, ktorzy nas byli prowadzili z Dámaſzku, ſiedzieli na ten czas w Kośćiele chłodząc ſię. Mieli z ſobą tamże y konie. Bo iż Kośćioł zawſze ieſt

otworzony, Turcy kiedy się im podoba y z końmi wieżdżaią. Jaka piękność ieſt dziwnie ozdobnego tego Kościoła y wſpaniałość, trudno słowy opiſać. Albowiem z marmuru przednie pięknego zmurowany, dwa rzędy wielkich ſłupow ma, wewnątrz mogłby ſię w nim przeyrzeć, wierzch blachą położony. S. Helena Ceſarzowá zmurowáła go, Zakonnicy Reguły S. Hieronima, przed tym go trzymali, teraz tam Oycowie Bernardyni ſwoy Klaſztor maią, ktorych Ociec Gwardyán z Jeruzalem ná każde ſześć Mieſięcy odmienia dla prześladowania, bo doſyć wielkie od Turkow cierpią. Na ten czás przy nas było ich tam ośm, czterey Kapláni, czterey Laikowie. Wſzedłſzy tedy do Kościoła, ktory *Katolikom* przynależy, w lewą ſzliśmy do Kláſztora, á z tamtąd do Kaplice S. Katarzyny, w *ktorey* Służbę Pańſką Zakonnicy odprawiáli. Ta Kaplica ma zupełny Odpuſt, y doſtępnią go Pielgrzymowie tu, właśnie iakoby oſobami ſwemi byli w Kościele S. Katárzyny ná gorze Synai, dokąd dla niebeſpieczeńſtwá y dalekości nie każdy idzie. Z przerzeczoney Kaplice Proceſſyá wychodzi, zá ktorą Pielgrzymowie iako y w Jeruzalem parą idą aż do mieyſca Narodzenia SYNA Bożego. Wyſzedłſzy z Káplice z ſtępuią do mieyſca podziemnego, á opuſzczaiąc inſze, o ktorych ſię niżey będzie mowiło, przychodzą do Kapliczki, ktora w zdłuż ośmnáście, w ſzerz dziewięć albo dzieſięć ma łokci. Tam przeciwko drzwiom ieſt Ołtárz, pod *ktorym* mieyſce marmurową tablicą *kryte ukazuią*, gdzie ſię PAN naſz Narodzić raczył, á na tym *kamieniu*, ktory ná Ołtarzu położony, taki napis ieſt wyrażony.

Cudny Kościoł.

Mieyſce ná piſane Narodzenia Pańſkiego.

TU z PANNY MARYI JEZUS CHRYSTUS, RACZYŁ SIĘ NARODZIC.

Na ſamym Ołtarzu ieſt przy ścianie tablica ſtara z malo-

malowaniem Narodzenia Pańſkiego. Słuchaliśmy tu Mſzy S. ktorą *P. Joannes de Florentia*, z nami iako Starſzy przyiachawſzy z Jeruzalem odprawował. Nie dochodząc tego Ołtarzá, ná ſześć łokci po práwey ręce, ieſt żłob w ſkale wycięty, w ktorym PAN naſz gdy ſię narodził był położony, á iż ieſt bardzo wielki y ſzeroki, tedy drzewiany mnieyſzy weń był wprawiony, iáko ieſt tego tu kraiu zwyczay. Przeciwko niemu o trzech łokciach niemal, gdzie Krolowie trzey upadłſzy, chwálę PANU dali, y dary ofiarowali ſwoie, Ołtárz drugi ieſt, wſzędy tu Odpuſt zupełny. Kaplica Złobu Pańſkiego do Katolikow zupełnie przynależy, wiſzą w prawdzie rożnych Narodow lampy, iako y w Swiętym Grobie, (o czym potym ſzerzey) ále ie tylko zapalaią ná Boże Narodzenie, kiedy też im godzi ſię (tylko w te czaſy) do tego mieyſca wniść z Proceſſyą, Ciemna to Kaplica bardzo, gdyż pod Wielkim Ołtarzem Kościoła leży, y znikąd nie ma światła, chyba przez kráty oboyga drzwi pobocznych, ktore wedla ſiebie maią ſtopnie dla weyściá do Kościoła, ácz y Proceſſye támtędy chodzą. Wſtępuiąc do Kościoła przez ſtopnie lewey ręki, tudzież ieſt Ołtarz, gdzie Trzey Krole do PANA przyiechawſzy, z ſiedli z koni, á ktorzy wchodzą po ſtopniach ręki prawey, trochę dáley idąc przychodzą do Ołtárza, *k*ędy maluchna była Bożnica, w *k*torey PANA oſmego dnia po Narodzeniu Obrzezowano. Ołtarz ten Katolikom przynależy, ále iż do Kościoła Turcy przyſtęp wolny zawſze máią, dla tego tak ieſt bez wſzego ochędoſtwa; Grekowie w Chorze ſwoie nabożeńſtwo odprawuią. Y owſzem ilekroć bydź má Ofiara Przenayświętſza, od Sędziaka biorą zawſze Janczary, ktorzyby od Turkow bronili, ponieważ im tu wolno kiedy chcą wchodzić. Káplica przecię Narodzenia Pańſkiego ſtaraniem

niem Kátolikow ieſt Zamkniona, y znikąd do niey przyiść
nie może, iedno z Klaſztora ziemnym ſklepem. Tąż
drogą, z Kaplice Złobu wyſzedłſzy, ktorąśmy byli przy-
ſzli, po prawey ręce ná ſześć łokci od niey, ukazowá-
no nam iaſkinią w ſkale wyciętą, wzdłuż ſześć łokci nie
bardzo ſzeroką, ále głęboką, gdźie Młodzianki od He-
Pogrzeby Młodzianków. roda zamordowane pogrzebiono było. Odpuſtu ma lat
ſiedm y tyleż *Quadragen.* Ná lewą także druga ieſt iá-
ſkinia, w ktorey trzy groby ſtoią, pierwſzy zaraz z wey-
ścia po prawey ręce S. Euzebiuſza, drugi po lewey S.
Paule Rzymianki, ktorey też Kláſztor, gdźie ſama zmu-
rowawſzy go, doſtatkiem y ochędoſtwem wielkim opa-
trzywſzy, mieſzkała, daley niż puł mile od Betleem, ro-
zwalony ze wſzech miar y puſty widzieliśmy; trzeci S.
Hieronima. A z tąd lochem podziemnym chodzą do
mieſzkania tegoż Doktora S. kędy Biblią Sw. przełożył.
Jeſt ciemne, iako to pod Kościołem, dokąd ná modlitwę
po ſtopniach (y teraz ſą całe) tenże Swięty ſchodził;
wyſzedłſzy z bramy, ktora iuż ieſt zamurowana, tro-
chę coś ma światłá od Klaſztora przez okno. U każde-
go z tych grobow ieſt Odpuſtu lat ſiedm, y tyleż *Qua-
dragen.* Z tąd wrociliśmy ſię do Klaſztoru; kędy po o-
biedzie y Nieſzporze, w Kaplicy Sw. Kátarzyny wyſłu-
chanym, wſiadſzy ná Oſły, puściliśmy ſię *ad Turrim gre-
gis*, Wieże trzody, dobre puł mile od Betleem, gdzie
Jakub Patryarcha paſł trzodę ſwoię. Z wieże tey po-
waloney kupa wielka leży kamieni, w ktorym też miey-
ſcu Anioł Swięty Paſterzom weſele wielkie opowiedźiał
z Narodzeniá Syná BOZEGO. Była tá wieża w doli-
nie żyzney y weſołey wymurowana. A z tąd wracaiąc
ſię inſzą drogą po lewey ſtronie, widźieliśmy Kápliczkę
(zmurowałá ią S. Helena) gdzie we śnie Anioł S. Joze-
fa napomniał, áby Matkę y Dzieciątką wziąwſzy, do E-
gyptu

gyptu uſtąpił. Domku tego ieſzcze ſtoią ściány ſtare, przy ktorych ta Kapliczka była, y z nim ſię złączalá. Jeſt tam ſiedm lat Odpuſtu y tyleż *Quadragen.* Po prawey ręce trochę daley, puściliśmy Klaſztor rozwalony S. Paule, á po lewey przyſzliśmy do Wioſki małey, ktorą zowią Wioſka Páſterzow, ieſt w niey ſtudniá głęboka, woda zimna y bardzo dobra; chodziła częſto po nię Nayświętſza PANNA. Siedm lat tu Odpuſtu y tyleż *Quadragen.* Samiż Machometani bardzo w wielkiey maią uczciwości tę ſtudnią, y Swiętą zowią, y owſzem ią (czego nie zwykli indziey działać) kamienną tablicą gdyż ſzeroka nie ieſt, nakrywaią, áby záwſze była pod przykryciem. Od tey Wioſki wracamy ſię do Betleem, á tam Kościoła nie daleko w lewą ieſt pod ziemią ieſt iaſkinia, kilka łokci wſzerz y wzdłuż, trudne weyście maiąc, kędy Przenayświętſza PANNA z Dzieciątkiem ſię była kryła, gdy Dziatki niewinne z roſkazania Herodowego mordowano, cudu Páńſkiego ſą tam znaki pewne. Bo z tąd ziemie wziąwſzy, y tym ią Niewiaſtom, ktorym zginął pokarm w piciu dáwſzy, doſtatek tegoż pokarmu przywraca. Odpuſtu ſiedm lat y tyleż *Quadragen.* Pod wieczor do Klaſztora wrociliśmy ſię, y wleźliśmy ná ſam wierzch Kościołá, y widzieliśmy po lewey ſtronie gorę Engaddy, ktorą częſto Piſmo wſpominá, bliſko Betleem leży. A iż Loth uciekáiąc z Sodomy, tę gorę Engaddy miiał, tak niektorzy rozumieią, że w niey ieſt iaſkiniá, w ktorey z corkámi obcował wſzakoż pewnego mieyſca nie ukázuią. Po prawey ręce widzieć ogrod, w ktorym ſiłá drzew Balſamowych zá panowánia Sálomonowego było, iáko niektorzy Hiſtorykowie opiſuią. Widzieć też z tąd gory, ktore dolinie Hebron przylegle. Miałem tę wolą dorwać ſię tám, gdyż tylko pięć mil od Betleem, ábym był y groby Patryárchow, y mieyſce, kędy

Kędy ſię kryła Matka Boſka.

Rzecz dziwna.

kędy

kędy trzech Aniołow widział Abraám, y Izaáka obrzezano, oglądał, ále niebeſpieczno było, ponieważ Arabowie przededwiema dniami woyſka ná ſię zwiodſzy, bili ſię z ſobą, z ktorey miary zaniechać muſiałem. Zakonnicy iednak ktorzy tam bywáli powiadaią, że Hebron ieſt Mieścina mała, Zydowie ſami w niey mieſzkaią. Zem tedy tam bydź nie mogł, poſtanowiłem nazaiutrz gorzyſtości Judzkie nawiedzić, zwłaſzcza iż też Kościoł tego Swięta wzmiankę ich czynił.

Bardzo rano Mſzy Swiętey wyſłuchawſzy, y Przenaychwalebnieyſzy SAKRAMENT przyiąwſzy, wyiąchaliśmy ze Wśi Betleem, y w ćwierć mile przybyliśmy do drugiey Wśi więkſzey Maronitow, zowią ią Betagil. Leży tam, kędy Anioł Pańſki Aſſyryiſkiego Krola woyſko pogromił, gdzie y po te czasy to nadewſzyſtko podziwieniá godno, że tu żaden obrzezany do trzeciego dniá żyw bydź nie może, ále trzeciey nocy koniecznie umrzeć muśi. Arabowie dway ktorzy nam byli Osłow naięli, że tego doświadczyli, y twierdzili wſzelką uſilnością. Bo (mowi) pierwſzey nocy okrutna boleść głowy nam przypadła, drugiey ciało naſze tak ſpuchło, że boiąc ſię bliſkiey śmierci, muſiano nas z tąd precz odwieść, á przecię ieden z nas aż po czterech, drugi po ſześci Mieśięcy do pierwſzego zdrowia przyſzedł. Y gdyśmy dla krotſzey drogi po końcu tey wśi iechali, żaden z tych tam wſzyſtkich obrzezańcow z nami niechciał iechać, ále około (mniaiąc niebeſpieczeńſtwo ſwoie) bieżeli. Na trzy tyſiące krokow od Damaſzku, coś podobnego widzieliśmy w lewą ná wyſokiey gorze, to ieſt Kláſztor Mniſzek Maronitek, w ktorym także do trzeciego dnia żaden obrzezaniec żyć nie może. Dobrotliwości Paná BOGA naſzego to ludzie przypiſuią, ktory temu to tam mieyſcu darował, áby od

Kędy S. Anioł woyſko poraził Senatheryba.

To prawi dziwna.

Y to niemnieyrzec dziwná.

Pogan swywolnych czystość Panienska wolna była. Od tey Wśi uiachawszy iakoby dwie mili, przybyliśmy do małego y skąpo ciekącego zrzodła, blisko gościnca w prawą, z ktorego wodą S. Filip Apostoł Rzezanca Krolowey Kandaces ochrzcił. *Act* 8. Zwykli Nowochrzczency wywod za sobą ztąd przynośić, twierdząc, że oba dway, y FILIP, y Rzeżaniec w wodę byli wstąpili, ále kto tu widział inaczey nie powie, iedno iż zrzodło z ciasney skały wynika, y tak skąpo, żeby obudwu nog nie było czym oblać, dla czego raczey tak mowić: iż tylko S. Apostoł iego głowę polał, y tak go ochrzcil: siedm lat y tyleż *Quadragen* Odpustu. *Zrzodło S. Filippa*

Ztąd dwie mili wielkie uiachawszy drogą bardzo trudną, stanęliśmy ná puszczy gdźie S. JAN Chrzciciel mieszkał, iáko S. Łukasz wspomina *Cap*: *1*. Jest w gorze (sama natura tak spráwiła) iaskiniá mierna, do ktorey S. Helená ścianę ceglaną przymurowała. Niebespieczny tu przystęp: bo y nadoł przepáść iest straszna, y ścieszka do teyże iaskinie pochyła, ciasna y śliska. Gory sáme iako y dolina, y te tam skały głuche bardzo człeka straszą. Przy drzwiach iáskini wynika zrzodełko na puł pięďźi wszerz, zkąd Błogosławiony Chrzciciel picie miał swoie, inszey tam niemasz wody. Co tu iadał rozmáicie powiadáią. Niektorzy mowią, że ziele, ktore y teraz zowiemu chleb S. Jana. *Plin*: *l*. *13*. *c*. *8*. Ceraunia, inśi Ceracyá, albo owoc słodki z drzewa Sylikwy Syryiskiey nazywáią, dostatkiem go było około Miasta Juda, Oyczyzny iego, (ztąd dwie mili) iáko y teraz w Cyprze, zkąd do rozmaitych potym Państw, y tu do nas przywożą. Około iaskini goło są tylko skały, chrościny ledwie kędy widźieć y to liche. Jest tu zupełny Odpust. *Chleb S. Iana iaki*

Potym dwie mili wielkie ubiegszy przez wysokości

gor

gor dziwnie przykre, do Miásta Juda przyiachaliśmy, ktore teraz ledwie ná dwadzieścia domkow, znać przecię: że było bárdzo ſzerokie y wielkie. Z przyiazdu po prawey ręce ſą rozwaliny Kościoła w tym mieyſcu, kędy Nayświętſza PANNA Elżbietę S. nawiedzała, y *Magnificat* mowiła. Są y oſtatki Kościołá ná placu domu Zacharyáſzowego zmurowanego, gdźie mowił *Benedictus Dominus DEUS Iſrael Luc.* 1. Turcy tu mieſzkaią, ktorym áby nas byli przypuścili muſieliśmy nie co dać. Z tąd ná dwoie ſtrzelenie z łuku w lewą ieſt Kościoł cały S. Jánowi Chrzcicielowi poświęcony, á w nim po lewey ſtronie Ołtarza wielkiego mieyſce ukázuią, kędy ſię tenże S. Chrzciciel narodźił, ma zupełny Odpuſt. Pułtory mile z tąd, drogą także bardzo przykrą do Klaſztora S. Krzyża przyiachaliśmy, po lewey ſtronie drogi leży, Grekowie zowią Klaſztor S. Archanioła, przynależy do Georgiánow, Regułę ma tęż ktora y w Klaſztorze S. Sabby, obecnie tu ich Biſkup mieſzka. Tradycyá y podanie od dawnych przodkow ieſt, że z tąd było wzięto drzewo iedno Oliwne na Krzyż PANU naſzemu, iakoż ukazuią dźiurę pod Ołtarzem wielkim, z kąd było wykopane. Katolicy y wſzyſtkie Narody wſchodne, maią to mieyſce w wielkiey uczciwości. Odpuſt ſiedm lat y tyleż *Quadragen.* Częſtował nas tuteczny Biſkup oliwkami y chlebem ſuchym, bo mięſá tu nie iadaią. Z tąd idąc przez gorę bardzo wyſoką y náder przykrą, milę od Jeruzalem w lewą, widzieliśmy gorę podługowatą nie zbytnie wyſoką Giion, gdzie piękne waliny z kamienia ciosanego Pałacu Salomonowego leżą, ktory ſobie lat trzynaście murował: 3. *Reg:* 7. Tamże go też ieſzcze za żywota Dáwidowego, Sadoch Kápłan ná Kroleſtwo, pomazał. 3 *Reg.* 1. Po prawey ſtronie zoſtawiwſzy Sádzawkę Betſabee, z ſiedliśmy z Oſłow naſzych, y przyſzliśmy do

Kłaſztor S. Archanioła.

śmy do Bramy Rybney, á godźinę przed wieczorem stanęliśmy w Klasztorze, kędy Ociec Wikary dał mi sprawę, że u Subbaszego (*ktoregośmy* ná gorach Judzkich widźieli) ziednál nam (iakom też mu był zlecił) przewodnika Arába, do Morza Mártwego y do Jordanu, názaiutrz mieliśmy go wźiąć.

A tak około południa szliśmy do tego Subbászego, mieszkał w Piłatowym domu, kędy ieszcze iest *Litostratos*, (Ewángelii mamy o nim) álbo mieysce marmurowemi táblicami położone, do ktorego z wierzchu samego muro wania, gdyż *krycia* niemasz, widzieć. Podsienie idzie z obu stron, kędy Pilát ná sądzie siedział, są słupy trzy z porfiru, kamienia czerwonego, u iednego z nich ná rogu PANA naszego biczowáno, iest go sztuka w kaplicy *Apparitionis*, iáko się mowiło wyżey. Pod tym podsięniem (z kąd widzieć Kościoła Sálomonowego podworze) siedziáł ten Subbasza ná ziemi (kobierzec mu było połżono, y wezgłowko iákieś drogie) zwyczaiem Tureckim. Siedziáł z nim po práwey ręce *iakiś* Turczyn, był y Arab, ktory dla bespieczeństwá miał nas zá słuszną kontentacyą prowadzić. Albowiem rzadko Pielgrzymowie do Jordánu, *y* dla nakładu y dla niebespieczeństwa od Arábow, ieźdźić álbo chodzić zwykli, áż to gdy się ich na Wielkanoc zgromadno náydzie, skłádáią się, y Sędziákowi podátek dawszy, Araba sobie iakiego naymuią, żeby ich Turki około siebie z pułhakami maiąc prowádził. Já żem koniecznie postánowił te mieysca nawiedzić, z Subbaszym o drodze bespieczney tráktowałem, ktory odemnie sto czerwonych złotych wźiąwszy, dla nas Araba náiął, á podawszy mu tylko pięć Cekinow (uczyni to złotych dziesięć) *y koszulę* przyrzuciwszy, ostatek sobie wźiął, gdyż bez iego dozwoleniá Arába naymować nie godzi się. A tak przy nas do

Biczowánie Pańskie.

M Araba

Umowa z Arabem przewodnikiem. Araba przez Tłomacza tak mowił: Ci Pielgrzymowie chcą do martwego morza (tak go zowią, iż po nim żeglowáć nie może dla zbytniey gęstwy ſiarki, gdźie áby y człeka wrzucił nie utonąłby) y do Jordánu, y do Jerycha iecháć, obiecuieſzże ich zdrowo tu záś odprowádzić? Odpowiedział, że obiecuię, gdyż będę miał pietnáście towarzyſzow Arabow złukámi, przednich ſtrzelcow; do tego Aráby ktorzy wtym tam kraiu zbiiaią, znam dobrze y mam znimi wielką przyiaźń. Co ieśliby ſię iáko tráfiło ná nieznáiome wpaść, pierwſzy uderzę ná nieprzyiácielá, y pierwey ſię dam zábić niżelibym miał wiary nie ſtrzymać, á wtym Pielgrzymowie niech tam o ſobie radzą. Strawę przecię będą mi powinni dać, ktorą poki będę miał od nich, kędy zechcą poprowádzę ich wſzędy. *Obowiązek iego.* *Przyſięga.* Przyſięgę potym zwyczaiem ſwoim czynił, prawą ręką ſię czoła ſwego dotykaiąc, á w Niebo oczy podnoſząc: w tym odeſzliśmy od Subbaſzego, ktory nam też trzech Janczarow z pułhakami przydał. Ten Arab ſzedł za nami do Klaſztora, kędy ná potwierdzenie onego Jurámentu, chleb z ſolą ochotnie iadł. *Jey potwierdzenie foremne.* Albowiem chociáż Arábowie rozboiem ſię bawią, ſzczerość iednak y proſtotę tę z Boſkiego zrządzeniá zachowuią, że ilekroć przyſięgaią, á tę przyſięgę pełnić chcą, chleb z ſolą ná znak iego iedzą, co ieśli ochotnie czynią, może im wierzyć, ieśli też iedzą zmarſzczywſzy ſię, tedy coś myślą niewarownego, iako ſię wtym pokázało naſzym, ktory ochotnie iadł, y wiary nam dotrzymał czaſu wielkiego niebeſpieczeńſtwá, o czym ſię niżey powie. Wyſzedłſzy tedy za Brámę Rybną, y wſiadſzy ná Oſły puściliśmy ſię w drogę; á było z nami ſześć Zakonnikow. Uiechawſzy trzy mile wielkie drogą trudną y kámieniſtą, trochę przed záchodem ſłońca, przybyliśmy do Greckiego Klaſztoru S. Sabby, nie bardzo budowánego

y nie

y nie wielkiego, przecię około tak wiele má wſkále wykowánych komorek, że w onych dawnych czaſiech, pięć tyſięcy Mnichow tu Czercow mieſzkało. Wdzięcznie nas przyięli, y wieczerzą w ſwoiey iadalney izbie częſtowali, kędy gdym z ſługami ſwoiemi domowym ięzykiem mowił, *Dyoniſius Damaſcenus* Mnich, rodem z Macedonii, ięzyk zrozumiawſzy, począł zemną po Słowiańſku mowić, y powiadał: iako w Litwie bywał, y znał wſzyſtkie niemal przednieyſze Senátory, y pytał mię o mnie ſamego, właſnym imieniem mnie mianowawſzy. Wſpomniał y to: iako po śmierci Auguſta Krola (gdym od Senátu był obrany poſpołu z św: pámięci Biſkupem Jmcią X. Waleryánem, dla przeſtrzegania pokoiu poſpolitego) Liſty przeyścia albo Paſzport odemnie wzioł, idąc do Moſkwy dla iałmużny. Pan BOG tak ſprawować ráczył, że mię nie poznał. Bo iż częſtokroć Grekowie Katolikom nie bardzo ſą chętni, by mię był przed ſwoiemi wziawił, mogłbym był do iakich przyiść trudności, zwłaſzcza ieſzcze w rękach nie maiąc Ceſarza Tureckiego Paſzportu. Albowiem Turcy nie zwykli upuſzczáć okazyi do pożytku, gdy ſię iaka trafiá, co nie dawno przydało ſię niektorym, ſkoro doſtatecznieyſze obaczono. W tym też mieyſcu powiadali nam Mniſi, (cośmy przedtym y w Jeruzalem gdyż wiadomo wſzyſtkim ſłyſzeli) iako za pánowania Selima II. Tureckiego Ceſarza, było w tymże tu Klaſztorze tyſiąc Mnichow, á iako okrutnie wſzyſcy niemal byli zámordowáni przypadkiem nieſzczęſnym. Sędziak nowy do Jeruzalem ná ſwoy urząd náſtępował, ktorego áby byli przywitali, y zaraz ſobie ci Zakonnicy łaſkę pozyſkáli, zebrawſzy ſię do niego ſzli, nioſąc mu każdy ná przywitanie żywego kura. Ten gdy w iedney gromadzie tak wielki poczet ludzi (było ich tyſiąc) w iednakich ſza-

Puſtelnicy

Był ten potym u Jm: P. Woiewody Roku P. 1588. 19. Marca w Czarnaczycách, z towarzyſtwem idąc z Moſkwy, powiadał, że on Arab Panem teraz wielkim ma czterytyſiące Arabow pod ſobą, żbiia Już dwu Sędziákow Jerozolimſkich zabił po odieżdżie I.M.

tach (co rzecz była bardzo piękna widzieć) obaczył, przez Tłomacza pytał, coby zacz byli, á czegoby chcieli. Odpowiedzieli, żeśmy Pustelnicy S. Sabby, ktorzyśmy nowego Paná naszego przyszli witać, wszego mu szczęścia ná tym iego nowym urzędzie winszuiąc, ktoremu że dla ubostwa (bo przysięgą obowiązaliśmy się bogactw nie mieć) podatkow drogich nie mogliśmy przynieść, to przynaymniey co mamy áby wdzięcznie przyiąć, á nam Mścim Panem bydź raczył, prosimy. Na to on Poganin: wdzięcznieć ten podarek w prawdzie przyimuię, ále żeby mi miło było, ná *tak* wiele Gaurow (Chrześciány Turcy tak zowią) w iedney *k*upie patrzać nie mogę tego na sobie wymoc, obawiam się, aby za mego urzędu (ponieważ ich tak wiele) nie kusili się czego, z ktorey miary wczas muszę zábiegać, á tego ludu Gaurow umnieyszyć. Wybrawszy tedy ze wszystkich osob dwudźiestu, ktorzy mu się podobali, innych do iednego wszystkich w oczach swoich, Janczarom kazał rozsie*k*ać, á gdy o tym listownie do Cesarza swoiego dał znać Selima, pochwałę odniosł, że się ná urzędzie swoim pilnym, czułym y ostrożnym pokazuie. Teraz tu przy mnie, do trzydziestu tylko Mnichow było.

Okrutne serce.

Po wieczerzy trocheśmy się uspokoili, á gdy o pułnocy na Iutrznią kołataią w tablice, (bo w Pan'stwie Tureckim dzwonow zakazano używać) wyszliśmy z Klasztora, y szliśmy drogą gorzysto, między skałami y rowami kamienistemi, ktorędy, by nam był Miesiąc nie świecił, żadnym sposobem nie moglibyśmy byli iść. A iednák tey nocy uszliśmy trzy tysiące krokow, y ná świtaniu uyrzeliśmy *Mare Asphalticum*, albo Jezioro martwe, ná *k*torego brzegu stáneliśmy dwie godzinie ná dzien'.

Dzwonow broniią w Turczech.

Morze to, albo raczey Jezioro (bo tylko mil dwadzieścia wzdłuż, á kędy nayszersze, sześć albo siedm

tylko

tylko leie) w tym ieſt mieyſcu, kędy ná świadectwo ſprawiedliwości Páńſkiey, dla ſproſności grzechu, pięć Miaſt ogień z Niebá ſpalił, zwano ie Sodoma, Gomora, Sochot, Amona, y Sebion. Niektorzy (ázlwaſzcza *Georgius Cedrenus* w Hiſtoryi) twierdzą, że ſię te Miaſta zapadły, ten oſtatni pośledniey ſze zowie Segor, Adama y Seboim. To iezioro całe prawie ieſt ſiarczyſte, ma kamienie na brzegu, ktore zapaliwſzy, iako drewno goreią, niecom ich z ſobo przywiozł dla pokazania experyencyi. Iozef Zydowin, w Hiſtoryi o woynie Zydowſkiey, y dobrze y prawdziwie to mieyſce opiſał, naybardźiey że ſię tu ná dzień trzykroć barwa odmienia tego Jeziora: bom to ſam widźiał. Rano czerniała ſię woda, w południe gdy ſłońce pali (bo tu gorąca ſą zbytnie) iako modre ſukno była przed zachodem po gorącach, bo błotem przemieſzaná, trochę ſię czerwieniała, álbo raozey z żołkniałá. Owocow z drzew brzegu tego, (iáko tenże Zyd piſze *lib.5.* iż z dadzą ſię piekne iábłká, á gdy ie urwieſz y ściśnieſz, wewnątrz popiołu y perzyny pełne obaczyſz) jam tu nie wiedział. Iuz ich tu więcey nie miaſz, ani drzew, iako y bałwana ſoli poſtacią Zony Lothowey, ktorey choć y tak y owak otrącony y okrzeſany, przecię cały zdał ſię y był. Pytałem ſię ia pilno bardzo, y tego Araba naſzego, y oſob tych mieyſc wiadomych y świadomych, ktorzy wſzyſcy twierdzili iednoſtaynie, że tu nigdzie nie maſz nic takowego. Powiedział y Angelus Zakonnik, ktory w Ierozolimſkim Klaſztorze lat pięćdzieſiąt mieſzkał, iako z Europy Chrześcianie za iego czaſu, pytali ſię o tym bałwanie zawſze, y pilno go ſzukali, nic przecię nie znaleźli. Iezioro to z ſamego weyrzenia ſtraſzne ieſt. Bo zewſząd go okrążyły gory y ſkały głuche, wodę odmieniaiącą barwę ma, bárdzo miąższą y śmierdzącą, ktorey choć kroplę na ięzyk weźmieſz (iakośmy

Iabłka.

Lotowa Zona.

my uczynili) bardzo go kąła, głowę cięſzkim ſmrodem y zarazliwym napełnia.

Zaſtaliśmy na brzegu nagiego a bardzo czarnego Murzyna, ſol(bo to Iezioro ſol rodzi, acz gorzką, iakoby żołcią zmięſzaną) zbieraiącego, ſtraſzną twarz miał, ſkokiem prędki y chyży, wiſiał ná nim ſaydak z łukiem znał go naſz Arab, y iáko ſławny zboyca powiadał, ſam ná ten czas tu był, towárzyſtwo zá Jordanem zoſtawiwſzy.

Jordan rzeka, w to iezioro wpada ſtroną tą, ktorą też do Klaſztoru S. Sabby przychodziemy. Potym ſzliśmy pułtory mile przez głębokie piaſki, do mieyſca, kędy PANA naſzego Jan S. Chrzcił. Po prawey ręce rzeki (ktora częſtokroć wężykowatym nurtem idźie) przy tym mieyſcu kędy Zbáwiciela Chrzczono, ieſt laſek ciemny, w zdłuż ná puł mile, á w ſzerz ná ſtrzelenie złuku brzegiem w ciąż idźie. Ma drzewa, ktorego liście podobne ieſt wierzbie, ále przecię inakſze ieſt, iako ſię z gałążek obaczyć może, ktorem z ſobą przywiozł. Y ta to ieſt ona puſzcza, o ktorey *Matth*: 3. Marek Sw: w *Rodz*. 1. czynią wzmiankę, kędy JAN Sw. Chrzcił y pokutę opowiadał. To zaś, co Jan S. iadał (koniki polne álbo ſzarańczą y miod leśny) iuż tu w tych mieyſcach zginęło wſzyſtko nie znayduie ſię. Lecz podobna rzecz ku wierzeniu, że rzeká ktora nie błotna, ále kamieniſta ieſt, y między ſkałami ciecze, ślimáki, ktore y tak ſurowo ieść może (iakie y morza niektore rodzą) na brzeg wymiátała. Lecz tego wſzyſtkiego nie maſz. Miod też w tym laſku bydź mogł, teraz nie maſz nic. puſzcza tylko puſta, ktorá nic nie rodźi. Jordan ma wodę bárdzo mętną, ále zdrową, wziąwſzy ią w flaſze, trwa, y nigdy ſię nie pſuie, czegom pewnie doświadczył w tey, ktorąm z ſobą przywiozł. Myli ſię

Chrzeſt Pański.

Woda Jordanowa niepſuie ſię

w niey

w niey naśi, gdvśmy ná brzegu iedli, w ſzerz ledwie ma łokci trzydźieśći, chyba kędy łw martwe morze wpadá, gdyż tam ſzerzey leie. Ná drugiey ſtronie widzieć waliny moſtu, ktory była niekiedy Sw. Helená z kamieniá wymurować kazała. Za rzeką też po prawey ręce Jezioro Asfaltydu, poćzyná ſię Arabſka ziemia, zowią ią puſtą, y ſłuſznie, gdyż okrom piáſkow á ſkał, więcey nie ma nic, iáko poyrzawſzy tylko, oſądzi każdy. Wyżey idąc ná puł mile, Jordan Zydowie ſuchą nogą przeſzli, *Joſue* 3. Od Jordanu ku Jeziorowi puściwſzy ſię, (iákoby więcey trochę niż pułtory mile) przy gośćin'cu ſtoi Kośćioł nie mal cáły, od S. Heleny na chwałę Pan'ſką, á uczciwość Janá Sw. zmurowany, iako y tamten, ktory ná mieyſcu Chrztu Pan'ſkiego widziemy. *Kośćioł S. Jana.* Odpuſt zupełny tu ieſt. Po lewey ręce ieſt Galgala *Joſ.* 4. ále kamieni, ktore byli z rzeki Jordanu wynieśli, y tu położyli Zydowie, nigdźie teraz widzieć. A z tego mieyſca piáſzczyſtego y ſuchego á nieurodzaynego, przyſzliśmy do cudnego y żyznością ſławnego, okrągłego á rownego padołu, w ktorym Jerycho Miaſto leżało. Puł mile od Miaſta ieſt pagorek po prawey ręce ná ktorym Jozue widźiáł męża ſtoiącego przeciwko ſobie z dobytym mieczem, *Joſue* 5. doſtatecznie prawie z tąd było widzieć wſzyſtko Miaſto, z kąd Jozue Hetman Wielki, mogł dobrze ſzturmow y dobywania mieyſce ſpoſobne upatrzyć.

Potym przyiachaliśmy do ſamego Miaſtá Jerycha, ktore ná weſołey y wſzelkich pożytkow owocow urodzáyney, y obficie żyzney rowninie ſiedźiáło, iákoż y teráz dla bardzo wielkiego gorąca, iuż daktyle doyrzane rwano. Znáć złozyſka y położeniá, że było okrągłe, kędy ſzły mury, teráz by iaki wał uſypany, á na mieyſcu wież, ktorych było nie malo, iákoby iakie pagorki

okrą-

okrągłe leżą. Przeklęctwo ono Jozuego w *Rozd:* 6. opisane, wzięło skutek swoy, gdyż tu nikt okrom Arabow zboycow nie mieszka, ktorzy się po kuczkach trzciniánych rostrzelali. W koncu Miastá zostáła iedná tylko wieża czworograniásta, y to nie cáła, do połowice, iedni twierdzą, że to był dom oney Raáb nierządnice, gdyż przy murze mięszkałá, ktora wywieszonym pogwrozkiem z okná, iako sobie u Zydow była uprosiłá, od upadku woiennego y szkod wszelkich cało uszła. *Josue* 2. Drudzy mowią, iż mieszkanie Zacheuszowe, ktorego PAN nawiedził, y tak powiadaią ná pamiątkę bądź Raáb, bądź Zacheuszá, ieszcze tá połowica stoi, gdyż we wszystkich onego Miasta ścianach, ledwie się muru całego łokieć wzwyż náleść może.

Dom Zacheuszow

Gdym Kretę Wyspę opisował, krotko się do tego dotknelo, iaka tam iest Niebá rożnica y powietrza, zá gory tylko od pułnocy ku południowi zaszedszy, co y tu z Jeruzalem przyiechawszy do Jerycha, snadnie każdy obaczy. Bo acz prosto iadąc, tylko sześć mil do Jerycha z Jeruzalem, ktore około bardzo wiele má drzewa Daktylowego, przecię tam owoc ten nie doyzrzywa, á tu iako bydż ma przychodzi do swey doskonałości. Rośnie tu drzewo Spalat, ktore drogo szacuią, gorąca wielkiego potrzebuie, iako y roża z Jerycha Niewiastom dla łacnieyszego porodzeniá bardzo pożyteczna. Owoce wszystkie y zboża, dwiema Niedźielámi pierwey niż w Jeruzálem zbieraią, czemu niedźiw. Albowiem tu są zbytnie gorąca, ktorych w Jeruzálem prawie nie poczuiesz, Niebo tam zdrowsze raczey, y nocy skromnieysze.

Daley niż puł mile od Jerycha, przyiechaliśmy do Zrzodła, ktorego wodę Elizeusz solą uzdrowił, y bardzo dobrą z niepożyteczney uczynił. Wszystkę onę

Zrzódło Elizeuszowe.

dolinę

dolinę ta woda oblewa, y przez kanáły zdawna ieſzcze pogotowane do ogrodow ciecze, głęboka, człeku po ramiona, wiele má rybek małych. Widzieć tu wielkie znácznie kanáły, ktoremi wodę ná puſzczą y do Klaſztora S. Hieronyma prowádzono, teraz ledwie tego Kłaſztoru znák ieſt iáki. U zrzodła tego poſiliwſzy ſię, á potem ćwierć mile uiechawſzy, przybyliśmy do kráwędzi gory, ktorą zowią Kwadrantená, kędy PANA naſzego ſzatán kuſił, a zoſtawiwſzy Oſły, y pieſzo ná puł mile ſzedłſzy ścieſzką ciáſną, y ściſłą, y śliſką, pod ktorą przepaść ieſt wielka dziwnie, że ſiła ich dlá zawrotu głowy, iść tam niechciało, do połowice gory przyſzliśmy (bo daley iuż nie może iść) kędy rowniná wzdłuż ieſt ná łokci ſześć, wſzerz bardzo ściſła. Tu Zbawiciel PAN naſz czterdzieści dni, y tyleż nocy pościł. *Matt*: 4. S. Helena ścianę iedną cegláną wymurowáła, przy ktorey Ołtárz ieſt nie wielki, má Odpuſt zupełny. Bardzo wiele tu kámieniá, o ktorych ſzatan mowił: Rzekni, áby te kámienie obrociły ſię w chleb. Widzieliśmy ztąd mártwe morze, ktore iáko ſię powiedźiáło, ku wieczorowi czerwoną miáło wodę przemieſzaną błotem, Jordan także iako y Jerycho, dokąd kiedyby w proſt kto chciał, nie byłoby więcey mile drogi. Na ſamym wierzchu tey gory (ále z one ſtronę, ktorędy do Jeruzálem drogá) ieſt Kapliczka ná tym mieyſcu, kędy ſzátan PANA wźiąwſzy, ukazał mu wſzyſtkie Kroleſtwa świata tego, o czym mowi Ewangeliá. Wſzyſtka tá gorá pełna iaſkin', w ktorych niegdyś Puſtelnicy mieſzkali, teraz dla okrutnych tych Pogán nie maſz nikogo. Z tąd wrociliśmy ſię znowu do zrzodłá Elizeuſzowego, przeciwko ktoremu nie daleko ieſt gęſtá chrościná, gdźieśmy chcieli noclegowáć, gdyż iuż tylko godziná była do zachodu ſłon'ca. A gdyśmy wieczerzą gotowáli, przypa-

Gora poſtu Pańſkiego.

Dam Ci to wſzyſtko ieśli &c

dło Arabow niemal trzydźieśći, náſzemu mało co Ará-
bowi znáiomych, ktorzy zaraz chleb, kury, gęśi (ták
ná zimno cośmy byli z ſobą wzięli) nam wydzierali.
Przewodnik náſz Arab obaczywſzy, że o naſzym zdro-
wiu gadáią y myślą, ſztuką ná nie záſzedł, namawiał,
áby nam z drogi teraz dali pokoy, noc lepſzá powiada
ná to będźie, ponieważ tu chcą nocowáć, co on dla te-
go czynił, áby ná nás zárazem nie uderzyli, iákoż dáli
ſię ſnádno namowić, bliſką y ſpoſobną widząc noc, y
ſkromnie ſię z námi obeſzli. Ale naſz Arab oſobno mię
wźiąwſzy, iż tłomacz kędy indźiey tam z inſzemi był,
y mowić zemną wedle potrzeby nie mogł, rękę do ſzy-
ie ſwoiey przytulał, znać dawaiąc, że nas pobiią, ieśli tu
nocowáć będźiemy. Tłumacz zawołany toż powiedźiał:
dla czego oznaymiłem wſzyſtkim, áby ſię w drogę go-
towali, á on do nich ſzedł y namowił ich, że odiechali
od nas. Zakonnicy drogą przeſzłey nocy y upaleniem
dniowym bardzo ſtrudzeni, koniecznie chcieli zoſtać, co
aczbym był y ia rad uczynił, ále że Przewodnik nale-
gał o odiazd, powiedźiałem im żebym to wprawdźie u-
czynił, lecz ich Arab powiada, że z tym zboycom odiąć
ſię nie może, z ſwoiemi muſzę ſię ſpieſzyć, ieśliby chcieli
áby zoſtali, to iednak uważywſzy, że ſię ſami práwie
w niebeſpieczeńſtwo wdawáią, ponieważ y Arab y Jan-
czarowie zemną poydą, y nikt przy nich nie zoſtanie.
Widząc tedy iáko ſię y Arab lękał y w fraſunku był,
tłomoczki ſwe gotowáć poczęli, tym ochotniey iż powie-
dźiano iako ciż zboycy przed trzema dniami iednego U-
rzędnika Podſtarościego, ktory trybut ze Wśi Jordano-
wi przyległych wyciągał y Turkow ſześciu z ſobą miał,
zabili poſpołu z nimi. Otoż godźinę w noc cicho iako
Przewodnik roſkazał, ruſzyliśmy ſię, y poprawey ręce
Kwadrantenę puściwſzy, trzy mile wielkie do tego zbie-

Patrz iáko P. Bog ſwoich zaſtania.

żawſzy,

żawszy, wiechaliśmy ná wysoką skałę, kędy na samym wierzchu Arab dopuścił nam pułtory godziny spać, sam w tym z swoimi strzegł. Potym gdy mu ten ktorego był na noclegu zostawił dał znać, że Arabowie zboycy w nocy do zrzodła Elizeuszowego, gdźieśmy mieli nocować przybiegli, obudził nas y wsiadać kazał, dla czego bacząc, że też droga dobra pospieszyliśmy, y rowno ze dniem dwie mili od Jeruzalem staneliśmy, widząc gorę Oliwną, bo wysoka y szeroka iest bardzo, wzdłuż na dwie mili rozciągnęła się *ku* drodze naszey Jerychowey, á w okrąg daleko więcey má. Od Jeruzalem przecię pięknieysze ma weyrzenie, figowych y oliwnych drzew po niey wszedszy widźieć pełno, á tu gdy nas sen bardzo morzył, trochę się nam przespać Arab dozwolił, sam z swoiemi czuł, pu dwu godźinach obudźił nas.

Z tąd przez Betanią y mieysca wzwyż mianowane wrociliśmy się ku Jeruzalem, á u Bramy Rybney zostawiwszy Osły, przyszliśmy do Klasztoru o południe. Tu też Araba odprawiłem, darowáwszy mu złotych kil*k*a, dało się mu y chleba, y mięsa, y wina, co bardzo wdźięcznie przyiął, ofiaruiąc y *k*ędy indziey posługi swoie, ieżeliby ia*k*a ukazała potrzeba. Kontentowałem też y iego sługi, za co dźiękowali. A iżeśmy się byli nieladaiako spracowali, ostatek dniá wytchneliśmy sobie.

Już też był sam Sabadyn Maur do Jeruzálem przyiechál, ktory z Karamuzanem swoim tak iákośmy byli z nim wyieżdżaiąc z Trypolu postánowili, przypłynął pod Joppe. Ociec Wikary, ktory był w Klasztorze zostáł, o to się starał zatym, ábyśmy Wieczerni*k* Pański widźieć, y do niego wniść mogli. Bo acz u Turkow pieniądze wiele mogą, wsza*k*oż przecię nie pomału y okazyá pomogła do tego, áby się było dobrze sprawić mogło, to iest: iż ieden Santon miedzy inszemi zacniey-

ſzy, ktory w tym tam Wieczerniku mieſzkał, ná ten czas chorzał. A iż w tym przerzeczonym Wieczerniku Turcy ſwoie Moſcheie máią, do ktorey Chrześciáninowi nie godźi ſię wniść, chyba żeby ſię kto z Turczył, álbo za tę winę ſześć tyſięcy Cekinow dał, z tey miary tenże Santon u ſwych ſtarſzych uproſił, áby Mnichy Jerozolimſkie-że to Aptekarza miedzy ſobą mieli ktory go leczył, mogł wpuścić, ále przecię żadnego Pielgrzyma nie puſzczaią. Ja z dwiema ſługami moiemi: z Jerzym Rolem, y Jędrzeiem Skorulſkim, y z dwiemá Zakonnikami wſzedłem.

Dniá tedy ſzoſtego Lipca, czápeczki Mniſkie tylko wźiąwſzy, w odźieniu Pielgrzymſkim, ktory Mniſkiemu podobny ieſt bardzo, Bramą Syonſką wyſzliśmy z Miaſta, a na Cmentarzu zá pogrzebione tam Katoliki nie co ſię pomodliwſzy, przyſzliśmy do Wieczernika, kędy nas Turcy bez wſzelkiey trudności wypuścili maiąc nas za Mnichy. Sień wewnątrz ieſt cudna, wſzerz y wzdłuż niemal trzydźieści łokci. Po lewey ſtronie Moſchea, kędy niektorzy (iako y *Pater Stephanus Raguſinus*) powiedaią, PAN umył Apoſtołom nogi. Zaraz wchodząc muſieliśmy zrzucić trzewiki, iaką Ceremonią y Turcy chowaią, do ſwych Moſchei wſtępuiąc. Napominano też nas, ábyśmy na ziemię nie pływali, gdyż Turcy maią to mieyſce w uczciwości wielkiey, twierdzą, że tam w Wieczerniku CHRYSTUS z Apoſtołami iakąś wielką Ceremonią odprawował, ktorzy potym oſobliwym Cudem ięzyki ogniſte na głowach zapalone noſili, wierzą, że tam był im DUCH S. z Nieba zeſłany *Act:* 2.

Uſzanowanie Wieczernika Pańſkiego od Turkow.

Z tey niżſzey Moſcheie ieſt wchod do iedney Kaplice doſyć ſzerokiey, kędy ukazuią grob Dawidow z marmuru białego, ktory ma w ſobie modre żyły, kryty adamaſzkiem czerwonym, y frędzle żołte iedwabne około; w bok

w bok iego drugi ieſt także grob, powiadaią Krola Salomona, ále żadnego nie ma przykrycia; śiła tu lamp wiśi. Potym ſzliśmy wyżey, gdźie nad tą doliną Moſcheia ieſt na gorze druga, *kędy* PAN oſtatnią Apoſtołom ſwoim dał Wieczerzą. Wzdłuż do dwudzieſtu łokci ma, mniey albo więcey ten Wiecz*ernik*, piękny, światły, zaſklepiony z tey ſtrony, z ktorey ná podworze patrzą, ma wielkie trzy okna, we śrzodku trzy piękne marmurowe ſłupy rzędem poſtawione, ná ktorych ſklepienie leży. Poklęknąwſzy tedy Panu BOGU podźiękowaliśmy, á *P. Joannes* krotką do nas Exortacyą uczynił. Jeſt tu Zupełny Odpuſt. Z tąd idąc w prawą ieſt wyiście do mieyſca ták zoſtawionego, y żadnego krycia nad ſobą nie maiącego; á z niego droga do iednego mieſzkania trochę ciemnego, z Wieczernikiem złożonego, w ktorym ná Zwolenniki DUCH S. zſtąpił. Podle takież też drugie ieſt mieſzkanie, w ktorym PAN po Zmartwychwſtaniu, gdy były drzwi zamknione, Apoſtołom Swiętym raczył śię ukazać. Tu Odpuſtu śiedm lat y tyleż Quadragen. Taiemnice ktore śię tu działy, w Apoſtolſkich Dźieiach *Cap.* 1. & 2. ſzerzey opiſuie, á ten Wieczernik od mieyſca, na ktorym Pałac Dawidow był zmurowany, (to ieſt ná ſamym wierzchu gory Syon) ieſt ná ſtrzelenie złuku. Potym wrociliśmy śię do Klaſztora, kędy obiad odprawiwſzy, Bramą Rybną wyſzliśmy z Miaſta ná prawo, ktorego niemal połowicę obeſzliśmy w koło, aże do Grobow Krolow Judzkich. Były przedtym w Mieście, teraz daleko od Bramy leżą ná drodze do Damaſzku. Dźiwna rzecz zaprawdę, iako wiel*kim* koſztem y przemyſłem á ſztucznie ſą uczynione. Albowiem w ſamey ſkale w żywym kamieniu, ſą iakoby iakie komory na cztery kąty wykowane, ſtrop pul okrągły maią, ściana każda ma dwoie drzwi, z obudwu iść do rożnych Kapliczek, *Groby Krolow Zydowſkich.*

czek,

czek, á z tych w *każdey* dwu umarłych kładźiono. Więc do tych Kapliczek ſą z tegoż y z iednegoż tam kamienia wycięte drzwi, á w rogach okrągło wykowane kamienie, w ktorych tak ſą zawieſzone, że właśnie by ná zawiaſach, y zamknąć y otworzyć ie łacno może. Weyście dziwne, iako to z iednego y tegoż kamienia możono wy*kowa*ć. W Katedralnym Torcelenſkim Kościele, nie daleko Wenecyi, ſą też w prawdzie tablice kamienne wielkie, ktoremi zamykaią okna, ále w podwoiu inakſzego ramienia wiſzą, tu z tegoż y z iednegoż kamienia wſzyſtko wycioſano, y podwoie ktore drzwi trzymaią, y drzwi ktore w podwoie w prawione łacno ſię obracać mogą. To też tamże wielkiego prawie podźiwienia godno, że w tych Kaplicach ſą trumny kamienne, daleko więkſze niżeliby ie kto przez drzwi mogł wnieść. Znać koniecznie, iż nieiaką ludzką nauką, przemyſłem rzemieślniczym ſą z dworu wnieſione, ále tamże z tey ſkały wewnątrz wykowane, y dowcipem rzemieślnikow wyformowane. Piękność też tey roboty wielka ieſt, bo y na drzwiach, y na trunach floryzowanie ieſt rozmaite, dziwną umieiętnością kwiaty y liście wycioſane wſzędy. Mogło ſię tam czterdźieści kilka ciał ſchować, y do tego czaſu ieſzcze trwaią niektore y widźieć ie, ále czy-ie ſą nikt niewie. Mieyſce iako w iaſkini ciemne, bydź tam okrom świec iaſne nie może. W ſamym weyściu, ktore ieſt niſkie bardzo, y pełne głazu, poſtawiliśmy były ſtraż, by Turcy drzwi nie zawalali, y nie zarzucili, co nie trudno czynić zwykli, aby Chrześciány tracili. Ztąd wrociliśmy ſię do Miaſta Bramą Damaſceńſką, y po prawey ręce ſtąpiliśmy do Herodowego Pałacu, kędy teraz mieſzczanin ieden Turczyn mieſzka, y za iakim podarkiem łacno oglądać dopuſzcza. Na dole ieſt iakieś ſtare murowanie, kędy powiadaią, że PANA naſzego w białą

Tu poznać wielmożność Krolow Żydowſkich.

ſzatę

ſzatę przyobleczono było, tamże go też Herod wzgardził. Był ten Pałac ná gorze wymurowany. Albowiem Hiſtorykowie opiſuią, iż w Jeruzalem Mieście trzy gory przednieyſze były, ktore y teraz widzieć. Pierwſza między niemi Syon, większa y wyżſza niż drugie, ná ktorey był ſobie Dawid zmurował Pałac, teraz część więkſza (iako y Wieczernik) ieſt za Miaſtem. Albowiem zgadzaią ſię w tym Autorowie wſzyſcy, że teraźnieyſze Jeruzalem daleko ieſt mnieyſze, niżeli ono dawne, ktore nie tylko Judſkie, ále wſchodnie wſzyſtkię Miaſta wielkością, zacnością, y pięknością przechodźiło, iako *Plinius lib: 5. & Tacitus in Auguſtalibus* piſzą. Bo ono ſtare miało dwadzieścia cztery rynkow, á do każdego dwadzieścia cztery ulic przychodziło, każda zaś ulica przecznia dwadzieścia cztery miała. Nadto Maneton ieden Rabin Zydowſki piſze, iż ſamych Boźnic, do ktorych ze wſzyſtkiego Zydoſtwa, na pewne czaſy ſchadzali ſię 'udzie, było czteryſta ośmdźieſiąt. Więc y waliny, y tegroby teraz za Miaſtem leżące, co zacz było ukazuią, ponieważ przedtym były w murze. Ná oſtatek Pałac Dawidow, Salomonow, Herodow, Krolow, y ich żon, ogrody długie y ſzerokie, zwierzyńce, to wſzyſtko po uſpokoieniu Rzeczypoſpolitey w Mieście murem z cioſanego kamienia obwiedźiono y zamknione było. Wtorą gorę żwano *Mons Regius*, Gora Krolewſka. Ta była nie bardzo wyſoka ále rozłożyſta y ſzeroka, ná ktorey przednie wielki y ſławny Pałac zmurował ſobie Herod Aſkalonika Krol Zydowſki, y Młodziankow morderca. W pośrzodku był dwor Krolewſki, niewypowiedzianym koſztem y okazałością zmurowany, gdźie PANA do Heroda Antypy czwartey części Galilei Rządzce przywiedziono, ktory też S. JANA Chrzciciela dał ściąć. Trzecią gorę zwano Moryath, ná ktorey był Kościoł Salomonow,

Bużnic wiele w Ieruzalem byżło.

monow, teraz Turcy maią Mo:cheie, ieſt y podworze bardzo wielkie. Niżſza to ieſt wprawdzie niżeli dwie pierwſze tam kędy idźie ku Miaſtu, ále od doliny Jozafatowey, ktora ią y Miaſto ſame od gory Oliwney dźieli, daleko ieſt wyżſza, po ktorey toż Miaſto teraźnieyſze wzdłuż rozwlokło ſię. Czwarta gora *Calvariæ mons*, Gora Kalwaryi nazwaná, przedtym była za Miaſtem, teraz w Mieście, (ná tey PAN naſz śmiercią ſwą narod ludzki odkupić raczył, y tu też Krzyż Swięty był znaleziony) Kościelną ſtrukturą wielką y budowaniem nieco zaięta. Idąc do niey z Miaſta, dla budowania wyſoka ſię nie zda, choć uſtawicznie iść trzeba ku gorze, á w drugą ſtronę głęboka przepaść pod nią leży. A to doſyć o czterech gorach Jerozolimſkich, ktore y teraz widzieć, ieſt piąta Giion, mowiło ſię iuż o niey, znać że za Miaſtem była.

Trzecie weyście do Grobu Pańſkiego Iżeśmy ſię iuż brali z Jeruzalem, dla tego po obiedźie trzeci raz ſzliśmy ſłuchać Nieſzporu do Grobu Pańſkiego, kędyśmy y Proceſſyą zwykłym ſpoſobem odprawowali, y do Nayświętſzego SAKRAMENTU gotowaliśmy ſię przez Spowiedź. Nazaiutrz tedy rano, *P. Joannes de Florentia* Mſzą Swiętą u Grobu Pańſkiego śpiewał, (bo *Pr Vicarius* wyſzedł był z Kościoła, rzeczy ná drogę potrzebne gotowac) y Przenaych walebnieyſzy Sakrament nam rozdawał. Oſmego dnia Lipca wyſzliśmy z Kościoła, á był dzień SS. Apoſtołow Piotra y Pawła wedle ſtarego Kalendarza, kędy widźieliśmy całą noc przeſzłą, iako rożne Nacye, w mieyſcach właſnych Ceremonie y Nabożeńſtwo ſwoie odprawowały. A gdyśmy wychodzili, dziękowáli nam wſzyſcy, że za naſzą okazyą Dnia tego Swiętego weſzli do Kościoła, gdyż inaczey gwoli im ſamym Turcy nie otworzyliby byli. Było tey nocy tam ludzi rozmaitych Nacyi do dwuch

ſet, á

ſet, á ktorzy byli nie rychło przyſzli, czekali u bramy Kościelney, áby przy otworzeniu werwawſzy ſię do Kościoła, choć tak krotko, nabożeńſtwo ſwoie Panu BOGU oddali, komu ſię to zaś ſtać nie mogło, ten ſzat naſzych ſię dotykał y całowáł, ktore tam u Swiętych mieyſc z námi były. Taka ieſt gorącość y nabożeńſtwo w Chrześciánach tutecznych, ktorzy acz ſą odſzczepieńcy, przecie mieyſca Swięte w wielkiey maią uczciwości, czego Kacerze nigdy nie czynią, y owſzem ie lżą. A iż ſię wyżey powiedziáło, żeśmy trzykroć do Kościoła weſzli, potrzebá wiedzieć iakim ſpoſobem. Pielgrzymowi ktory dał dźiewięć Cekinow, powinni Turcy trzykroć otworzyć Kościoł Swiętego Grobu, kędy on wſzedłſzy, poki chce, by y rok wolno mu trwać, y to za ieden raz liczą, także rozumieć o drugim y o trzecim razie, ponieważ ilekroć kto wchodzi, przed Kościołem zamknionym pierwey dáwá pieniądze, wyiąwſzy dni Uroczyſte, w ktore Zakonnicy nic nie dawáiąc, wolny przyſtęp maią, á przecię o to Sędziaká y Kadego żądaiąc, cokolwiek takowego ofiaruią. A iż Turkom od otworzeniá trzeba też zawſze co dać, z tey miary ubożſzy Chrześciánie tam raz wſzedłſzy, mieſzkaią poki chcą, iedzenie im Kláſztory ich Nacyi (gdyż w Kláſztorach Pielgrzymowie ſtawaią) przez okrągłe Kościelne okno dodawaią. Już był zginął ten zwyczay dáwnością, to ieſt troie otwieránie, myśmy za rádą Oycow u Kádego otrzymáli, áby wedle dáwnego poſtanowieniá nam otwieráno, jákoż dziś wchodziliśmy, á nazaiutrz nas wypuſzczano teyże godziny. Ná Uroczyſtſze Swiętá niemal ze wſzyſtkiego świáta, tu bywáią Pielgrzymowie zgromadno, ktorzy raz wſzedſzy, poki trwa Nabożeńſtwo nie wychodzą. Nie iednako przecię wſzyſcy płacą: Bo ktorzy nie daleko Jeruzalem mieſzkaią, mniey dáwaią, kto-

Nabożeńſtwo tamtych ludzi

Jako przy tuſzczaią y wchodzą do Grobu Pańſkiego

rzy dáley, ci więcey: kto z Damaszku y z Celesyryi przychodzi, trzy Cekiny, kto z Seryey Fenickiey z za Libánią, cztyry; kto z Apamei y mieysc Europie bliższych, pięć; kto z Azyi, sześć; kto z dalszych Pan'stw, siedm álbo ośm; kto z Europy, dźiewięć Cekinow dawá. Twierdzą zá rzecz pewną, że do skarbu Cesarzá Tureckiego, ná każdy rok przychodzi z tąd od Pielgrzymow, do trzydźiestu tysięcy Cekinow, co sześćdźiesiąt tysięcy złotych Polskich czyni. Jakim porządkiem y ceremonią każda Nacyá tu w tym świętym mieyscu swoie Nabożen'stwo odpráwuie, *P. Stephanus Ragusinus*, w kśiążeczkách swoich, ktore o Nabożen'stwie Ziemie Sw: wydał, szeroce opisuie. To przydam, że Katolickie serca dziwnymi pociechami Pan BOG uwesela, gdy mieysca te, w *k*torych zbawienie nasze sprawował, całe do tego czasu oględuią, zwłaszczá w opokach álbo kamieniach zostawione znaki. Siłá też cáło y práwdźiwie zachowanych z podaniá dawnego bogoboynie wierzą, co nic nie ubliża Pan'skiey powieści: Kamien' ná kamieniu w tobie nie zostawią, gdyż on sobie swey wszechmocności kresu żadnego nie zamalował, dokąd ludzie z dalekich nader Ziem, zdrowia y kosztu nieżałuiąc przychodzą, dźię*k*i Iemu oddawaią. Nacye ktore tu swoie nabożen'stwo odprawuią, rozmaite są, y Ceremonie rozmaite maią. W odprawowaniu Mszy Swiętey: Maronitowie, Abissynowie, y Georgiánowie, bardzo bliscy są Obrządkom Katolickim, insze Nacye Chleba y wina ofiarę zatrzymały swoim zwyczáiem. Kacerzow tu nie masz, chyba kiedy *k*tory dla widzeniá (iako się trafia z Francyi y Niemiec) przyidzie, Ministrá nowey Ewangelii zaprawdę áni obaczysz. Gdym trzeci raz do Kościoła wszedł z Zákonnikami, siedząc z synem iednym nie iakiego Biskupa Ormian'skiego, gadałem przez Tłumacza,

cza, ktory obaczywszy żeśmy z dalekich krain przyszli, śiła zemną o Nabożeństwie rozmaitych Narodow w tych mieyscach rozmawiał, iákoby mi się podobało, pytał. Odpowiedziałem, że mi się podoba. Albowiem chociaż rożnymi ięzykami y Ceremoniámi, przecięż iednego Pana BOGA chwalą. W rozmowie oney naszey pytałem go, ieśli też o Kacerzach, ktorych my w naszych stronach z dopuszczenia Bożego za grzechy nasze miedzy sobą mamy, (y mianowałem ie Luterany, Zwingliány, Aryány, Nowochrzczeńce, y insze) słychał co kiedy: Pytał, ieśli są Chrześciánie, powiedziałem: że są Chrześciánie, y za Chrześciány się udawaią. On ná to: iá żadnym sposobem áby oni byli Chrześciánie wierzyć nie mogę, ponieważ do tego mieysca, w ktorym BOG śmiertelne Ciało ná się wźiąwszy, zbawienie nasze odprawował, nie przychodzą, żadnego Kapłaná, żadnego Ołtarzá ná odprawowanie Przenayświętszey Ofiary, tu nie maią. Bo acz te święte mieysca do rąk Pogańskich przyszły, iednak Chrześciánie iakieykolwiek Professyi są, przychodzą ná sromotę ich y zelżywość. uczciwość wyrządzáią, swe nabożeństwo Panu BOGU oddawáią. To on z taką szczerością y żarliwością mowił, że łacno mogł każdy osądzić, iż z pobożności serca á nie zmyślnie mowił. A w tym Greczyn on Pustelnik, ktoregom u Swiętego Saby widział, y u nas też tu w Polszcze niekiedy bywáł, przystąpił. Ten zrozumiáwszy o czym rzecz była, powiedźiáł: żem ia w Polszcze Kácerze często widział, y obyczaie ich dobrze znám. Są to (mowi) ludźie gorśi niż Zydźi. Albowiem ci CHRYSTUSA ukrzyżowali, o ktorym áby był Bogiem, nie wierzyli, y nie znali go, ále Kacerze acz go znáią, y słowy wyznáwaią, znowu go krzyżuią, wszechmocność mu y Bostwo odeymuią. Wielká to zaprawdę pociechá, że tu o tym powietrzu

nic nie słychać. Potym w iadalney izbie w Klasztorze, gdy były rozmaite Nacye, zwłaszcza Chaldei y Maronitowie, a nam się trafiło coś pisać, bardzo się dziwowali iż tak prędko pisać y litery formować mogliśmy, y nie wierzyli, ábyśmy to łacno czytać potym mogli; ponieważ oni zlekka nazbyt, y obyczaiem przeciwnym, od prawey strony do lewey pisząc wiodą po papierze rękę, y nim iednę literę napiszą, często papier y tam y sam obracaią y podnoszą, upatruiąc ieśli się dobrze napisała y położyła. A maią to w swym pisaniu, że iedną literą zwyczaiem pewnym napisáną, kilka syllab zamknąć mogą, ámybyśmy kilką słow ledwie sprawili. Otoż gdy baczyli że słowa ich nápisáwszy, prędko y snadnie bez trudności wszelkiey czytaliśmy, dźiwowali się y chwalili sposob nasz iako prędszy y łácnieyszy.

Marönitowie iáko piszą.

To też tu potrzebá przydać, iakim porządkiem narody swoie nábożeństwa w Kaplicach (o ktorych się mowiło) odprawuią. Wolno każdemu choć do inszey Nacyi Kaplice wniść, y tám modlitwy czynić, tak przecię, áby Obrządkom y Ceremoniom gdy się tamże dźieią, żadnym sposobem nie przeszkadzał. Jakoż tuż dopiero Processyá idzie, gdy się po Kaplicách wszytcy odprawili z swoim spiewaniem, álbo Ofiárą. Mszą zaś albo Liturgią gdźie indźiey á nie w Kaplicy własney odprawowáć, pod winą tysiąc Cekinow, niegodzi się, ktore tysiąc Cekinow, niegodzi się, ktore tyłekroćby musiał dać, ileby razy tego się ważył. Lampy może w cudzey Kaplicy zawieszáć, iednak iż ich iuż tak wiele iest, że mieysca nie masz, kędyby mogł kto powiesić, z tey miary nie łacno pozwálaią, zwłaszcza w Grobie Swiętym, gdźie mego czásu czterdźieści dwie wisiały, á z nich tylko gorzały dwadźieściá iedná, bo Fundatorowie ich nie dodawaią oleiu, z tych Katolickich było piętnaście: Oyca Swiętego iedná ustawicznie gore,

Porządek nabożeństwa.

Lámpow opisanie rozmaitych.

druga

druga tákże Kardynáłow wszystkich, trzecia Cesarza Rzymskiego, czte ry Krola Hiszpańskiego, dwie Krolestwa tegoż, dwie Krolá Portugalskiego, Krola Francuskiego też dwie, ále tych zá iakimsiś zapomnieniem dla woyny y zámieszek Rycerskich, nie zápalaią; Mniszy przecię patrząc na Herby Krolá Francuskiego, iednę wedle ubostwa swego opátruią, y gore. Rzeczpospolita Wenecka ma iednę, Xiążęta y Panowie, y inśi bogoboyni swoie też zapálaią. Łampa ná rok iedná (z strony mowię oleiu) Cekinow dwádźieścia pięć kosztuie, co naszych pięćdźieśiąt złotych uczyni. Gdy kto iałmużny gwoli swoiey łampie nie posyła, przecię acz iey (dla niedostatku oleiu) nie zapálaią, ále też y nie zdeymuią, gdyż raz záwieśiwszy zdiąć iuż więcey nie godzi się. Przed Grobem Pańskim w okrągłey Káplicy lámp iest czternáście, z ktorych dwánáście záwsze goreią, Katolickich iest dziewięć. We drzwiach tey Kaplice iedná, przed nią około Grobu Pańskiego sześć ustáwicznie goreią. Ná gorze Kalwaryiskiey, iż mieysce iest potemu dostateczne prawie, Katolickich Xiążąt y Panow, wiśi lamp trzydźieśći y trzy, wszystkie goraiące. Georgiánowie przed tym mieyscem w ktorym Krzyż Pański stał, trzydźieśći trzy zawiesili, á z tych pięć tylko zapálaią. Przed kamieniem *Unctionis* ośm iest zapálonych Kátolickich. Przed Ołtárzem S. Maryi Magdaleny Katolickich trzy goreią, w Więzieniu dwie Greckie, u Ołtarzá *Divisionis vestium Domini* iedná, w Kaplicy Znalezienia Krzyża S. iedná Katolikow zapalona, Greckich dwie u małego Ołtarzyka, ktory tam po prawey ręce maią. W Kaplicy S. Heleny dwie, w Kaplicy Abissynow (kędy część słupa, ná ktorym PAN był koronowány, y dźiwnie obełżony, chowaią) iedna wiśi. Ale te lampy ktore są Narodow rozmáitych, w Swięta tylko álbo gdy Processyą

odpra-

odprawuią Pielgrzymowie, zapalaią, zaraz ie żaś potym gaszą.

Był ten záwsze zwyczay y iest w tym tu Kościele, że rożnych Narodow Káplany, ná kilka Miesięcy wedle opisu Starszych zámykaią wewnątrz. Z nászych Zákonnikow zawsze bywaią dwa Kapłani, y dwa Laikowie, (czasu mego był nad nimi Przełożonym *Fr Nicolaus Nani de Drusi*) ktorych we dwa álbo trzy Miesiące odmieniaią, chyba żeby kto zachorzał, y to wziąwszy go do Klasztorá, drugiego ná iego mieysce posyłaią. Toż y drugie Nacye czynić zwykły. A porządek w odpráwowániu Bożey Chwáły ten iest między nimi. Tydniowy urząd y posługę bierze każdy, to iest: ieden Kaplan trzyma cały tydzień w Niedzielę w Grobie Pańskim, w Piątek ná gorze Kalwáryi, w Sobotę w Kaplicy Nayśw: PANNY *Apparitionis* Mszą czyta, z kadzeniem Ołtarzá, inszych dni, to iest: w Poniedźiałek, Wtorek, Srzodę, Czwártek, też w Swiętym Grobie ále bez kádzenia Ofiarę Przenayświętszą odprawuie; ten zaś ktorego nie iest tydźień, kędy mu się podoba, czyta Mszą.

Kapłanow zamykaią w Kościele S. Grobu.

Aczkolwiek rozmaici długo tu mieszkaiąc, Kościoł ten y iego budowánie szeroce opisali, y dostatecznie iednak com też sam widział, ilemi krotkość czasu dopuszczała, tu przypomnię, choć się iuż wiele rzeczy wyżey opisało. Opuszczaiąc tedy iakim kosztem y wielmożnością, Kościoł ten przerzeczony zbudowániem przyległym iest postawiony, w ktorym nietylko liczba znacznie wielka Kapłanow, ále niemal całe Bożogrobskiego Zołnierza woyska (gdy w rękach Chrześciańskich Jeruzalem było) stały, to trzeba wiedźieć, że wszystka iego machina, z pięknego y wielkiego kwadratowego kámienia, z Wieżą dla dzwonow iest wysoką na krzyż wymurowana; zasklepiony iest ciosanym kamieniem, ściany do

Kościoła Jerozolimskiego opisanie.

czterech węgłow ſię ſchodzą, to ieſt ná cztery granie murowane, chyba ná wſchod ſłon'ca y zachod, pułokrągło ſtánęły. Filary czworograniaſte wokolo idą, wedla ktorych Proceſſye czynią, á na nich tylko ku zachodowi kruzganku leży. Nad ſamym grobem Pan'ſkim baniá ieſt Kościelna, Podniebnienie zaś okrągłe, do połowice ſklepiſte, oſtatek tramy fugowane położone zákrywaią. Jeſt iedno okno okrągłe ná wierzchu, ktore doſtatek świátłości dodawá, nákſztałt onego Rzymſkiego, w Kościele *ápud S. MARIAM Rotundam.* Deſzcz w tym tu kraiu rzádko bywa, dla czego mniey niebeſpieczen'ſtwa budowania maią, á zwłaſzcza Kaplica S. Grobu, iż wierzch ma położony marmurem, ściany też nie tam wewnątrz, ále wyſzedlſzy, wſzędy ſą marmuru popielaſtego ſzarego tablicami, ktore ſłupy porfirowe przedźielaią, okryte. Bania iako y wſzyſtek Kościoł blachą pobita.

Weyście do Kościoła ze ſrzodku ieſt ku południowi. Po prawey ręce groby ſą Krolow Francuſkich w Kaplicy Greckiey. Przeciwko drzwiom Kościelnym leży kamien' ná ktorym PAN z Krzyża zdięty, maściami wonnemi był pomazány. Daley trochę przy dwu filarach, dwa ſą groby, inſze też bliſko ściany Kaplice Ruſkiey, (o czym niżey) ſynow álbo powinnych iakich, przerzeczonych Krolow: gdyż nagrobki dawnością zmazane, czytane bydź nie mogą. Po lewey ſtronie z weyściá na dole pod gankiem, między dwiema filarami, maią Abiſſynowie maluchne *Oratorium*, álbo mieyſce do modlitwy, tarcicami od Kościoła przedźielone. Albowiem każda Nacyá okrom *Sanctuarium*, to ieſt mieyſca w ktorym co PAN ucierpiał, *Oratorium* też oſobne ma, kędy nabożen'ſtwo obrządkiem właſnym odprawuie. Nie daleko Abiſſynow tamże ná dole mieyſce maią Syryáni álbo Maronitowie, (ci ſą Arabowie chrzczeni) gdźie też

groby

groby Familiy Jozefa z Arymathyi widzieć. Ostatek dołu przynależy do Katolikow, ktorych y ten wierzchny wszystek ganek zupełny był z dawna.

Kofei albo Chaldeowie, gdy áni *Sanctuarium*, áni *Oratorium* mieli zá Kaplicą Bożego Grobu, przeciwko Syryánom, ktorzy są pod kruzgankiem, zmurowali sobie maluchną Kapliczkę, przyległą S. Grobowi, gdzie nabożeństwo swoie odprawuią. Jako dawno, y iakim sposobem to mieysce otrzymali, pewney rzeczy nie mogłem się dowiedźieć. Ku pułnocy teyże strony iest Kaplica Katolikow *Apparitionis* (iuż się o niey często mowiło) nazwana, ktorey z dawna prawie nie iakie mieszkania blisko samego Kościoła są przyłączone. Jest w nich komor nie mało, y staniá sposobnego, iest y kuchnia śrzednia, przy niey iadalna izba kędyśmy iadali, iest y mieysce maluchne we śrzodku, ktore nad sobą zwierzchu domu krycia nie ma. Nie daleko izby iadalney są stopnie, po ktorych do kruczganku wyższego Kościelnego idą. A wychodząc z tey Kaplice *Apparitionis* blisko drzwi iest Ołtarz (iako się mowiło) S. Maryi Magdaleny z tąd zaś rzędem iść do *Sanctuarium*, (o ktorych się też niżey pisało często) y ku stopniom, po ktorych do Kaplice S. Heleny schodzą, á za nią do mieysca znalezienia Krzyża Swiętego. Potym idziemy do *Sanctuarium* Abissynow, kędy chowaią sztukę owego kamienia ná ktorym było PANA cierniem ukoronowano, z tąd po schodkach wstępuiemy ná Kalwaryiską gorę, ktora ku południowi ściepanie przyległa kościelney, maią tu Grekowie swoie *Oratorium*, w śrzod Kościoła, między filarami niskim murem obwiedźione, ktore wszystkie insze wielkością przechodzi, ku wschodowi má przednieysze kościelne drzwi, ku zachodowi Grob Pański, z tąd od niego iest weyście, á przytym Ołtárz mały tychże Grekow, prosty bez o-

Budowanie rozmaite przy Kościele.

chędo-

chędoſtwa *Okna* żadnego niemaſz w Kościele, okrom tamtego okrągłego y otworzonego kaplicy Grobu Pańſkiego w wierzchu ktore doſtatek światła y do drugich Oratoria dodawa, ácz po nim mało gdyż lámpy zewſząd oświecaią. Ieſt przecie nagorze kalwaryi ku południowi okno wyſokie do ulicy z niego poyrzenie, y ieſt obwartowane doſyć dobrze kratami zelaznemi: w kaplicy też naſzey to ieſt katolikow na wſchod ieſt okno kratą zelażną opatrzone światłem doſyć, Pawiment álbo Poſacka, z kámieniá kwadratowego pięknego y wielkiego, z czego obaczyć nietrudno iakim ſumptem y pilnością S. Helena Ceſarzowa te mieyſca Swiętę ná czaſy y lata dálſze warowała. Ieśli by tedy kto czytaiąc, żem co opuścił wyrozumiał ma ſłuſżnie przebáczyć y poprawić. Bo ani tego tam budynku do końca pámiętáć niemogłem ani Nácyi wſzyſtkich ktore w kościele bywaią, ponieważ tylko trzy razy w Kościele byłem trwaiąc każdego razu od Nieſzporu, az nazaiutrz do południa, za taką krotkością czaſu więcey obaczyć ſię nie mogło, á też mieyſce to Swięte má tę właſność od P. BOGA że naywiękſzego káżdego (iakim ſię ia znam) grzeſznika, dziwnie do Nabożeńſtwa pobudza y zapala y przynim trzyma, áby tak niewypowiedźiane dobrodzieyſtwa y ſprawy Páńſkie raczey pilno rozbierał y uwáżał y zanie pokornym Sercem Iego Nayświętſzemu Majeſtatowi dziękował

Oſmego tedy dnia Lipca wyſzedſzy z Kościoła iedliśmy w Klaſztorze ponieważ na zaiutrz mieliśmy ſię w drogę puścić śliśmy pierwey do Kadego, ábyśmy ſię y pożegnali y aby nam Ianczara przydał w drogę proſili wyſypaliśmy przed nim dwa *Cekiny* monetą ale tylko dwa ſaigny wzioł oſtatek nam wrocił. Bo ácz ten Kady

ieſt Turczyn, przecię dobry człowiek, y nie łakomy, co Turkom właśnie w rodzoná. Dał nam Iańczará, y ſzliśmy z nim zaraz *ad Portam Speciosam*, do Bramy ozdobney, o ktorey mowią Dzieie Apoſtolſkie.

Do Kościoła Salomonowego Chrześcian nie puſzczaią. Ieſt ta brama wielká y bardzo wyſoka, do ktorey przez kilká ſtopni wſtępuią, iákoż y nam wſtąpić dozwolono, ale za prog iść broniono dlá tego, że podworze Sálamonowego Kościołá ieſt tudźież. Bardzom pragnął z bliſka to podworze widzieć, y weſzliśmy w fortkę na prawo do uliczki, ktora iako naybliżey do Kościoła prowadźi Podworze to ciaſne ieſt, ledwie ma czterdzieści łokci. Ztąd bardzo dobrze było widźieć do Kościoła Salomonowego, ktory znáć że piękny, y przednie iaſny ieſt ma goreiących lamp we wnątrz bardzo wiele. Gdyśmy u tey tam bramy patrząc ſtali, Turcy śmieiąc ſię, przez tłomacza mowili do nas, abyśmy na podworze weſzli, znać dawaiąc, żeby prędko Exekucyą ſwego prawa, przeciwko Chrześcianom uczynionego, działali. Bo wſzędy do Moſchei ſwoich nam bronią wchodzić, tu y na podworze wſtąpić nie dopuſzczaią. Y ieśliby ſię Chrześcianinowi trafiło wniść do iakiey Moſchei, á niechciałby zoſtać Turczynem, tedy może zdrowie od kupić ſześcią tyſięcy Cekinow, tu kto wnidzie tylko na to podworzę, albo ſię obrzezać, álbo umrzeć muſi koniecznie. Albowiem Turcy tak rozumieią, iż nietylko Salamonowemu Kościołowi, ále y podworzu iego przywiley od BOGA dany ſłuży, ktorym każdemu o coby proſił, dać obiecał. Mogłby Chrześciánin (mowiąc Turcy) tu wniść, y BOGA proſić, áby Turki ztąd wypędził, y znowu mieyſcá te Swięte do Chrześcian przywrocił, wczymby go zápewnie BOG wyſłuchał. Taką ślepotą ci nędznicy ſą záraženi. Pytaią ich też naśi: czemuż wy ponieważ ſię na tym uprzywileiowanym mieyſcu modlicie, áby Chrześciá-

ściány żágubił, nie możecie uprośić. Ná co milczą, álbo więc głowy ſwoie tłuką. Drudzy więc mowią, że takowych rzeczy nie mámy od BOGA żądać. Kto tu wſpominaiąc práce Pańſkie ktore narod Zydowſki nauczaiąc, y zbáwieniá ich ſzukaiąc podeymował. Pacierz Zdrowe Maryą mowiącym, ieſt Zupełny Odpuſt. Ztąd idąc ku Pałácowi Piłátowemu, *per viam doloroſam*, Drogą Boleſną, wrociliśmy śię do Klaſztorá w ſam prawie wieczorny czas.

W tym muły y oſły naiąwſzy, inſze rzeczy na drogę iutrzeyſzą potrzebne gotowaliśmy. A iżem dwie Niedźieli w Jeruzalem mieſzkał, licząc y te dni ktorych śię u Jordanu y w Betleem było, á to mieſzkanie trafiło śię ná ten czas kiedy dni bywaią naydłużſze, wiele ich zwykło pytać, ieśli tak w zimie iáko lecie zawſze w Jeruzalem ſą rowne, po dwanaście godźin dni y nocy, iako PAN powiedźieć raczył *Joan: 11.* Ale poniewaź áni w Mieście, áni w Klaſztorze, żadnego zegara nie maſz trudno tego było doyść. Ile śię przecię z kompaſu ſłonecznego, y Klaſztornego ciekącego obaczyć mogło, noc rachuiąc od zachodu do wſchodu, krotſza nad puł iedenaſty godziny nie była, co y Mniſzy twierdźili, dalſzy dyſkurs Teologom śię zoſtawuie. *Iáko dłużgie dni nocy w Ieruzalem.*

Tu godna rzecz, áby śię co o Chameleoncie beſtyi powiedźiało, gdyżeśmy ich trzech w tym Klaſztorze widźieli ná drzewach oliwnych, gdźie ich chowano. Poſtácią y wielkością rowna iaſzczurkę, nie kąſa bo gęby nie ma, y nie iedzeniem iakim álbo piciem, ále ſamym tylko powietrzem żyie. Dźiurkę ma nie wielką, iako ziárno pieprzu mnieyſze, ktorą wiatr bierze w śiebie. Jádu żádnego w ſobie nie ma, chodzenie álbo iście iego bardzo leniwe, tak, że za cały dzień ledwie ná ieden łokieć uczołga, ná rękę go włożywſzy (bo nie tak ieſt

brzydki) ledwie ſię ruſza, aż go na ziemię poſadziſz. Z drzewa nigdy nie ſchodźi, odmiány po nim rzadźiey ná ciele czernią ſię, bárwę y farbę odmienia, y táką ſię zdobi do iakiey ſię przytuli, okrom czerwoney y żołtey, czegośmy częſto doświadczyli. Makuły przecię iego ktore ſą po nim czarne, nie odmieniaią ſię, tylko ſama ſkora. Oczy wypukłe, okrągłe, y weſołe ma, iednym wzgorę, drugim ná doł, á zárazem y tegoż momentu czaſu, tak przed ſobą iako zá ſobą pátrząc widźi. Gdy go na iaką farbę poſadziſz, á nad nim inakſzą zawieſiſz, ná obie patrzá zaraz, potym ktorey ſię przypatruie mocniey, tę na ſiebie brać poczyná, iákoby zá Pácierz, áż cały taki ſię ſtawa, okrom makuł. Poſadźiłem go ná białym, zielonym, modrym, czárnym ſuknie, taką barwę wſzyſtkę brał ná ſię, á gdym poſadził ná czerwonym, zoſtał w ſwoiey ſkorze nieodmienney. Żołtego nie miałem do rąk, ále powiadaią, że y na nim ſię nie odmienia. Nigdy ſię nie czyści, gdyż nic nie ie, powietrzem tylko żyw, á też ieſt zamkniony y cáły.

Droga z Ieruzalem ku domowi.

Dźiewiątego dnia Lipcá, wyſłuchawſzy Mſzy S. y obiad ziadłſzy pożegnaliśmy ſię z Zákonnikami, y ſzliśmy przez Bramę Rybną, kędy kazaliśmy ſobie broń naſzę przynieść, ktorąśmy byli do ſchowania u Kaddenago dali. Oddanoć ią nám wprawdzie, ále nieuſzánowaną, y końce połamáwſzy. A tak cztery godźiny przed zachodem słońca wyiachaliśmy z Jeruzalem, á ćwierć mile po lewey ſtronie mieliśmy gorę, ná ktorey Kościoła waliny widźieć, kędy powiadaią, Samuelá Proroka był grob, iakoż y teraz to mieyſce tak zowią. Potym milę wielką przez gorę uiachawſzy, po prawey ręce ukazowano nam, iakoby wpoł mili drugą gorę, przy ktorey krawędźi Miáſteczko Emaus ſiedziało, dokąd żadnym ſpoſobem nie mogliśmy iachać dlá Arabow, ktorych tam

pięć ſet

pięć ſet koni przyiechało było gwoli nápawániu, gdyż oni dla wody páſtwiſk. mieyſcá częſto odmieniaią. Ci ktorzy Emaus widzieli, tak twierdzą, że od lat kilku dla naiazdow Arabſkich, zgoła ieſt ſpuſtoſzone, ledwie dźieſiątek domow z daieka widźieć. Potkało nas w drodze kilká konnych Murzynow, iako ſię znáczyło zboycow, ktorzy maiąc z Janczárem naſzym znaiomość puścili nas wolno, ieden przecię z nich torbę u łęku konia mego wiſzącą z mácáł, ále kilka koſzul w niey obaczywſzy dał pokoy, precz iachał.

Milę uiachawſzy, ſtanęliśmy u Doliny Terebinthu, kędy Dawid Goliáta zabił, długa ieſt doſyć, ále wąſka, nie ſzeroka. Ma nie wielki moſt, dla wod ciekących, ktorych tam za Dawida nie było, ále przecię teraz gdy bywá (acz rzádko w tym kraiu) deſzcz, poniekąd zbieraią. Za tym moſtem leży iakaś Wioſka Turecka, puł mile od tego moſtu uiachawſzy, iuż ná zachodźie ſłońca, przybyliśmy do Kościoła Sw. Jeremiáſzá, przy ktorym był też Klaſztor niegdyś, ále rozwálony teráz nie mal Kościoł cáły. Pod gorą na ciśnienie kámieniem, ieſt zrzodło zimne y doſtateczne, o ktorym Arabowie Chrześciánie powiadaią, że go pierwſzy Job S. ználazł, ktorego też tamże mieſzkanie rozwálone po lewey ręce ukazuią, o czym niech Teologowie konkluduią, gdyż nie ktorzy mowią, że w Ziemi obiecaney Job S. nie mieſzkał. Zaſtaliśmy tu dwieście koni Arabow, ktorzy ſię byli od onych pięciu ſet w Emaus leżących odłączyli, iż ſię z Turkami tam mieſzkaiącymi nie zgadzali, bo trybutu (ktory ze Wśi Tureckich Arabowie iako ſię wyżey powiedźiało wybieráią) dać im nie chcieli. Teyże nocy zabili tam byli kilka wieśniakow Tureckich, zaczym gdy noc naſtępowała, muſieliśmy tamże w Kościele puſtym odpoczywáć. Naſz Sábadyn Murzyn (ktory do

Zrzodlo S. Joba y dom.

ry do Jeruzalem po nas przyiáchał, áby nas przez morze wiozł, iakośmy z nim byli dawno umowili,) Arábom nie dufáiąc, z ich iednym towarzyſzem y owſzem herſztem, człekiem wyſokim y urody cudney, poſtanowił áby przez noc był ná ſtraży. Długie ci dwáy y dziwne miedzy ſobą mieli tráktaty. Bo gdy mu Sabadyn kilka dał Maydynow, on ie wźiąwſzy rzucił ná ziemię, á te znowu Sábadyn z ziemie podnioſł, y tkał mu w rękę, ále on więcey niż dźieśięć kroć rzucał, ná oſtatek Sabadyn chleb ieden, parę iaiec warzonych, y pieczoną kokoſz przydáł, toż śię uſpokoił, y na tym przeſtał, przytym wina ieſzcze bardzo prośił, od ktorego ten lud by zgináć utrzymać śię nie może. Lecz y ſami na ten czas nie bárdzośmy śię byli nim opatrzyli. Ták tedy on z dwudzieſtą towarzyſzow około nas wartowáł, y wiernie ſtrzegł.

Rano prawie zedniem, dźieśiątego Lipca ruſzyliśmy śię ztąd, á pułtory mile uiachawſzy, nátrafiliśmy ná Byłie Aráby, ktorzy gnali wielkie ſtádo wielbłądow. Byłie Aráby, ktorzy gnali wielkie ſtádo wielbłądow. (ten den między nimi, z ktorym naſz Murzyn z Ramy (ten nam był mułow náiął) w odpowiedzi chodził. A tak ſkoczywſzy ku ſobie, náprzod z łukow ſtrzeláli, zkąd kilka było rannych, y náſz w rękę lewą był obrażony. Z tamtey ſtrony iednego przez brzuch cięto, bez wątpienia muśiał umrzeć. Pytałem ieśliby śię mu nie trzeba czego od Sędziego iakiego bać, ále powiedział: by y umárł nic na tym. Bo mordercę každemu ktory zechce także wolno zábić, kłopotu żadnego oto nie będzie, áni *kárania*.

Dziwne Prawo.

Po tych tak wyſokich gorach, przyiacháliśmy do wielkiey y piękney rowniny, z ktorey ná dwie mili widzieć było Ramę. Po lewey ręce na gorze ſą waliny Zamku, zowią Zámeczek dobrego Łotrá, w ktorym śię

ten

ten Swięty Łotr Dyzmas urodził. A na ſamey rowninie w práwą, bliſko gościn'ca ieſt Kościoł niemal cały, zowią Kościoł Machabeyczykow, o ktorych powiedaią, że tam byli pogrzebieni.

Potym o południu przyiechaliśmy do Ramy, o ktorey *Stephanus Raguſinus* piſze, że nie Rámá ale Arymathiá ieſt, Oyczyzná Jozefa onego, ktory PANA złożywſzy z Krzyża pochowáł. Znac że kiedyś miáſto było, y wielkie y piękne, teraz wſzyſtko rozwalone. Obywátele ma Murzyny przednie łotry, Chrześciánom głowne nieprzyiaciele. Skłoniliśmy ſię do Klaſztorá rozwalonego, gdźie Pielgrzymowie ſtáwaią. Cztery tu ſą Kaplice, iedna Nikodemowa, ktory był w nocy do PANA przyſzedł, y poſpołu z Jozefem potym namazawſzy wonnemi máściami, pogrzebł. Tak powiadaią, że gdy potym w PANA uwierzył, tu mieſzkał, y Krucyfix z drewná zrobił, (chowaią go teraz w Luce Mieście Włoſkim, w Katedralnym Kościele) oczym *Stephanus Raguſinus* w Kśięgach ſwoich ſzeroce piſze. Chcieli Murzynowie ná nas w nocy uderzyć, ále gdy baczyli żeśmy czuli, nie kuſili ſię. Przeyście tu Pielgrzymom nie beſpieczne. *Mieſzkanie S. Nikodema.*

Zaſtaliśmy tu kilká Janczarow, miedzy niemi był nieiaki Machometes, niecnotá zgoła y zły człowiek, iako bydź ma, ktory był znami przyiechał zTrypolu. Ten ſzedł do Stároſty, y áby nas zatrzymał iako radził, powiadaiąc: żeśmy nie tak iako ſię zdámy ubodzy, ále pieniędzy mamy doſtátek. Y bez wſzelkiey wątpliwości przyſzlibyśmy byli do trudności wielkich, by był nie naſz Sabádyn Murzyn ratowáł. A przecięż daliśmy temu Staroście Cekinow dzieśięć, ktory nam do tamtego Jerozolimſkiego Janczárá, drugiego dla beſpieczen'ſtwa lepſzego przydáł. Rano, iuż niemal wśiadaiąc ten Jerozolim-

zolimſki dáley z námi iechać niechciał, ieślibyśmy mu nie poprawili mytá. Bo acz przy Kadym ziednaliśmy go by do Jope za cztery Cekiny, wſzákoż iako Turcy zwyczay maią we wſzyſtkich ſwoich umowach podwyżſzáć ie, (czegośmy y w inſzych doświadczyli) tedy niechciał daley, áżbyśmy mu za te dwie mili z Ramy do Jope, dali dwa Cekiny nadzwyſz. Ten też Rameńſki Janczár mowił, ieśli on nie poydzie, y ia zoſtánę. Otoż znowu muśieliśmy go urządzáć, á naybardziey dla tego, że Janczár on Machometes, nic dobrego, chciał nas w drodze zábić, iako nas Sabádyn oſtrzegł. Po wielu tedy gadek, daliśmy im pieniądze, ktoremi tu bardzo ſzafowáć, nie lada ieſt niebeſpieczeńſtwo. Bo *kto* ie ſzczodrze wydáwa, temu Turcy prędzey ſidła ſtawiáią.

Drogą doſyć dobrą przyiechaliśmy rano do Jope. Miaſto to w Dzieiach Apoſtolſkich doſyć znaczne. Albowiem tu Błogosłáwiony Apoſtoł S. Paweł Tabitę umarłą wſkrzeſił, y tu był poń Korneliuſz Rotmiſtrz z Cezaryi przyiacioły ſwoie posłáł proſząc, áby go nawiedził. Miaſto to przedtym ná gorze ſiedziało, teraz wſzyſtko rozwalone, okrom iedney wieże, w ktorey ſtráż mieſzka. Ná brzegu morſkim ieſt kilka ſtarodawnych ſklepow, dokądeśmy ſię ſkłonili. A tuśmy zaſtali Sábadyna naſzego Káramuzan w porcie, ktory ieſt ściſły y ciaſny, y nieſtawaią w nim chyba mnieyſze ſtatki. Ztąd acz był wiátr pogodny, przecię nie mogliśmy iachać tego dnia, że w Lidzie (ktorey mamy w Dźieiach Apoſtolſkich, iadąc z Ramy po prawey ręce widzieliśmy ią) Turcy byli, ktorzy Pielgrzymow rzeczy wytrząſáią, y oględuią, ieśliby iakich towarow nie wywozili, z ktorey miary żeglowanie náſze odłożyliśmy do iutra. A zátym rano dwie Nawy mnieyſze przypłynęły, ktore z Kairu do Damiaty Nilem rzeką, á z Dąmiaty przez morze tu przyſzły.

ſzły. W iedney byli trzey Włoſzy, to ieſt Biſkup nie iaki zdwiema ſługami, y dway Zakonnicy Franciſzkanie, ktorzy do Jeruzalem iachali. Biſkup tytułu ſwego ukrywał przed nami, obawiáiąc ſię, by inſzym do wiadomości nie przyſzło, że przedtym był w Jeruzalem, á z tamtąd puściwſzy ſię Egypt y Synai widział. Naymował muły do Ramy, kędy miał Kárâwany czekać, ktora z Gazy do Damaſzku iachała, potym do Alepu albo Apamei, z tąd zaś do Konſtantynopolá ziemią iść miała. Gdy ſię wynoſił z Nawy, przybyli Turcy, ktorzy naſze rzeczy mieli oględować. A iż ſię Biſkup do Rámy ſpieſzył, Turcy pierwey iego tłomoki otworzyli, w ktorych rzeczy przednie piękne z Egyptu ie był z ſobą wywiozł) ználeźli, mianowicie iednę ſkrzyneczkę álbo kałamarz, z macice perłowey bardzo miſternie urobiony, komorki miál z kości ſłoniowey, á ſzufladki z rozmaitych kamieni oſobliwie uczynione. To wſzyſtko odięli mu Turcy, y gdy nie miał ktoby za nim co przerzekł, y bronił go iakokolwiek, bardzo ſię zaprawdę o te y o inne pobrane rzeczy fraſował, co gdym obaczył, widząc bez wſzego tam w tych Pogańſkich ſtronách ratunku, wymogłem to na moich Janczarach, áby go wżdy iako bronili, y ſprawiłem, że mi ſię one iego rzeczy godziło kupić, iakoby ná mnie ſamego. Lecz potym wrociłem mu wſzyſtko potaiemnie, za co mi wielce dziękował, y kaczkę Egypſką żywą, zielonymi y modrymi piorkami tak z natury bardzo ozdobioną, na wyſokich nogach dárował mi, ktorąm z ſobą do Trypolu zawiozł. Na powiadał mi ſię o dziwnych rzeczách Egyptſkich, y ábym tam iachał, nie pomału mię pobudził, Turcy potym ſprzęt náſz oględowali, á gdy nic okrom oliwnych Krzyżow y Paciorkow z Jeruzalem wywiezionych, nie náleźli, dopuścili

Sprawiedliwość Turecka.

ścili abyśmy do Nawy wnieśli, czego ſię Chrześciánom bez ich wiadomości nie godzi czynić.

Odpuſty w Iope dla Pielgrzymom. To też wiádomości godna, że Stolica Apoſtolſka temu tu mieyſcu Iope, wielkie zapráwdę odpuſty dała. Bo ktorzykolwiek Pielgrzymowie tu przyiezdzaią (iakoz proſto z Cypru, y z innych mieyſc Chrześciánſkich śiła ich płynie, y myśmy byli poſtanowili iacháć) bo też dobrze innych Ziemie świętey mieyſc nienawidzili, tylko by na brzegu Iope ſtaneli, doſtępuią wſzyſtkich odpuſtow, tak iakoby támte mieyſca oſobami ſwemi nawiedzili. Dozwolono to dlá tego, woyny, Arabſkie rozboie. powietrza choroby, niedoſtatek, wiele Pielgrzymow zatrzymywa, y daley im iść ztąd niedopuſzcza.

Gdy do Karamuzanu rzeczy wnieśli, powſtał wiatr wielki, śrzedni między Zachodem, bliżſzy iednak pułnocy, zowią go Włoſzy *Maeſtro Tramontana.* Czekaliſmy tedy, obáwiaiąc ſię by nas do gory w morze idącey Iope bliſkiey, (za ktorą Cezarea leży, ieſt o niey w Dzieiach Apoſtolſkich częſto, *kędy* Rotmiſtra Kornelego S. Piotr ochrzćił, y dotąd Swięty Paweł częſto przybywáł, y tam też do wiezienia wrzucony był, á potym na Męczenſką koronę do Rzymu w okręćie z tamtąd iachał) nieprzybił, ieślibyśmy ſię ruſzyli. Ku wieczorowi wiatr ucichł, a my też poklęknowſzy, P. Bogu dziękowaliśmy że nam one mieyſca w ktorych zbawienie Narodu ludzkiego ſprawować raczył, dał oglądać, á iż y prowadził nas, y wſzędy był z nami, takim dobrotliwości y Prawice á obrony ſwoiey pokazowaniem, że nam y włos z głowy nie ſpadł. Ziemię tedy Swiętą pocáłowawſzy, iuż po zachodźie ſłon'ca, wſiedliśmy ná naſz Karámuzan, ále dla wiatru znowu muſieliśmy ſtać ná kotwicach, *kędy* przez dwie godźiny náwałność y tam y ſám noſiła nas po morzu. Był potym ſzczęśliwſzy, dla czego puściliśmy

liśmy ſię, y przed pułnocą minęliśmy onę gorę morſką bardzo niebeſpieczną. Naſtąpił Taurus, ktorego Włoſzy *Maeſtro* zowią, ze wſzech miar ſpoſobny y nam potrzebny, zá ktorego wianiem Cezareą w nocy minęliśmy. Rowno ze dniem, *Promontorium Carmeli* leży od Jope ná dwadźieścia mil, obaczyliśmy. Podwieczor, Miaſto wzdłuż rozwlokłe Sydon, po iedney ſtronie puściliśmy, á Tyr w ſám prawie wieczor. Siedzi Tyr iakoby ná Wyſpie okrągłey, przedtym od ziemie ná ſiedmſet krokow oddzielony głębokim morzem, świadczy Plinius. Alexander Wielki gdy go dobywáł, kamienia narzucawſzy w morze, z ziemią pierwſzy złączył, o czym y Jozef piſze. Nocy náſtępuiącey był też wiatr pogodny, á tak za Beryt (dzieśięć mil od Trypolu) zaiechaliśmy, y gdy ſporſzy wiatr naſtąpił, po trzech godzinach rano do Trypolu Miaſta Syryiſkiego, iuż po wtore przybyliśmy; krainy też pod Karmelem y Libanem leżące mināwſzy, podle ktorych z Jope płynąc, nawałność nas niosła. Ale pierwſzą drogą zá ośmnaście godźin uiechało ſię było mil ſześćdzieśiąt, teraz dwie nocy y pułtora dnia muſieliśmy iechać, y tośmy ieſzcze ledwie zbieżeli. Zaſtaliśmy w Trypolu onę Wenecką Náwę naſzę, ktorąśmy byli w Cyprze odprawili, z wielą tu była inſzych świeżo z Wenecyi przypłynęła, kędy mi też z Litwy liſty poſpolu przyſłano. A iż w Trypolu miałem śiła znaiomych, tak mi ſię zdało, iákobym do wczaſu domowego ſię doſtał. Bo iedenaſtego dniá Czerwcá, tu z Trypolu wyiechawſzy, aż do czternaſtego dnia Lipca, ná krotkiey ſukience (ktora u Pielgrzymow ieſt y miaſto płaſzcza) muſiało ſię legać, okrom w Jeruzalem, kędy materacow twardych Zakonnicy nam dodali; była y dla Pielgrzymow pościel twarda, czegośmy wſzyſtkiego iakokolwiek użyli. Gdy wyſiadłſzy ná brzeg ſzliśmy ku

Pokuta znaczna w Pielgrzymowaniu.

Miaſtu w lewą, namioty w polu Dzafer Baſze (ktoremu rząd Syryi był do czaſu dany) rozbite widźieliśmy. Ten dla tego (wedle zwyczaiu) leżał w polu, że ieſzcze potwierdzenia daniny nie miał, y do Egyptu iadąc takem go zoſtawił. Było z nim kilkaſet konnych, z ktorych więkſzá część miała Ryſie ſkory ná grzbietach powieſzone. Wſzedſzy potym do Miaſta, udaliśmy ſię do Karwaſeryi Weneckiey, gdźie nas znaiomi przywitawſzy, wdzięcznie do ſiebie przyięli.

Nieſzczęsny przypadek. Trafił ſię tu nieſzczęſny przypadek, ktory iako baczę potrzeba nápiſać. Kapłan ieden Antonius nieiáki, z Miaſta Panormu Wyſpy Sycylii, (powiadano, że był Plebanem w iednym Mieście Biſkupſtwa Medyolan'ſkiego) w Okręcie Weneckim (zwaną go Falera) do Trypolu przypłynął. Ten udał ſię zaraz wedle zwyczaiu inſzych Pielgrzymow do Zakonnikow Franciſzkánow, kędy ráno w Sobotę miał Mſzą, á po Mſzy zaraz do Oycá Gwardyána poſzedł, y powiedźiał mu, że gdy o S. DUCHU miał Mſzą, natchnął go Pan BOG, áby Wiarę Chrześcian'ſką porzuciwſzy, ná Machometowę ſię obrzezáł. To ſłyſząc on Zakonnik bardzo ſię zdumiał, y nápominał go áby Paná BOGA przed oczyma ſwemi miał, ktorego ſługą y Kapłanem był. Ale ten zapámiętáły człowiek, iáko nim był ſzedł do Mſzy, tłomacza ſobie przed Klaſztorem ſpoſobił, ták też Mſzą odprawiwſzy z Klaſztora do Kadego poſzedł. Zaſtał u niego Kupce Włoſkie, potrzeby ſwoie odprawuiące, y przez tłomácza kazał mu powiedzieć, że ieſt Kapłanem Chrześcián'ſkim, á iż dziſia o Duchu S. Mſzą odprawuiąc, od niegoż był nathniony, áby wiarę Turecką przyiął. Kaddy pytáł, ieśli ná to dobrze ſię rozmyślił? odpowiedźiał, żem ieſzcze y nie iadł, y dobrze ſię námyśliwſzy do tego przychodzę. Roſkazał tedy Kaddy áby zawoy Turecki

recki przynieśiono, ktory ná głowę iego włożył, co gdy śię działo, on żbieg nieco płakał, w sercu ná ten czas co miał, Pan BOG wie. Rano w Niedzielę śiedmnastego Lipca, z pompą y tryumfem (iako zwyczay gdy śię Chrześciánin Turczy) przez Miasto go prowadzono. Nieśiono przed nim dwie Chorągwi Machometowe zielone, na ktorych (miasto grotu) dwa ogony koni morskich, wiśiały. Sto Ianczarow po obu stron z pułhakami, z trąbami z bębny szło, y prowádzili go przez ulicę naszę, ábyśmy ná iego nieszczęśliwy tryumf patrzali. Ale my umyślnie okna pozamykali, dźiurami widzieliśmy wszystko iego nieszczęście. Młody był człowiek, lat około trzydźieśći maiący, czarno zarost. Jachał ná koniu gniadym, ná ktorym y śiedźieć nie umiáł, y nie uzdę, ále łęk u śiodła trzymał. Koniá pod nim dwa Jánczarowie prowadzili, Czucha ná nim czerwonego Adamászku, strzałę w prawey ręce miáł, pierzem ią ku gorze, á żelezcem ná doł obrocił. Y tak po ulicach Mieyskich tryumfuiąc z nim ieźdźili. Ná ostatek między iatkámi w iedney komorze obrzezáno go, gdyż Turcy nie z tákiemi obrządkami iako Zydowie tę ceremonią swoię odprawuią. To obrzezánie wielką mu boleść przyniosło, tak, że powiádano: iakoby ztąd miał umrzeć. Doszli iednak tego naśi, iż coś był w Plebánii zbroił, zá co być miáł od Kardynałá Boromeusza karany, czego śię boiąc: naprzod do Wenecyi z iachał, á potym wśiádłszy na okręt do Syryi śię puścił. Zyd tłomacz nasz powiadał nam potym, że go w stayni Kaddego widźiáł. Bo zaraz tudźież po oney ceremoniy, drogie szaty z tákowego wiernika zdeymuią, potym zrzucaią śię mu tam ná co Turcy, (iáko to y temu tylko czterdźieśći Cekinow złożono) tych iednak połowicę Janczarom y Muzykom, ktorzy go prowádzą dać powinien: do stayni go posyłaią, náostatek

Obrzezánie w iatkach Turcy odprawuią.

Nie to sobie obiecował.

myto mu iakie postanowią. Uyrzawszy ten Zyda pytał go, coby też Chrześciánie o nim mowili, odpowiedział Zyd: że się bardzo dziwuią. A on na to: bardźiey się ia (mowi) dziwuię co się zemną dźieie (bo ieszcze chorzał) tylko się tym cieszę, że brata mam w Konstantynopolu, ktory się także poturczył, muszę do niego iechać, á ták dobre iako y złe z nim cierpieć.

Cały ten czás ktorym w Trypolu mieszkał, co było godnego widzieć pilnom oględował. Miasto piękne ma domy y łaźnie. Przedmieścia zrzodeł, ogrodow, sadow, y wszelkiego owocu pełne. Są tu y Mory drzewa, ná ktorych robaczki czyniące iedwab, chowaią y żywią, z kąd Murzyńscy y Syriyscy Kupcy niewypowiedziáne bogactwa zbieráią, wielką wielkość iedwabiu po Europie rozsyłaiąc. Jest w sadách dziwnie wiele szczurkow, ktore oni zowią Faraonowemi szczurkámi, zwłászcza we Wsiách, á ci znaczną szkodę Rolnikom czynią, kury y gęśi iedzą. Pułtory mile od Miasta iachałem, ku wschodowi słońca, kędym widział Moscheię przy brzegu morskim, á wedle niey sádzáwkę bardzo wielką murowaną, ktora má słodką wodę, y rozmáitych ryb dostátek. Wierzą Turcy (dosyć głupie) że te ryby są poświęcone, dlá czego pod garłem nie wolno łowić nikomu, chyba (ieśli dobrze pomnię) raz álbo dwa w rok Xięża ich trochę wźiąć y ieść potym mogą. Dawaią im zawsze żyr, y guślarze tam iakieś czáry działáią.

Szczurek Faraonow

Ryby świę cone.

Jest też támże wedle morza Wieża z kámieniá kwadratowego, náder wysoka, z herbami iednego Szlachcica Weneckiego, ktory że z iedną Murzynką grzech cielesny popełnił (co tam w Chrześciánach gardłem karzą) trudność miał wielką, y taką wieżą groszem swoim zmurowaną, ledwie się okupił. A w tym Karamuzán przypłynął, w ktorym y Siekierzecka Polka Niewiasta była,

kaza-

kazałem iey u iednego Kupcá żonátego naiąć goſpodę, ktorą iż niedopuſzczoną iey z domu wychodzić iawnie, ná Turki z okna kámien'mi ciſkała, y kilku trafiła: zaczym mało goſpodarz wielkiey trudności nie miał, iż z iego domu ná Turki ciſkáno kamien'mi. Proſił potym żebym ią kędy indziey obrocić kazał, ále iż bez ſtraży była, z domu zaraz uciekła, y z wielką ią pracą aż trzeciego dnia ználeziono w Kościele S. Jakuba, pułtory mile od Trypolu. Ten Kościoł w prawdzie ieſt Grecki, odprawuią w nim iednak y Kátolicy Nabożen'ſtwo ſwoie. Stárałem ſię potym, áby iey w okręcie w ktorym moie rzeczy do Wenecyi wieziono, mieyſce iakie naięto. Była z tąd bardzo fraſowliwa, że więcey Ziemi Swiętey widzieć nie miała, y trzykroć w morze ſkoczyłá z tego fraſunku, tak, iż ledwie iey rátowano, że nie utonęła; ſtraż potym kazálem áby około niey była.

W tych czaſiech Emir Machmet, bardzo możny w Syryi Fenickiey Krolik, Murzyn biały, Syn Menżur Kondan Emir, z Liſtru y Derben (ieſt o tych Miaſtach wzmianka w Dźieiach Apoſtolſkich) Sędziak, w iachál do Trypolu z pięcią ſet konnych, y tyląż piechoty muſzkietnikow. A aczkolwiek ten Emir był Machometan, przecię miał Harcerze około ſiebie Chrześciány, to ieſt Francuzy, o ktorych ſię wyżey mowiło, zowią ie Druzyanami, oſtatki ieſzcze onych, ktorzy byli z rąk Pogan'ſkich Ziemię Swiętą wydarli, acz od przodkow ſwoich cnoty daleko odeſzli; wieku był młodego, lat máiąc dwadzieścia, twarz tłuſtą, weyrzenie ſtraſzne. Ten to ieſt on Emir, o ktorym ſię przed tym piſáło, iako Turcy bali ſię bardzo, by ſię z Aboryſem nie złączył przeciwko nim. Ceſarz Turecki był mu bardzo obráżony z tych miar. Nieiaki Sędziak otrzymał był liſt od Ceſarzá tego Tureckiego, áby mu Ociec tego Emira

Tragedya cała o Emirze.

Sędzia-

Sędziactwá Miaſt przerzeczonych y portowych Ceł Trypolſkich uſtąpił, co było z niewypowiedzianą krzywdą Emirową: ponieważ on względem tego urzędu y Cła, dziwnie wielką ſumę pieniędzy dał był Ceſarzowi, tak: żeby nieinaczey, jedno iako práwem iákim nabyte te Dygnitarſtwa, w domu iego, y przy potomkach wiecznie trwały ná potym. Otoż gdy ſię bárdzo zſtarzał Emir, á nowego Sędziaká ná iego mieyſce poſłano, bądź z fraſunku, bądź chorobą umarł. Tu ſyn iego młody Emir (o ktorym mowimy) taką nieprzyſtoynością wzruſzony, młodzieniec ſerdeczny y śmiáły, acz ledwie ośmnaście lat maiąc, ſtrzelcow ośm tyſięcy zebrál, y wiachawſzy do Liſtru, Sędziaka ktory Oyca wypędził, y wiele Turkow z nim zabił, Liſtr, Derben, y Cła Trypolſkie odebrał. Pozwano go potym mandatem przed Ceſarza nie ſtanął, roſkazano mu ná woynę do Perſyi iachać, nie iechał, ále dwanáście tyſięcy woyſká zebrawſzy kon'ca czekał, coby dáley Ceſarz Turecki chciał działać. Teraz tylko tyſiąc ludzi z ſobą do Trypolu przywiodł, trzy tyſiące ná Zamku ſwoim od Trypolu dwie mili zoſtawił, á w drugim przednie dobrze obronnym (zowią go Gazyr, ktory ieſzcze z morzá ná gorze dziwnie wyſokiey z daleká widzieliśmy bliſko Berytu) cztery álbo pięć tyſięcy gotowe miał: to wſzyſtko dla tego, że ſię Dzafer Baſzy w Tropulu będącego, nieladaiáko obáwiał. Jakoż názaiutrz' rano tyſiąc ludzi z ſobą wźiąwſzy, iechál witać Baſzę tegoż, ktory ſię był z obozu ná przeiazdzkę trochę wyrwał. Já ábym był mogł obudwu poſpołu widzieć y ſam iechałem w polu. Wracał ſię tedy Baſzá czteramáſty konnymi, w ſzacie złotogłowu czerwonego, ná koniu iaſnogniadym, ktoremu Emir zaiechál, y po iedney ſtronie z ſwoimi ſtánął, kędy wedle zwyczaiu Národu, wodjlnym głow ſchyleniem, pozdro-

pozdrowili ſię. Potym Baſzá pod namiotem z ſiadł z konia (lud z iednę ſtronę ſtánął) Emir także w bronatnym adámaſzku przed namiotem z ſwoiego kárego z ſiadł, żołnierz iego tudzież konny rozwlokłym rzędem ſtał, ále piechoty miał y więcey, y mężow lepſzych niż Baſza. Rozmowa ich godzinę całą trwała, *kędy* pytał go Baſza, czemuby ſię Ceſarzowi ſprzeciwiał, ná co wielą ſłow odpowiadał, niewinność ſwoię ukazuiąc. A potym ſię roziachali: Czauſz záwſze po prawey ręce Emirowi ſtał, (gdyż tá ſtrona u Turkow ieſt podleyſza) ktory nad Cłem Trypolſkim był, część go dawaiąc do ſkarbu Ceſarſkiego wedle zwyczaiu. Emir dwie żony miał, ále z żadną nie mieſzkał dobrze, człowiek ſurowy y okrutnik; y zewſzech miar złego żywota. Odiachawſzy od Baſze, igrzyſko álbo cwiczenie ſwoich Maurow (kędy rozmaite było ciſkanie włocznią) odprawował, ſam prędki y nielada iezdziec, do wſzyſtkiego pobudzáł. Sludzy iego wielką mieli przyiáźń z Franciſzkiem Teſtaroſą, Agentem w tych mieyſcach Rzeczypoſpolitey Weneckiey, ktora przyiáźń byłá miedzy niemi gwoli Cłu od towarow, gdyż od nich tenże Agent płacił. Ja zaś ponieważ mieſzkałem w Karwáſeryi Weneckiey, kędy Starſzym był ten Fránciſzek, tedy tym ſpoſobem o wſzyſtkim co ſię tam działo miedzy nimi, wziąłem wiadomość, bo Chrześciáninowi do námiotu Báſze, bliſko przyſtąpić nie godzi ſię. Czekaliśmy ná polu wracaiącego ſię Emira, ktorego ſłudzy czaſu iednego wprowadzili nas tám, kędy ſam mieſzkał, gdzie Murzynowie przy świecach y obecności iego máło co ſię zakrywſzy, nikczemnie, á co więkſza ſproſne tán'ce y ſkoki odprawowali. Był też tam ieden Turczyn, *ktory* po powrozie chodził, co w tym Kraiu nie nowiná; y tákowe igrzyſka Emir cáłe trzy dni w domu ſtroił, zacne Pány Máurytan'ſkie y Turki doſta-

Tańce y ſkoki Murzyńſkie brzydkie.

doſtatkiem y hoynością wielką bankietuiąc, co Baſzę obrażało bardzo, y iawnie á głośno w Trypolu mowiono, że Báſza Imbraim Egypcki Rządzca, od Ceſarza má rozkazanie, áby z tamtąd iadąc, woyſko do Trypolu obrocił, á Emira poimáł, dla podeyrzáney iego potencyi wielkiey. Mowili też prawie wſzyſcy, że Emir ieśli ſię prawem nie będzie mogł obronić, ſzablą pokoiu będźie ſzukał, by mu też y zginąć, co y ſam po ſobie pokazował nie ukrywaiąc, gdyż y Zamki obronne, y Oyczyznę, á maiętność dźiwnie wielką miał. Perſom życzliwy był, y gdy o porazce Turkow nowiny przynieſiono, rad był. Myślił przecię y ná drugą ſtronę, kostkę woienną wątpliwą uważaiąc, iakoby Imbraima Baſzę dárámi nad uchwał ludzki koſztownymi ubłagać, y łaſkę ſobie u niego ziednać mogł.

Był też w te czaſy iakiś w Trypolu iarmark, y náiachało ſię było ſiła Turkow y Murzynow, ále tylko tan'ce á ſkoki (y to nie było ná co patrzać) po wſzyſtkich ulicach ſtroili, á owoce ktorych tu ieſt doſtatek wielki rozmáite przedáwano.

Często ſię tu wſpomina Druzyánowie Chrześciánie, o ktorych acz doſtatecznie Hiſtorykowie piſzą, iednak to ſię może przydać, że raczey iako Poganie w wſzelkim ſwywolen'ſtwie żyią, y od Turkow nie czym innym ſię rożnią, iedno że ſię nie obrzezuią. Maią też ſwego właſnego Proroka, zowią go Izman, ktory zakazał obrzezaniá, á kſztáłtem Machometa właſną wiarę bardzo ſproſną y ſwywolną wymyślił, y áby ią chowáno, przykazáł. Siła ich do Damaſzku y Trypolu przychodźi, á iako naśi Szkotowie, ná opałce drobne rzeczy rozmaite dla przedaniá noſzą po ulicach, tak oni na ſzyi ſkrzynkę iakąś ſkurzaną miewáią, w niey kilká cynowych kubkow, flaſzek kilka ſkorzánych, zimney wody

pełnych, dwa álbo trzy grzebienie, ſzczotkę ſzatną, y zwierciadełko chowaią. Gdyśmy ich potykali w Galilei, dawali ſię nam tey wody nápić. A iż Turcy głowy golą, á brody zapuſzczaią, tedy te im zwykli czeſać, nam widząc ná brodźie włoſy niſkie, nie dawali grzebienia, zwierciadło prawie tkali w ręce, ábyśmy ſię w nim przeglądnęli. Y to podanie wody, grzebienia, zwierciadłá maią ſobie za uczynioną iałmużnę, ktorą to y Turkom y Chrześciánom, káždemu zgoła, choć ich nie proſi, dawaią. Pytałem ich? woda iż prágnienie uſkramia, zá iałmužnę wyśdź može, ále zwierciadło nie baczę, iáko može być iałmužną. Odpowiedźieć ná to nie umieli. Jakoż ieden w Trypolu (á iużem ſię był z Jeruzalem wrocił) ktory u nieiakiego Egypcyána Mitrydatykum gotował, powiadáł nam, że tego zwierciadła ukazowanie od Egypcyánow ſpoſob wzięli. Albowiem na bieſiadach, bankietach, rozmaitych poſiedzeniach, y tam kędy wczas y uciechy ſwe miewali Egypcyáni, tedy zwierciadła ukazowali, á potym nápominanie czyniłi, áby każdy ná to że śmiertelny ieſt pamiętał. Y teraz, ktorzy tam ſą ſtarzy y mędrśi,, kości człowiecze wſzyſtkie ná drotach rozłożone porządnie, álbo więc z drewna, álbo z ſłoniowey kości noſić, y ſobie ukazować zwykli, áby ná śmierć pámiętali, á o tę piękność ktorą choroba y śmierć pſuie napominali ſię wſpolnie. Rozumnieyſi tedy Druzyáni mowią: kiedy pragnieſz, wodą ſię ochłodziſz, gdy ſię grzebieniem czeſzeſz, zdobiſz ſię; gdy wzwierciadło patrzaſz, podobno ſię ſobie upodobaſz, áleć wnet przyidźie ná myśl: że to wſzyſtko śmierć odmieni, zaczym pokornieyſzym będzieſz. Dobre uważenie ſpraw ludzkich, y koń'ca ich, á zwłaſzcza w ludu grubym godne, áby go y naśi Chrześciánie przed oczy kładli ſobie często. Ale wroćmy ſię do naſzey drogi.

Jałmużna foremna.

Spoſob pamiętania na śmierć Pogańſtwa

Gdym nie mogł iachać do Apamei álbo Alepu, dlá Aboryſa, ktory iako ſię powiedziało Karáwany rozbiiał, iako też dla woyſka Tureckiego, z Europy do Perſyi ciągnącego, droga Konſtantynopolſka beſpieczna była, nad to Okręty Weneckie, y ktore w Chrześciańſkie ſtrony płyneły, naładowane ieſzcze nie były, á o mnie ſię też bardzo pilno *k*tobym był pytano, gdyż mię byli Zydowie ogłoſili, umyśliłem drogę Egyptſką kończyć. Otoż naiąłem ſobie Dzermę. Jeſt to ſtatek ná prędką iazdę bárdzo ſpoſobny, ále gdy ſię nawałności trafią, prędko go zalać mogą, ponieważ krycia nie ma z tarcic, iako Okręty álbo Karamuzany, dżdżom y morſkim wiatrom otworzyſty. Dnia tedy dwudzieſtego ſzoſtego Lipca, po obiedzie ſzedłem do Kadego, y dawſzy mu poda run*k*, proſiłem áby mi Janczara przydał iakiego, Achmeta dał mi, ktory umiał ięzyk Słowiańſki, y ſłużyć mi wiernie obiecał. Potym gotowálem ſię w drogę, y rzeczy do Okrętu Weneckiego w *k*torymeśmy byli przyiechali, wnieść roſkazawſzy, zoſtawiłem przy nich ſługę iednego, áby ich w naiętey komorze ſtrzegł, y do Włoch záwiozł, przyłączyłem mu *P. Laurentium Pacificum* z Bratem, inſzych ktorzy zemną byli w Jeruzałem, wziołem do Egyptu.

Liſt pierwſzy do Ciebie piſałem z mieyſc Solnych, teraz ci drugi y doſyć ſzeroki poſyłam. Albowiem iako możeſz ſam obaczyć, do piſaniá czaſu ſpoſobnego y mieyſca nie miałem, áż oto z Trypolu, ſkąd do Egyptu wſiadam. Dan: z Trypolu Syryiſkiego, dnia 29. Lipca, Roku Pańſkiego 1583.

LIST III.

LIST TRZECI.

PO napiſaniu y poſłaniu do ciebie Liſtu mego, iechałem z Trypolu dnia trzydzieſtego Lipcá godziny 23. bacikiem do Okrętow, ábym rzeczy potrzebne ná tę drogę Egypſką pogotował. Tam gdym przypłynął tak wielki wiatr powſtał, żem ſię wrocić nie mogł, nocować muſiałem. Skoro tedy pulnocny wiatr ucichł, ia też zabrawſzy potrzeby płynołem do Dzermy, w ktorą ná ſamym świtaniu wſiedliśmy. Ale iże w niey ludu bardzo wiele było, ktorego bespiecznie znieść nie mogła, á iam ią ſobie tylko był naiął, dla tego Arab żeglarz wypędził ich, á potym rowno ze dniem odepchnęliśmy ſię, y płynęliśmy ná morze. W te czaſy mocny wiatr, miedzy zachodnim á pułnocnym ſrzedni, powſtał z boku, (Włoſzy go zowią *Ponente Maeſtro*) dla ktorego (gdyż inaczey bydź nie mogło) puściliśmy ſię ku Cypru, á przez ſześć godzin żadney ziemie więcey nie widzieliśmy. Wziąłem był z ſobą z Trypolu Maura iednego dla tłumaczeniá, y naiąłem także Janczara iednego, kędy było nas w oney Nawie iákoby czterdzieści oſob. Ciężki nam to był dzień, y dla wiatru, y dla powrozow, z ſkory drzewa Daktylowego kręconych, ktore wodą morſką oblane, śmierdziały ze wſzech miar nieznośnie, dla czego y tego wtorego dniá, muſieliśmy chuſtkę w otccie umaczaną trzymać uſtawicznie u noſa, náoſtatek y ſpiąc. Całą noc ten wiatr trwał, y názaiutrz cały poranek.

Drga do Egyptu.

SIERPIEN.

PIerwſzego dnia Sierpnia, rano uyrzeliśmy Cypr, á około południá minęliśmy Famauguſtę, ktorey iednak

dla

dla dalekości nie mogliśmy dobrze widzieć. Ku wieczorowi iż wiatr ſtanął, myśmy też przy brzegu ſtaneli, kędy trochę ſię przechodźiwſzy wrociliśmy ſię do Dzermy. A iż zawſze tak w lecie iako y zimie, od tego Wyſpu wiatr Nawy pędzić zwykł w nocy, z tey miary nie małośmy ubieżeli nocą, y przypłynęliśmy do Lamiki, kędy Sol (iako ſię przedtym mowiło) zbieráią. Niebeſpieczno tu było wyśieść dla Kadego, ná ten czas Maſtocznika, y dla Grekow Machometánow, ktorzy pierwſzą drogą czynili nam trudność, otoż ſiedzieliśmy w Dzermie, á w nocy lekkim wiatrem płynęliśmy. Nazaiutrz o południu ſtanął żeglarz u brzegu, przy nieiakim Kośćiele Greckim, prawie ſpuſtoſzałym, kędyśmy y wieczerzali, y na noc zoſtali. Ale w nocy iż był wiatr pogodny iechaliśmy, y rano przypłynęliśmy do Lemiſſu, kędy wiatr ucichł, á myśmy śiła Kupcow Włoſkich znaiomych tam mieli, dla czego wyśiadſzy ſtaliśmy cały dźień. W tym też mieyſcu nawę Karamuzan z dwudzieſtą Pielgrzymow, ktorzy do Jeruzalem ſzli zaſtaliśmy, trzema dniami z Trypolu puścili ſię byli przed nami. Miedzy nimi był Kapłan nieiaki X. Szymon Albimontanus Polák, o ktorym niżey będźie ſię mowiło. Po zachodzie ſłońca znowu iechał żeglarz. A iż w Cyprze tego naybardziey ſtrzegą, áby kto z Wyſpu nie wyiechał, dla tey przyczyny ſam Podbaſza obecny był na brzegu. Potym Karamuzan z Pielgrzymami ſzedł ku Jope, á my iechaliśmy po brzegu aż do *Felis Promontorium*, ktore Włoſzy *Capo delle Gattæ* zowią. Tego tu nie opuſzczę, iáko gdy Karamuzam o pierwſzey w noc ruſzył ſię ná morze, á myśmy przy brzegu płynęli Dzermą. Zeglarz naſz poſwarzywſzy ſię z towarzyſzem ſwoim, daley z mieyſca niechciał ruſzyć, zaczym Janczarowi roſkazałem áby go napomniał, żeby

czaſu

czaſu pogodnego nieopuſzczał, y darmo nie trawił. Ale iż przy uporze ſtał, y iechać niechciał, przyſzło miedzy nimi do ſłow grubych, áż też Janczar dał mu pięścią w gębę, że mu zawoy ſpadł ná ziemię. Poſzli zátym do broni, y tak ſię byli záiedli, żeśmy ich ledwie rozwadzili. Zeglárz (bo Janczarowie tu wielką wolność maią) bacząc ſię niżſzym, dał pokoy, ruſzył ſię z mieyſca. Ale ia obudwu bardzo zaiątrzonych bacząc, ſtarałem ſię iakoby ich poiednać, w czym trudność miałem ná początku doſyć wielką, aż o pułnocy ledwie ugoda doſzła. Pięknieſz to tam było widzieć, gdy wedla zwyczaiu rozmaicie ſię klęli, że ſobie z całego ſerca odpuſzczali. Dziwná była w obudwu odmiana twarzy, oczu, czoła, nim ſię przeproſili. Przed wyiazdem moim z Cypru, widziałem tam y to, że bawełnę ſieią, z kąd ná rok dziwnie wielkie pożytki idą. Albowiem Okręty z tąd nic innego nie biorą, okrom ſoli (mowiło ſię o niey) á bawełny, iako y on Tornelíánow, ná ktorymeśmy tu byli przyiáchali, piaſek wyrzuciwſzy, wſzędy bawełną naładowano, w Trypolu częścią za ſzkarłat przetrymarczono, częścią za gotowe pieniądze przedano, á potym Axamitow y innych zamorſkich towarow nákupiwſzy, iechano. Jako bawełnę ſieią, iako ią zbieraią, iuż drudzy piſali, iá to przydam, że raz poſiawſzy, aż trzeciego roku uſtawicznie rodzi, y zbieraią zawſze. Dzieie ſię to z tąd, iż gdy zbieraią naſienie wypada ná ziemię, y tak ſię rodzi, ale co rok mniey, áż do czwartego razu, kiedy ieśli chceſz zbieráć, muſiſz znowu poſiać naſienie.

Bawełnę ſieią w Cyprze raz na trzy lata.

Y to też trzeba wiedzieć, że Cypr nie má win białych, Jeruzalem zaś czerwonych, co ieśli ſię kiedy w oboim mieyſcu inaczey trafia, tedy to bywa bardzo ſkąpo, y iagody do iedzenia raczey á nie do wyciſkánia ſtu-

żą, gwo-

zą, gwoli piciu ſpoſobne bywaią- Wina czerwone Cypryiſkie, á białe Jerozolimſkie, dobre ſą, iedno. że ták przykro ciſnące, iż choć ich wodą tworzą, przecię nie tak ſą przyiemne, czerwone ſłodſze, ále korzennieyſze. A ponieważ piwnic w Cyprze nie maſz, żadnym ſpoſobem nie mogłby ich do drugich win dochować, (białe ſą ná to z natury ſpoſobnieyſze) by nie przemyſłem. Albowiem pierwey niż muſzcz leią, beczki gummą álbo żywicą nieiáką, ktorą zapach ma ſmoły, podkurzaią, dla czego też te winá zawſze ſmołą trącą, ktory iednak zapach, iako Obywatele tuteczni twierdzą, głowie ieſt zdrowy, iż y twardość wina zelżywa, y w nieodmienności chowa. Mnie y tym ktorzy tam zemną byli, zdały ſię bardzo śmierdzące te wina. á że ten zapach tak bardzo oſtry głowie raczey ſzkodzi niż pomaga. Jagody winne w Rodzie, y więkſze y ſmacznieyſze ſą, ále ieśli tak beczki kurzą niewiem, bom nie koſztował picia. Owocow wſzelkich pełen ieſt Cypr. Melony ná trzy cwierci łokcia, (więkſzych nie widziałem nigdźie) przednie dobre y wdźięcznego ſmaku.

Przyczyna dla ktorcy małmazyá zgorzeliną trąci.

Cáły dźień ſtrawiliśmy żegluiąc ku *Promontorium Capo delle Gatte*, wiatr zewſząd chwytaiąc, co Dzermie y nie nowina, y do prędkości bardzo pomága, chyba ieśliby ſzturm przypadł, łacno ſię może wywrocić. Ku wieczorowi minęliśmy to mieyſce, á o wtorey w noc puściliśmy ſię ku Egyptowi, przez morze proſto, do Miaſta Damiaty, od tey gory mil dobrych ośmdzieſiąt.

Rano ledwieśmy Cypr widzieli, w południe áni go było iuż więcey widzieć. Tego dnia y nocy mieliśmy wiatr pogodny. ále nazaiutrz pádłá Bonaccyá, albo uſpokoienie takie y taka cichość ná morzu, żeśmy poſtąpić nie mogli, muſieliśmy ſtać. Od południa zaś wiatr powſtał, ktory miedzy zachodem y pułnocą wieie, trwał dźień cały y noc.

Dnia

Dnia ośmego Sierpnia, spodźiewáliśmy uyzrzeć Egypt o południu, ále dalekość od brzegu przeszkadzała. Pocym we dwie godzinie przybył nam wiatr bardzo dobry, zaczym iakoby o dźiewiętnástey uyrzeliśmy ziemię z dáleka, woda też morska zdáła się mętna, dla Nilusá wpadáiącego, ktory zowie Pismo: *Fluvium turpidum qui irrigat Ægyptum.*

Jákoby o dwudźiestey wtory weszliśmy w wrota Nilusowe, (ostatnia to iego iakoby odnoga od wschodu słon'ca) po lewey stronie morza, y rzeki máiąc do Damiaty przynależący, y gwoli obronie iey zmurowany w kwadrat Zamek bardzo obronny, było przed tym ná nim żołnierzy dwieście, teraz ledwie dwádzieściá, dla woyny Perskiey. Wchodząc do Nylusá widzieliśmy po práwey ręce ná morzu kilka Nawow nie bardzo wielkich, gdyż tu wálne okręty nie chodzą, ponieważ też portu niemasz, ále tylko stanowisko do czasu, áż te lekkie wyproźnią, á potym dla bespieczen'stwa na Nylus wyciągną. Stały pod samym Miástem trzy Karamuzany, niewielkie Náwy, dla czego ich też tak názwano.

Jadąc po Nylusie, wielką wielkość bociánow widźieliśmy ná brzegach, gdyż tu od nas zawsze o tym czasie zlatywaią, to iest w Sierpniu, kiedy Nylus náplywaiąc zzgniłośći po polach, wężow niewypowiedziáną rzecz ná pożywienie im zostawuie. Kaczek zielonych y czerwonych ná wysokich nogach, (z ktorych iednę darowál mi był on Biskup w Jope, iáko się powiedziáło) po brzegach także bardzo wiele chodziło. Po lewey ręce sady gęste, owocow dostatkiem rodzące, á zwłaszcza ryżu, ktory tu naybardźiey sieią przy brzegach, gdźie odnogami tenże Nylus w morze wchodzi. Milę od Miásta leży Zamek, zkąd w ćwierci mile, widźieliśmy w

Kaczki rozmaite.

rzece cztery konie morſkie, Zubrom náſzym poſtawą, ſierścią, y wielkością bardzo podobne, tylko że bez rogow, ſzkodę wielką czynią w ryżu, dla czego przekopy wielkie około ogrodow wiodą, áby iż te beſtye nogi niſkie maiąc, wyleźć ná wierzch nie mogły. Kiedy człeka w ogrodzie zaſtaną kąſaią y záiadaią. Strzeliło ſię do nich z kilku muſzkietow, ále ieśliśmy ubili, kto wie, ponieważ beſtye ſą wielkie y ſilne, y ktorych tylko wielka iaka kula y gwałtowny poſtrzał może położyć. Rozumieią niektorzy, że ich imię ieſt właſne Odontotyrannowie, iakoby zębowi tyranni. Grekowie ie zowią Amphibiá, to ieſt Zwierz, ktory y wodą y powietrzem żyw, ná ziemi y w wodźie mieſzka. Piſze Cedrenus, iż tá beſtyá tak ieſt wielka, że Słonia pozrzeć może, ále to mało do wierzeniá podobno. Bo acz tego tam Kraiu Obywatele (ktorzy z nami w Dzermie byli) iednego náder wielkiego baczyli miedzy temi czterema, y dziwowali ſię mu, ten przecię nad Słonia więkſzy nie był, wzdłuż go rownał. Gdym był w Kairze, iednego tákowego konia łeb nie daleko ztąd zabitego przyniesiono było, okrutny zaiſte, y ná weyzrzenie ſtraſzny, otworzony pyſk miał ná pułtorá łokcia, z kąd y zęby ſrodze wielkie tkwiały.

Konie morſkie iakie

Godziny dwudźieſtey trzeciey przypłynęliśmy do Dámiaty, ktorą w dáwnym wieku zwano *Peluſium*, álbo *Heliopolis*, zowią też *Oſtium Peluſiacum*, wrota Peluzyiſkie. Pierwſze to ieſt Miaſto Egypſkie, nad Nylem w pięknym mieyſcu leży, rozwlokłe ná puł mile. A iż pożno było, tedy ſtanęliśmy u Cła, ktore Zydowie wybieraią, gdźie zaraz do nas Mytnik przybiegł, rozumieiąc żeśmy Kupcy, (iákiemiśmy ſię też zwali dla beſpieczeńſtwa, ktore ludźie Kupieccy w tym Kraiu wielkie máią) y tamże nocował z nami w Dzermie.

Damiata.

Ráno

Rano ſzli do naſzych rzeczy, kędy gdy nic nie znaleziono, powiedźieliśmy, że towáry naſze mamy w Káirze, dokąd iedźiemy. A tak wolni będąc, ſzliśmy (wyſiadłſzy ná brzeg) do Viceconſula Weneckiego, był ná ten czas *Thomas Candiota* Greczyn. Cały dźień ſtrawiliśmy w Mieście, ále nie było co widzieć, zwłaſzcza rzeczy ſtarodawnych. Potym naieliśmy ſobie mnieyſzą Dzermę do Kairu, y wnioſłſzy ſię do niey przed wieczorem, tameśmy ſpali. Wziołem z ſobą dwu Janczarow dla beſpiecznieyſzey drogi ná Nilußie.

Po weyściu Słońca nie rychło puściliśmy ſię przeciwko rzece. A iż o tym czaſie Kaurus (Włoſzy go zowią *Maestro*) wiać zwykł, Nylus też z południá idzie, żagle podniożſzy mieliśmy dobrą drogę: kędy nam przychodźiło ku brzegu, tám Zeglarze powrozami Nawę ciągnęli. Przed południem minęliśmy w lewą Miaſto Ferkin bardzo wielkie, á na noc przypłyneliśmy do nieiakiego Miaſteczka, (zoſtawiwſzy w prawą Serbin wielkie Miaſto) y tam bo ſię iuż zmierzchało nocowaliśmy, kędyśmy ſię też pilno przypatrowali piecom, w ktorych kurczęta z iaiec ludźie wielkim przemyſłem bez náſadzenia kokoſzy wywodzą. Uczyniono te piece okrągłe z ſłomy, zwierzchu oblepiono gliną zewſząd, ná wierzchu nie wielkie okrągłe maią okienko, áby ſłońce proſto puſzczaiąc promienie, iaycom nie ſzkodziło, ktore łacnoby ſię uwarzyły, gdyż w południe tak od ſłońca ziemiá bywa gorąca, żebyś y w trzewikach ledwie przez Pacierz mogł wytrwać ogniu tak wielkiemu. Obywatele tuteczni boſymi nogámi chodzą, bo z dźiecińſtwa przyzwyczaili ſię, á też iuż tak máią podeſzwy u nog od gorąca ſpiekłe y ſtwardźiáłe, że nie bardźiey młotá czuią, niż konie gdy ie kuią, czegośmy doświadczyli. Piece te drzwiczki maią z południá, á czeluście z pułnocy,

Piece wodzą kurczęta.

Egypſkie dźiwne gorąca.

cy, ktoremi náwoz woli álbo bawoli miecą, że nim ná noc zágrzewaią, áby iáiec nie obraziło zimno. W dźień ſłońce przez glinę dodawa ciepłá miernego do piecow tychże, kędy iaycá rzędem ná gołey ziemi rozſadzone od ſiebie zdaleka leżą, by ſię iedno drugiego nie dotykáło, záczym daleko łacniey kurczęta tym ſpoſobem bez naſádzeniá kokoſzy, wywodzą we wſzyſtkich Miáſtach y Wſiách, przy ſwoich domach buduią tákowe piece, á podczas tak wielkie, że do trzech tyſięcy iaiec w nich ſię ſtawiá.

A iż o gorącości kraiu Egyptſkiego nieco ſię wſpomniało, y z tąd ſię też obaczyć może, iako gwałtowna ieſt. Z Damiaty iadąc, mieyſcom piaſzczyſtym (gdyż ná dzieſięć mil y daley od morza, y owſzem po wſzyſtkim Egyptcie między ogrodami, Wſiámi, y we wſiach grunt wſzyſtek piaſzczyſty ieſt, w iakim ſię Daktylowe drzewa rade mnożą) pilnośmy ſię przypatrowali. Te zdáły ſię nam właśnie by woda iaká wrząca, y tak ſię świecił on piaſek, iáko owa máterya ſzkła, gdy ſię w piecu huciánym miekce y błyſzczy. Rozumieliśmy naprzod, że iezioro iakie dźiwne gore, ále potym doſzliśmy tego, że wiatr on piaſek od ſłońca ſpalony y świecący ſię, przewiewał y podnoſił, ktory z daleka błyſzcząc ſię, w gęſtwie ſwoiey zdáł ſię nam ogniem.

Stoiąc tedy pod tym Miaſtem, tak iako y w Damiacie niektorzy, y ſam naſz Zeglarz upominał, całą noc muſieliśmy wartowáć. Albowiem Egyptcyánie nie tylko ná lądźie kradną, ále iż ſą przednie doſkonali Nurkowie, w rzekach y morzu kryią ſię, wodą do Dzermy przychodzą, á co mogą biorą, y do wody ciągną. Trafia ſię y częſto, że człeka ná ławie w Dziermie ſpiącego biorą, á w niożſzy z ſobą do wody z zdrowia y z ſzat odźieraią. Y kiedy ſię ich gromadno nazbiera, w Dzer-

my z wod włażą, ludźi śpiących biią, y korźyść biorą, iako ſię trochę przed naſzym przyiazdem trafiło, gdy cztery Francuzowie Kupcy, tym ſpoſobem zgineli, ktorzy z Kairu do Alexándryi płyneli. Otoż áby ſię nam co takiego nie przydało, czuliśmy noc całą, puſzkaki maiąc gotowe, pomogł nam towarzyſtwá y Zeglarz. Po pułnocy płyneliśmy, á o południu minęliśmy w lewą Miaſto Talcha, ktore między rowami dźiwnie y rozmaicie pokopanymi ſiedźi, nikt tam dobry nie mieſzka, ſami tylko łotrowie á zboycy, ktorzy wodą y lądem ſiłą zbroią złego, tak: że przez tę dáleką Egipſką drogę ſnadno y wcale przeiść bardzo trudno. Bo po wſzyſtkich Nyluſowych odnogach álbo zatokach z obu brzegow, y popolach dźiwnie wielka wielkość ludzi, trzod, bawołow, wołow, owiec, koz, krow wſzędy pełno chodzi, záczym ubeſpieczywſzy ſię ten ktory iedzie, prędko w ſidła wpadá. Tegoż dnia widzieliśmy doſta rybitwow, ktorzy wpadſzy w wodę onę mętną ryby chwytali, y iedne rękami, drugie w gębie z wody wynoſili. Były iedne łokiecnice, mientuſom naſzym podobne, drugie łoſoſiom, y inſze rozmaite. Ryby z Nylu tłuſte ſą, y ſmaku dobrego, ále mało zdrowe, że rzeka błotná, nie kamienna, woda iednák iż daleko y rozmaicie idzie, y czyści ſię zdrowa ieſt. A choć mętná iako ſię powiedziało, przecię w naczyniu poſtawioná, przez dwie godzinie uſtawa ſię, y bywa przezroczyſtá, y owſzem ieśliby ſtała przez noc, iako krzyſtał będzie, też y do picia ſmaczna. Naturę Nylowę, y dźiwy ktore ſię w nim znayduią, opiſali Hiſtorykowie, ia com widźiał tylko przypomnę. Rybitwy ilekroć chcą odetchnąć, głow z wody nie pokazuią, ále tylko uſtą otwieráiąc tchną. Pewná to, że dźień cały mogą trwać w wodźie, y na wierzch odedna ſpłynąwſzy, choć głowy nie ukázuiąc oddychać; ktore gdy-

Talcha Miaſto rozboynikow

gdyśmy w wodźie obaczyli, kazał Zeglarz wyſtrzelić z muſzkietow, by pod Dzermę nie podeſzli, y nie wywrocili. Ku wieczorowi minęliśmy w prawą Miaſto Abuzyn, bardzo piękne y murowaniem y położeniem, á zrzuciwſzy kotwice we ſrzodku rzeki, tameśmy w nocy ſtali, bo przy brzegu niebeſpieczno; y owſzem ci Nurkowie iuż byli o nas poczęli myślić, y ku nam zmierzać, ále iż widzieli nas oſtrożnych y czuynych, niczego ſię nie kuſili.

W dźień potym ſzczęśliwieśmy iechali, ále po zachodzie ſłońca rozboynicy w łodce do nas przypadli y włocznią ciſnęli, ktorá podle Janczará padła, ciż gdyśmy kilka muſzkietow wyſtrzelili, uciekli. Nocy przyſzłey chcieli ſię o nas kuſić Nurkowie, ále gdy obaczyli muſzkiety ktorych ſię bardzo boią, y naſzę czuyność, zaniechali.

Ześmy wiatr pogodny mieli, o dwudźieſtey uyrzeliśmy *Piramides* Kairowe, ktore acz za Miaſtem ſą, iednak dla gor y dla ſamych wyſokośći, pierwey ſię niż Miaſto widźieć daią. Zamek też widać było ná gorze. A tuśmy z odnogi Niluſowey w ſam wiechali, ktory tak ſzeroki ieſt iako dwa kroć Dunay pod Lincem Miaſtem Rakuſkim. Cztyry mile iakoby od Kairu iednym nurtem idzie, potym ná dwa ſię dźieli, y ſławne one trzy kąty, troygraniaſtą figurę czyni, to ieſt okolo iedney Wyſpy takim kſztałtem leie, y tak ią trzygraniáſtą Delta názwaną zoſtawuie. Potym niżey pięć mil, iedna cześć tey Delty dzieli ſię ná cztery odnogi, druga ná trzy, ktoremi w morze wpada.

Delta ſławna

O godźinie dwudzieſtey trzeciey przypłyneliśmy do Bolhach (ieſt mil od Damiaty ośmdzieſiąt) kędy ná brzeg z Dzermy wyſiadaią. A iż to Miaſto przy ſamym Kairze leży, iako wielkie ieſt napiſzę. Nie tylko Turcy, ále y

le y Kupcy Europeyſcy twierdzą, ktorzy tu mieſzkaią, że ná każdy dźień we dwudźieſtu czterech godzin, tu w tym porcie do kilkunaſtu tyſięcy ludźi ſię przeminie, idących y wracaiących ſię, á iż dniá każdego Dzerm trzy tyſiące miia, z ktorych częſto bywaią tak wielkie, że ſześć ſet beczek biorą. Z Kairu też ſtarego (leży pozwyż, nie długo o nim będźiem mowić) Nawy tákowe przychodzą bardzo gęſto, ktore z kraiu Sait, y z Pańſtw Wielkich Presbitera Jana, álbo Popiána, zboże Kinocefały, álbo ludźie ze pſiemi głowami, koczkodany, papugi, rozmaite inne ptaſtwo, zwierze, y towary przywożą. Bo ktore maią ná przeday Murzyny, te z Barbaryi do Roſetu, á ztąd przez Nyl do Kairu wożą, potym w Bułhach wyſtawiáią, dokąd żeśmy nierychło przybyli, ſpaliśmy w Dzermie, gdzie w małym pułgodziniu widzieliśmy odieżdżaiących y przyieżdżaiących naw około dziesiątka.

Rano gdym z dwiema moimi (bom był drugie zoſtawił w Dzermie, áżby ſię goſpoda znalazła) na ląd wyſiadł, tudźież káżdego z nas dwáy Turcy porwali, áby nas powiązali, y pilno patrzali to w zanadrzu, to indziey ieśli towarow iakich nie mamy, rozumieiąc żeśmy Francuzcy Kupcy, ktorzy ich częſto (iako nam ſami Turcy powiadali) oſzukiwaią; ále obaczywſzy, że nic takowego nie mámy, dali nam pokoy. Gadaliśmy w tym ſobie po Polſku, á tam Zyd mytnik (zá ktorego roſkazaniem porwali nas byli Turcy) ięzyk rozumieiąc daley Turkom odeyść roſkazał, y po Polſku ſię nam odezwał, powiadaiąc ſię z Chełmá Miaſtá Ruſkiego. Proſił ábyśmy mu przepuścili, że nas tak nie obyczavnie przywitał, ná potym ſię nam ſłużyć ofiarował bárdzo, iákoż pokiśmy w Kairze byli często nas nawiedzał. Wſiadſzy zatym ná Oſły, miedzy ogrody iachaliśmy do Miaſta, do domu

Zyd z Polſki mytnikiem w Kairze.

domu Consula Weneckiego, Jerzego Ema, ktoregośmy prosili, áby nam poradził strony náięcia gospody. Wdźięcznie nas przyiął, y słuchaliśmy z nim Mszy S. ále iż y sam nie dawno był tam przyiachał, y ieszcze nie był świádom, dał radę, ábyśmy się do Francuskiego Consula událi, Pawła Máryána także Weneta. Ten mieszkaiąc w Kairze kilka dwadzieścia lat, świádom był wszystkiego, y owszem Turecki y Arabski ięzyk umiał. Zastaliśmy przy nim dwu Oycow *Soc: JESU*, *Joannem Baptistam Elianum*, ktory (iako się wyżey mowiło) Kościelne ubiory przywiozł był Maronitom do Damászku, y Patryárse ná gorze Libanie mieszkaiącemu od Grzegorza XIII. Papieża posłane, y *Franciscum Sassum*. Ten gdyśmy z Wenecyi ná morze się pusczali, od tegoż Oyca S. do Alexandryi iachał. Byli też y Franciszkani trzey, gdyż w domu swoim tenże Consul miał Kapliczkę. A tak ten Maryanus w drugim domu swoim, ktory przeciwko Weneckiemu Consulowi miał, dał nam złożenie, gdześmy się znieśli drugich z Dzermy zawoławszy. Potym udaliśmy się do Miasta, ábyśmy go mogli widźieć, ktore iako wielkie y ludne iest, ten tylko sądzić może sam, ktory go widźiał. Zdaniem moim trzykroć iest większe niż Paryż we Francyi, acz nie tak porządnie siedźi, áni tak piękne murowaniá ma.

Kair Egipski większy nad Páryż.

Bo sam tylko nowy Kair w murze iest, Bálhach y stary Kair nie obmurowane stoią. Nowe Miásto ma siła Pałacow, zdawná ieszcze wielkim sumptem wymurowanych, acz y teraz Murzynowie Kupcy nie podleysze muruią. Jeden z nich widźieliśmy ieszcze nie dokończony, powiadano o nim, że trzykroć sto tysięcy dukatow kosztował. Pan iego był Kupiec ieden, ktory ledwie w bagazyowey tylko koszuli á trzewiki miał ná nogach, w zawoiu chodził, iako y drudzy Egyptscy Kupcy. Turcy w E-

cyw Egypcie, álbo ſą ná iakim urzędźie, álbo kupiectwem ſię bawią, ſami zaś Egyptcyánie częścią orácze, częścią goſpodarze, Arábowie rozboiem żyią, Murzynowie niemal ſą Kupcy.

Siła Europeyſkich Kupcow, Włoſzy y Francuzowie, ktorzy więcey niż od dwudzieſtu lát tu mięſzkaią twierdzą, że w nowym Kairze ieſt domow trzydzieści tyſięcy, á ieśliby ſię z tymi liczyło ktore ſą po Przedmieściach, z ſtarym Kairem, z Bułhach z mnieyſzymi też domkami, ktorych liczba ieſt znacznie wielká, tedy wſzyſtkich á wſzyſtkich do dwukroć ſto tyſięcy będzie. Ulic ieſt ſzeſnáście tyſięcy, kościołow albo pięknieyſzych Moſch, ktore maią wieże poſpołu (okrom proſtych bez wież, álbo bez wierzchnego krycia, ktorych też ieſt bárdzo wiele) ſześć tyſięcy ośm ſet. Ná iednym Przedmieściu pod Zamkiem ku wſchodowi, tych Moſch ieſt tyſiąc dwieście, ná drugim ku południowi ieſt ſiedm ſet. Między tymi większa część, ktore niegdyś Chrześciánie zmurowali, nim to było Pańſtwo przyſzło w niezbożne Saracenow ręce, gdzie ſię teraz Egyptcyáni inſi grzebią.

Kupiec ten, ktorego Pałac oględowaliśmy, o życiu ſwoim przez tłomacza nieco nam powiadał. Mam powiáda żon białych dwanáście, á Murzynek ośmnaście, każdą oſobno chowam, y klucze ſam od nich noſzę. Bo ieśliby tak poſpołu kiedy były, ſameby ſię podawiły. Pokarm im przez okno podawaią. Kiedy do ktorey wchodzę, pilnie za ſobą drzwi zamykam, áby drugie zamną iako nie weſzły, gdyżby mię bez wątpienia zabiły, á potymby ſáme ſobie nie przepuściły. Każdy ztąd wyrozumieć może, w iakiey ślepocie ſą ci ludzie, ktorzy z tak marney przyczyny pod taką ſtrażą żyią. Gdyśmy mu mowili, że tym ſpoſobem w uſtawicznym

Zywot Kupca Egyptſkiego.

ieſteś niebeſpieczen'ſtwie, odpowiedźiał takci ieſt, ále ich też pilno ſtrzegę, ktore mogłbym wſzyſtkie pobić, kiedybym chciał, gdyżem ie kupił, á z rzezą kupną, wolno każdemu czynić coby chciał. Potrzebaby tu ſiła piſać, iako nieprzyſtoynie używaią kupionych takowych niewolnikow, ále cnym uſzom folguię.

Godna też to wiadomośći y podźiwienia, iaka tam niewiara y nieufanie ieſt miedzy powinnymi. Gdy tenże Kupiec Pałac ſwoy nam ukazuiąc był przy nas, niewolnik iego Murzyn przyſzedłſzy powiedźiał, że ſtarſzy ſyn twoy tu ieſt, chcecię nawiedźić. Wyſzedł tedy po-

Synowſka miłość.

ſpołu z nami do niego na podſienie, kędy ſtał, y tak gadali. Powiedźiał nam potym, żem tak záwſze z nim gadać zwykł, nigdy go do ſiebie nie wpuſzczaiąc. Pytaliśmy co za przyczyna? Nie duſam mu mowi, mogłby mię zabić, iakoż y on tak ſię też zemną obchodźi, y z drugimci także gadam. Bo choć obydwa żonaći, y potomſtwo maią, ufać im iednak nie mogę. Trzeci ſyn młodſzy wchodził do niego, ále przecię z nim nie mieſzkał. Starſzy niemal iuż miał lat trzydźieśći. To Mu-

Murżyńſkie krewieńſtwo.

rzynowie máią w zwyczaiu, żeby niewiem iako bliſko powinni ſobie byli, przecię ſię ſiebie ſtrzegą. Y z tey miary ná ulicy z ſobą gadaią, ieden drugiego w dom nie puśći, chybá pod ſtrażą wielką. Ten kupiec tylko trzech ſług miał w domu, ktorzy tamże ſypiali, ále ich pierwey niż ſám ſzedł ſpać mocno zamykáł, boiąc ſię by go nie zabili. Rano trzech rzemieślnikow przychodzili, ktorzy w pałacu robili.

Báſza nad wſzyſtkim Kroleſtwem Egiptſkim ieſt. Czaſu mego był Imbraim, ktorego tam był na trzy láta Ceſarz poſłał, áby ſobie poſag zá dźiewką ktorą mu za żonę dał ſkądby chciał wybierał, okrom prowentow iego urzędowi ſłużących, ktore mu poſpolicie z ogrodnych

poda-

podatkow ſtoł odprawowały. Miał ná ten czas konnych tyſiąc, pieſzych drugi, y częſto ná pompę po Mieście ieźdźił, z wielkim dziwnie doſtatkiem y orſzakiem ukazuiąc ſię. Było przy nim Czauſow trzyſta, dla ſpráwy poſyłániá potrzebnego. Sędziakow dwadzieścia cztery, ktorzy miaſtem rządzili, ponieważ też na tyle części ieſt rozdzielone.

A iż ſię tu w Mieście bardzo boią Arabow, (iakoż za mnie czterykroć razy áż o ſamę bramę ſię oparli, y wiele Turkow pobiwſzy, cało ſami uſzli) dla tego przed tym zawſze żołnierza ſześć tyſięcy konnego, tyleż pieſzego chowano, teraz ieſt tylko trzy tyſiące konnych, trzy pieſzych, dla woyny Perſkiey. Konni trzech maią Kapitanow, ieden pod ſwą władzą tyſiąc ma kopiynikow, drugi Cerkáſow (o tych twierdzą, że ſą oſtatki onych Chrześcián, ktorzy w Egiptcie mieſzkali, teraz ſię wſzyſcy obrzezali) tyleż, trzeci Turkow także tyſiąc lekkiego żołnierza. Nie inakſzy porządek ieſt w pieſzych uſach, kędy tylko Janczarowie ſą. Ná każdy Piątek kilka ſet Turkow w pole nad Nyl iedzie, dla cwiczenia Rycerſkiego, wſzakoż to tam nieoſtrożnie, y bez porządku ſię dzieie, że záwſze álbo z nichże, álbo z tych ktorzy patrzą, zginąć kto muśi. Bo koniom w biegu tak wodzą puſzczaią, że ich potym gdy chcą utrzymać nie mogą, zaczym albo ſpadſzy, álbo roſtrąceniem, albo inakſzym iakim trafunkiem mizernie giną. *Głupie cwiczenia Rycerſkie.*

Zydow też tu ieſt dziwnie wiele, od ktorych pogłowczyznę biorą. Mego czaſu z niewiaſtami y dżiećmi był ich million ieden, y nad to ſześćkroć ſto tyſięcy, co też twierdził y on Zyd mytnik bywaiąc u nas. Kazał był nie kiedy liczyć poſpolſtwo Aſlan Baſza, y znaleziono ſiedm millionow, gdyż chciał wiedzieć pewną liczbę *Zydow w Egyptcie bardzo wiele.*

liczbę poddanych, ále dla uſtawicznych odmian, ta pewna bydź nie może.

A w ták wielkiey wielkości ludu, ledwie trzecia część ma zdrowe oczy, niemál na nie choruią dla iedzenia owocow, ktoremi człek poſpolity żyie wody przydawſzy. Nad to acz kraina ieſt bardzo gorąca, przecię oni zawoy ná głowie noſzą, ſkąd iż to ciężka ieſt czapka, dla potu oczy ſię zapálaią, do czego potym y proch uliczny przyſtępuiąc nieladáiako pomaga. Ośm tyſięcy Wielbłądow nośi do Miaſta wodę dwiema beczkami ſkorzánemi, po obu bokách zawieſzonymi, kędy beczki ſą tak wielkie, iako naſze poſpolicie drzewiane. Przedawaią tę wodę Mieſzczanom ci, ktorzy u Baſzy arenduią, co zoſtawa leią po ulicach dla prochu. Są y inſze ná to Wielbłądy Sendźiakow, Czáuſzow, y Kupcow, nic od nich nie płacą, á ieſt ich po ośm tyſięcy. Są też y Mixtatnicy, ktorzy też wodę, w ſkorach kozich noſzą y przedawaią, bierze cokolwiek od nich Baſza. Powiadaią, że ich ieſt do trzydźieſtu tyſięcy. To też podziwienia godna, ſkąd y o wielkości Miáſta roząſdek być może, iż choć Nylus wylewa, y czteremá álbo pięcią kanałow przez Miaſto idźie, ſtudnie wſzyſtkie napełniá, przecię zawſze tyleż Wielbiądow y ludzi noſi wodę, y powiadaią, że chociaż dla tego prowentu Baſzy ubywa, ále ledwie połowica, álbo trzecia część. Kuchni Mieyſkich ieſt do dwudzieſtu tyſięcy. Bo zamożnieyśi w doma ſobie gotuią, poſpolſtwo z kuchni żyie, kędy wielki doſtatek mięſa, baraniego zwłaſzczá, kurcząt, gęſi, ryżu, ciaſt w oliwie ſmażonych &c.

Kuchnie Mieyſkie dla poſpolſtwa.

Zywnoście wſzelkiey tá Krainá pełna. Wołowego mięſa y dobrego ſmaku doſyć, Baránego nader aż wiele, gęśi, kurcząt bez liczby, ktore ſię lęgą tak, iakom wyżey wſpomniał. Win Egipt nie ma, gdyż dla Nylu-

ſa wy-

ſa wylewaiącego, winnice w polu bydź nie mogą, á pagorkow álbo gor nie maſz. Jednem tylko winnicę Chrześciánina nieiakiego (o czym niżey) widział. Dla czego Chrześciáni poſpolicie wina z Krety używáią, acz *Consules* Europeyſcy z Włoch każą ſobie wozić. A iż niektorzy twierdzą, (ſkąd też Miaſta wielkość poznać) że czaſu powietrza tu we dwudzieſtu czterech godzin, ludzi dwadzieścia tyſięcy niekiedy umarło, tedy o tym *Ioannes Leonardus* Kupiec Wenecki, (ktory tu iuż dwudzieſty piąty rok w tym Mieście żył) taką nam dał ſprawę, że nie tylko tak wiele (mowi) ále y więcey mego czaſu gdy było powietrze, we dwudzieſtu czterech godzin ná dzień każdy umierało, á trwało przez dwie Niedzieli. Temu ſię dziwować nie potrzeba. Albowiem Turcy nie zwykli ſię ſtrzedz powietrza, twierdząc, że to tak bydź ma y Boża to kara, ktora nikogo nie minie, ſemu bydź trzeba poſłuſznym. Otoż śmieią ſię z Chrześcian, ktorzy pod czás y chroniąc ſię przecię umieráią taką zarazą, gdyż ſię Boſkiemu zrządzeniu przeciwią. Y to też godna wiádomości, że w Egyptcie powietrze rozmáicie panuie do trzeciego roku, tym ſpoſobem. Roku pierwſzego, gdy Słońce w Wagę wchodzi, zlekka poczyna, á naybardziey ſroży w Grudniu, Styczniu, Lutym, y Marcu, kiedy ciepło ieſt mierne. Ale gdy większe za weyściem (przyſzłym roku) Słonecznym we Lwá, powſtawa, zaraz ginie, y tak żeby też kto miał iaką bolączkę morową, á przeżyłby do tego ſłonecznego weyściá, wſzelkiego niebeſpieczeńſtwa uchodźi, co prawie ieſt dziwna. Dla czego Kupcy naśi tego czaſu ſię do domu wracaią, gdyż iako u nas zimno, tak tu gorąco uśmierza powietrze, zaczym przez dwá Mieſiące bez boiáźni żyią. Znowu zaś gdy ſłońce wchodzi w Wagę, zlekka poczyná ſię zaraza, y trwa także

Powietrze iakim ſpoſobem panuie w Egyptcie.

iako

iako w pierwszym roku, ále lżeysze bywa. Trzeciego nie inaczey postępuie, tylko że daleko ieszcze mniey szkodzi. Potym ieśli skąd nie bywa zanieśione, tedy od niego zostawáią przez cztery latá następuiące y pod czás dłużey wolni. Ale częstokroć w siedm lat wraca się, w czym dziwną Boską dobrotliwość każdy poznać może, ponieważ Chrześciány swoie lżey daleko niż Pogany karze.

A iż wiele ich pisało o tym Krolestwie, iako ie Nylus rzeka odwilża, iá też nieco wspomnę, gdyżem tam sam w te czasy prawie był, y od Chrześcian tam mieszkaiących silam się násłuchał.

Naiąwszy w Bulhach mnieyszą náwę, puściłem się mile przeciwko wodzie ná Nylusie, ku stáremu Miastu (z Kupcami mieysc świadomymi) między ktorym á między wyspą Mulchias, kędy sam Balza mieszka, naywiększe tryumfy bywaią.

Kair ten stary, gdy Nylus wylewa, prawie nad iego brzegiem siedzi, gdy zaś płynie swoim zwyczaiem, tedy iest od niego ná strzelenie z łuku. A tak Nylus nie z przypadku, ani trafunku iakiego (co niektorzy rozumieią) po polach płynie y leie, ále z przemysłu ludzkiego, rowami pośrzodkiem grobl ná to z gotowanych idźie, y pola oblewa, cośmy tu widzieli. Toż y z samego położeniá Wśi, (ktorych w iednym położeniu Delta, okrom Miast liczą dwadzieściá tysięcy) osądźić nie trudno.

Historyá cudna o Nylusie iako pole oblewa.

Delta zowią mieysce, kędy nayprzod Nylus dzieli się ná dwoie, poniż Kairu cztery mile, potym (iako się mowiło) iedna ta iego pacha ná cztery, druga ná trzy się części dzieli, á tak siedmią iákoby bram w morze wpada, ktorego ostatnia część od wschodu blisko Damiáty idźie, myśmy tamtędy iechali, druga ku zachodowi

pod Rossetem, co starzy *Canopicum ostium* zwali, y mowią że od Damiaty iest ná dwadzieściá pięć mil, Damiata zaś od Kairu ośmdźiesiąt, Kair od Rossetu sześćdziesiąt y kilka. Ten wszystek trakt Delta zowią. O kolo obudwu tych pach (iam po iedney do Damiaty przeciwko wodzie, á po drugiey do Rossetu zwyczaynie płynął) tak wiele iest Wśi, że ich z liczyć máło podobna, kędy od iedney do drugiey idzie grobla, dla przechodzenia, gdy rzeka pola oblewa. A te groble dla dawności zdadzą się iakoby pagorki od natury samey uczynione, á nie od ludzi usypane, kto się przecię pilno przypatrzy, znaydzie, że niekiedy ręka ludzka około nich pracowáła. Bo y ode Wśi do Wśi wiodą, y domy we Wsiach ná wyższych pagorkach okrągło sypanych siedzą. Nad to, te groble pewnym rzędem idą. Bo gdy wodę przez upusty (ktore są w groblach poczynione) wypuszczaią, Nylus pierwey te role oblewá y pola, ktore do Cesarza álbo do Básze przynależą, á te dobrze napoiwszy, dopiero w drugiey grobli otwieraią meat, y tak o inszych rzędem rozumieć, gdźie y po upuszczeniu meatu straż kładą, by kto ukradkiem nie upuszczał wody, skądby wielka przyiść mogła szkoda álbo trudność, gdyby wody uhamować, nie możono. A tak kiedy Nylus wypływa, przeciwko staremu Kairowi wysep zaraz się uczyni, zowią go Mulchias, álbo (iáko mowią drudzy) Melchias, to iest miarą; poniewaź w tym mieyscu biorą miarę wody na ten czas. Zwykli iednak ludzie do tey wyspy chodzić, gdy Nylus nurtem swoim włásnym ciecze, ponieważ iako się powiedźiało, tam nie bywa żadney wody. Więc y w samym Mieście przez kánały ieżdżą, y chodzą, kiedy rzeka niewspływa, tak iáko y po inszych ulicach, to wyiąwszy, że przecię kanały są iákoby głębsze niż proste ulice. W końcu przerzeczoney Wyspy pozwyż

ieſt

ieſt wielki, ſzeroki y piękny Pałac, kędy Baſza mieſzkiwa na ten czas, gdźie też y Moſchę ma, á w tey *Pyramis* albo ſłup ſtoi, ktory woda iſzciem podziemnym obiewa, y po ktorym ſię znaczą iako prędko ubywa y przybywa wody. Ale ſpoſobu iákimby ſię to działo, y co to za miara, trudno doyść, gdyż tám Chrześcian nie puſzczaią, y owſzem ſamym Turkom świeckim nie godzi ſię wchodzić, okrom ich tam Xięży Sanronow, Baſze, y przełożonych nieiakich, ná to obranych. Albowiem powiadaią, że to mieyſce święte ieſt, poniewaz ſtąd idźie woda, ktorey dobrodzieyſtwem Pańſtwo wſzyſtko żyzne ieſt y obfite, á deſzcz w tym kraiu (chyba w Grudniu raz albo cztery, przez dwie godzinie trochę popłocze, y to bez wſzego pożytku ziemie, iáko ſię niżey powie) nie bywa. Ku morzu, gdzie Nylus bliſko Damiaty albo Roſſetu leie, álbo gdźie pięciu innych iakoby bram w morze w padá: bywaią przecię deſzcze, iako ſię w Alexandryi przy mnie tráfiło dwudzieſtego ſiodmego dniá Wrześniá, ſpadł niewielki, bardzo pożądany, bo powietrze przeczyſzcza y odmienia. Gdy u przerzeczoney wyſpy, rzeka poczyná zbieráć, zaraz wyſyłaią kilka ſet chłopiąt z nowiną do Miaſtá, ktorzy iako prędko y wiele przybywa wody, po ulicach wołaią. Bo ieśli bez omieſzkania przybywa, tedy biorą nadzieię dobrą, iż nie długo otworzone będą groble, ſkąd żyzności w przyſzłym roku dochodzo, ieśli też leniwo przybywa a ſkąpo, tedy ſię boią nie urodziu, drogośći, y głodu, poniewaz trocha wody, rol wſzyſtkich nie może poláć doſtatecznie, czego ná to bardzo potrzeba, iako gdy zaś nad zwyczay więcey, y nad potrzebę wody bywa, tedy za onym rozmoknieniem ziemie, ziarno głębiey zapada kiedy śieią, y nie wiele, y wſzędy tu orzą.

Nowina przez chłopięta.

W mieyſcach wyzſzych, tak iako y w ogrodach (ktore

re tylko po gorzystościach maią, dokąd Nylus nie dochodzi) orzą, á te ustawicznie polewaią, ná co chowáią woły, dla czego też dwakroć ná każdy rok biorą z nich pożytki. Wodę wyciągaią z głębokich studni woły, á wiáderka wyciągnione, zaraz się w kanały wylewaią, po ktorych do ogrodow idzie woda. Na to są kołowroty sposobne uczynione, ktoremi woły (oczy zástonio ne máiąc, kędy y same choć ich nikt nie pędzi, chodzić zwykły) ustawicznie ciągną. Nawozu rolá żadnego, (częścią dlá buyności właśney, częścią iż po żniwie bydła rozmaitego niezliczone stáda w polach chodzą) nie potrzebuie. Zniwo poczynaią w końcu Marca, á konczą ostatnich dni Kwietnia, gdyż cały May wiatry Południowe wieią, ktore snadź y uwarzyłyby zbożá.

Dwakroć z ogrodow zbieraią do roku.

Rolê iako sprawuią.

Gdym tam był w kairze, powiádáno wedle miary w Mulchiasu, że był Nyl na dwadźieścia łokci y ieden w zwysz zebráł. y spodziewano się urodzaiu, bo kiedy na dwadzieścia cztery, dwádzieścia pięć, álbo dwadzieścia sześć wychodzi, zbytniey mokrości pol nie chwalą, kiedy też do dziewietnastu nie dochodzi, drogości y głodu się boią. Nigdy iednak niżey szesnastu łokci nie bywá, á tedy też nader pewnego czekaią głodu. W zbieranie iego zawsze się tráfiá w Sierpniu ále dnia pewnego nie masz, pospolicie iednak w puł Miesiąca przerzeczonego bywa. Skądby zaś taki wod dostatek przychodził, doszli tego, iż że dzdzow, ktore od początku dni Maiowych, aż do końca Sierpniowych, *Vltra Tropicum Cancri*, trwaią, o czym Kosmografowie tych mieysc, szerzey piszą: bo iako u nás w zimie, tak u nich przez cztery Mieśiące, wyżey wspomnione, morze zamknione żeglowania broni. Powiadaią też, y tak iest koniecznie, żeby te wody dzdzowe prędzey do Egiptu przybywały, kiedyby, ich Wielki Ian Prezbiter abo Popian, Krol A-

bisłyn'ski, po swoich Pan'stwach dla rol także nie odwracał, y owszem, kiedyby ich tym sposobem nie umnieyszał, Egipt za wielką wilgotnością, zboża żadnego niemiałby z swego pola. Astąd możemy niewysławioną dobroć y mądrość Boską obaczyć, ktory tak dziwnie świata wszystkiego części rządzi y sprawuie, że każda z nich, ma swe dostateczne pożywienie. Pospolicie o S. Jędrzeiu śieią, gdy Nyl srednie zbiera, ale kiedy baczą mnieyszą wodę, prędzey sieią, skąd przecię urodzay dobry bywa: dla okrutnego gorąca, tak, że w kon'cu Lutego mogłoby być żniwo, gdy też iuż pierwszy raz z ogrodow owoce y iarzyny zbieraią. Kiedy się trafi, że Nyl nie zbiera dostátecznie, tedy tez nie na wszystkie pola przez groble wypuszczáią wodę, ani ziemia wedle potrzeby niewilgotnieie, ktorą lato tak stwardza, że się zda iako natwarsza opoka. Gdy zaś wody bywa dostatek, pozniey śieią, żeby ziarna w ziemi głęboko nietonęły, y tak do Maja zniwo dociągnęłą. á wiatry południowe żeby wyszuszali wilgotność. Ale y to dziwna, że acz u Kairu Nyl wzbiera, przecię tego na iego odnogách nie znać, nieiáko swoim nortem, chyba rzadko. y to nad łokieć ieden, więcey nic nie przybywa im wody. Tam zaś, kędy Nyl nie dochodzi, áby oblewał zwykłym sposobem dziwnie P. BOG sprawić raczył, że deszcze przechodzą y ziemię sprawuią.

Sieyba Egiptska.

To dziwna

A tak całą tę noc strawiliśmy po Nylusie ieżdżąc, á godnieysze wiadomości rzeczy upatruiąc, kędy też ludzi niewypowiedzianą wielkość we dnie y w nocy po rzece ieżdżących, widzieć było. Bo czasu tey radości tapospolitey, iakoby tu są mięsopusty abo iármark, y taniey wszystkiego dostanie, żywność też łodkami wożą.

Rano otrzeciey na dzien', znowu do Bulhach przypłynęliśmy, á wysiadszy, y Osły wziąwszy iachaliśmy do Miasta.

Potym godzinę przede dniem, iechaliśmy z gospody, ustawicznie między ogrodami, do starego Kairu, ktory ćwierć mile od nowego leży. Wedwie zaś po weściu Słońca, Nyl przyiechawszy, y piątą cześć mile zbiegszy prosto u *Pyramidis* byliśmy, o ktorych rozmaici wiele pisali, iá com sam widział, przypomne krotko. Zgadzaią się Autorowie wszyscy na to że Memfis Miasto, Pismem Swiętym y świeckim sławne, tu w tym mieyscu było, ktorego iednak (okrom trochy ku Południowi walin) że tu kiedy było, znakow zgoła nie masz, niepłodne á suche piaski, wszytko zasypały. Zostały *Pyramides* przecię y trwaią dotąd cáłe śiedmnaście, z ktorych dwie są większe, trzeciá ktore Rodope nierządnica postawiła. Ksztalt y murowanie iey opisuie *Plinius lib*: 36. *C* 12. Bardzo iest za prawdę piękna, ále wzwysz ledwie ma nałok ci sześćdziesiąt ábo siedmdziesiąt.

Piramidis opisanie, czytania godne.

Te trzy *Pyramidis* są cáłe ze wszech miar y licze ie między te rzeczy, ktore świat má zá nieiaki dziw. Dwie większe cudownie y do wierzenia nie podobnie są wielkie iedna przecię większa iest, ktorá y w szerz y w zdłuz, á wzwysz trzystá powiadaią ma łokci. We wnątrz ma sztucznie y szeroko dosyć poczynione stopnie, po ktorych iako też y po żwierzchnych, áż do samego wierzchu y gory, zwykliśmy wchodźić. Ma y zasklepienia, á dwie náywiększe, iedne nad drugim, kędy były groby Krolow Egiptskich, tu w niższm iest y po ten czas grob dosyć wielki, w ktorym ciało iakieś leżało. Ale ktorzy Krolowie, iakim kosztem albo sposobem y sztuką, albo ieśli Zydowie będąc w niewoli Egiptskiey (co niemál wszyscy Autorowie twierdzą) te *Pyramides* postawili, nad to ieśli też Zydowie one groble wzwysz pomienione y rowy (gdyż znać robotę ręki ludzkiey, á nie natury) uczynili, o tym wszystkim u Historykow się pytać, ktorzy to ia-

Zydzi w niewoli będąc mularze.

iako przynależy opiſuią że *Pyramides* ná wyſokiey gorze ſtawiony, przecię ile ſię baczyć może y rozſądzić, z inſzego kamienia były wyrobione, á niewiedzieć y zgadnąć trudną, ſkąd y iakim ſpoſobem, tak dziwnie wielka wielkość kámieni tu ſprowádzono, do tego mieyſca, gdyż choć y zbiera Nyl, do niego máło nie milá od Piramid. Więc y to trudno wyrozumieć, gdyż kamień każdy ma łokci trzy w ſzerz y w zdłuż, w zwyſż pułtora y dáley, iakim przemyſłem rzemieślnika, y iaką iego ſztuką á pracą, na taką wyſokość wywindowany, y na wierzchu położony bydź mogł. Naywiękſza ze wſzyſtkich *Pyramis* ieſt z takowych kamieni ćioſanych kwadratowych zmurowana, á chociaż graniaſto idzie od dołu áż do wierzchu, przecię te kwadratowe kamienie, tak nie rownym rzędem ſpoił y pokładł, dowcipny y umieiętny rzemieślnik, że wſzyſtka Machina zda ſię ráczey by gora od natury urodzoną ſámey, niżeli umieiętnością á robotą ludzką ſprawioná. Stąpanie dlá miąſzości kamieni, trudne y cięſzkie, ale iednak beſpieczne ieſt: y ia, chociayżem dośyć ſtąpał dobrze, przecieżem lędwie za pułtory godziny, na wierzch *Piramidy* mogł dośdź, kędy rownina ieſt kwadratowa na dzieſięć łokci, przy każdym boku. Od tey naywiękſzey Pirámidy idąc do drugiey, po prawey ręce ſą mieſzkania pięknie y ochędożnie w ſkale żywey wykowane, ſtrop maią właśnie by z trácić wyformowány, balki puł okrągło kowano nie graniaſto, ná ścianach też iakieś wzory wycioſáne. Twierdzą niektorzy, iż to były gmachy Krolewſkie, ábo Xiężney Egiptſkiey.

Gmachy Krolow Egipſkich.

Drugi Piramis ná trzy części ſię dzieli.

Druga Piramis ieſt trochę mnieyſzá, na dwoie z łuku ſtrzelenie, od tamtey ſtoi. We wnątrz tam do niey teraz weścia niemaſz iawnego wſzyſtkim wiádomego, ále powiadaią że ieſt ſkryte y taiemne, widzieć niektorzy onim maią. Może tu z podworza na nię wniśdź do po-

łowi-

łowice, gdyż także iako y pierwsza ma ułożone kamienie tylko że trochę płaskatsze, y rowniey ie pusczano. Ale od przodka, iuż kamienie w gorę rowno idą, nie wydały się z muru dla czego leść niepodobna, iako też chciał rzemieśnik.

Potym trzecia część iey, aż do samego wierzchu kamienie ma iakoby chropowato, niedbale, y bez porządku dobrego pokładzione, tak, że kiedyby nie ta część średnia płaska, z muru kamieni iako stopni wydanych niemaiąca, tey przeszkody nie czyniła na *kilka* dziesiąt łokci mogłby na wierzch łacno wleźć, iako *y* na tamtę pierwszą.

Trzecia Piramis stoi o bok wtorey. *ku* Miastu, á ta iest oney Rodope wszeteczniсe, wszystka z kamienia gładko robiona, że wleźć na nię nikt nie może. Od niey na troie z łuku strzelenie, á kamienia żywego iednego, wzwysz ná siedm łokci Słup stoi, á z niego przy wierzchu głowa z szyią y ramiony tylko wycięta teyże Rodope, postacią dziwną, bárdziey ku miastu patrza. Powiadaią niektorzy, że z oney większey Pirámidy, w ktorey byliśmy wewnątrz, przez dziurę podziemną w kamieniu wyciętą, (widzieliśmy ią za rzuconą kamien'mi) ciasne y skryte było do tey głowy przeszcie. stamtąd odpowiedzi Bożkow Pogán'skich dawno, kędy rozumieli Pogánie, że głowa ona sama mowiłá. Około głowy *kilka kamieni* postawiono, na ktorych Ofiary kłádziono. Teráz rozeznać nie może nikt, co to było. *Trzecia Piramis.*

Słyszałem w Kairze od tych, ktorzy ták twierdzili, że oczymá swemi widzieli (iam nie widział) na południe, kędy powiádaią, część ostatnia Memfis była, dwa słupy człowiecze, każdy łokci dwadzieścia w zwysz, iednego kamienia całego, dziwnie piękne uczynione, ieden Faráona ktoregoś á drugi Krolowey, podobno iego żony *Słupowe obrazy Faraona y żony iego.*

iuż

iuż obalone. wſzakoż obadwá całe leżą. A od tych Słupow, *Pyramides* przerzeczone, mil naſzych ſą pięć, ſkąd ſię domyśláy, iako wielkie to Miaſto było, gdyż y ſáme Pirámidy, na wáliny patrząc, daley niż ná cztery mile idą. Otoż ieśli z tey ſtrony Nyla tak wielkie było Miaſto, á z drugi Káir (iako teraz leży) złączył ſię był z nim (gdyż od wielkich Piramid ktore nad Miaſtem ſą do nowego Kairu pułtory mile wielkie liczą) bez wſzelkiey wątpliwości było go w około mil kilka, á przez pośrzodek Nyl bieżał. Potym gdy Memfis ſtarzyzną y woynami legło, Sołtanowi Egiptſcy (wedle Proroctw Swiętych, á zwłaſzczá Ezechielowych) w Kairze pole ogrodow, Pałace murowáć poczęli, á tak z lekka Miaſto ludne uczynili.

Memfis Miaſto iako wielkie.

Cap: 30.

Dziwnie ſię bardzo Zydowi Benianinowi, ktory przed czterema ſty latżył wiele kraiu Swiata zwiedział á na co oczyma ſwemi patrzał pilnom opiſał (acz też y ſłyszane rzeczy piſał, dla czego podczas zbłądził) że o tych Piramidach zmianki żadney w Ksiąžce ſwoiey Peregrynacyey nie uczynił, zwłaſzcza w Kairze bywſzy, ktory y ſtarych, y nowych Zydow zwyczaiem, Mitzraiem zowie. Podobno ten Zyd (iakoż tak ieſt) z temi trzyma, ktorży twierdzą, że Miaſto Balbech ieſt od dyabła Aſmodeuſza zmurowane, á to dla tego, że tak wielkim kamieniem ludzie nie mogliby byli murować. Ale by to był podobnie y do wierzenia o murowaniu Piramid powiedział, ktore kamienia wielkośćią, budynku trudnośćią, koſztem á nakładem Bálbeyſkie pałace y gmachy, daleko przechodzą. Bo ácz y te godne ſą podziwienia, ale *Piramides* nierownie prawie godnieyſze ktore y wſzerz, y w zdłuż y w zwyſz, dziwną umieiętnością ſą wygotowane y poſtawione. Ia tak rozumiem, że Zyd nie tknął umyślnie Piramid, iż (iako ſię wyżey powiedziało) przed ko-

Wielki to dowod że Piramides murowali Zydzi.

kowie iego Zydzi, będąc w niewoli Egiptſkiey, zmurowali ie: co dobrze wiedział, dla czego ſromotę ſwego narodu zamilczáwſzy ukrył, ponieważ diabła Aſmodeuſza mularzem Balbechu Miáſtá uczynił. A zaprawdę, w iako ciężkiey y niewypowiedzianey byli niewoli. Słupy tak dziwne, y nieznośna o koło nich robota, świadczy. Przydawa ſię to częſto Beniaminowi, że kędy ſię iedno tráfi okazya, ſwoiey kryie pilno broni ſławy, y gdzie w iakim Mieście Zydow baczył więcey, nie bez chluby opiſał, mianuiąc ich y po imieniu.

Stąd po prawey ręce, przez nieiakę Wioſkę wrocilismy ſię do Káiru, trzy godziny przed wieczorem, y przewiożſzy ſię do ſtarego Miaſta, znowu z Conſulem Maryanem iezdziliśmy wBarce po Nyluſie. W tym ſię częſte zieżdzáły ze wſząd barki wielkie Sędziakow, iż nazaiutrz Baſza groblą otworzyć, y wody część przez Kanały Mieyſkie puścić miáł. Z tey miary wieczerzaliśmy w ſtarym Kairze, y zoſtaliśmy tám na noc, ácz ſię ledwie co ſpało, iż wſzędy w bębny bito, á w ſurmy trąbiono. Abowiem tąkowego czaſu, każdy ſobie iáko naywiękſzą Muzykę ſpoſabia, zwłáſzcza dwádzieścia cztetey Sędziacy, ktorzy za dnia ieſzcze, w barkach ſwoich wielkich, y tam y ſam ſię włoczyli, wywieſiwſzy z nich wielkie dwie chorągwi, ktore każdy mieć powinien, iednę domu Otomańſkiego z czerwoney y białey materyey drugą, iaka ſię mu podoba, á przy ławie oney Wiciny ábo barki, nawtyka innych mnieyſzych proporcow kilkanaście około, ſamę barkę rozmáitym iedwabiem wyſzywanym nakrywa. Po obiey też ſtronie kilkanáście chłopiąt ſtoi, ktorych każdy ſobie wedle upodobania iako giermki ubiera, ſam Sędziak we śrzodku śiedzi, ſzablę ſobie nad głową zawieſiwſzy. W Barce ábo w Dzermie ludzi więcey niż dziesięć wioſłami robi, zá ktorą mnieyſza,

Opiſanie pompy Sędziákow.

Giermko wie Sama oſoba.

ſza, powrozem dłużſzym do niey przywiązaná, muzykę, to ieſt bębny dwa, trzy abo cztery ſurmy (poſpolicie niewolnicy Murzynowie Muzykami bywaią) wiezie. Wielcy też Panowie Tureccy miewaią ſwoie barki, y chłopięta cudnie przybrane, niektorzy Muzykę, ále proporcow nikomu okrom Sędziakow, nie godzi ſię wywieſzać. Byli Sędziacy na ten czas obecni wſzyſcy, okrom iednego chorego, ktory przecię ſyna ſwego młodſzego na ſwe mieyſce poſłał, á ten we ſrodku ſiedząc, Księgi w rękach trzymał, iż ieſzcze do ſzable lat niemiał. Iego nawa była naypięknieyſzá. Siedzą z Sędziakami po obuſtron przyiaciele ábo powinni, ktorych do ſiebie proſzą. Bo im kto więcey około ſiebie ma ſwoich domowych, y więkſzą Aſſyſtencyą, tym ieſt w więkſzey wadzę, iakoż niektore te barki wielkie, do ſta człeka miewaią, licząc y żeglarze.

Muzyka.

Trzy godziny było na dzień, kiedy Imbraim Báſza z Pałacu wyſpu Mulchias wyſzedſzy, na Galerę doſyć ozdobną wśiadł. W koło tey Galery bardzo wiele było mnieyſzych proporcow, á pobokach kędy ſiedział, dwie wielkie ſtały chorągwie iedna zielona Machometowa, druga czerwona, Herb maiąc Familii Otomanſkiey, puł Mieśiąca białego: miaſto grotow u tych chorągwi, ogony końi Morſkich wiſiały. Tamże też było 300 Ianczarow muſzkietnikow, ktorzy byli w czerwieni, kity za czapkami mieli, tudzieſz przy Baſzy ſtáli, inſi byli w bieli daley z kopiiami. Czauſzowie, y przednieyſi Turcy około niego ſtali, ſam ſiedział, chłopiec mu oganką wiatr chłodził Na przodku Galery, ſześć było wielkich dział, z ktorych też kilkakroć ſtrzelono. Około niego dwadzieśçia cztery płynely Dzermy, w ktorych Sędziacy śiedzieli, y inſzych Naw mnieyſzych do tyſiąca niemal przy nich. Grobla, ktorą otwieraią, (leży u wieże, pod ktorą ſą Kanały, na dro-

Baſza iedzie na Galerze,

Dwor iego

Grobla ktorą otwieráią.

drodze do niſkiego Zamku, od Pałacu Mulchias na troie ſtrzelenia z łuku) wzdłuż ma więcey niż trzydzieści łokci, doſyć ſzeroka, kanał pod nią głęboki prawie, nie bardzo ſzeroki. Gdy tám do iechał Baſza, Galerę tyłem abo ſtyrem obrociwſzy, bliſko ſamey grobli ſtanoł dokąd ſię iuż była niewypowiedziana ludzi wielkość zeſzła, tak dalece, że ona ziemia wſzyſtka zdála ſie okryta śniegiem, dlá nakrycia głow białego, to ieſt, dla białych zawoiow. Ia acz kolwiekem przedtym Rzym, Paryż, y ſiła Miaſt ludnych widział, przeciem ná iednym mieyſcu, nie widział zgromadzonych tak wiele, iako mogę pomnieć. A iż na każdy rok tę Ceremonią odprawuią, świadomi ſądzili z onego podworza, w ktorym lud ſtáł, że było wſzyſtkich do dwu Milionow. Baſza tedy ſkoro znak ręko dáł, ſkoczyła ona wielkość, każdy czym kto mogł, w grobli meat czynił y rozkopywał, ſkąd naprzod po kęſu, á potym doſtatkiem ciekłá woda w kanał. Gdy ſię przeciwko rzece ku Mulchias do Pałacu ſwego wrácał, rzucano z iego Galery wſzedy około po wodzie rozmaite kandyzata, cukry y konfekty w pudełkach okrągłych, ktore poſpolſtwo po wodzie chwytało, podczas y załep ſię rwąc, y pięściami ſię biią, tamże w wodzie. Po oney ceremoniey puściliśmy ſię ku nowemu Miaſtu, á ſtąd piechotą do goſpody, że prawie nad wielkim kananałem byłá, widziałem iako po lekku wody przybywáło, ktorą (wedle zwyczaiu pogan'ſkiego) iakoby pozdrawiaiąc y witaiąc gościa, żyzności pewnego gon'ca wielkość ludzi prowadzilá, rzeką iedni płynąc w nawach, y na znak radości Miaſto wołaniem napełniáiąc, drudzy przeciwko nim zdomow wychadzaiąc, y tak że wołaiąc, y raduiąc ſię, Cały dzien' y noc ſtatki iechały żywność wioząc, y inſze na przeday rzeczy. Drudzy w máſzkarach po rzece na ten czas przeieżdzaią ſię, Muzykę

Cukry rzucaią.

W przy-

przy sobie maiąc, człek pospolity miasto muzyki, ręká-mi pląsa, drudzy skorupą o skorupę kołacą, pewnym sposobem iakiś dzwięk czynią, po większey części na rzece pływaią, niektorzy z wierzchu domow swoich, ktore bardzo wysokie maią, w rzekę skáczą, dziwna iako się ktory nie rozbiię kiedy Maią to Egiptcyani (czemu się z dziecinstwa przyuczáią) że y doskonale, y bardzo długo, tak po Nylusie iako y po kanałach pływać mogą. Częstokroć tu uyzrzysz, á że człek dorosły y wieku dostatniego, płynie przez rzekę, dziecię iednego roku na sobie maiąc, ktore mu szyię obłapiło. A ieśli trochę rośleysze będzie, tedy mu rękę podłożywszy, podczas też umkną wszy, uczy go pływać, sam iedną ręką robiąc. Niektorzy z okien wierzchnych, potrzeby kupuią od miiáiących po wodzie zwłaszcza owoce cukry, po powrozie pieniądze spuszczáią, á kupioną rzecz wciągaią, niektorzy sobie wodę ciągną, co zą wielką rzecz maią, iż iey nie kupuią. Otoż poki ta woda kanałami po Mieście idzię (á trwa to aż do Listopáda) pełno wszędy bywa łodek. Lecz wodá z tych kánałow Miasto minowszy, do Delty nie idzie, ale w prawo ku wschodowi Słon'ca, wielki przeciąg oblewa, w ktorym Cesarskie á Baszyne Wśi (powiádaią że ich iest do kilku tyśięcy) śiedzą Abowiem za Deltą (ktora sama dwadzieścia tysięcy ma Wsi) iest bardzo wiele (á twierdzą obywatele, że iest doczterdziestu tysięcy) w Egiptcie poniż powysz Kairu Wsi, ktorych, pola y role Nyl oblewa. Tak rozumieią niektorzy, że ta okolica ona iest ziemia Gessen, ktorą był Farao dał Iakubowi Patryarsze. A taki tu iest urodzay, y wszystkiego dostatek tak wielki, gdy się żyzny rok trafi, że Obywatele trybut zapłaciwszy, y sobie doroczne pożywienie zostawiwszy (á pewna to, że nad Egipt ludnieyszego Pán'stwa nie masz we wszystkim świecie, okrom Chiny, ktorą też stąd chwa

Czwiczenia na wodzie.

lą czemu podobno nie będzie kto mogł wierzyć, ażby ſam widział) wielką nad to ieſzcze wſzyſtkiego część, dokąd inąd ſprzedawaią, pſzenice, Ryżu, cukru Daktylow, Kaſ• ſyey, y innych owocow, co wſzytko ſumę dwu milionow uczyni. To nam ſami Chrześciani, Kupcy Europeyſcy powiadali, ktorzy tym ſię zdawna y uſtawicznie rzemioſłem bawiąc, pewną o wſzyſtkim wiadomość mieli.

Chodziłem po Mieście, iż Poniedziałek był, ktorego tu y we Czwartek bywa targ, á iakoby iarmark. Wiele y rozmaitych było towarow, Zwierz prawie rozmaitych, ludzi też ze wſzyſtkich Narodow, y ięzykow wielka wielkość Nie zmyślnie zaprawdę o tym Mieście powiadaią, że dla tłumu zbytnie wielkiego ludzi, trudne ieſt przez ulice przeście, ktore pieſzy, koni, bydło, nierządnice zwłaſzcza, (grzeczne ubrane, twárz zakrytą maiąc, y na Mułach iadąc) napełniaią. Twierdzo (bo myto od nich tu, iako y wſzędy wybieraią) że ich ieſt do ſtatyſięcy. Niewiaſty inſze, ktore ſą zamężne, z domu między lud nie wychodzą, ani naoſtatek, do Moſch. Niewolno im też przez okno patrzáć na ulicę, chyba kratką drewnianą. *Nierządnice.* *Mężatki.*

Są tu y rynki tylko dla targow, kędy Murzyny płci oboiey, młode, ſtare, śrzednie przedawaią. Było tego dnia Poniedziałkowego męſzczyzn do przedania ſiedmſet, niewiaſt ſześć ſet, á wſzyſcy nago ſtali, o krom dorosłych, y to tylko niewiaſt, ktore, niſkości ciała lada ſzmatą zakryte miały. Wſzyſcy maią przekłote uſzy, wiele y nozdrze, z ktorego ſzklana gałeczka wiśi. Między niewiaſtami niemało, niſką wárgę przekłotą noſzą, wktorey ieſt kołko z gałeczką, á to, ieśli cięższę, tedy tak ściąga wargę, że widać zęby. Bárdzo tanio ten towar przedawáią. Bo za dzieſięć dukatow we złocie chłopcá abo dziewkę, ktora ſię Kupcowi podobá, weźmie. Chrze- *Ludzi Kupuią za niewolniki.*

ścianom przecię tych niewolników pod gárdłem, z pań-
ſtwa wywozić nie gódzi ſię. Maury abo Murzyny, te
z Barbaryey przywożą, w Algierze abo w Trypolu ie
pierwey przedawaią, ztámtąd morzem do Alexandryey
ábo Roſſetu, á potym przez Nyl do Kairu wiozą. Bę-
dzie ich na ieden targ do *kilku* ſet, *ktore* przecię wnet
pokupią, dla czego też często przywożą. Kto Męſzczy-
znę abo Białegłowę iaką kupi, wolno mu co chcieć czy-
nić, abo żywić, abo zabić, iako zwłaſzcza gniewliwi y
furyaci, ſiła zabiiaią. Czego iedno żywnie *kto* chce ku-
pić, tak w targ iako kiedy niegdy, znaydzie wielkim do-
ſtatkiem. Napadłem w tenże tam dzień na iednego, kto-
ry Maſtok iadł przed budą, kędy ten proch przedawáno,
ieſt iakoby zielony: dawał nam też Kupiec y ofiarował,
ieślibyśmy chcieli ieść. Ten maſtocznik, rękami około
głowy, iakoby co łapaiąc ſzermowáł krzywo patrzał y
nic niemowił, ſzalonemu podobny. Pytałem coby to by-
ło y powiedział przekupien, że ten człowiek bol dziw-
nie wielki głowy cierpiał, ále ziádſzy trochę tego pro-
chu ozdrowiał. Zda mu ſię pod czas, iákoby pod drze-
wem ſtał y owoc rwał, á ztąd znać że ozdrowiał. Dzi-
wna zaprawdę. Ten powiadáł że ozdrowiał że ámyś-
my widział iako go furya y maniera trapiła.

Zamek po lewey ſtronie puściwſzy, za brámą przy-
iechaliśmy do iedney Moſchei, zwano ią Magata, do kto-
rey Chrześcianom godzi ſię wniśdź trzewiki zrzuciwſzy
á iáki podárek dawſzy. Albowiem ſą w niey dawnych
iekichśi dziwnych Egiptcyánow groby. Ieſt ta Moſchea
w ſkále wſzyſtka całkiem wykowana, pieczár y lochow
podziemnych, ktore daleko idą, bardzo wiele ma. Ztąd
iachaliśmy do iedney gory wyſokiey (leży przeciwko
Zámkowi) z ktorey więkſzą część Miaſtá y Przedmieś-
cia z Moſcheiami, bardzo dobrze widzieć. Piękne zaiſte
z niey

z niey poyzrzenie, zwłaſzcza iż przeż wſzyſtkie części Miaſta, y że nie daleko widzieć, bardzo wiele drzew Daktylowych ſtoi: okrom nowego Miáſtá, kędy rzedziey ſą, tak wyſokie że wierzchy domow wychodzą. Iáko piękne drzewo ieſt Palmowe, nie każdy wie. Idą proſto wzgorę gáłęzie, á tam ſię dopiero u ſámego wierzchu kąſek nachylaią ku dołowi, owoc nie podle liścia ieſt, ále iako u nas kliy przy drzewie, tak przy ſwoich rozgach rośćie. Ieſt też na ogrody (ktorych tu niezliczona liczba około Miaſta) cudne weyrzenie, kędy Cukier śieią, y rośćie iako trzcina. Te (iako ſię powiedziało) wyciągnioną wodą wołmi, polewaią. Cukier doſtawa ſię w końcu Paździerńika, iako y Daktyle, ácz te podczás w Wrześniu zbieraią ktore też ziemie tłuſtey ani polewaniá żadnego iako Cukier, nie potrzebuią, bo ſię w piaſzczyſtym gruncie rodzą, y pałáiące Słońce lubią: dla czego w Syryey, y w Alexandryey. nie tak ſą dobre iż też mniey ſłońca máią. Swieże bardzo ſą ſłodkie, maią nieco oſtrości, ktora ſmaku nie traci, y owſzem wdzięczna ieſt. Z iednego drzewa tak ich wiele będzie, żeby mogł naſzę piwną iednę beczkę naſypać. A co niektorzy powiadaią, że Palmy aż we ſto lat po ſczepieniu rodzą, tedy to właſna bayka gdyż iako y inſze drzewa, we trzy albo cztery lata, owoc dawaią, zwłaſzcza ieśli ſą niżſze. Albowiem troiaki ich ieſt rodzay, ſą iedne niſkie nie wyſokie, na ktorych owoc ieſt ten poſpolity, drugie wyſzſze (iako u nas gruſzka) rodzą zułtawę y okrągłe, bárdzo dobrego ſmaku Daktyle, ále nie długą trwaią, prędko gniią trzecie bardzo wyſokie, á te owoc dáwaią podługowaty y ſmaczny, iaki tu do nas nie przywożą, ále tylko rodzaiu pierwſzego. Te oſtatnie do ſtu lat rodzą, potym niepłodne ſtoią, co znakiem u nich ieſt, że iuż ſto lat wyſzło.

Cukier ſieią.

Iako długo rodzą.

Bar-

Bardzo pilnuią Egiptcyani goſpodarſtwá tego około drzew, y kochaią ſię w nim. Ieſt też ná tey gorze Moſchea nie wielka, zowią ią Sexáin, ſkąd gdyśmy ſię nie mogli napatrzać Miaſta, poſłał do nas ieden Santon, ábyśmy ſię mu tam na co zrucili, ktoremu ieden Chrześciánin z nami będąc, nie kazał dáć za razem, dla uciechy częścią nieiakiey, częścią abyśmy widzieli, iako Turcy, dla pieniędzy wſzyſtko uczynić gotowi. Otoż gdyśmy mu nic niedali, poſłał znowu opowiadaiąc, że nas chce oſkárzyć do Baſze, iako ſzpiegi, ktorzy z mieyſca niezwykłego, miaſto wypatruiemy. Aleśmy przecię nic niedbali na te iego pogrozki. Przetoż wśiadſzy on chłop ſiwy na Oſła, iechał záraz ku miáſtu, my też w prawo ku goſpodzie, ktorędy ieſt droga do morza czerwonego. A uiechawſzy trochę, poſtáł, y oglądał ſię, ieśli mu czego nie ślem, poſyłáliśmy mu tędy y owędy po ſzęlągu, co iż ſię mu zdało máło pędził do miaſta Oſła, á myśmy go też tak aż do bramy puścili, kędy daliśmy mu kilka groſzy, za co dziękowáł, y nie bywſzy u Baſze, wrocił ſię á co ſię chłop ſtary z dobre pułmile natrząſł to wniwecz.

Santonow, ktorzy nago chodzą (piſałem żem ich y w Damáſzku widział) tu w Kairze ieſt bardzo wiele. Są rozmaići w prawdzie, ále ci nayſprośnieyſi, ktorzy ſię nie zakrywſzy zgołá, tak bez wſtydu ſię wloczą. Rano czaſu nieiákiego będąc za Miaſtem, napadliśmy na iednego młodziká, ktory ſwoie nabożen'ſtwo ſproſznie y dziwnie iakoś odprawował. Bo podczas obrociwſzy ſię ku Słon'cu, patrzył na nie, ręce roſkrzyżowawſzy, podczás ſię nachylał, y chwiał ſię, by iáki ſzalony. Trochę daley widzieliśmy drugiego, ktorego, głupſtwu, (co tám nie dokon'ca beſpieczno) gdyśmy ſię śmiali, (bo około brzuchá ſprośnie rękami plaſkaiąc iakoś igrał) ſám też na nás poyzrzawſzy, głoſem wielkim parſnął od

śmie-

śmichu, y ſzedł precz. Ci iako bydło iakie włoczą ſię po Mieście wſzędy, á co ſię im podoba, na pożywienie ſobie, wolno biorą, to ieſt, chleb. o woce tam kędy to przedáwáią, wodę też nioſącym, ieśli od niey ſą daleko, odeymuią Ten zaś u ktorego biorą má to ſobie zá wielkie ſzczęście, że człowiek święty czego żądáł u niego. Aż iż po Kairze y wſlaſzach ſkorzanych wodę noſzą na przedaż, tráfiło ſię (na com patrzał) że Santon ieden na gi, wziąwſzy od nie iakiego ſlaſze, pił, zaco mu przekupień dziękował, głowe ſchylał, ręce złożywſzy podnoſił, że mu takie ſczęście pádło, radował ſię. Chrześciáni, ktorzy tam długi czas w Káirze mieſzkali, powiadali nam, twierdzili y Turcy że ci Sántonowie nádzy, we dnie, w oczach ludzi wſzytkich, z niewiaſtámi ſprawe miewaią, guſtá pierwey ſwoie niektore, nader ſproſne ktore opuſzczam uczciwości ſzanuiąc) odprawiwſzy.

Począwſzy od przedmieścia, ktore ku czerwonemu morzu idzie, przeiechałem w zdłuż wſzytko Miáſto, á aczkolwiekem oſłowi dodawáł oſtrog, ledwiem iednak, zadwie godzinie, w końcu Miaſta nowego ſtanął: z tąd zaś przez ſtare Miaſto, y oſtatnie Przedmieście za cálą iednę godzinę, do Zydowſkich grobow przybyłem, y doſzedłem tego, czálow roznych ieżdząc, że z Przedmieściami Miáſto nowe y ſtare, proſto przeznie iadąc, niemál zawſze, w zdłuż maią naſze trzy mile. Ná przerzeczonym tym Przedmieściu, ktore ku czerwonemu morzu wiedzie, ieſt *Theatrum* y dotąd, (iuż ie na drogę poſpolitą teraz obrocono) ále inákſzym kſztałtem niżeli tu u nas w Europie murowane. Bo wſzerz ledwie ma ſto łokci, wzdłuż iako ci powiadaią ktorzy mierzali) trzy tyśiące, ſkąd ſię znaczy, że kiedyś na tym to mieyſcu konie na zawod puſzczano, wozy. Stopnie ſą po bokach, *Hiſtorya o ſkarbie.*
na ktorych ludzie ſiadali, ále y trocha ich y niſkie. Moſchy

ſchy wſzyſtkie (ktore ſą z wieżami, á ieſt ich bardzo wiele) maią na ſamym wierzchu banie, okrom iedney, bliſko tego *Theatrum*, ktora go dla tey przyczyny niema, iako powiadáią. W dawnym czaſię (bo y Moſcha ſtara ieſt bardzo) Czarnokśiężnik ieden Egiptczyk, zmurował ią ſobie na pogrzeb, iakoż y tam go było pogrzebiono, á pod banią, na ſamym wierzchu tu wewnątrz, *Hieroglyphicis Ægyptiorum literis*, (abo obrazkami nieiakiemi wymalowanymi, iakiemi więc Egiptcyani liter nie piſząc, y wiele y ſkrytych rzeczy zwykli byli piſać) kazał tak położyć. Głowá bez muzgu za nic nie ſtoi Trwała tedy tak ta Moſcha kilka ſet lat, áż Selim pierwſzy, to Kroleſtwo y Miaſto ośiadł ktorego też czaſu nieiaki Czárnokśiężnik do niey wſzedſzy y ono piſanie co w ſobie miało zrozumiáwſzy, ucał ſię do Selimá, y aby mu onę Moſcheię darował, proſił. Trudności żadney nie było, tak lichą rzecz u Selima otrzymać, ktory Pan'ſtwa tak wielkiego świeżo był doſtał, dlaczego pozwolił.

A tak on Czarnokśiężnik, wnetże wierzch rozrzucił, pod ktorym niewypowiedziánie wielki ſkarb złota znaláżł, za co potym domow ogrodow y ſiła inſzych gruntow nakupił, á na pamiątkę tego, wierz tak proſty Moschei zoſtawiła, ktora ſama tylko taka ieſt, we wſzyſtkim Mieście do tego czaſu. Ma okno niżey ku ulicy, y doſyć ieſt iaſna, á zawſze zamkniona, ieśli w niey Turcy guſłá ſwoie iakie odprawuią, nie wiedzieć, gdyż tam kędy ſię grzebią, nie radzi wchodzą, okrom Santonow, poſpolity człowiek, albo rzádko albo nigdy.

Rowno ze dniem, wſiedliśmy z Konſulem Maryanem w Barkę, y puściliśmy ſię po więkſzym Kanale (ktory pod goſpodę moię lał) puł mile zá Miaſto, á u Pałacu Gaurea wśiadſzy na Oſły, iechaliśmy nie wielką mile do Wśi bardzo naſiadley, zwano ią Nazareá. Tą to ieſt o-

Mieſzkanie PANSKIE w Egiptcie.

na

na Wioſka w ktorey Nayświętſza Matka Pańſka, z Synaczkiem ſwoim, gdy była w tym Kráiu *Matt*: 3.) mieſzkała lát ſiedm, iako Theologowie rozumieią. Ieſt tu dom ſtary bardzo, w ktorego iedney ſtronie muru, ukazuią iakoby olmaryą, długą y ſzeroką, gdzie Zbawiciela Paná naſzego kładła Matka Nayświętſzá. Pod tą ſzáfą, ieſt Ołtarz nie wielki dla Mſzey świętey. Bo Turcy to mieyſce bardzo w wielkiey uczciwości maią, y choćiaż ich tamże nie dáleko Moſcha ſtoi, przecię od czaſu dáwnego, (a zgoła pamiętnika nie maſz) Kapłanom naſzym dopuſzczaią Mſzą Swiętą odprawować, iakoż dnia tegoż Niedzielnego, czytał przynas *Franciſcus Caſſius SOCIETATIS IESU Theologus*, Kapłan. Nie bardzo daleko ztąd, ieſt kryniczna ſtudniá, á tylko ta iedyna we wſzytkim Egipcie. na kilká łokci w zdłuż y w ſzerz, doſyć głęboka, bardzo źimną, y czyſtą ma wodę, ktorą kołem ciągną dla ogrodow polewania bo ich tu ieſt bardzo wiele. Noſzą ią też na Wielbłądach Baſzy y Sędźiakom dla picia, bo ieſt y zdrowa y przezrzoczyſta. Na dobre ciśnienie kamieniem od tego domu, ſtoi drzewo Figi leśney, miąſze y wyſokie, zowią ie Figa Faraonowa. To drzewo Cudem Boſkim dźiwnym, od ſamego, korzenia aż do wierzchu tak ieſt przeſczepane, że gdyby przyſzło do ſpoienia, mogłyby ſię oſobliwie ſtrony obiedwie ſpoić y złaczyć. Bo ná iedney ſtronie krawędzi wyſzły, á w drugie mieyſce dołkowate, dlá w puſzczenia ich w ſię zoſtáło. Niſko przy ſamym pniu, ieſt właśnie by iakie mieſzkaniczko w drzewie, ktorego żaden rzemieśnik wygotować niemogł ſámo ſię tak uſpokoiło goſpodę Nayświętſzey Matce Bożey, y Stworzycielowi ſwemu dawaiąc, gdy tám byłá z nim przyſzła, ażby Iożef Swięty inſzą znalazł za tym we Wśi. Zaprawdę patrzącemu, to drzewo nie małe czyni podźiwienie,

Godna rzecz wiadomośći.

nie, Turcy w nim Lámpę ſwoie zawieſili. Albowiem przyznawaią to (co y każdy poyrzawſzy rozumie) że cudownie otworzyło ſię było, gdy ſię był Boży Duch, (ták Pana náſzego zowią) z Matko poſpołu ſkłonił do
Balſam. niego. Stoi to drzewo w ogrodzie, kędy Bálſám był przedtym, y ieſzcze ſą nieiakie ſzczepki na dwa łokcia niemal wyſokie, ale wſzytkie poſchły. Albowiem Aſſan Baſza (ktory tu Pań'ſtwo to przed teraźnieyſzym Imbraimem ſprawowało Murzyna około tego Balſamu ſtaranie mąiącego, iż był wielkie pieniądze zebrał, roſkazał był udawić, dla czego, gdy potym nikt tego goſpodarſtwa nie rozumiał, wſzytko muſiało poſchnąć. W ſzakże wźiemi Arabſkiey, ktorą zowią ſzczęśliwa Arabia, za ſtaraniem Solimanowym, doſtatkiem wielkim biorą Balſam: z ogrodu tego przedtym naywięcey przenieſiony, wozi go tu Kárawana z Mechy, y iám go z ſobą nie mało do domu przywiozł.

Wrociliśmy ſię potym do Pałacu Gaureá na obiad, á iadąc widźieliśmy po lewey ręce Karawanę z kilką ſet Wielbłądow, ku Miaſtu Sues idącą, ktore nie daleko czerwonego Morza leży. Pałac ten dla tego zowią Gaureá, iż go Sołtan Gaur, bardzo możny Krol Egipſki, wielkim koſztem niekiedy zmurował, poſpołu y cudną Moſcheą o dwu baniach wielkich, kędy go też pogrzebiono tá Moſchea (po Aromęli, o ktorey niżey będziem mowić) ieſt ze wſzytkich naypięknieyſzá. Ten też Páłác przednie piękne ma kroſzganki, na wielkich y ozdobnych ſłupach leżące, á we śrzodku Sadzawkę, pięćdzieſiąt łokci ſzeroką y długą, ſześć głęboką ktorą przerzeczony Krol, ilekroć dworowi ſwemu y poſpolſtwu bankiet czynił, (co ſię częſto trafiało) wodą ocukrowaną cukrem napełniał, aby z niey każdy czerpał y pił, wedle upodobania. Y dla tego ze wſzytkich ſtron były

marmu-

marmurowe ſtopnie, że po nich, gdy wody ubywało, ludźie ſtępowali, ktorym pod temi kroczgankami potrawy dawano, ná co zwierzchu Krol pátrzał Mieſzkiwá tu pod czas teráznieyſzy Gubernator Imbraim Baſza, gdy może przekopem Nylowym w nawie ſpoſobnie zaiechać.

Ieſt też y przy tym Pałacu Kaſſya drzewo bardzo wyſokie, nad ktore we wſzyſtkim Egiptcie wyżſzego nie maſz. Lipie ná iey miąſzość y wyſzość patrząc, ieſt podobna ta Kaſſya. Ku wieczorowi przeciwko rzece iadąc, wrociliśmy ſię do Miaſta, niektore Pałace y ogrody cudnieyſze przy brzegach leżące oglądawſzy. Inſzych dni, po Mieście ſię przechadzało, kędy było zawſze co nowego widzieć. Oględowaliśmy Moſcheie znacznieyſze chociesmy do nich nie wchodzili, á przednieſze te ſą. *Moſchy w Kairze znacznieyſze.*

Pierwſzá, Giámalaſar nazwana (ta ieſt iakoby u nas Kathedralny Kościoł) przy ktorey Patryarchá Turecki y Santonowie mieſzkaią. Ma ośm podworza, á dwoie z nich długie ná kilka ſet łokci. Ta, iżem ią kilka kroć obſzedł, y przez okna pilnom ſię przypátrował mogę powiedzieć że Miaſtu Lublinowi rowna wielkością. Ma w koło dobrą milę Włoſkę. Tego Patryárchę Tureckiego częſtokroć widziałem, gdy na Mulicy gniadey przez Miaſto iachał, zá ktorą był dáł Aſſan Baſza dwa tyſiąca Cekinow. Tak ſą drogie Mulice w tym kraiu, bo też niemal ſą tak roſłe iako Włoſkie Kurſery. Siedem Synow miewał z ſobą, czterech iuż ſiwizną potrząśnieni przed nim, á trzey zá nim chodzili, wſzyſcy między Sántonami nayprzednieyſi będąc. Sam wzroſtu máłego, ſiádły, ramiona ſzerokie nad zwyczay miał. Na głowie był Zawoy wielki nad podobienſtwo, ktory cwiercią łokciá ramiona wychodził. Dziwna rzecz, iako tak wielki ciężar mogł ná głowie znoſić. Czuch miał zwierzchnią 1.

długą, z ſukna bronatnego. Widziałem też y Podpatryarchę iego, człowieka tak bardzo w ſwoiey guślarſkiey wierze żarliwego, że na miiaiące Chrześciany plwał, coś ſobie pod noſem mrucząc, iako rozumiano, przeklinaiąc.

Druga Moſcheia wielka ieſt idąc ku Zamkowi, zowią ią Zuele, podle niey brama Bab, ktorą dla przyległości Babzuele nazywaią. W tey bramie Selim pierwſzy
2. Turecki Ceſarz, Sułtana Kampſona, albo Tombeia, ná ſzubienicy obieſić roſkázał, Roku Pańſkiego 1519. dniá Kwietnia 17. na ktorą pámiątkę czeſtokroć tam (cośmy widzieli) y teraz wieſzaią złoczyńcę. Achociaż złodziey wiśi, przecię ludzie przez bramę iádą, bo y on wyſoko wiśi, y obieżdzać daleko przyſzłoby z wielką przykrością.

Trzećią zowią Sárafiá, w ktorey ná ścianie przyłbica wiśi (przez drzwi pátrząc widzieć dobrze) iakaś ſta-
3. roświecka, powiedáią że Iákoba Krola Cypryſkiego, doſtana od Egiptcian na woynie. Krolowie Cypryiſcy zdawna Turkowi ná każdy Rok, dwanaście tyſięcy Cekinow dawali Trybutu, ieśli względem tey przyłbice, álbo iákim innym prawem, niewiem. Atoli od Wenetow ſię tey ſumy zawſze upominál, aż potym wilczym prawem, Pańſtwo wſzyſtko ozionoł y ośiadł.

Czwarta Moſchea Aromele, (zowią ią też y Ceſarſką) ieſt przed ſamym Zamkiem, á ta y wielkością y cu-
4. dnością inſze wſzyſtkie przechodzi, Aſſan Sułtan ią zmurował, takim ſpoſobem y okazyą, iako Egipſkie Kroniki świadczą. Aſſan Tyran, człowiek łakomy y chytry, myśląc iakimby ſpoſobem Moſcheą okazálą, ſławy
Dziwna Hiſtorya. ſwey znak y pamiątkę, bez koſztu znacznego mogł zmurować taką radę upatrzył. Kazáł wſzędy przez Podwoyſkie obwołáć, iż poſtanowił, Bogu przednie ozdobny Kościół zmurować, co áby tym ſzczęśliwiey mogł odpra-

odprawić, chce wszystkim skądkolwiek przychodzącym, tam á tam, w tym pewnym iednym mieyscu, tego á tego dniá y czasu, dać iałmużnę. Iest podworze pod Zamkiem w lewo, mur tylko od tey Moschei dzieli ie, kędy teráz Karawana, gdy ma do Mechy iechać, zbierá się, dziwnie szerokie, mego czasu przychodniow do Mechy się wybieraiących, koło dwunastu tysięcy stawiło. Tu niezliczoná liczba ludu, z Egiptu y zbliskich Krolestw, y Pańśtw zeszła się: gdzie też Assán niewypowiedzianą wielkość koszul y sukien kazał był narobić. A ták po iednemu pusczano do pewnego mieysca tego podworza, kędy skoro ktory wszedł, kazano mu stare swoie wszystkie szaty zdiąć y zostawić, wziowszy nowe, po iałmużnę przez kroczganki nie wielkie, ktore były w murze, do inszego podworza ná drugą stronę prześdź, że go nikt nie widział, y tak z tego podworzá do drugiego, iałmużne otrzymawszy, każdy przechodził, coby się z nim działo, żaden nie wiedział, wszyscy rozumieli, że z szczodrobliwości Krolewskiey co wielkiego odniosł. A chociażby był káżdy wolał nowe odzienie wrocić tamże, y przy swoim się starym zostać (gdyż tam w tym kraiu taki iest zwyczay, że pieniądze albo uwinione w chusteczkę iaką w zawoiu chowaią, albo przyszyte do koszuli tak z sobą zawsze noszą) przecię musiał nowe szaty za iałmużnę wziąć, á stare swoie położyć. Był tám ludzi onych płacz y wrzask, y ná Sultana wielkie narzekanie, ale nic niedbał: skoro ono swoie nabożeństwo odprawił, wszystko popalić roskazáł, dziwnie wielką summę złota y srebra ztąd zebrał, co się też y po tey Moschei, tak ozdobnie y pańsko wymurowaney, znaczy. Egiptscy Kronikarze y Egiptcyani temu wierzą, y piszą: *Sit fides penes illos.*

Piąta

5. Piątá Moſcheá Moráſen (przy ktorey ieſt dla chorych ſzpital) też wielka dolyć, zwierzchu czerwono y biało pomalowana.

6. Szoſta Igamaliſon, ogromna y cudna.

7. Siodma Giamachiſzon, má nad inſze daleko wyżſzą y więkſzą wieżę.

Wſzyſtkie te Moſcheie ná ulicę maią okna, kratami żelaznemi opatrzonę, koniem álbo oſłem iadąc, co ſię dzieie we wnątrz, może dobrze widzieć. Częſtośmy widzieli Santony z drugimi w niey obiedwaiące ná ziemi, wedle zwyczaiu Tureckiego, podczas iedwab w tych dłużſzych Moſcheiach kręcono kołámi, ſtrzępki do ſzat, y paſámány gotowano, y inſzą roborę, ktora kołatania nie má, odpráwowano.

WRZESIEN.

HAnus Szulc, Cyrulik przedni ktoregom zſobą miał w tey drodze, gdyśmy z Damaſzku wyieżdzali, w padł w chorobę, do ktorey też y pedogra zwyczayna przymieſzała ſię była, záczym, gdy nie taką pilnością, ziaką było trzeba zdrowiá ſwego ſtrzegł, a dyſſenterya nad to przypadła pierwſzego dnia Września, godziny iakoby ſiedmnaſtey, umarł. Ledwie ſkonał, aż przybieżał zaraz Zyd, upominaiąc ſię Trybutu álbo Cła, abyśmy od umarłego Ceſarzowi zapłacili, co też dowiedziawſzy ſię do Konſula Maryána, ieśliby tak bydz miało, uczyniliśmy. Chciał Zyd od niego iako od człowieka Kupieckiego, ſześć Cekinow, ále iż wiadomá rzecz była, że ſię kupią nie bawił, przeſtał na trzech. Pogrzebiono go zá Miaſtem, w małym Kościołku Chaldeyſkim. Bo iż nie był Kátholikiem, nie możono go też w Kościele Nayświęt-

Trybut z umarłych

świętſzey Panny w ſtarym Kairze pogrześć, do ktorego, acz y Chaldeowie przynależą, ale przecie Katolicy, w lewo ſwoię maią Kaplicę wielką, kędy ſię grzebią, y Mſzą świętą odprawuią.

Ieſt tu tedy takowy zwyczáy, że od umarłego każdego, zwłaſzcza Europeyczyká, trybut biorą wedle czy iey kondycey. Ieśli Konſul umrze, dawaią piętnaście Cekinow, od Zyda groſzy kilka, od Chaldeyczyka także, (tych tu ieſt bardzo wiele, gdyż ich Patryarcha ktory poſpołu y Abiſſynow ieſt Patryarchą, tu mieſzka obecnie) cokolwiek. A rzecz dziwna, iáko rożną maiąc Religią, przecię iednego Patryarchę przyznawaią, y ſą mu poſtuſzni. Oba narody oſmego dnia obrzezuie ſię, pięćdzieſiątego zaſie od narodzenia, każdego chrzczą, obrzezania nie opuſzczaiąc, że go Bog Zydom przykázał. Chrzeſt też biorąc, iż po Zmartwychwſtániu Pańſkim, tego dnia Duch święty na Apoſtoły SS. ſtąpił. Ale krotko, trybut od każdego umarłego Ceſarz bierze, okrom Turkow, ktorzy nic nie dawáią, á czyni wielką ſumę iako powiadaią, y rzecz podobna, dla tak wielkiey wielkości ludzi, ze wſzyſtkich Narodow.

Byłem też ná Zamku, ktory ieſt ná gorze doſyć wyſokiey, ma około ſiebie bárdzo mur mocny, z kamienia kwádratowego, także y wieże okrągłe. We ſrzodku ieſt forteca w lewo ná podworzu nie bardzo wielkim, maiąc w kątach cztery wieże okrągłe z kámienia cioſanego, á około ſiebie przekop murem wyfutrowany. Trochę daley Pałac doſyć piękny z podworzem ſzerokim, kędy Báſza mieſzka. A po lewey ſtronie, do Zamku wchodząc, bliſko bramy, ieſt kroczganek długi, przy ziemi nadole, ktory ma u ściany z kamieniá kwadratowego cioſaną ławę z podnożkiem. Na tey ławie wyżſzey, nie godzi ſię ni-

Kiedy E-gipt wzięty. ſię nikomu ſiedzieć pod gardłem dla tego, że Selim pierwſzy Roku P. 1517. dnia 25. Stycznia Kair opanowawſzy, y do Zamku tego z tryumfem wiechawſzy, gdy, z konia zſiadł ná tey oto ławie odpoczął naprzod y uſiadł. Na pamiątkę tedy tego, ten zakaz uczyniono, ale przecię niżey, to ieſt na podnożku, zawſze ludzie ſiadáią. Ieſt też w tym Zamku bardzo piękna Moſcha, ktorą nieiaki Soliman Baſza, gdy tu był Gubernátorem zmurował, potomkowie iego, w niey ſwoie guſła nabożne odprawuią. Zamek ten z fortecą ták wielki ieſt, iako Miaſto Derwiż *In foro julij*, wedle ſamych Włochow powieści.

Byłem y drugi raz w tymże Zamku. Przeciwko fortecy w prawo, ieſt bardzo ſtary Pálac Iozefa Syna Iákoba Patryarchy, ktory on zmurował, gdy Egiptem wſzyſtkim rządził. Nikt teraz w nim nie mieſzka, do dalſzych gmachow ieſt przezeń chodzenie. Leży na wielkich ſłupach, z iednego Kamienia całego wycioſanych. Murowáńiá iego kſztałt dziwny, rozmaitym wyryſowaniem y ochędoſtwem przyozdobiony, ze wſzech ſtron do tąd cały. Wſzyſtkich gmachow murowanych Egiptſkich táki ieſt kſztałt: maią na ſamym wierzchu okno okrągłe albo kwadratowe, dla ochrony przed ogniem ſłonecznym, poniż iego, drugie takim rzędem rozſadzone, że wiatr zewſząd wchodzić y wychodzić może. A tymże też ſpoſobem y ten Pałac ma w wierzchu okrągłe okno, niemal trzydzieści łokci: w kątach zaſie ſklepowych okna rozmaite inſze, ktorymi wiatr wieie, y ktore tak ſztucznie rzemieślnik otworzył, że chociaż naywiękſze bywaią gorąca, tam przecie we wnątrz źimno. Idąc wzwyſz po lewey ſtronie od tego gmachu, bliſko mieſzkania Báſze, ieſt ſtudnia, ktorą był tenże Iozef zmurowáł, tak dziwnym y prawie cudownym ſpoſobem,

bem, że niepodobna, aby teraz kto takową miał uczynić. Czworograniasta ieſt, każda iey ściana ma łokci dwadźieścia. Głębokość iey, idzie ná trzysta łokci, á przez sto pięćdzieſiąt, nie tylko piechotą iśdź, ale y na koniu beſpieczniey ſpoſobnie iechać może każdy. Albowiem, iż ſtudnia wſzytka ieſt w ſkale wykowana, zaraz też około niey wgłąb pochodzisto wycięte y wycioſane ſą ściany tak, że y beſpiecznie, y łacno, może ná koniu ziechać na doł, gdyż iako mowię te ściany, y pochodziſte ſą, a nie przykre, y na cztery łokcie ſzerokie, y maią doſyć widoku; ponieważ okná ſą wycięte ku ſtudni, ktora że tak bardzo ieſt ſzeroka, tedy też doſtatek światła ſchodzącym na doł, albo zieżdzaiącym dodawa. Otoż woły do połowice tey ſtudnie ſchodzą, y na powrozach uwiązanymi wiadrami wyciągaią wodę. A ſtudnia ſama z ktorey ciągną, nie czworograniaſta iako wyżſza, ale okrągła ieſt. łokci ma od kąta do kątá poprzek dzieſięć. Tę wodę, z ſamey ſtudni niſkiey okrągłey wyciągnioną, w Sadzawkę a boku teyże ſkały, wielkim koſztem y nakłádem kilkanaście łokci, wzdłuż y wſzerz wykowaną wylewaią: ſkąd zaś przez wierzch czworograniſtey ſtudnie, ſto pięćdzieſiąt łokci, woły na wierzchu ſamym ſtoiące ciągną, y w kánały kamienne leią, ktorymi do Zámku wyżſzego, kędy Baſza mieſzka, y dokąd ieno potrzeba, ciecze bardzo ſnadnie. Wołow na tę robotę uſtawicznie czterdzieści par chowaią, ktore we dnie y w nocy ná przemiany ciągną, dwádzieścia par ná doł zwodzo, kędy każda para godizn cztery robi, dwadzieścia drugie na wierzchu ſą, y tymże porządkiem wyciągaią. Nie każdemu dozwalaią widzieć tę ſtudnią, gdyż Turcy maią tu iakieś ſwoie guślarſkie nabożeń'ſtwo, y boią ſię by iey Chrześcianie ſamym wzrokiem nie urzekli, iakoż y konia, w ktorym ſię kochaią, *Tureckie głupſtwo.*

gdy go máią ukazać Chrześcianinowi, pierwey tam niewiem czym go ocieraią, o czym wierzo iż może one uroki odpędzić. Ia żem był dał podarek przełożonemu nad tą ſtudnią, tédym z tey miary wolność miał, y ſzedłem do tego dziwu do polowice, kędy woły ciągną, w ſadzáwkę wylewaią.

Potym wſiadſzy w łodkę, iechaliśmy przez przykop przednieyſzy, tam kędy Baſza groblą otwierał, co było w Mieście ſtárym, iako ſię też powiedzało. Ieſt tam na brzegu po lewey ręce, wielka wieża okrągłá, z kwádratowego kamienia, nie bardzo w prawdzie wyſoka, ale mnieyſza, w ktorey koło wyciąga wodę wiadrami ná wierzch á tám ią w kánały z kámienia także kwádratowego uciosáne leie, ktore idąc ná puł mile, do niſkiego Zamku ią wiodą, iako z tamtey ſtudnie Iozefowey do wyſokiego, gdzie Baſza mieſzká. Stąd po Nyluſie (wiatr maiąc dobry) uiechaliśmy cztery mile wielkie, y około dwudzieſtey wtorey, przybyliśmy do iedney Wśi bardzo ludney, ktorą zwano Mamymyr, á miałem z ſobą czterech Ianczarow. Iż mi tu nocowáć przyſzło, naiołem dwu Arabow znáiomych, ktorzyby całą noc warowali y wyſiadſzy, trocheśmy ſię przez Wieś przechadzali, á potym wieczerzaliśmy w Barce, dla beſpieczeńſtwá wedle zwyczaiu, ná wodę ią kilkanaście ſążni puściwſzy, kotwice wyrzuciwſzy, ſtraż na brzegu Araby zoſtawiwſzy. Gdyśmy potym záſnęli, obudziły nas bębny y ſurmy Tureckie, iakoby o trzeciey w noc, za ktoremi niemal ſto Egiptcyanow z lanymi świecami, y włoczniami (iako ná woynie używać zwykli) ſzli ku nam. Ianczarowie co by to było, niewiedzieli, dla czego rzuciliśmy ſię do ſtrzelby, (á mieliśmy dziewięć Muſzkietow, krotſzych też ruſznic doſtatek) ktorą, gdyśmy ſię przechadzáli, widzieli u nas Egipciani, y ſtąd o

Dziwny zwyczay.

goto-

gotowości naſzey domyſliwali ſię, iakoż przez tę naſzę ſtraż, na brzegu od nas zoſtawioną, oznaymili, y wzywali nas, abyśmy ſtrzelby ná nich nie wypuſzczali, ponieważ iako przyiaciele do brzegu przyſzli, aby nas igrzyſkiem ſwoim ucieſzyli. Albowiem ieden z nich żeni ſię, dla czego wedle zwyczaiu, prędkość y chyżość ſwoię ma pokazać w ſkokach y tańcach. Co my ſłyſząc, dopuściliśmy, aby do brzegu bliżey przyſzli. Począł tedy on Pan młody ſkakać w tak za muzyką, dziwnie ſię ná tę y na owę ſtronę łamiąc, kſztałtem mietelnikow Moſkiewſkich, podczas też przy ziemi (iako u nas Háyduka niektorzy zwykli) tancuiąc. Pomogli mu zatym y powinni iego, tymże kſztałtem tancow, co wſzyſtko trwało niemal pułgodziny. Poſłaliśmy im kilkanaście groſzy, ktore wdzięcznie y zdziękowaniem wziowſzy, ſzli do Wśi ſwoiey, kędy całą noc tancowali, żony przecie Panu młodemu nie dano, áż ku świtaniu. Albowiem ten ieſt u nich zwyczay, że im predzey ſkacze, tym rychley żonę bierze, czego bardzo pilno przeſtrzegaią. Dziewczęta u nich we Wśi, po wſzyſtkim Egiptcie do lat dzieśiąci nago chodzą, po tych latach, obłoczą ſię w koſzule bagazyowe, twarz także bagazyą zakrywſzy, dziury do oczu w niey uczyniwſzy, ktorą łacno wiatr odwiewa, zaczym y twarz wſzyſtkę widzieć. Czynią toż niektore y niewiaſty we Wśiach, y z poſpolſtwa także niektore w Mieście. Y owſzem w onym dziesiątku lat nago chodząc, używaią nieiakiey korrozywy, to ieſt, wodka wygryzuiącą ná ſkorze po ciele, kwiaty y wzorki rozmaite maluią, á potym też rozmaite fárby napuſzczaia, ktore tak mocno przy ciele leża, że żadnym przemyſłem, ani ſpoſobem, zmyte bydź iuż więcey nie mogą. Rzecz zaiſte dziwna, widzieć pſtrociny na ciele tak rożnych świętnych fárb.

Gdy oni ſwatowie y tanecznicy odeſzli, dybali na nas Zboycy onych mieyſc, ale iż ſtraż czuła, á myśmy też ſtrzelali, milczkiem ſię rozbieżeli.

Rowno zedniem, wśiadſzy ná Oſły za Kairem, dokądeśmy ie byli zaſtali, iecháliśmy dobrą milę między Piramidy leżące ná południe, wedle ktorych ſą iaſkinie podziemne w ſkale wykowane, kędy przedtym albo Kościoly álbo rozmaitych Fámiliy pogrzeby były, teraz wſzyſtko piáſkami zalazło, ktore iednak odgarnąwſzy, po powrożiech do tych lochow ſpuſzczaią ſię ludzie. A tak y my przykładem inſzych y zwyczaiem, przy iedney Pirámidzie wyżſzey, dziurą ſpuściliśmy ſię w głąb z kilkanáście łokci, kędy w ſkale znalezliśmy bardzo wiele inſzych lochow w zdłuż daleko wyciętych, gdzie trupow ludzkich dziwnie gęſto pogrzebionych leżało, ktore na mumią bieraią. Twierdzą, że ciała były Balſamem, albo rozmáitymi inſzymi maściami namazane, ktore iakie bydź mogły, niechay dyſzkuruią Doktorowie Lekarſcy: znać zaprawdę, że coś było przednie oſobliwego, ponieważ te ciała namazane, od trzech tyſięcy lat całe, naymnieyſzey utraty y odmiany w żadney części y członkach nie maiące, do tego ieſzcze dnia zupełnie trwáią. Ile tedy ich tu ieſt (á ieſt ich bardzo wiele, iakom znalázł z Arábami, z ktorymim ſię tam był ſpuścił, y ktorzy ie przedáwć zwykli) wſzyſtkie wewnątrz (ponieważ zupełnie wywnątrzone ſą) bałwany nieiakie, także też y około ſiebie położone maią. Bałwany te ſą z gliny modrey, albo bronatney farby, długie ná palec, niektore też mnieyſze, tak robione, iako dziecię małę powiiaią, Egiptſkimi chárakterami popiſane. A iakie ſą te bałwany, tak też y ciała prześciradły okryte, ktore dla dawności tak ſą zbutwiałe, że ſię zdadzą, iako owo papier ſpalony, czarny, ktory łacno y prędko ſię rozſypie.

Rzecz bardzo dziwna.

Każ-

Każdy też człowiek zosobna płotnem uwiniony leży. Trunny są albo kamienne, albo drzewiane, w ktorych znać znacznieysze ludzie pogrzebiono (bo po ziemi pospolstwo ták rozrzucone leży) te też tak uczynione, iakie bałwany położono, y ciała uwiniono. Są támże y insze bałwany rośleysze, niektore z nich ná łokieć około trupow obstawione stoią, kamienne albo drzewiane, rozmaite prawie, gdyż iedne ná ksztalt człowieka, drugie iaką ptacy, Krokodyle albo węże, dyabli taką postacią iako ich u nas maluią. Ciała ktore w trunnach leżą, wszystkie maią na twárzy maszkary malowane álbo pozłociste, podobno chciano ukazać, iako to był człowiek, y postáć iego, takim wymálowaniem. Na płotnie (ktorym są obwinione) wszędy z kołek małych szklanych, farby rozmaitey przyszytych, są by iakie bramy y pasy puszczone. Idą potym pásy z perełek (iakoby własne perły, ale nie są) uczynione, ktoremi są te bramowáne prześcieradła zwierzchu opásane. Między trupami męskiemi á białogłowskiemi, rożnice żadney niemasz, skąd się znáczy, że otrocy brod nienosili, ciała ich przecię większe y grubsze, y maszkarę inaksżą maią niż niewiasty, y głowy nakrycie także inaksze. Iest tu w tych lochach y pieczarach, taka wielkość tych trupow, że kiedyby kto chciał wszystkie oględować, musiałby raczkiem leść, czego niewiele ich znieść może. Z takowych tedy ciał (iako się przedtym mowiło) czynią Mumią, ktore korzenie y maści tak spiekły, że stwardzone iako smoła świeco się, mozg zwłaszcza, błanki y pleca mięsistsze. Bo piersi, ręce, nogi, iako te ktore mięsa nie wiele y skąpo maią, do tego nie służą. Smrod z tych trupow, nie tak bardzo iest przykry, żeby y nieznośny bydź miał, dla maści przecię ostry, kędy iłle może wonią rozeznáć bardzo wiele Mirthy tym tam maś-

ciom

ciom dodano, gdyż wszędy po onych lochach y pieczarach, zapach iey mocny idzie. Kości tych ciał, przednie nader są białe, ktore od szczernienia też wonności bronią. Tegoż też tam czasu u Arabow *kupiłem* ciał dwie, męszczyzny y białeygłowy, ża dwa Cekiny, z ktoremi co się stało, gdyśmy z Alexandryey ż glowali, powie się niżey.

To com właśnie sam widziáł, o Mumiey chciałem napisać, dlá wielu innych naybardziey, ktorzy to ináczey udawaią. Albowiem tak to oni twierdzą, że Mumią z tych ciał działaią, ktore w tamtych krainach piaski kędy iakim trafun*k*iem zasypuią.

Lecz Mumia, nie przypadkiem się żadnym stawa, ale z ciał, od czasu y dni, ktorych nikt nie pamiętá, maściami natartych, *y* z niemi práwie wnętrznie pomieszanych, tak iako się mowiło. Więc y to báyka, áby piaski miały kogo zasypać, y zadusić, chyba żeby się kto na to chcąc udał, co y unas stać by się mogło. Boaczkolwie*k* przez one piaski (ktore nasi morzem piasczystym zowią (gdy wiátr iest wielki, iechać albo iść nikt nie może, stanąć musi koniecznie, ażby wiatr ucichnął, przecie nikogo stoiącego te piaski nie záwalaią, wyiąwszy żeby *k*to tam umarł, a niepogrzebiony leżał, co się w tych kraiach często trafia Y to ciało iego okrutny ogień słoneczny tak w piasku spieka, że czernieysze bywa niżeli węgiel, á przecie z niego Mumiey nie czynią, *y* nie przyda się ninac. Otoż, kto chce tamtędy iechać, musi czekać, aż się wiatr ucis*z*y, iż y drogi zawiane pagorkami piaskowemi są, y oczom bardzo szkodzi, y znaki wszystkie gościńca zagubione, gdyż tám ani drzewa ani skáły widzieć, ale dni kilka tylko piaskami iechać trzeba. Nadto, *y* Wielbląd zaden tey molestey znieść nie może, dla czego czekać zwykli, á przecie nikogo piaski nie zasypuią.

Gdy-

Gdyśmy ſię do onych lochow podźiemnych, z Iánem Emem Wenetem ſpuſzczali, dokąd nam byli przewodnikami naięci Arabowie, oſtrzegáno nas, abyśmy z ſobą ieśli nie ſzpady, przynaymniey puinały wzieli. Albowiem częſto ſię trafia, że tam Chrześciany zabiiaią przeto żebyśmy mieli, na wſzelki przypadek broń przy ſobie. Więc żebyśmy też nie zaraz wſzyſcy ſpuſzczali ſię ale aby niektorzy z ſtrzelbą ná gorze, dla ſtraży zoſtali. *Zboycy w pieczar.*

Powiadali ciż Arabowie, że niekiedy Egiptcyani albo Arabowie zboycy przypadſzy, tam ná ſpodzie u trupow będące Chrześciany, ziemią, kamieńmi, piáſkiem zarzucili, á rzeczy ich, ktore byli na wierzchu zoſtawili, bo tam dla prochu y powietrza zamknionego á duſzności, tylko ſię w koſzuli, á w odzieniu pewnym z płotna zwykli ſpuſzczać pobrali. Kiedyśmy ſię ku lochom tym przybliżali, Arab ieden konny przybieżał, rozumieli o nim Ianczarowie, że ſzpieg, ktory przecię obaczywſzy u nas broń rozmaitą y muſzkiety do tego, tudzieſz odiechał. Wyſzedſzy potym na gorę wrociliśmy ſię przez te mieyſcá. kędy Memfis było, ktorego Miaſta tak wielkiego, okrom *Piramides*, żadnych zgoła nie zoſtało znákow, iako ſię mowiło. Przeiechaliśmy też kilka Wśi, przez ktorych groble, meátem otworzonym, Nyl pędem wielkim bieżał, pola nad Káirem leżącę oblewał. Trochę z południá do Barki przyiáchaliśmy, á odeſławſzy Oſły do Kairu, po rzece za trzy godziny przypłynęliśmy do ſtarego Kairu, ktorego walinom przy patrowáliśmy ſię wyſiadłſzy, znać że nielada Pałace miał, niektore z nich (y wiele) ieſzcze ſtroią, wielkim koſz, tem prawie nie kiedy zmurowane. Byliśmy też we dwu Kościołach Chrześciańſkich, ktore tam ſą, ieden Nayświętſzey Panny, kędy Mniſzki Chaldeyſkie mieſzkaią, *Mniſzki Chaldeyſkie.*

też wiarę z Abyssynami maią drugi świętego Ierzego, także też Mniszki trzymaią. Przy tym iest wielká Kaplica u Katholikow przynależy, mowiło się wyżey o niey. Wrocilśmy się potym o záchodzie Słon'ca do nowego Kairu.

Bászá iáko sądzi. Trzeci kroć byłem na Zamku, kiedy Baszá Sądy odprawował. Miał pobok Sędziakow dwadzieścia, Czausow niemal dwieście. Sala bardzo szeroka, kędy też z wszelkiego Narodu ludzi wiele było. Czucha ná nim była átłasu cielistego z pętlicami złotemi, chłopiec ogonką wielką nan' wiał dla gorąca. Sało Zydow (ktorzy przed nim swoie skárgi mieli) bardzo wiele. Wśieni dolney sześć set było Ianczarow, kędy też kilkadziesiąt Strusiow domowych ugłaskanych chodziło, między nimi dwa nad zwyczay wielkie, tak, że też y Obywatele ktorym to ptastwo nie nowina widać, bardzo się dziwowali. Iest ten zwyczay, że Basza pierwey nim albo do Senatu iedzie, albo na Sądy záśiędzie. Mosche na wiedźa, iako y ten był dnia tegoż w tey, ktorą Basza Soliman zmurował, iako się o niey pisało. Gdy się z Moschy wracał, zastąpili mu powinni iednego zabitego, skarżąc się na morderce: y powiadaiąc, że dwadzieścia ich, upiwszy się (choć tám nie winem) zabili człeka niesłusznie. Na co odpowiedział Baszá: Prawo uczy, aby ten, ktory upiwszy się człowieka, zabiie, kiiem był karany tylko, *Dekret foremny.* ponieważ nie on, ale picie rozumu nie maiące, to wszystko sprawiło y człeka zabiło. A iż tu dwadzieściá ich było, á do tego piianych, ktorzy tylko iednego zábili, y nie wiedzieć ktoremuby dać z nich winę, tedy nie sprawiedliwa, dla iednego zabitego, wszystkich kiiem bić. Ferował tedy dekret: Ponieważ w ciele zabitego rany żadney niemasz, sine tylko razy ukazuią, z ktorych się likwiduie, iż nie ich wola zła zábiła, ale raczey

piian'-

piian'ſtwo y trunek, nad to dwadzieściá piianych, tedy nie ſłuſznie czynią ſkargę, gdyż nie wielká dwudzieſtom iednego zabić, á dla iednego dwudzieſtu piianych zdać, y trudna y nieſprawiedliwa. Y tak odeſzły z onym dekretem ſtrony. Trzech tam przecię albo czterech, ktorym dawano raczey winę, Ianczarowie kiymi wezbrali. Odchodząc z Zamku, widziałem w większym podworzu po lewey ręce, zbierała ſię Karawána do Mechy, gdyż dla zbytnich gorącości, nie zwykła aż w Październiku wyieżdzać. Mowiono że miało bydź więcey niż dwanaście tyſięcy ludzi, bo wſzyſtkich w regeſtr Baſzy wpiſuią, ktorzy tam iechać maią.

Ráno wyſłuchawſzy Mſzy Swiętey, y Sakrament przenáychwálebnieyſzy przyiowſzy, puściłem ſię z Kairu o godzinie piętnaſtey w Dzermie po Nyluſie rzece. Nadchodził Poſt Turecki wielki, ktory oni zwykli czynić obaczywſzy nowy Księżyc Września, y poſzczą aż także uyrzą Now Październiká. Ośm dni przed wyiazdem moim, iuż ſwoie Ceremonie záczynali, ktoremi ten poſt uprzedzać zwykli. Albowiem przednieyſzych Moſch wieże, aż, do ſamego wierzchu, po wſzyſtkich ſtronach miały wiſzące Lampy, ktore pozachodzie Słońca zapalano. y tak całą noc gorzały: kędy zaprawdę, ile w tak wielkiey wielkości Moſch w Kairze, było na co patrzać. Ten dzień cały y noc, uſtawicznieśmy iechali z taką oſtrożnością, dla Nurkow y Zbuycow, iako gdyśmy do Káiru przyieżdzali.

Poſt Turecki.

Y to też nabożeńſtwo.

Nazaiutrz, przeciwny y niepogodny był wiatr. Ukazowano nam Krokodyla kiedy płynął przez Nyl, ale iż było opodál, niemogliśmy ſię mu dobrze przypatrzyć, pod czas przecie grzbiet płynącego było widzieć, gdy ſobie poigrawál, by Delfin na morzu. Znać że niebył ná mierny ſążeń. Niemaſz ich tu wiele, dlá gęſtych Wśi,

y Kairu ludnego, ale po wyż Kairu, ku Sait, bardzo ich y wiele y nie małych, są y na trzy sążnie. Iam widział iednego (acz nieżywego) na łokci dziesięć. Wieczor przypłynęliśmy do Miasta Fua, ktore leży nad Nylem, nie tak w prawdzie wielkie, ale cudne. Była też tam u Moscheie wieża, gwoli Ceremoniy Tureckiego postu, zewsząd Lampami zapalonemi osadzona y ozdobiona. To Miasto między owocami, przednieysze ma iabłka małogranata, ktore tu są tak wielkie, że nigdzie większych nie znaydzie, y rodzą się dostatkiem. Teyże nocy uiechaliśmy trzy mile, á potym weszliśmy w kanał, albo w kopany przekop Nylusow, ktory prowadzi aż do Alexándryey, y liczą go zá osmą odnogę albo pachę Nylusowę.

Cały ten dzień między Wsiami, iecháliśmy tym kanałem, ktory ná trzydzieści (mniey albo więcey) łokci iest wszerz głęboki wedle potrzeby Dzerm większych, ále wody nie miewa, y wysycha do dna, gdy Nylus nie zbiera. Gdy zaś ta rzeka zbiera, do Alexandryey idzie przezeń woda, y wszystkie ich cysterny napełnia, bo tam słodkiey nie maią, ani wstudni się znayduie, dla czego też ten kanał udziałano. Albowiem Alexandrya niżey leży, y dla bliskości morza, dobrey wody mieć nie może, y kiedy przychodzi, z pilnością chowaią przez cały rok, aż do drugiego wylania Nylusowego. Takowych Cystern, albo sadzawek y Mieyskich, y każdego zosobná włásnych, iest bardzo wiele, w ktorych kiedy się trafi, że nie stanie wody, wiele Obywatelow z Alexandryey precz odieżdża, bo y muszą, nie máiąc ták potrzebney rzeczy, iechać.

Alexandrya wody nie ma.

Gdy był czasu nieiakiego Imbraim Baszá (iako to Gubernator Egiptu) daley niż we trzydziestu Galer, do Alexandryey przyiechał, tak był natrawił tey wody, że

acz

acz dłużey miał mieszkać, przecię sześć dni tylko zmieszkawszy, do Rossetu się ruszył, á stamtąd przez Nyl do Kairu iechać musiał. Leży Rosset od Kairu mil ośm, kędy ostatnia Nylusowa pacha ku Barbarey leie, y w morze w pada, y ktorą okręty naładowane do Rossetu sposobnie chodzą, gdyż wielkie Nawy, przez tamten kanał, do Alexandryey uczyniony, ziechać nie mogą. Ale przecię siedm odnog albo pach Nylusowych, Dzermy większe dosyć dobrze wożą, zwłaszcza dwie, iedna do Damiaty, druga do Rossetu, kędy y okręty chodzą, dla szerokości y głębokości, z Rossetu do Alexandryey morzem, liczą mil niemal dziesięć. Iż dnia tego, Now Września miał się *Turkom* ukazać, Ianczarowie *ktorych* eśmy z sobą trzech mieli, á Arabow poieznikow albo żeglarzow dwadzieścia, cały dzień nie iadszy, prosili nas, że sami widzieć nie mogli, skoroby smy go uyzreli, abyśmy im oznaymili. Iakoż niedługo ukazaliśmy, zá co nam z radością dziękowali. A obaczywszy oczy do niego obrocili, y ręce rościągnowszy, modlitwy swe odprawowali. Wnetże potym mięso, ryby, y cokolwiek im dano, iedli, całą noc tak zażywaiąc, siedzieli aż do świtania, twierdząc, że we dnie ieść grzech, ale w nocy godzi się. Wiedzieliśmy o tym w Alexandryey, że bo gaci y możniey aż do południa śpią á potym do Moschei ná pacierze idą, w te czasy też zaraz z wieże w samym wierzchu chorągiew (w Alexandryey bywa z *kitayki* bronatney) wywieszaią ledwie ná ćwierć godziny, *ktorą* tudziesz po onych modlitwach chowaią. A tak do domow swoich wszyscy idą, kędy po zachodzie Słońca iedzą. Powiadali nam Chrześcianie nasi, ktorzy w Kairze mieszkaią, że gdy się godzina iedzenia przybliża, troche przed zachodem Słońca, ci ktorych ten iest urząd, z bębny po Mieście biegaią; wołaiąc, że się iużgodzi ieść, pić, y tam

Post Turecki iaki.

Cudny árTykuł wiary.

iáko kto rozumie &c. czynić. Alem takowych wołania z bębnem w Alexandryey nie ſłyſzał.

Iechawſzy potym iakoby cztery mile naſze, między walinami przednie wielkich y ozdobnych Pałacow, także między Palmami po oboch ſtronach rzeki ſtoiącemi, iuż o weyściu Słon'ca, przybyliśmy do bramy Miáſta Alexandryiſkiego, ktorą ieſzcze przed Alexandrem Wielkim zwano Racaſta, á ſtoi od Miaſta ná cwierć mile, gdzie z kanału wyſiadaią na ląd. Zaraz dałem znać o przyiechaniu moim tym, z ktorymim ſię był w Kairze poznał, á ci gdy przyſzli, wſiadſzy na Oſły, iechaliśmy do Miaſta. Niedaleko od bramy Miaſta, ſtoi Słup Pompeiuſzow bardzo piękny y podziwienia godny. Słup fundamentalny (ktory go dzwiga) ma wzwyż łokci ſzesnaście, czworgraniaſty ieſt, á każda iego ſtrona, w ſzerz łokci dziewięć. Sam zaś Słup ieſt okrągły, z kamienia wycioſany, wzwyſz łokci ſześćdzieſiąt, á wſzerz ogromny na cztery ſążnie. W wierzchu też gałka z táblicą czworograniaſtą, dzieſięć ma łokci. Wſzyſtek Słup iako w ſobie ieſt, od ziemie do wierzchu, łokci ośmdzieſiąt ſześć, wyſoki. Marmur ieſt popielaſty, ále ſamego Słupa, iakoby ſzaroczerwony, tak, że ſię zda z inakſzego fundament, á ſam zaſię z inakſzego wycięty. Dziwna rzecz zaprawdę, iako kamienie tak gwałtownie ciężkie, na gorę tak wyſoką wciągnąć, á potym poſtanowić możono? Spoſob opiſali Hiſtorykowie ktorym to Iulius Cezar ſprawił, tak że dla czego rzeczony ieſt Słup Pompeiuſzow.

W ſamey bramie Turcy patrzali, ieśli iakich towarow nie mamy, ále iż Zyd (ktorego tam *Conſul Venetus* chował) był z nami, tedy im powiedział, że naſze rzeczy za nami ná Oſłach wiozą, dla czego z moimi ſługami tam zoſtał, aby ſię myto zapłaciło. Bo w Alexandryey nie tylko od kupi, ále od naymnieyſzey rzeczy, y od-

y odſamych pięniedzy, trzeba dać myto. Iam zatym do Kárwaſeryey Weneckiey iechał, tamem zoſtał. Po obiedzie ſzedłem port oględować z Ieronimem Witaliſem, Kupcem Weneckim, ktory iż miał znaiomość z Tureckim Kapitanem (trochę przedemną tu był z Rodu do Alexandryey, z dzieſiącią Galer przypłynął) chciał ſię z nim widzieć. Proſiłem go tedy, áby mię w towarzyſtwo z ſobą wzioł, żebym Galerę tego Kapitana (ktory pierwſzy był po Occhialu) iako żołnierzem y ſtrzelbą opatrzoną, mogł widzieć gdyż tam przyſtępu żaden mieć nie może, iedno albo Kupiec, albo udawaiąc ſię za Kupca. A tak wſiadſzy w Barkę przyiachaliśmy do tey Galery, kędy Kápitana nie zaſtaliśmy odiechał był do Miaſta, czekalimy daley niż puł godziny. Galera tá bardzo piękna wſzyſtka pozłociſta wſzakże mnieyſza niżeli ktorych używaią Chrześciani. Gdyż Tureckie wſzyſtkie ſą mnieyſze. Niewolnicy, wſzyſcy byli Chrześcianie, po pięciu ich przykowano do iednego wiosła, od połowice zaś Galery, po cztery tylko. Ludzi tám do potrzeby ledwie ſpoſobnych widziałem czterdzieści, dział było doſtatek. Wtym przyiechał Kapitan, aby rożney maści ſukna, z Europy kazał dla niego przywieść, każdey pięć poſtawow. Potym roſkazał nam dać Rodyiſkiego winá w gronach, ktore ták były wielkie, że do trzech łokci dochodziły, iagody zaś, iako u nas śliwy. Pożegnawſzy ſię z Kapitanem, wrociliśmy ſię do brzegu, á potym do Miaſta iuż ku wieczorowi. *Wino w gronach.*

Między rzeczami podziwienia godnymi, ktore do tąd ma Alexandrya, ieſt ſzeroki bardzo y wielki plac, przed portem morſkim, ktory ponieważ opiſuią Hiſtorykowie, że ręka ludzka ſprawiła y uſypała (bo przedtym go zwano Farus wyſep) ia ſię nie będę bawił. Znać zaiſte y pracą ludzką, y koſzt wielki, y umieiętność

rze-

rzemieśnika. Tu (ponieważ w Mieście iako ſię też niżey powiedziało, nie zdrowe ieſt powietrze) ludzie radniey muruią ſię, y mieſzkaią, y owſzem y Sędziak tu też mieſzka, dla czego Miaſto puſtoſzeie, y im daley tym bardziey ſię wali, gdyż zdrowſze y beſpiecznieyſze po Przedmieściach ieſt mieſzkanie.

Przyczyna, dla ktorey te Galery do Alexandryey przypłynęły, tá była, że trzech Urzędnikow Aſſan Baſza (ktorzy przedtym w Kairze był Gubernatorem) to ieſt Kanclerza, Piſarza, y Sekratarza z Konſtantynopola ná Rod Alexandryą, potym przez Nyl do Kairu odwoziły, aby tam ich ná garle ſkarano, ponieważ byli Aſſan Baſzy powodem, że poddane bardzo łákomie zdzierał y łupił. To iako ſię działo, krotko przypomnę. Ten Aſſan Baſza Eunuchus albo Rzezaniec, gdy w Kairze długo był Gubernatorem, bardzo Kupce odzierał y niſzczył, czego y dotąd ſą znaki, gdyż ani z Indyey, ani z Mechy, towarow nie przywożą. A żeby z ták mieyſca pożytecznego, y zbieránia pieniędzy ſpoſobnego, nie kazano mu ziechać, y urząd położyć, dziwnie wielkie dary matce y żonie Ceſarza Amurata, potaiemnie poſyłał, ci zaś ktorzy od niego, y od łakomſtwa iego upadli y ginęli, dla dalekości drogi, y trudnego do Pańſkich uſzu przyſtępu (czego Aſſan Baſza pilnie ſtrzegł) nie mogli ſię ani ſkarzyć, ani ſprawiedliwości doſtąpić. Tenże też Baſza, dowiedziawſzy ſię o onym Murzynie, ktory około Bálſamu chodził, y ſtaranie o nim miał (iako ſię wyżey mowiło) że nielada ſkarby ma, do więzienia go bez wſzelkiey przyczyny wrzucił, y áby opieniądzach powiedział, kazał go męczyć, tak bardzo, że w krotce umarł, po ktorego śmierci, Balſam, iż dozorce dobrego, y umieiętnego nie miáł, zginął.

Cudna Hiſtoria o łákomym, y iego końcu.

Był też y drugi Murzyn, Kupiec dziwnie bogaty, ktore-

ktoregom y ſam widział. Tego (zmyśliwſzy nan' wyſtępek także do wieże wrzucił, y tak okrutnie znędził, że towary ſwemi, ktore za dwa kroć ſto tyſięcy we złocie ſzacowano, muſiał dawſzy mu ie, zdrowie ſwoie odkupić. Mało ſię podobna do wierzenia tá rzecz zda, aby zwłaſzcza táka człowieczyna nikczemna, tylko w Zawoiu á w koſzuli bagazyowey, bez trzewikow, boſo chodząc, mogł tak wielką ſumę dać, y tak wielką winę ſam ieden zapłacić, ále kto poyrzy ná iego Pałac w Kairze, (iakoż y iam go widział, y doznałem tego, że podobno był tak koſztowny, iako y on pierwſzy, ktorym też oględował, y piſałem o nim) bez wſzelkiey wątpliwości przeczyć nie będzie gdyż y wſzyſcy twierdzą że zapłacił tak wiele Baſzy. Ten tedy, częſto y przed wielą ſię na nieſzczęście ſwoie ſkarząc, nápadł na iednego dobrego y bacznego człowieka, ktory mu radził, aby do Konſtantynopola iechał, á tam przed Ceſarzem tak wielką y znaczną prawie krzywdę ſwą przełożył. Ale Kupca dalekość drogi, tudzieſz niebeſpieczeń'twa odſtraſzyły, nakoniec przecię rzekł: Do Konſtantynopola iecháć nie mam woli, ale nie żalbyby mi y wſzyſtkę máiętność, utracić, bym tego dokazać mogł, żeby Ceſarz Aſſan Baſze kazał ściąć. Tu on przyiaciel: Dáy mnie (mowi) pieniędzy wedle potrzeby, á ia tobie wſzyſtko to, co żądaſz łacno y w krotce ſprawię. Powiadaią tedy, że poſłał przezen' do Konſtantynopola ſiedmdzieſiąt tyſięcy Cekinow, kędy za nie kleynotow dla Ceſarza nakupiono. Wyzyr Baſzy też dwadzieścia tyſięcy darował, czym gdy ſobie do niego przyſtęp łacny ziednał, powiedział, że y dla Ceſarza mam kleynoty wielkie: á nad to pokażęmu, iako nielada ſkarby, ieśli zechce, ſnadnie mu przyidą. Roſkazáł go tedy Ceſarz do ſiebie przyzwać, ktory przyſzedſzy, ofiarował mu

Patrz iákie to bogáctwa, bez Wśi y Zamkow.

mu kamienie drogie, á między niemi Dyament żá ośmnaście tyśięcy Szkutow, ktorym ia widział w Wenecyi, Roku Pańskiego 1580. u Kupcá, potym go był w drugim Roku do Konstantynopola posłał, y ná Cesarzá (powiádano) że był kupiony. Tegoż tam záraz czásu, położył skargę na Assan Basze, powiádaiąc, iako od dawnego czásu Kupce bogatsze zdziera, skąd niewypowiedziane skarby zebrał, przetoż aby się wżdy kiedy poddanych swoich krzywdy, y nędze ulitowáwszy, takowego łupieżcę skarał, á pieniądze y złoto iego tak dziwnie wielkie, do swego skarbu zabrał. Zasmakowało to Cesarzowi, y roskazał Imbraim Baszy, áby się do Káiru gotował, Corkę mu w małżeństwo obiecáwszy nad to list do Assana dáł, aby mu, skoro Imbraim Basza tam przyiedzie głowę swoię przysłał, roskazuiąc. Takowy list Cesarz ręką swoią własną zwykł pisać, ktory w kitaykę álbo atłas czarny uwiniony posyłaią. A tak Imbraim Basza, aby Cesarskiemu roskázaniu dosyć uczynił, zaraz się w drogę puścił. Lecz Matka y Zona Cesarska, dowiedziawszy się przyczyny, dla ktorey Imbraim iedzie, á widząc, że Assan w ostatnim niebespieczeństwie, iako nayrychley przez pocztę daly mu o wszystkim znać, y upominały, áby Imbráima nie czekaiąc, bez omieszkania zabrawszy z sobą skarby, do Alexandryey, iachał á stamtąd do Konstantynopola przybył, obiecuiąc zatym wszelkie staranie, áby Cesarza ubłagać mogły. Pierwey tedy niż Imbraim, z trzydziestą sześcią Galer do Alexandryey przypłynął, Assan przestrzeżony, zdwiema tysiącmi począł drogę narządzać, o czym gdy Imbraimowi oznaymiono z Kairu, pisał do niego, áby się z mieysca nie ruszał, iż ma z nim o rzeczach wielkich y sprawach Cesárskich namawiać się. Ale Assan iuż był w drodze, y nie przybył Imbraim do Kairu

Niewiasty broią, y niecnoty bronią.

(bo

(bo też niemogł) áż czwartego dnia po odiechaniu, nápiſał iednak z Alexandryey do Ceſarzá, iż Aſian ziechał, y w Kairze go niemaſz.

Matka z Zoną, Ceſarza wſzelkim ſpoſobem za tym błagały, y powiedano że iuż było ſtanęło ná tym, áby Aſian ſwoie ſkarby, ktore ná puł trzecia Miliona rachowano, Ceſarzowi oddał ſam ſiebie ná łaſkę iego y miłoſierdzie puścił, niedługo potym wſadzono go ná Zamku, y potaiemnie udawiono, áby tych bogactw nie używał, ktore łakomie y z upadkiem ludzkim zebrał. A ſłużki te iego przerzeczone, do Kairu wieśdź roſkazano, żeby tam lud ná zapłatę ich ſłuſznę patrząc, uciechę, nieiaką krzywd ſwoich odnioſł.

Widziałem w Mieście Słup wyſoki, czworgraniaſty, ná wierzchu wſzpicę wykowany, z czerwonego kamienia Porfiru, litery Hieroglifickie (o ktorych ſię wyżey mowiło) wſzędy miał wycięte. Bardzo piękny ieſt, y chociaż ſpod iego w ziemię wlazł, przecię ieſzcze ná wierzchu ieſt go łokci wzwyż niemal czterdzieści, wſzerz każda ſtrona ſześć, albo więcey trochę ma uſpodu łokci. Niedaleko niego w bok ku morzu, ſą ieſzcze znaki pod ziemią, pięknego iakiegoś, wielkim koſztem niekiedy z marmuru Pałacu zmurowanego, álbowiem ściany tablicami marmurowemi futrowáne ſtoią, ná ſłupách także marmurowych. Był y drugi ná wierzchu Pałac, ále iuż obalił ſię wſyſtek, á ten podziemny, acz pełen gruzu, iednak znać dobrze kſztałt budowania. Pod ſamym Mieyſkim murem, y pod iego iedną okrągłą baſztą, ſą tákże piękne marmurowe mieſzkania, pod ktorymi, y inſze ſzerokie, y przednie cudne gmachy widzieć, kędy powiadaią niektorzy mieſzkała Kleopatra, ktora ſobie przyczyną śmierci była.

Cudny Słup porfirowy.

Byłem też ná dwu gorách wyſokich, ktore ſą w ſamym

mym Mieście. Na iedney ieſt wieża dla ſtraży uſtáwiczney, nie bardżo wyſoká, z ktorey tyle chorągwi mnieyſzych ſtraż wywieſza, ile okrętow do Portu wchodzi. Drugá gorá ieſt wyżſzá ku Roſſetowi, z ktorey wſzyſtko Miáſto dobrze widzieć, ciągnie ſię aż do murow Mieyſkich, á pod nią wielkich Pałacow y pięknych wáliny leżą, gdzie ſię przednie cudnego marmuru doſtatek znayduie. Tego dnia y potym częściey, na długiey y przedniey ulicy Mieyſkiey, widziałem więzienie w ktorym S. Katarzyna ſiedziała. Ieſt ſklep nie wielki y niſki, ktorego nie daleko ſtoią dwa ſłupy wyſokie y ogromne z marmuru czerwonego całego wycięty, między ktoremi Błogosławiona Katarzyna Swięta, koronę Męczeńſką oſiągnęła.

W.pośrzodku teyże ulicy wielkiey, leży kamień czworograniaſty, na ktorym S. Markowi Ewangeliście, Biſkupowi tutecznemu Alexandryſkiemu, głowę ucięto. Mieyſce to maią w wielkiey uczciwości Turcy ſami, áby iakiey zmazy nie wzięło od przechodzących, ſzerſzym kamieniem go z wierzchu nakrywáią, dla tego umyśnie wyciosanym.

Nawiedziłem Kościoł S. Marka, nie daleko ieſt onego czworgraniaſtego Słupa, wyżey opiſanego, mały y ciemny, Chaldeowie go opatruią. Idąc do wielkiego Ołtarza, po prawey ręce ieſt ciaſny ſklepik pod iednym Ołtarzem, gdzie długo ciało święte po męczeńſtwie leżało, az go Weneci przemyśnie á potaiemnie (czego nie pomału Chaldeowie y wſtydzo ſię, y żáłuią) wziąwſzy, do Wenecyi zawiezli z uszciwością wielką, oczym mowi Hiſtorya.

Sędziak Alexandryiſki wrocił ſię z Kairu, dokąd go był zawołał Imbraim Baſza. Miał z ſobą konnych dwadzieścia, pieſzych Ianczarow tyleż. Inſzych dni, oględowali-

dowaliśmy Miasto, ktore koniecznie bardzo piękne, y dziwnie cudnemi Pałacami (ieszcze waliny leżą, drugie pod ziemią są) ozdobione było. Ile sądzić mogę, ledwie w piątey części ludzie mieszkaią. Iest też tu łaźnia szeroka y piękna, ktorą Soliman Cesarz kosztem wielkim zmurował, myliśmy się w niey podczás. Łacno káżdy przyzna, poyrzawszy na Pałace podziemne, że tam w ziemi zdawna drugie było Miasto wymurowane, gdzie ludzie wlecie dla gorąca mieszkiwali, á w zimie nawierzchne Pałace się wynosili. Z wielu tych podziemnych gmachow, teraz poczyniono studnie albo cysterny, w ktorych Nylusową wodę przez kanał do Miasta przywiedzioną chowaią. Albowiem są te cysterny iedne Mieyskie, drugie też każdego zosobna, dla przechowania wody do drugiego Roku, iako się powiedziało, ktorey ieśli kiedy nie stawa, tedy ná dziewięć mil przez morze wożą z Rossetu. *Alexandria iakie Miasto.*

Powietrze w Alexandryey od Maia, aż do pierwszych Iesiennych deszczow (bo tu bywaią, y mego czasu, dwudziestego siodmego Września, maluchny spadł) nie zdrowe, y niemal morowe: dla czego przednieysi Mieszczanie y Kupcy, wyieżdzaią w te dni, niektorzy na Przedmieście się wynoszą do portu morskiego: á ktorzy w Mieście mieszkaią, zawsze chodzą z twarzą bladą, żołtą, schorzałym bardzo podobną. Przyczynę tey zarazy niektorzy przypisuią Pałacom podziemnym, ktore puste á wilgotne, bardzo rozmaitą gadzinę, węże, y insze bestye iadowite rodzą dla czego, oná wilgotność z smrodem y iadem bestyi rozmaitych zmieszana (gdyż w Egiptcie takowe bestye wszedy się mnożą) powietrze záráża. Niektorzy winuią iezioro Mareotis, álbo Arepoten, pułtory mile od Alexandryey, powiadaiąc, iż Nylus śmieci y plugastwa wszystkie z rol y z pol, ktore są po tamtey

ſtronie Alexandryey, *także* iadowitych beſtyi ſiła w nie w wozi, ſkąd całe lato wiatry Etezye (zowią ie Włoſzy Káurus albo Maeſtro) powietrze zgniłością zepſowane, do Miaſta nioſą, aż ie potym deſzcze ſpadlſzy odżywiáią, y zdrowe czynią za pomocą wiátru lepſzego. Iezio-ra tego albo błocka, niezapomnieli ci, ktorzy dzieie Wielkiego Alexandra Krola opiſali. Ale *ktora kolwiek* niechay będzie przyczyna doſyć ná tym, że tu ieſt bardzo złe powietrze, w nocy zwłaſzcza, kędy okna pilno zamykaią okiennicami, bo inaczey o zdrowie gra, czegom po kilkakroć doświadczył. Albowiem ſkoro kto w nocy z goſpody wyſzedł, zaraz bolenie głowy dziwnie wiel*kie* napadło go, y wſzyſtkiego ciała mdłość. Otoż ludzie tuteczni, w nocy chuſtami nie iakiemi, pilno ſię (głowę naybardziey) opatruią y obwiiaią.

Prognoſtyk Turecki. Może ſię też y to tu wnieść, ſkąd ślepotę Pogan'ſką obaczyć każdy może. Maią takową pra*kt*ykę Turcy (bo Czarnokſięſtwem y guſłami bardzo ſię bawią) że Ziemię Swiętę Chrześcianie maią w Piątek im wydrzeć, gdy ſię będą w Moſcheiach ſwoich nabożen'ſtwem zabawiać. Otoż w Dámaſzku (ſkąd ſię Paleſtyna poczyna) w Piątek, wielká ieſt w nocy ſtraż, y godziną rychley, niżeli dni inſzych, zámykaią Miáſto: do Zamku też Ierozolimſkiego żádnego Chrześcianina nie puſzczaią, y owſzem przypatrować ſię mu, choć z dal*eka*, nie bardzo beſpieczna. A iż też tam te ich praktyki grożą, że przez Alexandryą Chrześcianie, do Obiecaney Ziemie pociągną tedy do Portu ſtarego (ktory Antonius od nowego odłączył, ziemią zarzuciwſzy, iako ſię mowiło, y Hiſtory*k*owie piſzą) y naymnieyſzych Chrześcian'ſkich ſtatkow nie przypuſzczáią, iż wierzą, że przezen' choć wodne kamienie y opoki bronią, Chrześcianie wpaść maią. Nadto, gdy w Piątek do Moſch ſwoich (co o

połud-

południu bywa) wchodzą Karwaſery Chrześcian'ſkie (á ſą tu dwie Weneckie, iedna Francuſka, Genuen'ſka, Raguzeyſka, y inſzych Nacyi Europeyſkich) z ulice kłotkami mocno zamykaią, y maią na to ſługi naznaczone, ktorzy nas każdego Piątku ná puł godziny (bo też nie dłużey ſwoie guſła odprawuią) zámykali. Chrześcianie też dnia tego y godziny, po Mieście ſię nie ukazuią ale do ſwoich goſpod, pierwey nim ie zámkną ſpieſzą ſię, by w iakie podeyrzenie nie przyſzli, ſkąd by im niebeſpieczen'ſtwo uroſło. Więc y przez noc, też goſpody naſze zamykaią, by ſnádz potwarzy iakiey ná Chrześciány kto nie czynił, że ſchacki ſobie ſtroią, albo zdrádę iaką robią. Naoſtatek w ſamych Karwaſerach, zawſze ieſt iaka Turecka ſtraż, pilnuiąc ieśliby Chrześcianie czego takowego nie przemyślali, ſkądby podeyrzenie, y potwarz wzniecić ſię mogła, á zaraz karanie, czemuby radzi, dla iakiego wziątku. Ieſt ten zwyczay w Alexandryey od dawnego czaſu, dla większego beſpieczen'ſtwa Kupcow, y pilno go ſtrzegą.

Siła Autorow zacnych Alexandryą, iaką to Port wſzyſtkiego Wſchodu opiſało, ia tylko to przydam, że tu ze wſzyſtkich Narodow Chrześcian'ſkich dziwna wielkość ludzi y naw rozmaitość bywa. Ná ten czas, gdym ia tu mieſzkał, było pietnaście Galeonow, prawie przednie wielkich, z ktorych ieden brał pułtora tyſiąca beczek, drugi iemu podobny wziął ſto tyſięcy Cekinow; y poimały go dwie Galery Maltyn'ſkie nie dáleko Alexandryey. Ieden także wielkim wiatrem pogodnym uſzedł im, ale działy bárdzo podziuráwiony, bo uderzyły Maltyn'ſkie cztery Galery, na te dwa Galeony.

Dwa kroć przez lato tych Galeonow Karawana (ktora podczas bliſkie okręty ima) z Konſtantynopola do Alexandryey chodzi, á te ſą Galeony Kupcow Konſtanty-

ſtantynopolſkich, ktoremi nie wiele w prawdzie towarow wożą, ale ſummy pieniędzy wielkie miewaią, za nie Ryż, Cukier, Pſzenice, Daktyle, y inſze towary z Mechy y z Arabiey ſzczęśliwey, do Kairu nawiezione, doſtatkiem wielkim kupnią. Bo acz Konſtantynopol w urodzaynym kraiu leży, ale iednak po wielkiey części żywność miewá z Egiptu. Pierwſzy raz te Galeony z Konſtantynopola w Marcu wychodzą, á w Czerwcu ſię wracaią, drugi raz w Sierpniu iadą, w koncu Października doma zaś bywaią. Dla beſpieczney drogi, Tureckich Gáler álbo okrętow, dwadzieścia ſześć wielkich, o trzech rzędach wioſeł, ktore zawſze ſą ná wielkim morzu, prowadzić ie zwykły. Gdym był w Alexandryey, Admirał Occhiali z temi okrętámi przyiachać miał, y czekano go bo też iuż te Galeony płynąć miały, tylko ich przyſzłe burzliwości zatrzymywały, ktore że bydź miały na morzu, iakimiś znakami dochodzili, nam ſię prawie znać dały, iako ſię wnet powie. Dwa tedy te Galeony (z ktorych ieden Maltenczykowie poimali) ufaiąc w ſwoiey ſtrzelbie wielkiey nie rychło ſię z Rodu za drugimi, ktore Occhiali prowadził, puściły, acz by były wiatry miały pogodny, mogłyby ſię były nic nie lękać Maltenczykow, ktorego, gdy nie ma Galeon, prędko kilkom poddać ſię muſi, by był niewiem iaką armatą opatrzony.

Czterema dniami przed wyiazdem ſtąd moim, trzyſta Dzerm z pſzenicą przypłynęło, ktorą do Galeonow ſtoiących w Porcie przenoſzono.

Nieopuſzczę y tego, że ten Port Alexandryiſki ma przywiley takowy co y teraz, aczci przecie nieiako ściśley Turcy zachowuią że y przyiacielſkiemu y nieprzyiacielſkiemu okrętowi ſtanąć w nim, y odiachać kiedy zechce, wolno. Hiſzpani iednak temu nie ufaią, ani tu

Hiſzpan oſtrożny.

ich

ich okręty ſtawaią. Florentſkie bywały, y często, ale czaſu iednego, niebardzo ſię im ta goſpoda udała. Bo ſkoro ſię ruſzyły ku domowi, y iuż mil dwadzieścia ná ſamo morze zaiachały, Galery Tureckie zaſtąpiły im, poimały ieden dwa álbo trzy uciekły. Przyczyna tego była, iż też okręty Florentſkie *S. Stephani* zabiegi czyniąc, nielada Turkom ſzkodę czyniły, co ſię było trochę przed moim do Cypru przyiazdem trafiło, iakoć ſię w ſwym mieyſcu napiſało wyżey. A te zabiegi niemal ſą takie, iakie naſi Kozacy zwykli czynić ná w ziemi ktorym ieśli ſię powiedzie, dobrze, ieśli też nie, zginienie albo ſzkodę, za dobre przyimuią.

Port Alexandryiſki, bardzo ieſt ſzeroki, y otworzyſty, dla czego zimie nie bardzo beſpieczne ma ſtanowiſka. A tak Tureckie nawy, iako y Galeony przerzeczone, pod Zamkiem więkſzym ſtawaią, po prawey ręce Portowi, gdyż tam ſą ſkały w morze iadące, ktore ie w cichości chowaią, wiatr łamiąc. Ieſt w koncu iedna dosyć wyſoka, ktorą dla tego, iż ſam wierzch ma rozwiodły rogato, Grariofilus albo gwozdzik zowią. U tey okręty często ſię rozbiiaią, gdy ie wiatr pędzi, ponieważ ku drugiemu Zamkowi, po lewey ręcę Portu, niebeſpieczny ieſt przyſtęp dla ſkał. Aleć y we śrzodku Portu znaydu ą ſię te ſkały, na ktorych podczas okręty giną, widać ie zwierzchu, gdy ieſt pogoda, a morze ſpokoyne. Zamki obadwa nie nazbyt ſą odſiebie dáleko, nawy pośrzodkiem idące mogą z dział bić, ſkąd łacno oſądzić każdy może, iako Port ieſt ſzeroki w ſamym weyściu. Zamek ktory po prawey ſtronie leży doſyć wielki y obronny ieſt, drugi w lewo mnieyſzy, nie tak obwarowany, iż około ma ſkał niemało. Przy ſtarym Porcie, do ktorego Chrześcianom wieżdzać nie godzi ſię, ſą baſzty dwie nie wielkie, iedna ku Miaſtu, druga ku morzu, nie dalęko

Zamki Alexandryſkie.

daleko do Cekauzu, ktory ieſt nád tymże Portem. Stawaią tu Galery, to ieſt okręty o trzech robotnikow, na ten czas przy mnie tylko ich cztery było, dla ſtraży Portu Alexandryiſkiego, y to (bośmy częſto widzieli) nie do końcá opatrzonych.

Był w Kairze Ianczar nieiaki, poniekąd iuż ſiwy, rodem z Helwecyey, ktory przed trzydzieſtą lat poimany od Zboycow morſkich, przy nieiakim brzegu Włoſkim, niewolą uciśniony obrzezał ſię ná Turecką wiarę. Ten bardzo ochotnie mi ſłużył w Kairze, nie tak dbaiąc o pieniężną kontentacyą, iako aby do ſtołu miał obrok wina, ktorym ſobie dobrze prawie podlewał zawſze. Albowiem w ták wielkiey wielkości ludu, nie tak było piań'ſtwa znać, ani też tu tak bárdzo go karzą, iako indziey. Bo to wſzytko za Baſzą idzie ktory ieśli ieſt trzeźwy, pilno pyta o piianicy, y karze znacznie, ieśli też ſam rad piie, y każdemu wolno, nikogo za to nie karzą. Otoż ten Ianczar, ſumnieniem przyciśniony, potaiemnie proſił, y bardzo, ábym go z ſobą wziął do Europy, dla czego też był z nami do Alexandryey zaiechał. Za dni kilka, niżem odiechał, pracowałem w tym, y pilnom ſpoſobow ſzukał, pytaiąc y namawiaiąc ſię z tymi, ktorzy tam rzeczy świadomi byli, iakimby kſztałtem, mogł być ten człowiek poratowany. Bo iawnie w tym co poczynać, nie godzi ſię, á potáiemnie bardzo nie beſpieczno, dlá ſzpiegow ktorzy z pilnością wielką, patrzą ieśli też rzeczy, ktore było przywieziono, do nawy wnoſzą, gdy też na wyieznym, wolno im do okrętu wniśdź y rzeczy wſzyſtkie poprzewracać; kędy ieśliby Turcy znalezli, takową drogę przed ſobą maiącego, tedy y okręt ze wſzyſtkim do ſkarbu Ceſarſkiego biorą, y ludzie bez wſzelkiego wyratowania, w niewolą wieczną idą, ponieważ im tak ich wiara roſkazuie.

A tak

A tak nikt nie rádził zgoła, abyśmy ſię w takie niebeſpieczeńſtwo, dla niego wdać mieli: co gdy mu ſię powiedziało rzewno płakał, żegnaiąc ſię z nami, tak, żem y ſam zapłakał, ktory bardzo bym był rad w tym go wyratował. Byli też tam y drudzy Włoſzy dway, ieden Aſzkanius z Powiatu Rzymſkiego, także na brzegu od Zbuycow porwany, *Anno primo Pontificatus Pii ejus nominis Quinti*, ktory ſiedmnaście lat, u iednego Sędziaka był w niewoli, á z tych piętnaście w okręcie ná morzu robił, potym chciał ſię okupić, oſtatka czego mu niedoſtawało, proſił abym mu był dodał. Drugi był *Andreas Siculus*, rybitw, tamże w Sycyliey, od Turkow z Bárbarvey w łodkach prędkich wypádaiących poimany, kilkanáście lat ſiedział w więzieniu, y iuż był ſtąd nieco oſiwiał. Odkupiłem go więcey niż ſtem ſzkutow we złocie, ale iako Aſzkanius był człowiek dobry, y bogoboyny, tak ten nic dobrego, y bluznierca. Bo żegluiąc ná morzu, zawſze bluznił, y owſzem taki okrutnik był, że w głos mawiał: ieśli żonę zaſtanę, á ona ſzła za drugiego w niebytności moiey, (bo miał żonę y dzieci) zaraz ią po przywitaniu, y z dziećmi zabiię, w czym kiedyśmy go ſtrofowáli, był niecierpliwy, y bardzo niewdzięcznie to przyimował. Odkupiłem y drugich dwu Włochow, młodzieńcow oſobliwych, y zoſtawiłem ich w Kairze, aby ich *Conſul Marianus* odeſłał do Włoch. Bo niektorzy odradzali mi, wozić z ſobą tak wiele okupionych, ſkądby ſię było podeyrzenie dało, że mamy ſiła pieniędzy, á zatym niebeſpieczeńſtwo mogło by było iakie urość. Wykupić ſię nikt nie może, bez dozwolenia Baſze, od ktorego świadeczny liſt wziąść ma, inaczey, z Portu Alexandryiſkiego nie puſzczonoby go, á Baſza nieco pieniędzy od Pana, tego niewolnika, po okupie bierze. Owego zaſię, ktory w iarę

Znać Pána świątobliwego.

rę Turecką przyiął, więcey niegodzi ſię wywozić, ani iemu odieżdzać, chyba potaiemnie, co niebeſpieczna.

Dniem przed wyiazdem moim z Alexandryey, przyſzedł do mnie Ian Włoch, z dwiema towárzyſzami, ktorzy u Kupcow ſłużyli mowił po Hiſzpańſku doſyć dobrze. Ten upad mi do nog, proſząc abym go wykupił (á był z onych wielkich Okrętow, w Porcie ſtoiących dla ſtraży) miał okowy iako niewolnik na nogach, wielką nędze ſwoię opowiadał. Obiecował mi wiernie ſłużyć, y powiadáł, że był Cyrulikiem, w lekarſkiey nauce, y rzeczach biegły, obiecował do tego bydź y niewolnikiem u mnie, by tylko, zwłaſzcza od okrętu, mogł bydź wykupiony. Nauka y umieiętność iego, nie była u mnie takiey wági, (zwłaſzcza żem iuż ná mieyſce pierwſzego mego, miał Antoniego Genewczyka Włocha, doſyć dobrego Cyrulika) áni mi ſię też zdało, nie znaiomemu zdrowia ſwego ſię zwierząc. nędza wielka ktorą cierpiał, ta mnie pobudziła y przywiodła, żem go wykupił.

A iż miałem żywe Lamparty, Kozorożce, y inſze rozmaite beſtye z dalekich krain z ſobą, zleciłem mu o nich ſtaranie w okręcie. Sprawował ſię dobrze, bo po niewoli, to ieſt poki był ná morzu. Ale ſkorom przypłynął do Krety, dwie Niedzieli tak mieſzkał, á potym rzeczy pokradſzy, uciekł, czego nie obáczyła moia czeládź, aż czwartego dnia y że drobiazgi poginęły, mnie też nie rychło powiedziano. Bom ſamoczwart ná Palacu Xiążęcym ſtał, inſi w Klaſztorze S. Franciſzka. A chociayżem ſię tego nie domagał, y nie mowiłem nic, przecię go ſzukano, y ztamtey ſtrony gory idąc ku Barbaryey znaleziono go, dziwna po co ſię tam udał, ſkąd wyniśdź nie mogł, y co myślił, mnie było na tym doſyć, żem go z Turek wybawiwſzy, do Chrześcian od-

wiozł. Chciano go na gardle karáć, ale znowu y od śmierci, y od okrętowey niewoli wybawiłem człowieka, nacoby mu było koniecznie przyſzło, gdyż ſtąd, dwoiaki bym był miał żal, y z iego śmierci, y z takowego dziwnego przypadku, że ſtem Czerwonych odemnie wykupiony, z niewoli Tureckiey, miał bydź u Chrześcian obieſzony. Wrocił to, co był moiey czeladzi pobrał, acz nie co był utyrał pieniędzy, y chciał mi znowu ſłużyć, alem go uczynił wolnym, dla czego w ſiadł na Galeon nowy, ktory do Włoch płynął, kędy co ſię z nim ſtało daley, nieſłyſzałem.

Kupiec nieiaki Wenecki, ktory w Kairze długi czas mieſzkał, twierdził za rzecz pewną, że z tych okupionych, ledwie co bywa dobrego. A nie darmo to twierdził. Bo za iego mieſzkania w tym tam kraiu, do dwu tyſięcy ich było wykupiono, á z tych ledwie pięćdzieſiąt, albo ſześćdzieſiąt dobrze ſię obrociło, oſtatek albo złodzieyſtwem, albo rozboiem, albo morderſtwem ſię bawili dla czego ich też na gardle karano. Drudzy już do wolności przyſzedſzy, Turecką wiarę przyięli, gdyż nie máiąc ſkąd żyć, ani ſpoſobu iakoby ſię do Europy zawlec bacząc, aby ich z nowu w niewolą nie wzięto, tak ſobie woleli poſtąpić.

Zwierza y wiele y rozmaitego w Alexandryey przedawaią, y iam niektore kupiwſzy, z ſobą do Europy był przywiozł, iako Lamparty dwa, Szczurki Faraonowe dwa, ktorym podobnych po domach w Alexandryey biegaiących, y po polu, zwłaſzcza w Syryey, ſiła ſię nam trafiało widzieć. Kota ktory Zybet albo Pizmo czyni, będąc w Trypolu, roſkazałem ſobie w Apamei kupić Cynocefalow dwu, ſamca y ſámice, włos iakoby czerwonawy był na nich. Samica, gdy przychodzi chłopiec albo niewiaſta, kąłała zaraz, mężczyznie do-

Zwierz rozmaity.

Są to ludzie o pſich głowach Plinius lib. 7

Ludzie mowi ktore Cynocefalami zowiemy,

mlekiem żyią. rosłemu, nie śmiała nic takowego czynić.

Małych *kotow* morſkich rozmaitych miałem też *kilkanaście*, *ktore* mi wody morſkie zalały, gdy u wyſpu Karpatos nawałności y ſrogość morſka mało nas nie potopiła. Były y Papugi przednie cudne, y Kozoroz-cow trzy, ktore na morzu zdechły. Beſtya ta ieſt dziwnie prędka, á choć bardzo cienkie ma nogi, przecie poſkałach tak prędko bieży, że ſię *każdy* dziwować muſi.

Ieſt też ptaſtwa wielka gęſtwa około Alexandryey, podobnego naſzym pardwom, ktore acz latać nie mogą, iednak pies żadnym ſpoſobem dogonić nie może, dla prędkiego biegania po ziemi, chybaby kędy przypędził do ſieci. Kamykami z piaſku dobytemi żyie pardwa, y ieſt bardzo tłuſty ptak, y ſmaku przednie dobrego, ale do iedzenia, zwłaſzcza świeży, bardzo niebeſpieczny, gdyż kiedy go kto kilkakroć ie, muſi umrzeć. Dawaią tę przyczynę, iż ten ptak kamykami ſię karmi, dla czego człowiek ieśli go czeſto iada, puchlinę ſobie przywabi, á za tym śmierć. Otoż oſkubſzy go, pierwey do brze naſalaią, y trzymaią tak w ſoli całą noc, potym pieką, y w ocet kładą, zaczym po takowym zmacerowaniu, y ſmaczne y zdrowe bywa mięſo. To czynią y zmałymi ptaſzęty, podobnym czyzom, ktore lataią, y ſą tłuſte, ieſt ich doſyć y w Cyprze, ale także ie trzeba macerować octem. Powiadaią ci, ktorzy w Arábiey ſzczęśliwey bywali, że ſię też tam znayduią pardwy, á drudzy twierdzą, iż to on ptak ieſt, ktory Zydom na puſzczy był od Pana BOGA dany do pokarmu, Piſmo S. zowie go Przepiorką.

Około gory Horeb, w Powiecie Synai, manna Kalabryiſkiey podobna, rodzi ſię, nie tak bardzo przecie biała, ku czerwoności ſię ma. Widziałem ią w Káirze, ma z natury moc do purgacyi ſłużąc, y powiadaią niektorzy,

ktorzy, że takową Zydowie zbierali na puszczy, ale wywodu dostatecznego nie pokazuią za sobą w tey mierze.

Na puszczy oney piaszczystey, ku czerwonemu morzu, bardzo wielkie mnostwo iest Strusow, ktore Arabowie podczas z daleka okrążywszy, y do kupy iedney zgromadziwszy, biią. Lecz iż oni mięsa nie iadaią, ani piór tak łacno rozprzedać mogą, (acz Kupcy bardzo rádzi więc kupuią) tedy też rzedzey takowym polem się bawią, z ktorego ledwie co pożytku odnoszą, á konie zawsze znacznie pomorduią. Bo Strus, biorąc ratunek od skrzydeł, przednie rychły má bieg, iako owo y nasze Dropy, nim się ku gorze wzbiią.

Gdyśmy się w Kairze przypatrowali, igrzyskom y cwiczeniu Zołnierskiemu, ktore na każdy tydzień Turcy zwykli po obiedzie w Piątek czynić przybieżał Murzyn ieden nagi, na Wielbłądzie, Dromedaryusz nazwanym. Iest to Wielbłąd tak spory dochodu, że koń, choć sporzey idąc, nigdy mu nie zrowna. Ten był z Mechy iako poczta przybieżał, ktora do Kairu dnia pietnastego bywa tym sposobem. Bieży Murzyn na Dromedaryuszu pięć dni ustawicznie, drugi potym na inszego także Dromedáryusza wsiada, y pięć dni drugie iedzie, trzeci naostatek do Kairu na trzecim, dnia Piątego przybywa: także potym do Mechy z Kairu iadą. Murzyn ktory iedzie, tak wiele ie iakoby na pięć dni miał dosyć, y nie bierze z sobą pokarmu, okrom trochy Daktylow. Chleba też w tamtym mieyscu pustym skalistym, y piaszczystym, nie znaydzie, ani wody aż dnia piątego. Dromedaryusz może do szostego dnia wytrwać tak bez wody, po kęsu mu z pszenice naczynionych kluskow Murzyn podrzuca, bo ich z sobą nie wiele brać może. Wody tu gwoli potrzebie swoiey, nie wozi z sobą, ktorą *Dromedaryusz wielbłąd.*

by też

by też dobrze miał, niegodziłoby się iey dawać Dromedaryuszowi. Bo kiedyby ią poczuł, zarazby spragnął á zatym pięć dni swoich obieżećby niemogł, iako to oni twierdzą. Trochę co odpoczywa, bo w godzin dwadzieścia cztery, Murzyn kęs dla potrzeby naturalney postawa, gdyż Dromedaryusz idąc wodę puszcza. Gdy chce z niego zsieśdź, kiiem w nogi uderzy, y tak przyklęka do ziemie zaraz, á on w tym zsiáda.

Ludzie ktorzy mieszkaią w Arabiey pustey, nigdy nie iedzą Chleba, ani mięsa ale tylko Daktylami się karmią, także kozim mlekiem bardzo zdrowym á wodę piią, dla czego żyią dlugo, y wiele ich do sta lat przychodzi, zdrowie maią dobre y postać ciała chędogą. Koniom miasto owsa, kozie mięso dawaią, ktore pierwey ná Słoncu suszą, potym w małe kąski siekaią, skąd y konie dobrę maią pomnożenie ciała, y oni łacno z sobą po puszczach (w worek iaki nie wielki wrzuciwszy, y do łęku przywiązawszy) ma wodzić, á gdy tylko dwie przygarszni na obrok dadzą, tedy koń na godzin dwadzieścia cztery prawie dosyć ma. Nad to mięso takowe, koniowi pragnienia nie czyni, y zachowuie go w przyrodzoney prędkości. Bo gdy ieszcze zrzebię iest, tylko mu ssać do dziewiątego dnia klaczę dopuszczaią, á potym mu mleko Wielbłądow dawáią, by z matczynego słabsze nie było, zaczym y piękność swoię przyrodzoną zatrzymywa, y dużości Wielbłądow mlekiem ich się karmiąc, nabywá. Kiedyśmy powiadali Alexandryanom y Kairzanom, że my w Europie mamy wszędy wode, mowili na to: Moglibyście nigdy nie umierać, ktorzy zawsze wode żywo y słodko macie. Ukazowaliśmy im w Kairze Chleb, ktory oni Chops zowią, y niechcieli go ieść, ale zawineli w chustkę, powiedaiąc, że na ukazanie swoim zaniesiemy, aby widzieli, co wy też

tam

tam iadacie, bo (mowi) byśmy ieſzcze Chleb ieść mieli, prędkobyśmy pomarli. Widziałem w Alexandryey iednego Dromedaryuſza, na ktorym był przyiechał ieden Arab z Koſſetu, bardzo ſpoſobna beſtya do prędkiey drogi, możewłożyć nań ſiodło bo ieden tylko ma garb, á nie dwa, iáko inſze Wielbłądy do noſzenia rzeczy.

Oſtátek Września, ſtrawiło ſię na oględowaniu rzeczy godnych widzenia, tak w Mieście, iako indzie y gdyżeśmy rychley iechać nie mogli dla Sędziaka, od naſzych trzech naw, ktore poſpołu miały iechać wielkiey ſumy pieniędzy wyciągaiącego. Zgodzili ſię z nim przecie noſi Kupcy, ale niemałą ſummę dawſzy, kędy czekáło ſię dla wiátru niepogodnego, aż do dziewiątego dnia Października, ktoregośmy ſię na morze puścili.

PAZDZIERNIK.

MAiąc tedy nawę (Saicyą nazwaną) wſiedliśmy dziewiątego dnia Oktobra, godziny iakoby pietnaſtey, áſzeſnaſtey wyiechaliśmy z Portu, ku wieczorowi, brzeg Barbaryey widzieć było. Nazaiutrz iużeśmy ziemie nic nie widzieli, aż potym ſiedmnaſtego tegoż Mieſiąca, ukazała ſię rano. Cztery nawy były dnia tegoż z Portu wyſzły, iedna naſza Francuzka więkſza ktora pierwey w Sycyliey, potym w Maſyliey bydź miała. Ta, iż ſię była pierwey, niżeli trzeba w tym Porcie ruſzyła, żagle zawieſiwſzy, gdy wiatr *inter Boream & Septemtrionem ſpiraret*, ktorzy Włoſzy *Græco Tramontana* zowią prawie ná ſamym wyściu, mało, ſię o ſkałę Garyofil nie rozbiła, od ktorey ledwie dzieſięć łokci iuż była, głos zaprawdę y wrzaſk ludzi, iakoby tonących ſłyſzeć było. Albowiem Patron tey nawy chorował w te czaſy, á ci kto-

rzy

rzy na iego mieyſcu byli, nie tak oſtrożnie pilnowali y ſprawowali. Drugą zwano Galeon Peraſto, w ktorym iá miał iechać, ale iż iey Patron kupił był inſzą, y do niey bieglcyſze Zeglárze pobrał, á tamtę bardzo náładował, do tego nigdziey nie miał ſtąpić tedy mi drudzy rozrádzali w niey ſię puſzczać. Na tey, iż byli bogaćſi Kupcy, udarowali Kapitana, że ich z Portu dwie Galerze Tureckie wyciągnely. Ten Galeon Fortuna zatlukła do Cypru. Trzecia była tego to Patrona, ktora ku Wenecyi płynęła, te też iedna Galerá Turecka ciągnęła: Czwarta naſza Saicya Francuzka nie wielka, ktorym naiął, y miała mię wyſadzić w Krecie, iż ſtąd chciałem do Europy Galerami iechać, przez Pańſtwo Weneckie, kędy mogłem ſobie nieco wytchnąć, zwłaſzcza pierwſzą drogą znaiąmych ſiła maiąc, a do tego, ieśl by morze, dlá zimy bliſkiey iechać nie dopuſzczało. Poſtanowiłem był z Patronem, że mię w Porcie, ktory teraz

Acto: 27. Cap. zowią Kalolimioni, miał wyſadzić (y wſpomina go S. Łukaſz) częścią dla ſtanowiſka dobrego, częścią iż było nie daleko Alexandryey, nad to wiechać *in Archipelagum*, aby mię kędy wyſadził, iż bliſko źima była, nie śmiał, gdy też *ex mari Mediterraneo* niebeſpieczno było tam wieżdzać, co iednák potym wſzyſtko ſię pomieſzało. Albowiem pietnaſtego dnia Oktobra, około dwudzieſt y wtorey godziny, burzliwość ſroga powſtawſzy, te czte-

Niebeſpieczeńſtwo. ry nawy, ktore iedne drogę miały, y tam y ſam rozpędziła, á zwłaſzcza naſzę Saicyą, okrutne wiatry ciſkały, aż o puł nocy ukazał ſię nam S. Germanus, ktoregośmy teyże nocy ſześć kroć widzieli toż dopiero nawałność ucichła. Nazaiutrz ku wieczorowi, także nas wielki wiatr, całą noc ſrogim niebeſpieczeńſtwem ſtraſzył, á dnia ſiedmnáſtego, trochę przed dwudzieſtą wtorą, tak ſroga fala powſtała, żeśmy iuż nadzieie żadney nie mieli.

li. Bo dwa przeciwne wiatry *Africus & Aquilo*, (po Włosku *Garbino è Græco*, (same się z sobą zbiiały, taki wicher ze dzdzem czyniły, iż kręciły w iednym mieyscu nawę, tłukąc ią y przychylaiąc, aż wierzchu masztu dotykały się wały, kędy ulżywaliśmy nieco, to iest wyrzucaiąc kamienie poniewasz kupi żadnych nie mieliśmy, ale dla wichru gwałtownego, mało pomogło, gdyż tak wały do Sagicyey wpadły były, że mało nas nie potopiły. A iż noc była nader ciemna, do tego grzmienie błyskanie, y pioruny straszne biły, obaczyli iednak marynarze wyspę, zdwiema szpicami skalistymi, ktore gdyśmy żoczyli, mniemaliśmy żeśmy iuż *in Archipelago*, gdzie dwie insule puste nie opodal są od siebie; nazwane Dywonie od wszystkich, á tak iż gwałt ostatni widzieli, á sagicya mała była, prosto spuściwszy wszystkie żagle w pośrodek ugodzić chcieli, aby dlá tak wielkiey nawałności, ratować się iakokolwiek mogli, trzymáiąc náwe między dwiema wyspami, kędy wiatry iużby tak szkodzić nie mogły. A gdyśmy ich iuż nie daleko byli, za osobliwą Boską opatrznością y łaską ieden żeglarz z gory samey masztu (iż to one błyskania nie ustawały) uyrzał, áno tylko iedna iest wyspa, ktora dla dwu szpic, zdała się iakoby dwie były, między ktore mieliśmy wiechać: dla czego tudziesz żagle wszystkie spuściwszy ieden tylko tak wiszący (Trynchietum go zowią) zostawili, żebyśmy onę wyspę minąć mogli. Lecz gdy przecię Saicya nasza, okrutną nawałnością mało nie była utopiona, y od wiatrow potłuczona, ták wiele dziur miała, że ustáwicznie wodę wylewać musiano opowiedział nam sam Patron, że iuż nadzieie nie masz, y zginąć przyidzie nie długo wszystkim, dla czego poczęliśmy się Panu Bogu polecać, y każdy o swey duszy myślił, ostatniey godziny czekaiąc. W tym po puł nocy świat- *Opatrzność Boska.*

tłość S. Germana obaczyliśmy, zaraz też *Aquilo* nieco ucichł, á *Africus* mocniey Sagicyą popędził, zaczym one ſkały minęliśmy. Siedm razy na ten czas widzieliśmy S. Germana, á zakażdym zelżywał *Aquilo*, zatym już też dniało. A gdy był dzień, obaczyliśmy że to była wyſpa Kaſſo (do ktorey chcieliśmy przybyć, puſta, ſkał wyſokich pełna, gdziebyśmy ſię byli puścili, bez wſzelkiey wątpliwości, zginęlibyśmy byli na onych kamieniach, ſkałach w wodzie ukrytych. Potym ośmnaſtego dnia uyrzeliśmy wyſpę Rod, ale iednak cały dzień y część nocy, okrutne wiátry nas ciſkały, ktore iż ſię S. German ukazał, ucichnęły, tak, że nocy oſtatek był ſpokoyny. Nazaiutrz cały dzien błądziliśmy między Rodem, á Karpatem (zowią go Włoſzy *Scarpato*) wyſpą, na ktorey Pöëtowie twierdzą, że ſię urodziła y wychowana była Minerwa. Więc iż Patron położenia mieyſca nie był świadom, boiąc ſię rozbicia, przyſtąpić nie śmiał, aż wieczor oni obywatele, na iedaym *Promontorium*, albo na gorze idącey w morze, ognie kłaśdź poczeli (bo ten ieſt zwyczay, że gdy widzą błędny okręt, kładą dla żeglarzow, áby o mieyſcu beſpiecznym wiedzieli, y o dobrym ſtanowiſku, ognie) ktore uyrzawſzy, noc całą niemal około brzegow włoczyliśmy ſię. O czwartey w noc, powſtała burza ſtraſzna bez dżdża, ukazał ſię S. German, zaczym y wiatr ucichł, y noc pogodna była.

Ognie na gorach morſkich.

Jż twierdzo niektorzy, że to światło, ponieważ ma *cauſam naturalem* z ktorey idzie, nie ukazuie ſię iedno w dęſzcz: dla tegom tu przydał bez dżdża ukazało ſię, y była pogoda. Rano dwudzieſtego Oktobra, przyſtąpiliśmy do wyſpy małego Portu, (zwano go przedtym *Portus Agata*) ktory ſtatkow wielkich nie przypuſzcza y nie ſtawia. Tam rzuciwſzy kotwice, nawę utykać z-

grzebie-

grzebiami y smolić, iż była potłuczona bardzo, poczęliśmy, twierdzili żeglarze, żeby była ieszcze ze dwie godziny w takim kołataniu, rosypałaby się była: wysiadszy na brzeg, potrzeby strawne u Grekow kupowaliśmy, gdyż kurczęta, nam wały zalały w Saicyey. A aczkolwiek ten wysep trzyma Turek, y Kapitana ma Turczyna, przecię Grekowie, iako y na inszych insułach *Archipelagi*, role orzą, y winnice opatruią, á Turcy żywnością się dobrze opatrzywszy, ná Zamku siedzą, nigdziey nie wychodzą, boiąc się Grekow: á gdy przychodzi czas oddawánia Trybutu, kilka Galer z Iánczarami do tych wyspow przyieżdza, y wybieraią. Widzieliśmy ná tym wyspie, kilka małych Miasteczek w bok, do ktorych iednak nie przystępuią nawy, iż Portu nie maią. Wioska nie daleko naszego stanowiska była, Lare nazwana. *Turcy boią się Greków.*

Názaiutrz rano, że wiatr *Aquilo* (albo raczey *Græco*) począł powiewać, á zasłonyśmy stamtąd nie mieli, wyciągnąwszy kotwice, puściliśmy się ná morze, maiąc nadzieię, żeśmy iuż do Krety przypłynąć mogli, aliści się wiatr z nowu odmienił, y przez ten dzien' y drugi, chwytaliśmy tylko wiatr około wyspu Kasło, aż do dnia dwudziestego trzeciego. Rano przypłynęliśmy do wyspu Krety, do *Promontorium Salomonis* (w dáwnym czasie go zwano *Samnium Promontorium*, y wspomina go S. Łukasz w Dzieiach Apost:) tam na gorze nie daleko iest wieżyczka, gdzie straż mieszka, dla morskiah Zboycow. Skorośmy rzucili kotwice, oznaymiono nam, że tylko dniem przed nami stamtąd wyiachała Saicya ona, ktorá była z nami pospołu z Alexandryey wyszła, á miała do Sycyliey droge, tak ią też tam fortuna zápędziłá była, y wiatry skołatały, do tego Patron co z Alexandryey choro wyiechał na morzu umarł, y tamże go

ná brzegu pochowano. Taż Saicya przyſtąpiwſzy ſię, iż nie dáleko było Sycya Miáſto Weneckie, gdzie mieſzka Rektor, dała znáć, że ia też tam iadę, y był Antonio Baroci Kupiec, gwoli temu u Gubernatora (ktore oni Rektorem zowią,) dla czego iuż tam ná mię czekano.

Iż ſię często wſpominało, że Saicye nawy, potłuczone wiatrem mało nie zginęły, temu nie ma ſię nikt dziwowáć. Bo to pewna ieſt y doświadczona, że nawy albo przez ſtarość, álbo przez złe robienie, y od rzemieśnika wygotowanie śmiele á zwyczaynie idące, bardzo częſto wały z wichrem tłuką, y na ten czas ludzie w ſamym niebeſpieczenſtwie bywaią. Albowiem kiedy ſię okręt albo na piaſku, albo ná iakiey ſkale wodney roſypie, z bliſkiego brzegu do dadzą ratunku, y deſki ſię uiąwſzy, ſiłá ich wypływa, ale na głębinie y śrzod morzá ſię rozbiwſzy, iuż y nadzieie nie maſz. Uymieli ſię kto deſki, wicher y wały odtrąca go od niey albo ſię zaleie, albo ieśli od brzegu daleko, tedy zimnem y głodem zginie.

Porozbiciu okrętu iako daley.

Antonio ktory ſię tu wſpomniał, bywały to człowiek, iuż dwa kroć był w Indyey wſchodney, y dobrze tam świadom. Oba razy puſzczał ſię z Apamei albo Alepu, do Eufrateſa rzeki, ztamtąd nádoł do morza Perſkiego, przedtym Elatyff názwanego, potym do Ormus, więc do Goi przypłynął, nazad wracał ſię do Kairu przez morze czerwone, y wyſiadł pod Miaſtem Tur ktore przy brzegu tegoż morzá leży, natym mieyſcu, gdzie Zydowie przed Faraonem uciekaiąc, ſuchą nogą przeſzli. Ale drugim razem poimał go Baſza, ktory tam tę okolice morza czerwonego (poniż granic Arabiey ſzczęśliwey leżącego) zawiaduie, gdyż Chrześcianom nie wolno tam żeglować, czego Turcy bardzo ſtrzegą, bo nie daleko imo Mechy ſię iedzie, y to morze tak wąſkie

że rzad-

że rzadko aby obudwu brzegow widać nie było, á pospolicie okręty ktore idą z Indyey Wschodney, stępuią do Mechy, Antoniego przecię máiąc wiatr bardzo dobry, minoł, nie stępował. Powiadał tenże Kupiec, że wziął przy nim Basza iako dziesięć tysięcy Cekinow, wrożnych to varach, á zwłaszcza rozmaitych kamieniach, ktore się tam w zwierzętach nayduią, y ktore w naszych tu kraiach ieszcze nie bywały, także w perłach osobnych drogich. Y przywiozł go był ten Basza do Kairu (bo niebył z przednieyszych Baszow) y dał go do więzienia Imbraima Basze, iako naywyższego Egiptu Gubernatorá, aż go Consul Wenecki, gdy też y Antonius był Wenet, wyręczył, y potym przy nas dopiero, otrzymał dozwolenie odiecháć do Europy. Droga iego była do Hiszpanii, gdyż za roskazaniem Krola Hiszpańskiego (czego y sam nie par) to swoie pielgrzymstwo odprawił, dla tego, áby y drogę przez czerwone morze przepatrzył, y mogliby bydź iaki iey pożytek, wybaczył. Był mi ten człowiek dobrze znaiomy, á iż dziwnych, y osobliwych rzeczy się tam napatrzył, tedy też y mnie powiadał, co iż wiele ich pisało, ia opuszczę. Gdym iuż był doma, miałem kilka kroć pisánie od niego, tak z Hiszpaniey, iako ze Włoch, á w ostatnim liście oznaymował, że do Syryey naprzod, á stamtąd do Indyey Wschodniey, trzeci kroć się gotował.

Osobliwie nas też Pan Bog ostrzegł, żeśmy tłukąc się około Rodyssu y tam *in faucibus Archipelagi*, nietrafili ná armatę Turecką (z ktorą iechał Okiali, było dwadzieścia pięć Galer, płynęły z Nigropontu do Rodu) bo kogo takowa ármata podka, wolno bierze wedle upodobania. Byłać to w prawdzie Sáicya naſza Francuzka, z ktory Narodem Turcy mieszkaią w przyiaźni, y dla tego, mogłby się był nieprzyiaciel znami iako łaskawie obeśdź, *Okiáli Zobyca morski.*

obeśdź, ale by iednak było muſiało przyśdź, albo na niewolą, albo na okup, czego y ſami Francuzowie nie dawno doświadczyli byli, iako nam Pátron naſz Francuz powiadał, á to z łaſki Bożey uſzliśmy rąk bezbożnego Okiálego, na ten czas od Wenetow rozdraźnionego, że mu niechcieli wydać Makenczykow, ktorych byli ze dwiema Galerami trochę przed tym poimali, y do Korcyry odwiezli. Gonił ich Okiali, y gdy ſiedm Gáler Weneckich wracały ſię z Korfu do Krety, kiedy ſtraż trzymaią, á nad nimi Kapitanem był *Philipus Paſqualius*, tedy Okiáli czekał ich w Porcie Nawaryey, chcąc za to na nie uderzyć: ále iż z Zacyntu oſtrzeżono Wenety, tedy ſię do Korcyry wrocili, bacząc że Okialowi zrownać nie mogli, ktorzy z dwudzieſtu pięci ſwoich zwyczaynych Galer, ośmnaście wybrał, y przednie dobrze opatrzone miał. Widząc tedy Okiali, że mu iego zamyſły pomylono, práwie ſzalał y z furyą bieżał, ſzukaiąc łupu po morzu, á natrafiwſzy iakoś ná kilka okrętow Chrześciańſkich Kupcow, y ludzie w niewolą, y rzeczy y okręty pobrał, Ceſarza ſię lękaiąc, że tak ſobie nie oſtrożnie poſtąpił. A tak Pan Bog nas uchować tego człowieka raczył, ktory z Karpatos do Rodys iechał, a myśmy też z Rodu płynęli. Dziwowali ſię wſzyſcy prawie ná onym wyſpie iakośmy ſię z nim nie trafili.

S. Germanus na morzu co ieſt.

Ieśli komu dziwno, álbo nie podobno zdać ſię będzie com tu o S. Germanie napiſał tedy ten łacno prawdę napiſaną przyzna, ktory ſam ná morzu kiedy bywał, y ſzturmow iego doznał, ponieważ nie maſz nikogo, ktoryby w oſtatnim niebeſpieczeńſtwie furyuiącego ſię morza, tego niewidział, Bądź to tedy S. Germanus, niemal iuż ginącym ſię ukazuie, iako ich wiele wierzy, bądź też to światło, z iakiey inney przyrodzoney przyczyny idzie, co drudzy powiadaią, iá ſię z nikim nie

ſpieram

ſpieram, to tylko twierdzę, że na morżu żegluiącym, ukazuie ſię, ktorem y ia widział, y ci ktorzy zemną byli, (tylekroć, iako ſię piſało wyżey) widzieli. Ukazuie ſię iako iáſna Gwiazda, albo lana świeca zapalona, bardziey podczas á podczas też mniey iaſna. Uſiada częſto álbo w puł maſztu, albo indziey, ale zawſze na wyżſzym mieyſcu, ieśli kto chce wziąć, umyka ſię y ucieka, częściey iednak, na ſamym wierzchu maſztu na krzyżu, y trwa tam przez Pacierz, podczas przez puł ćwierci, podczas przez ćwierć godziny, w onym ſrogim ſzturmie, trwał przez puł godziny, iako świecá iaka goreiąc. Skoro ſię ukazuie, pewność dawa, że wiatr ucichnie, y ucicha zawſze znacznie, y im częściey ſię ukázuie, tym wichry bardziey uſtawaią, dla czego ludzie, nadzieię biorą pewną, o ſwoim zdrowiu na ten czas, coby ſię rozmaitemi przykłady pokazać mogło. Twierdzili też y to marynarze, że gdy żegluią w towarzyſtwie okręty, ktoremu ſię ukaże cały będzie, ktory go niewidzi, albo utonie, álbo ſię rozbiie. Powiadali y nad to, gdy ſię dwa ukażą (co rzádko bywa) w ten czas okręt pewnie zginie, á to mowili, że gdy dwoie świała widać, ſą ſpektra albo ſzatanowie, 'ktorzy ſię nigdy w iedney poſtaci nie ukażą, iedno rożnie, ci to nam twierdzili, że za takiemi przypadkami bywali na okrętach, ktore ſię ná ten czas rozbiiały.

Więc y to zdało mi ſię przydać, co ſami Zeglarze na morzu doświadczywſzy, twierdzili, w ktorym kolwiek okręcie ieſt Mumia, albo wielkiego niebeſpieczeń'ſtwa, albo zginienia pewnego nie uydzie, przetoż pilno napominaią tych, co ná okręt rzeczy wnoſzą, áby Mumiey z ſobą nie brali, daiąc tę przyczynę, iż Mumiá ieſt ciało Pogań'ſkie, w ktorym bałwany poſpołu z nim grzebią á iż wątpliwa nie ieſt, że iako duſze ich ſą w *Mumia ná morzu.*

opie-

opiece rządzie y ſtaraniu ſzatanſkim, tak y ciała, gdzie by ich iedno kto wiozł, albo prowádził. Gdym w Káirze, ſpuſzczał ſię do Grobow albo pieczar, gdzie takie ciała leżą kupiłem był y wiozł dwie, męſzczyzny y białeygłowy (co ſię wyżey wſpomniáło) y tak że wſzyſtkim, iąko uwinione były, każde ná troie rozłożywſzy, kazałem włożyć w pudła, czego było ſzeć pudeł wielkich długich, á ſiodme z bałwanami. Więc gdym to ieſzcze ná lądzie uſłyſzał od Zeglarzow, radziłem ſię wiela Kupcow, coby miał z tym czynić, ieśliby to była prawda Niektorzy rozumieli toż, co y Zeglarze drudzy zaś powiadali to bydź plotki, ukázuiąc, że oni ſami, częſto Mumią przez morze do Włoch wożą, á zdrowo przyieżdzaią zaczym umyśliłem z ſobą te wziąść ciała, abym to był w Europie pokazał, iako ie tam nayduią, gdyż całkiem nie widziałem nigdy aby ie do nas przywożono. Niepowiedaiąc tedy nic Zeglarzowi, kazałem z inſzemi rzeczami ſwoiemi, y one pudła włożyć, w czym zarazem małom nie podiął wielkiego niebeſpieczenſtwa. Bo gdy przyſzli Turcy w Alexandryey, oględować rzeczy moie, aby Cło płacone od nich było, mieli z ſobą Zyda, ktory y piſarzem y tłumaczem był od nich, á iż Chrześcianom iakożkolwiek życzlywy był, y folgował, (iako ten przez ktorego ſprawy, y kupie Chrześcianſkie ſzły ſkąd miał pożytek, y nieiaki zawždy podarek,) tedy obaczywſzy Mumią, zaraz kazał zámknąć, y oſznurować krobie, á Turkom ktorycheśmy częſtowali winem powiedział, że niemaſz nic w tych krobiach, iedno ſkorupy żołwiowe, iakie więc nad morzem zbieraią, ktoremu Turcy uwierzyli iako temu co od nich ſprawował, á też ſię im nie chciało z drugiey komory od winá, kędyśmy ich częſtowali. Przyczyná że Turcy tego bronią, ieſt ta, iż (poniewaſz ſami bar-

dzo

dzo ſię czarami paráią) mniemaią, że Chrześcianie te ciała Pogańſkie ná czary wywożą, áby potym przez nie Turkom, y ich Pańſtwom ſzkodzili, zaczym trudno cáłkiem Mumią wywieśdź, y Kupcy kryiomo po ſztuce małey zwykli przywozić. Darowałem Zyda, y dobrze, bo by to byli Turcy obaczyli, muſiałbym był nieladaiako pieniądzmi przypłacić, á pewnie, do tego z niebeſpieczeńſtwem wielkim. W pierwſzych tedy onych ſzturmach morſkich, nikt zgoła z nas o Mumiey nie pamiętał, ale był zemną Kapłan ieden, Polak, Symon Albimontanus, (ktory od Krola Stephana Paſzport miał, iuż też był Grob święty nawiedził w Ieruzalem) co tego dobrze przypłacał. Widziałem ſię z nim nayprzod w Trypolu, wrociwſzy ſię z Ieruzalem, á drugi raz z nowu w Cyprze, iádąc do Egiptu potkaliśmy ſię: náoſtatek przybył do Alexandryey w Sobotę godziny dwudzieſtey, ſkąd iá nazáiutrz o piętnaſtey miałem iechać, ktorego widząc Kapłana bogoboynego, y bardzo nabożnego, do tego mego źiomka, wziołem go z ſobą do Europy. Ten tedy o tey Mumiey, żaden zgoła wiadomości nie miał, gdyż przed iego pryiazdem do Alexandryey ná trzy dni, moie wſzyſtkie rzeczy były na ſaicyey, á ſam ſtałem w Mieście, wiatru czekaiąc. Ale w pierwſzych onych ſzturmach, y burzliwościach, gdyż Godziny ſwoie Kapłańſkie odprawował, wielkie miał od iakichśi dwu pokus przenagabanie, ktore kędy ſię iedno w nawie obrocił, za nim wſzędy chodziły. To nayprzod od niego ſłyſząc, dziwowaliśmy ſię, á potym (iako to bywa) śmialiśmy ſię też, y obrociliśmy w żart, rozumieiąc, że to widzenie, iego było z boiaźni, y trwogi ná morzu. Lecz w drugim niebeſpieczeńſtwie, bardziey ſię ieſzcze uſkarzał, twierdząc, że mi ſię ukazuią dwoie ludzi, mąż y niewiaſta

Murzyny ſrogie widział.

iakaś czarna, w takim á w takim ubiorze, iakiego y ſłudzy moi nie widali, okrom dwu, ktorzy ze mną w pieczarach Kairſkich byli, á pewnie o nim Kapłanowi temu nie powiadali, kędy iużeśmy ſię też zdumiewali.

Bo to pewna była, że o tych ciáłach żaden oprocz dwu ſług nie wiedział, korzy też bez wątpienia, nikomu nie wyiawili, aleć y ná ten czas ieſzcze Mumia nam nie przyſzła ná pamięć. Aż náoſtatek do mnie przybieżał drząc, blady, y ſtrwożony prawie, opowiadaiąc, że modlić ſię nie może przed tymi pokuſami, ktore go iako by iuż ſzarpaią. Toż dopiero mi wpadło ná myśl że to dla Mumiey podobno cierpi, y posłałem zaraz do Patrona, áby ſpod Saicyey kazał otworzyć, przyczyny nie powiadaiąc, bom chciał potaiemnie onę Mumią, w morze wrzucić. Ale Patron odpowiedział, że tego dla wielkich wáłow nie śmiał uczynić, ktore wpadały w Saicyą, tak żeśmy wſzyſcy pomokli, y rzekł: poczekaycie trochę, możecie ſię ná doł nie ſpieſzyć, wnet wſzyſcy ná dnie bedziemy, gdy potoniemy. Widzieliśmy y ſami, że otwierać nawę, było prawie niebeſpieczno, á zdrugi ſtrony X. Symon ná te pokuſy dziwnie narzekał, y lámentował, za'czym nie wiedzieliśmy, coby czynić daley.

Ukazáł ſię tedy S. Germanus, á iuż też dniało, y y wiatr ucichł, kazałem nawę otworzyć, á chociaż zá oną świecą S. Germana byliśmy ſwobodnieyſi przecię, że X. Symona pokuſy przenásládowały, roſkazałem Mumią w morze wrzucić, z śiedmią onych pudeł. Kędy przypadł domnie Patron, pytaiąc: Coście to wyrzucili, pewnie Mumią? Przyznałem ſię do tego, zaczym bardzo ſię zląkł, ale przyſzedſzy ku ſobie, rad był temu, y pewnie obiecował, żeśmy iuż nie mieli tak wielkiey mieć więcey burzliwości, y zgadł. Bo choć była przy-

Inakſzego uſzanowania Pogańſtwo nie ogdne było

padła

padła u wyspu Karpatos, ale nie bardzo wielka, za u- kazaniem S. Germana, záraz ustała. Powiadał też ten- że iż kiedym do niego w nocy posyłał, aby Saicyą o- tworzyć kazał, choćby też było dla Mumiey, tedyby był tego nie uczynił, dla okrutnych wałow, y fale sro- giey, w ktorey iuż nie miał żadney nadzieie, czekaiąc tylko, rychłoli usiądziemy z Saicyą w morzu ná dnie. Pytał też X. Szymon cośmy wyrzucili? ktoremu gdym powiedział iako było, bardziey się strwożył, y iako Ka- płan karał mię, żem, się ważył trupy Pogańskie z sobą wozić, dla ktorych też nieladáiako ucierpiał. Przyiołem to wdzięcznie od niego, co się godziło, dałem mu iednak o sobie sprawę, aby iakiego o mnie podeyzrzenia nie miał, żem iá Mumią, ktorey wlekarstwach często uży- waią, dla poratowania chorych z sobą wziął, czego y Kościoł nie zakazuie, o czym gdy sam potym w Krecie pytał Teologow coby się im zdáło, y powiedzieli, nie- masz o tym żadnego w Kościele zakazania, miał mię za wymowionego dostatecznie. Znać że nie wiedział o Mumiey ná on czas, gdyżby mię był napomniał, iako Kapłan, abyśmy dla niey nie gineli, bo iużeśmy wszy- scy gotowali się na śmierć, on Modlitwy (*ktore* w ta- kim niebespieczeństwie mawiaią) nam zaczynał, y mo- dliliśmy się spolnie, P. Bogu się polecaiąc.

Tom ia zaś nie dla tego wniosł, abym twierdzić miáł, że dla Mumiey (iako ich wiele powiada) rozbiaią- się okręty, ale aby się wypisało, co się też zemną dzia- ło na morzu. Zaprawdę ten Kapłan, pobożnego y bar- dzo przykładnego był żywota, gdyż aż do Korcyry ze- mną iechał: á gdym ruszył się do Włoch, y wysiadłem w Tarencie z nawy, on z moim sługą przyrzeczach mo- ich, ná Galerze do Wenecyey iechał, y przyazdu mego tam czekał, potym do Kompostelli (aby ślubowi swemu

dosyć uczynił) puścił się, miał się do Rzymu wrocić, á naostatek do Polski iako był umyślił, iść. Gdziekolwiek zemną będąc ziemie Chrześciańskiey doiechał, w każdy dzień Mszą świętą z wielkim nabożeństwem y płaczem miewał, w domu zaś usługował, odprawuiąc wszelkie naypodleysze posługi, by chłopiec iaki ażeśmy go napomnieć musieli, aby zaniechał, bo y w kuchni garnce y kotły wymywał, y umiatał, że ta iego pokora y układność, każdemu w podziwieniu była.

Niebieskie iegoż widzenie. To mi się zda bardzo potrzebna opisać, iakie ten Kapłan bogoboyny, po srogich onych u wyspy Karpatos szturmach, gdy się nam był tylko raz S. Germánus ukazał, widzenie miał, ktore mi tudziesz (bom mu był naybliższy) powiedział, potym też wszystkim, aby Panu BOGU dziękowali, oznaymił. Bo gdy Modlitwy swoie odprawowáł, widział iakoby Saicya nasza rozbita była, á my wszyscy, iakobyśmy iuż po morzu płynąc, toneli. W tym Nayświętsza Panna, okrywszy nas szatą swą, znowu Saicyą naszę zebrała, złożyła, y rzekła: Patrzcie, w iakimeście niebespieczeństwie byli, zaczym on, iako ze snu się porwał, cośmy dobrze widzieli, bo aż ná nogach stanął y oglądował że okręt cały, y my wszyscy ná nim, gdyż mniemał, żeśmy iuż utonęli. Tom krotko przypomniał, przy czym sam byłem, y ná co sam patrzał: pewna á nie pochybna, że by była nawałność choć dwie godziny trwała ieszcze, nasza Saicya, nigdyby była nie wytrzymała: co się y stąd pokazało, gdyśmy u wyspy Karpatos ustawicznie przez dwadzieścia cztery godziny, to łatać ią to zálewáć smołą musieli, ktorą tak były wały pokołátały, że márynarze ná przemiany, od godziny do godziny, wylewali wodę.

Skorośmy przypłynęli do *Promontorium* przerzeczonego, co się ná świtaniu trafiło, gdyż tam Patron Saicy y

dlá

dla ſkał przypuścić nie śmiał w nocy, rzuciwſzy *kotwi*cę, y do ſkały Saicyą powrozami przywiązawſzy (bo tu grunt ſłaby, ná lada powianie wietrznę chybocą y wyimuią ſię *kotwicę*, y kiedy nieumieiętny żeglarz, z okrętem zginie,) ſługę mego do Sycyey wyprawiłem zaraz, do ktorey było trzy mile, aby Rektorowi Konſtantemu Rynerowi, o mym przyiechaniu oznaymił. Ten iż iuż przedtym wiedział, y czekał mię, zaraz też y konie y kilkanaście iazdy, iakoby kopiynikow) zowią ie tu Stradyotami przeciwko mnie wyſłał, ktorzy poſpołu z ſługą moim aż ku wieczorowi przyiechali, dla czego muſiałem ieſzcze onę noc w Saicyey ſpać. Gdy przybyli, y w Bar*k*ach do mnie przypłynąwſzy przywitali mię, także co im roſkazał Rektor powiedzieli: dopiero naſz Patron obaczywſzy, y dowiedziawſzy ſię pewnie *k*tom ieſt, okrutnie żáłować począł, że w Alexandryey tey wiadomości nie miał. Albowiem inaczeyby był (ktoż go wie iako) zemną począł. Bo to pobaczono (ieśli miał taką wolą, ſam Pan Bog wie) by nas było nie tak wiele w Saicyey, (gdyż y kilka Stradyotow przy mnie było zoſtało) że w nocy na morze odwiodłby nas był znowu, abyśmy ſię okupowali, albo by był ina*k*ſzym ſpoſobem ſzukał pożytku ſwego, iako tu inſi umieią, y czynić zwykli. Z tych tedy miar oſtrzegſzy ſię my cało noc wartowaliśmy, nic zgoła nie ſpiąc. *Ale Pan Bog ſwoiego Pielgrzyma bronił*

Rano wyſiadſzy z nawy, á rzeczy w Barkę, ktora była przyiechała po nię, włożywſzy, y do Sycyey wyſławſzy, Patronowi wedle umowy zapłaciwſzy, tak że był kontent, do tego y czeladź okrętową udarowawſzy, wſiedliśmy ná *k*onie, y iechałem ku Sycyey: á w drodzę wſtąpiłem do iednego Klaſztora Grec*k*iego, Nayśw: Panny, gdzie ludzie wielkie Nabożeń'ſtwo odprawuią, y tam Panu Bogu podzię*k*owałem, za ſzczęśliwe przeprowá-

prowadzenie. Około południa przyiechałem do Sycyey; gdzie Rektor z wielkim pocztem Szlachty wyiechał przeciwko mnie y doprowadził mię do Pałacu Szlachcica iednego Weneckiego, Domu Korneliow, á tam goſpodę mi ſpoſobną dawſzy, ná ſwoy Pálac ſię wrocił. Bo Sycyá w murze nie ieſt, około dwieście domow iákoby ma, Pałac też Rektorow doſyć ciaſny, y fortece żadney nie ma, gdyż czaſu woyny wſzyſcy na mieyſca beſpiecznieyſze uieżdzaią: tu Rektor, iż Powiat bardzo wielki ieſt gwoli tylko ſądom zwykli mieſzkać.

Rano przyiechał do mnie Rektor, y doprowadził mię do Kościoła, przy ktorym też był nie wielki Klaſztorek, Zakonu S. Auguſtyna, kędyśmy wyſłuchali Mſzy świętey. Po obiedzie nawiedziłem go ná Pałacu, w ten czas odprawował Sądy. Było z tąd widzieć daleko na morze y widzieliśmy Saicyą naſze, ktora drogi ſwoiey nainſzą ſtronę wyſpu ku Barbaryey, dla przeciwnego wiatru kończyć nie mogła, gdyż tu morze ieſt ſzerokie, y beſpieczna po nim iazda, á ona bliſko *Archipelagum* ſzła, y znowu nawałności ią nápadły, ktoremi aż do Korcyry zapędzoná była.

Piſzę ten Liſt trzeci ſtąd do ciebie, iż obawiam ſię, bymi tu w Krecie dla niepogod, y nawałności, mieſzkać dłużey nad ſpodziewanie y potrzebę moię, nie przyſzło. Poſzpieſzę ſię iednak do Kandyey, á ieśli obaczę co potrzebnego, nie zaniedbamci oznaymić. Data z Sycyey Roku Pańſkiego 1583. 25. Października.

LIST CZWARTY.

REktor Sycyiſki, wiele Szlachty naproſiwſzy, bánkietował mię na Pałacu ſwoim, doſtakiem wielkim, á po tym

tym przechadzaliśmy ſię obadway. A gdyśmy nie iaki Kościołek Grecki mały miiali, trafiliśmy na ceremonie pogrzebowę onego kraiu, niebardzo od dawnych Pogańſkich rożne. Grzebła niewiaſta męża ſwego, y podrapała ſobie twarz, włoſy targała, ſzaty ná pierſiach rozdarła, głową ſię o mur tłukła aż krew pluſzczała. Naięła ktemu otroki, y niewiaſty, ktore do grobu ciało prowadząc, narzekały, płakały, y ręce załemowały, bardzo rzecz ſzpetna y brzydka, y zwyczay nie Chrześcańſki. Wieczor pożegnałem ſię z Rektorem, ktory mi przydał kilka Stradyotow, aby mię prowadzili, y oznaymił, támeczney Szlachcie, ktorędym miał iechać, żeby mię wſędzie podeymowano, iakoż wielką mi ludzkość pokazowali, y ſami, bez tego obwieſzczenia.

Rano wyſłuchaliśmy Mſzy S. á przyiąwſzy Nayświętſzy Sakrament, ieſzcze niż poczęło świtać, wyiechałem ná obiad do Turloty, Pałácu iednego Szlachcica, na noc potym do Kawuzy, przez dolinę obfitą y weſołą, kędy Szlachcic Wenecki, zamnożył Cypryſowy gay, y pięknym, rzędem drzewa roſ́ſadzone ſtoią.

Przyiechałem do Iſtrony, piękney y weſołey maiętności, Szlachcica nieiakiego. Potym przez Pomeriak, Wieś bardzo naśiadłą iechaliśmy, á ſtąd, iż iuż był wieczor, ſtąpiłem do Klaſztoru S. Antoniego, *de Sumete de Cares*, Zakonu S. Franciſzka. Bardzo nas tu Zakonnicy wdzięcznie przyięli, á iż z iałmużny żyią, tedy owocami nas częſtowali. Ná prawo bliſko gościńca: widzieliśmy Dyrapetrę, w onym wieku zwano Hirapea tam że też w prawo, nad brzegiem morſkim (niemogliśmy dobrze widzieć) ieſt nie lada Forteca Wenecka, *Spina longa* nazwana, na ſkale leży, á zewſząd ią morze okrązyło.

Po-

Po obiedzie wyiechałem z Klasztora ná noc do Magli, Wioski Szlachcica iednego kędy iest Pałac nie wielki. Tu Xiążę Kandyskie, powinnego swego z Sekretarzem y z ludnym Dworem swoim wysłał do mnie, aby mię przywitali, y żebym na Pałác iechał prosto prosili.

Xiąze Kandyiskie.

Rano ze cztery godziny do dnia wstawszy, bardzo złą drogą, skalistą, ledwie ku południu przybyliśmy do Kandyey, y zaraz szliśmy do Klasztoru S. Francißka Panu Bogu podziękować, á tám zmieszkać, gdyżem y pierwsza drogą w Kandyey stał w Klasztorze. Ale skorom do Xiążęcia przyszedł na obiad, żadno miarą niechciał, abym indziey, iedno na Pałacu stał, co acz mi ciężko było, gdyż wolałbym był dlá pewnych przyczyn w Klasztorze, iedno prosił, y ukazował, iż bárdzoby to z nie łaską *Respu:* Wenecka przyięła od niego, rad nie rad gościć musiałem całę pięć Niedziel, niżem do Kanei wyiechał.

O położeniu Miasta Kandyey, y o obrotnie iego, ktora iest wielka, dziáł maiąc dostatek przednie znacznych, iż drudzy pisali, ia zaniecham. Insze też rzeczy pierwszą drogą opisałem krotko.

LISTOPAD.

Siodmego dnia Listopada, przypłynęło Galer Weneckich dwanaście z Korcyey, siedm Gwardyi, ktora strzeże około Krety, (odwoźiły Kawaleryey z Malty co ie byli poimali Wenetowie) á pięć nowych, ktore oni żowią Arcyle, y stoią w Arsynale, albo przy Cekauźie, że czasu woyny, álbo iakiey potrzeby ię wyprawuią. Bo Galer nigdziey nie robią, iedno w Wenecyey, á stamtąd ie potym rozsyłaią, dokąd ukazuie potrzeba. Przez ten wszystek czas oględowálem Miasto, byłem

Galery tylko w Wenecyey robią.

byłem też y ná Zamku, ktory ieſt w Porcie niewielki, ále mocny, y prawie poden wſzyſtkie naczynia idą, dział wielkich ma w ſobie bardzo wiele.

Szlachtá też, ktorzy iedno ſą ná Urzędach, często mię do ſiebie proſili, y z wielką ludzkością á doſtatkiem częſtowáli mię zawſze. Mianą mi było tu dać parę Galer, ktoreby mię do Włoch odwiozły, iákoż miałem ná to liſt od Rzeczy-Poſpolitey Weneckiey, do ſprawcy tego tu mieyſca, y poniekąd iuż było ná tym ſtáneło, ale Kapitan nad Galerami, *Philippus Paſqualigus*, odednia do dnia odkładał, y gdy go Mandat, aby doſyć woley Rzeczy-Poſpolitey uczynił, przymuſzał, iedne mi tylko dał *Ioannes Dieodo*, Lecz y ten maiąc brata Kaſtelana *in Spina longa*, kupiectwem oliwnym ſię bawiącego, dla tey ſwoiey oliwy, także odwłoczył drogę, tak, żem poźniey muſiał iechać, y to z inſzemi Gálerámi, iako ſię niżey powie.

Byłem ná gorze bardzo wyſokiey nad Miaſtem Kandyą kędy ieſt Klaſztor nie wielki Grecki, nie doiechałem iednak do niego, bo ſię było ſpoźniło bardzo. Tam baią Poetowie, że ieſt grob Jowiſzow, y niektorzy piſzą, że y nad grobek iego iakaś litera Grecka ſtara ktorey iuż od dawności wyczytać niemożná, drugą ledwie y poznać. *Georgius Cedrenus* w Hiſtoryey wſpomina że był taki napis. *Grob Jowiſzow.* *Nadgrobek*

HIC SITUS EST PICUS QUI ETIUPPITER MORTUUS.

TU LEZY PIKUS TENZE JUPITER ZMARŁY.

GRUDZIEN.

RAno czwartego dnia Grudnia, z Kandyey wyiechałem, Mszy Swiętey wysłuchawszy skąd *Consiliarii* y Szlachty koni kilkadziesiąt wyprowadziło mię. Ná południe byłem do Teliże, na noc do Kamaryotu, oboie to mieysce iest Szlachty Kandyiskiey. Nazaiutrz rano do Daphneades, á na noc do Retymu przybyliśmy, kędy Konsyliarze, Szlachta, y Kapitan z pięćdziesiąt koni, wyiechali przeciwko mnie. Bo iż tam Forteca wielka, tedy Wenetowie nie mało ludu chowaią: iechałem zaraz do Zamku, gdzie był Rektorem *Angelus Barocius*, wielką mi ludzkość pokazał y chęć, y ze wszystkich dział, ktore ná tym wielkim Zamku były, strzelać kazał. Miásto spalone od Turkow w przeszłe woyny Zamek iest ná skale w morzu idący, y zda się z daleka, iakoby leżał ná iakiey wyspie, iedno iż mieysce iest mnieysze, ale położeniem bardzo podobien Turkowi, ktory *in Siria Phœnices* leży.

Nazaiutrz rano, szedłem z Rektorem Biskupa witać, ktorego zwano Iulius Karata, á wysłuchawszy Mszy Swiętey, wrociliśmy się do Zamku y Biskup znami. Po obiedzie drogą bardzo złą, iuż na samym zmierzchu, przyiechałem do Piszkopu, iest to Pałac ze Wśią tego Biskupa, kędy za iego roskazem, podeymowano nas przez noc.

Wyiechawszy rano, a po prawey ręce puściwszy nad morzem gorę drugą Dyrapetra. (przed tym zwano Hrapetra) gdzie Szlachta dla rozboynikow morskich żołnierza chowa, przybyliśmy ná trzy godziny przed wieczorem, do Klasztora Greckiego, *S. Ioannis de Patina*

nazwa-

nazwanego. Albowiem ieſt wyſep *In'Archipelago* rzeczony Patmos, kędy S. Jan Ewangeliſtá Ziawienie ſwoie piſał. Siła ieſt Klaſztorow w Grecyey tegoż Zakonu, á wſzędy ie zowią *S. Ioannis de Patina.* Nie daleko tego Klaſztora (boday nie ná milą Polſką) widzieć mury doſyć ieſzcze całę, z kwadratowego kamienia, ná gorze wyſokiey, przez ktoromem iechał, ſkąd znać, że Miaſto iakieś wielkie tam kiedyś było. Także też, bliſko Klaſztora tego, ſą Cyſterny wielkim koſztem wymurowane w ziemi, ſkąd wodę od tego Miaſta brano, y rzecz dziwna, dla czego ie ná gorze założoną było, kędy wody mieć nie mogło, aż tak daleko było po nie chodzić, ktora ze dzdzu bywała, gdyż inſzey nie maſz indziey, y wſzyſtek ten wyſep, tylko dwie ma rzeczki po ktorychby czołnem mogł y to niewielkim iechać, ieśli gdzie ieſt zrzodło, tedy lichę, y ſkąpo dodawa wody.

Wyſep Patmos S. Iana Ewangeliſty mieſzkanie na wygnaniu.

Rano wyiechawſzy, cztery godziny przededniem, do Kanei (ſtarzy ią zwali Cydonia) przybyłem, ieſzcze nim Miaſto otworzoną, tak żem ná pułtury godziny muſiał czekać, com dla tego uczynił, aby przeciwko mnie nie wyieżdzaną. Zaraz też gdy otworzoną, iechałem do Klaſztoru S. Mikołaia, Zakonu S. Dominika. Bo Kapitan nad żołnierzem, Raphael Razbonius, bardzo mię proſił, abym był w iego Pałacu ſtał, ále żem y temu gwoli z Kandyey odiechał, abym był dłużey ná Pałacu Xiążęcym nie mieſzkał, á raczey ſwobodnieyſzy był, nie temi Ceremoniami ſię zabawiał, ktoremi ona Szlachta z oſobliwey ludzkości ſwoiey wyrzadzała, tedym wolał w Klaſztorze ſtanąć. Iakoż do Zakonnikow z Kandyey piſałem był, żeby mię u ſiebie poſtawili, co z chęcią uczynili, gdyż mieli dla gości mieſzkania zmurowáne rozmaitę, ktore wedle ſtanu każdemu dawaią, kiedy ſię trafi, á goſpod w Grecyey

Cydonia albo Kanea.

nie maz tych pospolitych, albo ią sobie łaską kędy ziednać trzeba, albo za pieniądze. Zaraż tudzież przyszedł mię witać Rector *Ioannes Dominicus Ciconia*, z Konsyliarzami, *cum Marco Antonio Contarino*, z inszemi Domu y Familiey Lauredanow. Y rozgościwszy się potym, oględowałem Miasto częściey, bom tam dziewięć Niedziel zmieszkał. Iest bardzo obronne, ma Port, do ktorego przecię wielkie okręty uładowane, dla skał nie wchodzą, ale ná milę naszę od niego, wyspa iest nie wielka, wysoka, Fortecę ma Turlures) u ktorey bespiecznie stawaią. Siła ich pisze o tey wyspie, Plinius zwłaszcza, że miała nie kiedy sto Miast, ia ktorym przeiazdem tylko ią widział, nic niechcę twierdzić takowego, z gęstych iednak walin znać dobrze, że tu było kiedyś Miast bardzo wiele, y podobieństwo iest, prawdę Plinius napisał.

Trafił się tu przypadek ieden dziwny. Uyrzaną okręt (iakie tedy dla ciasnego morza, y wodnych skał nie chodzą) z dáleka, á on prosto ku temu Portowi, wiatrem bardzo dobrym bieży, y obaczono, że okręt nie świadomy tych mieysc, zgoła błędny, y iuż miano dla przestrogi z działa uderzyć, ále zá tym w Porcie z wielkim lękaniem wszystkich, y podziwieniem, stanął cały y zdrowy. Było ná nim ludzi iedenastu, ktorzy niewiedzieli, dokąd przypłynęli. Powiadali się żeglarzami Sycyliyskiemi, á iż z Syrakuż za *Promontorium* dla drew wyiechawszy, gdy zegara morskiego nie mieli, wiatr ich porwał, y po morzu trzy Niedziele kołatał, niewiedząc kędy, iuż od ośmi dni chleba nie iedli: uyrzawszy tę wyspę, do niey się puścili (bladzi nie mal na poły umarli) choćby też y ná Turecką byli w padli, woleiąc bydź w niewoli niż głodem zginąć: kupił ten okręt u nich ieden Kupiec za siedm set szkutow, kto-

ry oni

ry oni (niemaiąc ſię czym żywić, á nikomu do tego w tym kraiu znaiomemi nie będąc) przedać muſieli. Ledwie go z Portu Kupiec wyciągnął, dla kamienia pod wodą, y ſkał tamże ukrytych, dokąd oni byli prawie cudownie, zdrowo y łacno w bieżeli. Kiedy kto ten Port uważa, ledwie mu ſię to zda podobną do wierzenia. Potym trzy marynarze z tego okrętu, na Galerę w ſiedli ktorąm ſię ia puścił.

Przypłynął Karamuzan z wyſpu Milo, á w nim dway Szlachta Polſcy, Marcin Lubieniecki, y Piotr Broniewſki, ktorzy niebeſpieczeńſtwa ſię chroniąc (bo tego czaſu Iakuba Podlodowſkiego zabili byli Turcy) tu z Konſtantynopola puścili ſię, by naymniey o tym nie myśląc żeby mię tu zaſtać mieli. Więc aby ſpoſobnieyſzą, łacnieyſza drogę mieli, wieźli z ſobą Paſzport, ktory mi Amurat Trzeci Ceſarz Turecki poſyłał. Albowiem do Jeruzalem ieſzcze iadąc, z Kandyey piſałem był do Krola Stefana, aby żądał o Paſzport Turecki zamną, iżem tą chciał źiemią z Syryey puścić ſię do Konſtantynopola. Bo acz tam bydź, nie bardzo mi ſię chciało, iednak częścią dla przykrego y niezdrowego mnie żeglowania po morzu, częścią żem y przez gorąca zbytnie, y przez Zołnierza gęſtą iadącego do Perſyey ná woynę, nie miał iezdzić do Egiptu, tedym był poſtanowił to Miaſto oglądać. O toż, iż mię Krol pilno zalecił, tedy też Paſzport wydano, y przynieśli mi go przerzeczeni Polacy, ktory tak ſię w ſobie ma. *Podlodowſki.*

SUŁTAN AMURAT CESARZ.

PASZPORT.

ZAczym, y URZEDU KANDYACKIEGO godnym, po drodzę z Jeruzalem do Konſtantynopola, kędykolwiek obecnie mieſzkaiącym Kaddym, wſzelkiey ſzczęśliwości życząc, y poſpołu

ſpołu ten Mandat naſz poſyłaiąc, oznaymuiemy: Iż temi czaſy, z Páńſtwa Krolá Polſkiego, ire iaki imieniem Piotr Broniewſki Polak, przed wyſokość Maieſtatu naſzego przyſzedſzy powiedział, że Xięſtwá Litewſkiego Naywyżſzy Marſzalek, Mikołay Krzyſztow Radziwiłł Pan znaczny, wracaiąc ſię z Jeruzalem Swiętego z dwunaſtą Oſob do Konſtantynopola nawiedzić umyślił y poſtanowił: á tak, aby wſzędy na drodze, w goſpodach, y mieyſcach, do ktorychby ſię ſkłonił, aby nie co zmieſzkać w nim chciał, ſam z czeladzią, z końmi, y rzeczami trudności y impedimentu żadnego nie miał, u nas takowego Ceſarſkiego Liſtu dla niego żądał. Ia tedy roſkazałem, aby gdy do ktoregokolwiek mieyſca Kaddyatu z tym Maieſtatu naſzego liſtem przybędzie, nayprzod ſamemu Jego Mości, czeladzi, koniom, rzeczom y potrzebom wſzelakim: w drodze, goſpodach, iadącemu, mieſzkaiącemu, y kędykolwiek, żadney moleſtyey y trudności nie czyniono, y abyście tego doyrzeli y bronili. A kiedy będzie chciał ſwoim groſzem rzeczy potrzebne, y do żywności przynależące kupować (by tylko co przeciwko Naſzemu prawu nie było) także aby niodkogo przeſzkody żadney nie miał, pilno opatrzcie. To tedy wiedząc, gdy ten Naſz liſt wam będzie ukazany, abyście mu zupełną wiarę dali. Datt. z *Konſtantynopola, dni oſtatnich Mieſiąca Romazana Roku Pańſkiego.* 1583.

Pátrz iako czą w Ieruzalem

Tytuł ná Tym Liście, był táki.

Ten Liſt przynależy Kaddyom, wſzędy mieſzkáiącym po drodze do Konſtantynopola z Jeruzalem Swiętego.

A iż pod ten czas, Kozacy Nyzowi Techinią zburzyli, Tureckie Miaſto kupiectwy ſławne y między Turkami były gadki o wovnie z Krolem Polſkim, acz takowy Paſzport dla mnie był dany, przecię tam Sekretarz ieden, teyże Szlachcie naſzey Polſkiey odda-

dawa-

dawaiąc go rzekł po Łacinie (iako mi powiadali ſami, *Etatis, quia non curamus vos, ſed Principes veſtros:* Idzcie) bo nie o was, ale o waſze Senatory ſtaramy ſię. Y wyprawiono tudzieſz czterech Czauſow iednego do Alepu y Trypolu, drugiego do Damaſzku y Ieruzalem, trzeciego do Kairu, czwartego do Alexandryey, (dokąd iuż była iedna Galera, z dwiema łodkami bardzo prędkiemi we Czwartek, á iam był w Niedzielę uiechał przypłynęła) z Mandatem takowym: Są nie iacy Pielgrzymowie, ktorzy maią Paſzport od Ceſarza, á tak nań nic niedbáwſzy, poimaycie ich, y pilno w więźieniu mieycie, á do Konſtántynopola corychley dáwaycie znać. A tegoż też czaſu, ktoregom ia miał wyiechać z Kairu do Alexandryey, trafił ſię przypadek żałoſny, z ktorego każdy dziwną Boſką Opatrzność nademną obaczy.

Szukano tego ktorego Pan Bog prowadził.

Pięć Szlachty otrzymawſzy u Ceſarza Tureckiego Paſzport, za ſtaraniem Breinera Ceſarſkiego Legata (zmarłego) z Konſtantynopola do Rodu na Galeonie Tureckim przypłynęli, ſkąd wſiadſzy na drugi Galeon, ktory byli poimali Maltenczykowie, nayprzod do Alexandryey, potym też y Kairu przybyli, kędym z nimi często ſię widywał y bywał. Zwano ich tak: *Pancratius* Freindt, *Georgius* Mecen, *Wolffgangus* Aurbach, *Bernardus* Warkoc, ktory ſłużył Krolowi Stephanowi, á piąty był Polak, Jan Kobylnicki Ci áiżem iá do Alexandryey odiechał, puścili ſię byli gory Synai, y poſpołu z nim *Abrahamus Baro a Dono*, moy dotąd ſpolney drogi towarzyſz, ktory mię (wrociwſzy ſię) potym w Alexandryey znalazł. Ale oni pięć, z Kairu do Ieruzalem iechali, y gdy źiemię Filiſtyńſką przeiezdzali, w padli ná Araby, ktorzy ich (iż Karawana tylko oſob trzydzieści miała) złupili. Przyiechali przecię do Ieruza-

Załoſny traſunek.

ruzalem, á gdy ztamtąd do Damaſzku ſzli, w Samaryey Mieście Zachar (mowiło ſię wyżey o nim) potkał ich on Czauſz, ktory do Kairu poſłány. Ten obaczywſzy lud obcy, rozumieiąc że ná mię z czeladzią moią natrafił, wedle Mandatu Ceſarſkiego zatrzymał ich, á gdy mu ukazali Paſzport, ieſzcze go w tym mniemaniu bardziey utwierdzili że na mię napádł. Tamże im też Ceſarſki Liſt pokazał do Kadego, aby ich, chociażby Paſzport ukazowali, poimał, á do Konſtantynopola znać dał. O toż ich ſpolnie wſzyſtkich łancuchami zelaznemi y tak okrutnie pokrępowano, że gdy ſię ieden na źiemię ſchylał, wſzyſcy muſieli, a Paſzport ich, tenże Czáuſz do Konſtántynopolá odnioſł na zád. Pierwey go iednák czytano w Dámaſzku, z ktorego gdy obáczono, że nie ia ieſtem (oczym też byli niektorym ſwoim Kupcom znaiomem oni znać dali) poſłano tamże z Damaſzku Czauſa, aby ich wypuſzczono z więzienia, w ktorym dwie Niedzieli nędznicy ſiedzieli. Uznawam tedy niewypowiedzianą łaſkę Pana Boga mego, że ia (choć mię do tego Krol Stefan pilnie wiodł) do Konſtantynopola ſię nie udał, gdyż á to obrażeni byli Turcy, dlá Nizowcow Kozakow, co iednak Jakub Podlodowſki krwią ſwoią zápłacił, nic nie będąc winien. Bardzo mi to potym Krol Stefan chwalił w Grodnie, gdyż inaczey zdrowie moie w tym było.

Znać iako go Pan Bog bronił

Uiachawſzy pułtory mile lądem, á morzem puł mile, wſtąpiłem do iedney Fortecy Weneckiey, w tym Pańſtwie nayobronnieyſzey, leży ná wyſpie Suda, ktorąm przedtym opodál, z Klaſztora *S. Ioannis de Patina* widział, gdym tam idąc do Cydoniey nocował. Forteca ta, ma pięć baſzt dziwnie obronnych, działy y żołnierzem przednie obwartowana: Port ma bardzo ſzeroki, ktory ſtawić do dwu tyſięcy naw, á drugie miiaiące z

ce z dział bić, kędy potrzeba ukazała, może. Był zemną pospołu Konsiliarz *Marcus Antonius Contarenus*. Kasztelan tego mieysca *Ioannes Buon*, ná obiedzie nas częstował, y co było godnego widzenia, z wielką chęcią ukazał. Ku wieczorowi wrociliśmy się do Cydoniey.

ROK PANSKI. 1584.

STYCZEN.

RAno w Cydoniey z wieży wysokiey, albo z strażnicy (ktora iest nad morzem) oznaymioną, że idą dwie Galerze ku Miastu Kándyey. A iż iuż wiedziano dawno, że miał bydź w Kandyey *Latinus Ursinus*, ktorego *Respub: Veneta* posłała do tey wyspy, aby opatrzył stare Fortece, ieśliby co poprawić, y nowym, gdzie by miały bydź zbudowane, mieysce naznaczył, gdyż to człowiek był słuszny, biegły w sprawach *Reipub: Venetæ*, y w rzeczach Rycerskich: tedy tak tuszono, że on ná tych Galerach iechał iakoż y tak było. Bo zaraz przyiechawszy do Miasta Kandyey, Galery niektore wysłał do Kanei (mowiło się iuż o tych, że ich, iest siedm w Kandyey, dla straży ná morzu) aby tam nie daleko Miasta stały, w mieyscu Grabusses nazwanym, ktore S. Łukasz w Dzieiach Apostolskich *Felicem Portum Cretæ*, Port szczęśliwy Kretyzowie, (ku Afrykowi y Korozowi leży) bo iest bardzo osobliwy y łacnyby Turcy przystep doniego mieli, dla czego ieszcze przy mnie, tamże u niego Fortecę nową zmurowaną, y dobrze prawie opatrzono. Ten wszystek Miesiąc zszedł mi zdrowiem niesposobnym, gdyż całe niemal siedm Niedziel źlem się miał, á przez pięć, ustawi- *Latinus Ursinus.*

czna mię febra z kaszlem trapiła. Pokim tu był, dokonczono Arsenału, ná dwadzieścia albo co mniey Galer. A iż cegieł nie używaią w tym kraiu, y nie masz ich, tedy sklepienie czyniono z kamienia kwadratowego. To że tylko było z wapnem, á ná wierzchu, nie potrynkowano, aby była woda mogła tym sposobniey ściekać (gdyż tu sklepow nie zwykli nakrywać dachem żadnym) á naybardziey dla fundamentow złych, bo iakoś od ręki murowano, tedy skoro deszcz uderzył, obaliły się dwa sklepy w nocy y co naylepsze y naygotowsze dwie Galerze zgruchotały. Nie pomału to Urzędniki tuteczne, dla bliskiego sąsiectwa z Turkami, stworzyło, ktorych ieszcze ná ten czas w ich Porcie, kilka Karamuznaow stanęło było, dziwną iednak prędkością, y fundamentow pokrzepiono, y sklepy znowu wywiedziono.

Arsenał Cydoński.

Przypłynęły onę dwie Galerze do Sudy ktore odwoziły *Latinum Ursium.* A iż iuż do Wenecyey szły widząc, że ten tam Szlachcic, co mi Galera iego naznaczona była, nie rychło się z swoią oliwą wybierał, posłałem sługę Piotra Bylinę do Lorenca Pryula, starszego nad iedną z tych to Galer (zowią taki urząd Weneci *Supracomitem)* dobrze mi znaiomego, á zwłaszcza żem zawarte przyiaźń miał z Franciszkiem iego bratem, prosząc, abym ná iego Galerze mogł do Korcyry zaiechać, co rad pozwolił, albowiem maią to sobie Weneci za nieiaką sławę, gdy ná ich Galerach kto zacny, zwłaszcza Cudzoziemiec iedzie, y sama Rzeczpospolita wdzięcznie to od nich przyimuie, y dziękuie im. Pospieszył się wyiachawszy do Kanei, dnia trzydziestego Stycznia przypłynął z towarzyszem swoim *ex Familia Vinerea,* ktory nad drugą Galerą był. Pierwey iednak do mnie przyszedł był lądem teże Lorenżo, służby swe

ſwe wielkim ofiárowaniem zalecaiąc, ábym ná iego Galerę wſiadł pilnie proſząc

L U T Y.

DAwny ten ieſt zwyczay u Wenetow, y przeſtrzegaią go pilno, áby ztąd ſamá iedna Galera nigdy nie wychodziła, ażby drugą z ſobą przynaymniey miała, á to w zględem iakiego niebeſpieczęńſtwa, gdyż wielkim przeciągiem Tureckiego brzegu, muſzą długo iachać. Otoz gdy ona trzecia Galera Diedonowa, ktora mi była naznaczona, do tych dwu przyłączona, iednak (iż ſię bawił Dyiedo) nie wyieżdzałá, Pryul nie chciał iey daley czekać. Dnia tedy czwartego Lutego, pożegnawſzy ſię z Rectorem, y z drugimi znaiomemi, trochę przed wieczorem, ná Galerę Pryulowę wſiadłem. Tuż o trzeciey w noc powiedziano nowinę z Sudy, że Galera Dyedonowa przyſzła ktorą, że tylko trzy mile była do Kanei, dwie naſze choc iuż płynąć, miały muſiały iey czekać.

Rano tedy przybiegła, á zaraz też Dyedo z Kaſztelanem bratem ſwoim przyiechał do mnie, proſząc abym na iego Galerę w ſiadł, ponieważ od Regentow Kandyey, dawno była naznaczona dla mnie. Odpowiedziałem, żeby mi tę byli chęć przyiacielſką ná ten czas pokazáli gdy im to Urząd zlecił, pewna żebym ia był nic w tym nie trudnił, lecz iż dla ich właſnych ſpraw, muſiałem ná wyſpie całą zimę mieſzkać, á terazem też ná inſzą mego dobrego przyiaciela Galerę wſiadł, za dobrą wolą dziękowałem im, dokładaiąc, że iuż w Imię Pańſkie w tey zaiadę. Proſili abym tego nie czynił: odpowiedziałem, że oni w tym winni, ia inaczey nie mogę, zaczym odeſzli.

Tegoż dnia, gdy ſię ta Galera ſzpiżowała żywnością, iako zwyczay, nie mogliśmy ſię wybrać, aż też y wiatr Boreas gwałtowny uderzył wieczor, żeśmy żadnym ſpoſobem iachać nie mogli, ktory iż we dnie ieſzcze gwałtownieyſzy powſtał, widząc iego właſność, że poſpolicie trwa cztery dni, zoſtaliśmy, á iam ſiodmego dnia tego Mieſiąca, znowu do Klaſztora ſię wrocił, kędy wiatru czekaiąc, aż do dzieſiątego dnia zmieſzkałem, á tam o wtorey w noc wieczerzawſzy, y znaiomych pożegnawſzy, wſiadłem znowu na Galerę o piątey ruſzyliśmy ſię z Portu. Rano uyrzeliśmy Inſułę Wenecką Cerygo (przetym zwano Cytherea) y tak częścią wiosły, częścią wiatrem, przyiechaliśmy tam o ośmnaſtey godzinie pod Zamek, ná ktorym też ſą żołnierze Weneccy, ná wyſokiey gorze, wſzakoż nie wielka Forteca. Do Cyrego z Kanei mil dwadzieścia, w puł drogi ieſt wyſpa puſta, mała, Cycerygo. Ieſzczebyśmy byli mogli daley iechać, ale iż u Dyedowey Galery nádpadła ſię była żerdź, na ktorey żágle wiſzą, folguiąc, muſieliśmy tam nocować. Proſił mię bardzo Kaſztelan do Zamku, ale iżem był chory, zoſtałem ná brzegu dla cudney przechacki. Uderzył w tym wiatr przeciwny, á iż Port, gdzieśmy ſtanęli tylko był ná kilka Galer, y to niebeſpieczny, muſieliśmy ſię puścić nazád dwie mili naſze, do beſpiecznieyſzego w teyże wyſpie, choć puſtego, ktory zowią S. Mikołaia: gdzie też y Kościołek tegoż Swiętego Biſkupa malucki Grecki, nad ktorym ieſt ná gorze wyſokiey (iakoż z ruin znać bardzo wielkich) Pałac Heleny Grecki, o ktorey powiadaią, że tam mieſzkała, ale ſkąd mogłá bydź tam woda, niewiedzieć. Na drugiey ſtronie wyſpy, przy brzegu morſkim ieſt nie wielki, ale doſyć cały Kościołek Wenery, z ktorego Parys też Helenę unioſł, iako baią Poetowie. Gdy-

Helena Menelauſowa żona, upadek Troiańſki.

Gdzie porwana.

Gdyśmy byli pod Zamkiem, w tymże tam Porcie, przyszło do *Supracomitem* kilka ludzi, prosząc aby ich ná swoię Galerę wziął, iż się ich okręt z Negropontu płynąc, z wielką szkodą rozbił. Pozwolił wprawdzie, ale tak, aby sami tylko bez rzeczy (ktorych byli nie co wychwycili) wsiedli, dla Galery, by się nie przeładowała, gdyż do trzech set ludzi miała.

Tenże wiatr, trzymał nas tamże w Porcie. A w tym po obiedzie nowinę przyniesiono, że trzy Galery z Barbaryey około tego wyspu się włoczą zá czym byliśmy gotowi z nimi się potykać, ale trochę potym, udali się ku Peloponezowi za *Promontorium*, albo gorę idącą w morze.

Ruszyliśmy się z Portu siedmastey, á po zachodzie słońca, przypłynęliśmy do drugiego *delle quaglie*, dla przepiorek wielkości, ktore tam łowią nazwanego, do Cerygá mil dwanaście, iakoż názaiutr gdyśmy tam dla wiatru stać musieli, chłopi nanieśli ich nám bardzo wiele, przy inszey strawności. To chłopstwo, po większey części między gorami mieszkaią, y rozboiem się bawią, nie zawsze dawaią trybut Turecki, ostrożno się trzeba z nimi zabawiać w rozmowach, iakoż działa bywaią záwsze gotowe przeciwko nim, ieśliby się czego chcieli ważyć: y toż dopiero taką sporządziwszy gotowość, przypuszczaią do nich ná brzeg, cośmy też y my byli uczynili. Każdy z nich ma pancerz ná sobie, á łuk w rękách. Wieczor poswarzyli się między sobą y strzelali do siebie z łukow dosyć żartko, na cośmy patrzyli. Zowią ten Port Włosi *Bracode Mayna*, iż gorami okolony, ramiona skrzywionego ma podobieństwo. Nie wielki w prawdzie, bo tylko sześć albo siedm Galer stawić może, ale bardzo bespieczny: była też tu niekiedy Forteca Turecka, ktorą za przymierzem z Wenetá-

netami, opuścili Turcy. Bo iż Weneckie Galery muszą tam przystępować, tedy aby Turcy czego nie wyrządzali, włozono w kondycye, y pozwolił Cesarz, aby ią tak pusto zostawili Turcy.

Rano wyiechawszy, stanęliśmy nie daleko w Porcie, ktorzy zowią Port stary, iednak minęliśmy *Promontorium Matapa*. A tak dała nam znać straż, że idą prosto sześć Galeotw ku nam, kędy iżeśmy rozumieli, że od Barbaryey zboycy. Aż potym obaczono, że były wielkie Barki Chrześcian rybakow, ktorzy *a S. Mauro* do Arcypelagu iechali, było kilka Turkow między nimi, ále ie dla przymierzá, ktore z nimi maią puszczono wolno.

Z tego Portu, aż o ośmnastey godzinie dla wiatru ruszyliśmy się, więc iż prędziuchno powstał przeciwny, musieliśmy się niemal wstecz wrocić do inszego, *Portus Vituli* nazwanego, kędy o trzeciey aż w noc przypłynęliśmy, y zástáliśmy tam Wenecką nie wielką bardzo nawę szła do Kandyey. Ostrzegli nás zaraz Márynarze, ábyśmy w tym mieyscu nie stali, kędy iuż były rzucone kotwice, á to dla wiatru byłby większy, y dla bliskości brzegu, ponieważ ku wieczorowi widziáno, iáko się chłopstwo zbierało, acz náwiedźić ná co, ale przecię tu trzeba bydź ostrożnym. Dwa te Porty acz są puste maią przecię około wszędy bardzo wiele Wsi. Byśmy byli prosto iechali, iużbyśmy byli pewnie ubieżeli mil trzydzieści pięć, ále stępuiąc do tych Portow, uiachaliśmy dobrych pięćdziesiąt y więcey, y dosyć niebespieczno.

Morze Korońskie Nie bez trudności przeiechaliśmy Korońskie morze, dla wiatru przeciwnego, y stanęliśmy dáley od Zamku Koron, by ná nas nie strzelano z dział. O siodmey w noc, puściliśmy się daley, y miiáiąc *Insulam S.*

Vendi-

Venedici,[*] do drugiey *Sapientiá* nazwaney, mil dzieśięć ubieżeliśmy. Ten Port y piękny y beſpieczny, ná śiła Galer: nie właſny iednak Wenecki, gdyż y Turcy dla bliſkiey Metony ſtawaią też tam częſto.

Rano, że wiatr był przeciwny, aż o ośmnaſtey ruſzyliśmy śię, á iż w lewą nie mogliśmy dla Metony, żeby na nas nie ſtrzeláno, w prawo około wyſpy iechaliśmy, kędy przecię Turcy ná nas ze trzech dział wyſtrzelili, ale daley cylu ſtaliśmy ktorym naśi także z dział ozwali śię, na znak przyiaźni. Minęliśmy też potym Fortecę Turecką doſyć zacną *Nauarium* na gorze, leży opodál niey Miaſto ale ſam Zamek ieſt nád Portem, w ktorym Okiali z ośmnaſtą Galer dobrze opatrzonych, czekał śiedmi onych Weneckich, o ktorych śię piſało.

Ku wieczorowi ubieżawſzy mil dwanascie, przyſtąpiliśmy do wyſpy Prodony puſtey, kędy gwałt ieſt świni dzikich, á o pułnocy ruſzywſzy śię wiatrem Sirocco, álbo Eurem wielkim, przez morze Arkadyackie iadąc, godziny czternaſtey u Zacyntu ſtanęliśmy. Tam iedno kotwice rzuconą, Kupiec *Marcus Securi:* dobrze mi znaiomy, przynioſł nowinę, że brata mego Ierzego Radziwiłá *Gregorius XIII.* Ociec S. Kardynałem uczynił. Tamże też gdym z nawy wyśiadł, iście bardzo wiele ich bieżało witać mię, ktorzy zaraz (iako to zwyczay nieśie) Familiey, nowego ſzczęścia winſzowali. Powſtał zatym wielki wiatr tenże, á gdy bardziey śię śilił, á nie beſpieczno było ſtać ná kotwicach, gdyż tylko tu ieſt Sorſytor álbo ſtanowiſko, á nie ſam Port, tedy potym iáko żywności nakupiono, wywrociła śię iedna Fregata, ludzi ledwie ratowano. Utonął iednak ſługa moy Niemiec com go był w Kandyey przyiął, człowiek młody, y bardzo nabożny, ktory częſto wſpominał że przyiechawſzy do Włoch, miał zaraz

wſtą-

wſtąpić *ad Societat:: Jeſu.* A tak niebeſpieczn'ſtwa uchodząc, cztery mile pod żaglem mnieyſzym (dla ſrogiego wiatru) zowią Magiſtram, y Galery w takim razie używaią go, zaiechaliśmy za ſkałę Schiwary, kędy prawie wburzliwy wiatr y deſzcz ſtanęliśmy w pokoiu.

Gdyśmy pod Zacyntem byli, znaleźliśmy tam okręt ieden ſtłuczony przed dwiema Niedzielami, ktorzy przyſzedłſzy z gwałtownym wiatrem, rzucił kotwic pięć, gdzie okręty ſtawaią, iednak nie utrzymały, ryły ziemię, a on ſię trochę w tym poſtępował, aż na oſtatek rozbił ſię o koniec ſkały pod Klaſztorem S. Heliaſza. Był to Okręt *Georgii Emo*, ktory był Conſul w Egipcie do Wenetow, Slachcic, miałem z nim dobrą znaiomość. Szacowano ſzkode na pięc kroć ſto tyſięcy dukatow we złocie, bo wielkie y drogie towary miał, ktore z Syryey idą: ludzi zginęło trzydzieści, ſiedm a iedenaście wypłynelo. Widziałem ten okręt w Trypolu, ſzedł ku Cyprowi, y tam miał wiatru dobrego czekać. Więc iż ſpodziwałem ſię iadąc z Alexandryey bydź w Cyprze, gdyż rady tam wiatry zapędzaią, ile o takim czaſie, o iakimem ia wyiechał, było moie przedſięwzięcię, o czym traktowałem z tym Emem, y poſtanowiłem był, że ieślibym tam iego okręt zaſtał, iż był nowy, mocny, y dobrze opátrzony, miałem ná nim iachać do Włoch. Dziwna rzecz, że naymnieyſzey rzeczy nie możono ratować, bo y w nocy ſię rozbił, y co morze wyrzuciło ná brzeg, to chłopi Grekowie pokradli, a ieśli ktory żywo przyſzedł, zabili: aż Rektor muſiał ziáchać z Zamku, co iakie rozboie y odzieranie było. Drugi też okręt Ruggina, iuż ſię miał rozbić, gdyż go także kotwice utrzymać nie mogły, y przeto boiąc ſię tego rozbicia, działa wſzyſtkie naryktowali byli na

brzeg

brzeg ná tę chłopy, chcąc ie pobić, aby potym ieśliby kogo po rozbiciu wyniosło ſzczęście, od nich zabity nie był, lecz gdy iuż był bliſko ſkały, wiatr ucichł.

Cztery godziny przededniem, płynęliśmy morzem Koryntyńſkim, (gdzie armata Chrześciańſká, ſławnym onym zwycięſtwem, za pomocą Pańſką, pod Naupaktem Turki poraziła, Roku Pańſkiego 1571. ſiodmego dnia Oktobra) y ſtanęliśmy w Porcie Viſcardo, wyſpy Cefaloniey, dla wiatru przeciwnego czekaliśmy dni cztery. Ieſt Port dla Galer czternaſtu puſty, ale znać, że tu kiedyś było Miaſto wielkie, y zwano go Petylia, (Oyczyzna Chilona Filozofa) z kwadratowego kamienia murowane. Widzieć też tu domy iakieś niſkie, iako piwniczne ſzyie, tylko że idą ku gorze á nie ná doł, człowiek może tam w komorach leżeć, ale nie ſtać, dla niſkości murowania, żaden wiedzieć nie może, co to tu było ani zgadnąć. Puł mile ieſt przeciwko wyſpy, ktorą zowią Cefalonia ſtara, też Wenecka, ieſt kilka Wśi ná niey. *Szczęśliwe zwycięſtwo za Oyca S. Piuſa V.*

Między temi dwiema Inſułami, prawie w pośrzodku, ieſt mała wyſepka z ſkały, pod ktorąśmy iachali, puſta, okrągła, ná ſtrzelenie z łuku wſzerz y wzdłuż. Twierdzą, że tam było *Gymnaſium*, álbo ſzkoła Grecka, kędy Filozofowie oddaliwſzy ſię od towarzyſtwa, y zabaw, cwiczyli ſię w ſwych naukach, aby im nikt nie przeſzkadzał. Ci co Hiſtoriki czytaią, niech patrzą iako to było. Od Schiwary do tego Portu Viſcardy, iakoby dwadzieścia mil. *Iakie to ſtaranie było o mądrość ludzką.*

Ze cztery godziny do dnia morzem Albańſkim iáchałem, zowią go Włośi *Golfo de Preuſa, alias S. Maure* á zoſtawiſzy po lewey wyſep Páronie wielki (cztery Wśi ſnadź Weneckich ná nim) przyiachaliśmy przed dwudzieſtą trzecią do Korcyry, ubiegſzy około dwu- *Morze Albańſkie.*

dzieśtu dwu mil, zaraz wyśiadłem do gośpody, kędym y przenocował. A nazaiutr chcąc śtać w Klaśztorze S. Francißka, pośłali do mnie tameczni Regentowie (gdyż mieli do Xiążęcia Weneckiego liśty o mnie) prosząc mię do Pałacu iednego Szláchcica: ktory byli dla mnie nagotowali y przyozdobili, kędy muśiałem śtanąć. Przyśli potym witać, *Andreas Nauagierus* Starszy, ktorego tam zowią Bailo, drugi *Provisor Benedictus Erizzo*, z Konśyliarzami, aż też ná śtołku dał śię przynieść *Zacharias Salomone*, bo pedagryk był, y rzadko iuż chodził, y to aż go wodzoną, á był ná ten czas Prowizor armaty morśkiey, wszyscy pokazowali mi wielką dobrą wolą.

Byłem ze wszyśtkim Urzędem tuteczny m w Kościele (ieśt tam Arcybiśkupśtwo) ná śtarym Zámku, ktoryśmy potym oględowali.

Byłem y ná Zamku nowym, ktory iako śławny ieśt y obronny, wiedząc wszyscy, zaiśte słusznie morza Adryatyckiego kluczem nazwany bydź może, ná- widziłem y z osobna każdego z Urzędnikow. A gdym tu śtał, trafił śię Casus, iż okręt Okialego idąc *ex Tripoli Barbariæ*, á trzyśta Maurow y Marek ná przedáy wioząc, wiatrem ná piaśki Albańskie zapędzony ugnął, tak, że śię ani wrocić mogł. Senat tedy Wenecki, iż Turka bez przyczyny nie draźni, á Okialego też szanować zwykł uradził aby go wyratować, y pośłany był Zacharyaśz do Baśtyi Miaśta Tureckiego, pułtory mile od Korcyry, aby Kaddemu okręt wyciągniony Galerami Weneckiemi oddał.

Sławny Zamek.

Więc iż ten okręt żywności nie miał, tedy roz przedano płci oboiey Maury, człowieka iednego za dwadzieścia szkutow dawaiąc, y kupił ich tenże Zacharyaśz dwanaście, ktoremu potym w Hidruncie zaraz tu-

dzieśz

dzieſz po ſto (y lepiey płacono. A ta Okiialego nowa była przyczyna, że mi dwie Galerze aż w ośm dni, po przyieździe były oddane, iedna *Ioannis Langi*, na ktorąm ſám wſiadł druga onego wiernego, ktory z námi był poſpołu w Kandyey.

Taniey w Kairze y Alexandryey.

MARZEC.

JEździłem do Kláſztora Greckiego Panny Maryi milą od Korcyry, ktory choć ſtary, ale ſławny, y cudny budowaniem.

Byłem w Kościele Greckim gdzie też ieſt Ciało tego S. całe, ktore z wielkiemi Ceremoniami Grekowie ukazuią. Przez ten czas co było widzenia godnego, do wiadowałem ſię, á ſługę ſwego z rzeczami, y z tymi zamorſkiemi zwierzęty, odprawiłem do Wenecyey z Galerami trzema, ktore ná ten czas odchodziły. Sam názáiutrz trzeciego dnia Marca, odwunaſtey w ſiadłem ná Galerę, á iż wiatru niebyło, wioſły popędzali. W puł drogi minęliśmy w prawą odnogi morſkie (zowią ieźiorámi) ktore Weneci maią w Epirze, ſkąd iako nam ſami powiadali, zá ikry z ryb Cefalow (ktore woſkiem oblepiaią, y Botargo poſpolicie zowią) dwadzieściá tyſięcy dukátow ná každy rok biorą. Także o dwudzieſtey trzeciey godzinie, ſtanęliśmy w Porcie, (zowią go *S. Maria de Capeſſo* nie wielkim, ledwie ná trzy albo cztery Galery, od Korcyry mil cztery: kędy dla przeciwnego wiatru, przez czwarty dzień Marca ktory był Niedzielny, y przez piąty trwacieśmy muſieli. Ieſt ná ſamym brzegu mały Kościołek Grecki, y puſty. Gdyśmy tu ſtali, nawa mała bieżała, z Bálony Miaſta Tureckiego do Korcyry, á ſpuściwſzy (iako

Dobre to goſpodarſtwo.

ko zwyczay ná roſkazanie Galer) ſwoię żagle, powiedziała, że przed kilką dni, trzy nawy prędkie (na nich Tureccy rozboynicy) puścili ſię ku Apuliey, ktoreśmy potym widzieli w Barze będąc, ale ſiła ludzi ubrzegow porwali.

Rano, że cicho było, przyiachaliśmy wioſły od wyſpy Fano Krola Hiſzpan'ſkiego, piękna ieſt, y cudną ma dolinę, y kiedyby ią ſprawowano, urodzaynaby była: ma też wodę ſłodką doſtatkiem, dla zboycow iednák puſta. Po lewey zoſtáwiliśmy kopiec ſkaliſty w morzu, ktory aż nad wodę głowę daleko wynioſł, zowią ie Malner. Iużeśmy byli od pierwſzego Portu uiechali mil dwie, było cicho, práwie bez wiatru, kędy iż nam było trzeba morze Adryátyckie do Włoſkiey ziemie przeiechać, ná ktorym wyſpu żadnego nie maſz, á obawialiśmy ſię, by nas w puł morza noc nie za padła, zwłaſzcza ſię y ná bliſką powietrzá oględuiąc odmianę, tedyśmy byli poſtanowili, aż do dnia drugiego tu czekać. Lecz ku wieczorowi, powſtał duży wiatr, ktory gdy wzmagał gwałtownie (*inter Subſolanum & Eurum*, trochę od wſchodu Słon'ca ſię zemknowſzy wiał, *Levante Sirocço* Włoſi zowią) y Galerom bardzo groził, rzuciliśmy kotwice, bo Portu nie było, á wſteczyć ſię też nie mogło, y tak ukrywſzy ſię kraiami wyſpy, noc bardzo ciemną chcieliśmy przetrwać aż do dnia, ale że tym ieſzcze gwałtownieyſzy ſię porywał, radzi nie radzi o dziewiątey przededniem puściliśmy ſię y nie mogąc pod żaglem wielkim (zowią go, Artemon) tedy pod Tercerolą mnieyſzym, płynęliśmy: Otoż morze nie pomału ſię burzyło, byliśmy w niebeſpieczen'ſtwie ſrogim, y że noc prawie w puł morza nas zaſtała, y że wały Galery okrywały bardzo takiemu náczyniu ſzkodliwe, gdyż y lżeyſzey nawałności ledwie

Niebeſpieczeńſtwo.

może

może wytrwać, ktorey nawy mnieyſze nic ſię nie boią. Bo Galera ieſt długa, niſką, płaſká, gdy ſą wały gwałtowne, albo ią tluką, albo przełamią: to nas tylko cieſzyło, że te naſze były nowe y duże. A iż tak wielkim pędem ſzły, że aż u wierzchu ſamego maſztu, tam dopiero ſię wały rozeymowały, muſieliśmy wſzyſcy pod wagą ná dole ſiedzieć pod ławkami, kędy wioſły robią, bo tak wielkie y wyſokie wały były, że tę Galery po bliſku ſiebie będąc, choć iuż nadedniem czaſem iedná drugiey nie widziała, co ią okrywały: záczym nie tylko my ale ſami Marynarze y niewolniey, ktorzy daley niż dwadzieścia lat ná morzu ſtrawili, tak ſtruchleli byli y ſchorzeli że ná naſzey Galerze okrom dzieſiąci nie było, co by ich morze nie náruſzyło, y wſzyſcy by porzezani leżeli, y by to było dłużey, powiadali, żeby byli nie mogli wytrwać, zaczym y Galeraby była przyſzła o niebeſpieczeńſtwo. Ale za rządzeniem Pańſkim o czternaſtey gdy ſię rozedniało uyrzeliśmy ziemię, y poznali, że tam gdzie mieli iechać, dobrze za kompáſem trafili, także przed piętnaſtą wiechaliśmy w Port Hidrutyńſki, acz nie bardzo beſpieczny. Bo y otworzyſty wiatrom, y ſkały gęſte má pod wodą ná wiechaniu, ktorych widzieć nie można, y małośmy ná iednę nie w bieżeli. A owo od naſzego podnieſienia żaglá, aż do weyścia w Port, kędyśmy Galerę za godzin pięć linami owiązali (gdyż rzuciwſzy kotwice, zewſząd ią linami uymuią zawſze co oni zowią ormezar) ubieżeliśmy naſzych mil ſiedmnáście. Tamże ná Galerze śniadawſzy poſłałem do Hidruntu ſługi, aby mi koni naięli, kędy iż przez naczynie ktore wyſzło z Korfu, iż Gubernator Krolá Hiſzpańſkiego, zwano go *Mathias de Lagunna* o moim przeieździe wiedział, poſłał do mnie, proſząc ná Zamek,

álem

alem powiedział, że u drogę iadę zaraz, tylko do Kościoła Bernardyńskiego wstąpiwszy. Lecz gdym w Kościele był, przyiechał sam prosząc mię ná Zamek u słyszawszy racye moie, przestał ná nich, prowadził mię z Miasta z swoią komitywą, dwu przydawszy, ktorzy zemną iechali, poki iego iuryzdykcya. Tegoż dnia stąpiliśmy cwierć mile w prawą do Kościoła *S. Mariæ de Carpigniano*, cudnego y kosztem wielkim murowanego, kędy P. Bog Cuda wielkie czyni, y podziękowawszy mu, że nas w cale ná brzeg wyladzić raczył, przyiechaliśmy prawie iuż nad wieczorem, do Wśi Kálismeryi

Rano przybyliśmy do Lecium, gdzie *Vicerex* álbo Podkroli mieszka, ná ten czas był *Franciscus* Karaffa, ktory wiedząc o mnie, żem w gospodzie stanął, przyszedł sam z wielką ludzi, y z swoią Gwardyą do gospody moiey, (co nam też nie pomogło, bo się rozgłosiło ktom iest: á zatym nás Bandyci rozbili, iako się wnet powie) y wziął mię ná Pałac, ale gdym go prosił, aby się pod taki czas inaczey zemną obszedł, uważaiąc także *pericula*, żebyśmy byli w gospodzie dał nam pokoy, y odeszliśmy: posłał za nami obiad postny (bo był on Post Wielkonocny) tedyż. Po obiedzie szedłem ná Zamek, y pożegnałem się z nim: przydał mi siedmi Hiszpanow konnych, ktorzy mię aż do Báru prowadzili. Nocowaliśmy potym we Wśi Cielino.

Austum Miasto Krolowey Bony. Ná obiad byliśmy w Mieście Messyanie, á na noc w Austunie. To miasto iest ná gorz, w pięknym położeniu, y samo piękne, było Krolowey Polskiey Bony, ktora gdy tam iadąc z Polski stapiła była, pod iey Herbami, ná dwu bramach, pisano rozmaite znaki radośći, te dla dawnośći, y z farbą giną.

Bona

Bonæ Sfortiæ Aragoniæ Reginæ, Ioannis Galeæcy Ducis in Subrum Filiæ, ob Regnum Sarmatiæ & Imperium in Scythas Adtanaim & Borysthenem multis Annis Recto Ordine ex Repub: & Religione Gestum, Astumen Publice.

Tryns na- iey wiazd

Ná drugiey bramie Miasta z przyiazdu, też nad Herbami.

Bonæ Sfortiæ Sarmatar Scytarumq; cis Tanaim Reginæ ab ultimo Septentrione.

Post Annos Triginta Octo Reduci ob Iura & Iustitiam in Urbem Revocatam Astunenses Publice.

Dwa wierfze pod Herbami.

Aurea Saturni Redierunt Secula Firma.
Sceptra Tenente Manu Nomine Reque Bona.

DNia dziesiątego Marca przyiechaliśmy do Monopolim, iedenastego do Moli Wioski, á ná noc do Baru, ktory był teyże przerzeczoney Krolewey, kędy co było widzenia godnego, oględowaliśmy, á zwłaszcza Grob S. Mikołaia, Mireyskiego Biskupa, z ktorego Swiętych Kości, Manna płynie, do Kościoła Nieświeckiego przywiozłem iey nieco. A chociażem się nie opowiadał nikomu iednak żem się Zygmunta Augusta Krola Polskiego zwał Dworzaninem, ukázano mi Ciało Krolowey Bony, ktore zupełnie, w Zakrystyey w wielkim Kościele leży, w trunnie Axamitem czarnym powleczoney, nie pochowane, iedna przecię część wierzchney wargi nadpsowała się. Potym Arcybiskup dowiedziawszy się o mnie, posłał do gospody sługi swoię, prosząc mię ná swoy Pałac, ale że mię przy wieczerzy zastali, wymowiłem się, á ktemu nie przyznałem się też za tego, za ktorego mię do niego udano, dla iutrzeyszego odiazdu rannego, gdy też iuż od Gubernátora wziąłem był przewodniki, ktorzy mię prowadzić mieli, onych z Lece wrociwszy. Przy-

Bony Krolowey Polskiey.

Przyiechałem do Maltefy, á ná noc do Barlety, zwano przedtym *Cannæ*.

Tu iuż od tego mieyſca opiſowáć nic nie będę ponieważ we Włoſzech, y tu w tym kraiu, wiele ich od nas bywa, Miaſt, Fortec, położenia świadomi wſzyſcy. Rano od Barlety uiechawſzy mil trzy, przeiechaliśmy moſt, kędy Annibal z Rzymian doſyć wielkie zwycięſtwą y ſławne odnioſł byliśmy od tego tam pola, w ktorym ſię bili w lewą mil dwie. Nocowaliśmy potym w Karyginoli

Do Foggia Miaſta. Stąd płacą intereſſe od Krola Hiſzpańſkiego, Annie Krolowey Polſkiey.

Byliśmy w Mieście *S. Severini*, á ną noc *in Sera* Mieście Gonzagow.

Do Terminow, potym ná noc do Gwaſtu kędy ſię Aprucyow, (przedtym Sanutes zwanych) granice poczynaią.

Z tąd *ad Foſſam Cæcam* ná noc do Ortonium ná on czas Xiężney Parmeńſkiey *Margarita ab Auſtria* była Miaſta,

Do Piſkoryey. Ztąd wrociłem onych dwu, com ie z ſobą miał z Baru, naywięcey dla tego, żeśmy ſię ſpodziewali pewnie, iż gdziekolwiek mieliśmy ſię z iakim ufcem Bándytow trafić. Bo oni iako ci ktorzy złoczyńce łapaią (zowią ich *Barigeli dela campagnia*) wiedzieli to dobrze, że pewnie Bandyci nie żywili by ich byli, co wſzędzie czynią, y bardzo ſię ták dobrze ſtało, gdyż zaiuſzywſzy ſię ná nich, y nasby było toż podkało, iako to tam częſto ſię tego trafia, wczym nas też oſtrzeżono. Iż tedy pewnieśmy ſię z nimi podkać mieli gdyż tam naywiękſzy ſtek ieſt łotrom wſzyſtkim co rozbiiaią, á minąć żadną miarą nie może, morzem też dla uſtawicznych gwałtownych wiatrow niepodobną:

bna: iakoż ta Zima była tak wietrzna, iż zgadzali ſię ná to wſzyſcy, że od piącidzieſiąt lat takiey nie było, tedym ich puścił. Bo *in freto Herculeo*, więcey niż ſzećdzieſiąt wielkich okrętow zginęło Chrześciańſkich, á za one ſzeſnaście. Niedziel gdym mieſzkał w Kandyey, ná iednym Arcypelagu, albo ná morzu Egeyſkim, tak Tureckich iako Chrześciańſkich Karamuzanow daley niż dwadzieścia ſześć rozbiło ſię. Otoż gdym nadzieię o drodze morſkiey ſtracił, wieczor zwoławſzy moich, powiedziałem im pilno, aby kiedy nas Bandyci opadną, ná iednę powieść zgadzaliśmy ſię wſzyſcy co nam naybardziey pomogło. Bo gdy by nas byli w mowie rożnych, alboby nas byli zaraz pobili, albo wielką ſumą muſiałbym ſię był wykupować u nich w więzieniu, gdyż tak zwykli czynić, kiedy kogo widzą potemu. Był też ieden Włoch ze mną, nie iaki Alexander Ceſarini, Bandyt z Rzymu, á záiechał był z Katynem Urſynem do Kandyey, gdzie prowadziwſzy ſię z iednym Włochem, obawiaiąc ſię go, ná zad wracał ſię ná teyże Galerze co y ia, y proſił mię, áby przy mnie zaiechał, com pozwolił, y konia y żywności dałem. Y tego też y wſzyſtkich inſzych zawoławſzy, roſkazałem aby tak powiedzieli: Iż ieſteśmy wſzyſcy Towarzyſtwo, Pana między nami żadnego nie maſz, ſłużyliśmy Wenetom w Korfu, gdzie odprawiwſzy ſię, iedziem do Wenecyey, z támtąd każdy do domu, gdzieśmy z rożnych Krain Cudzoziemcy, Niemcy, Polacy, Litwa. O pieniądze ieśli będą pytać, żebyśmy ukazali, iż ſą w ſkrzyni, ktorąśmy z ſobą mieli, bo taić prożno, gdyż potym ſzukaią, á nalażſzy zabiiáią, kiedy kto zaprze. Rano wyiechaliśmy z Piſzkaryey, poſławſzy nayprzod Kucharza, aby nám śniadanie we trzech milach nagotował. Uiechawſzy mile wielką od

Hh Piſzká-

Gora Sylwan. Piſzkaryey, miiaiąc w lewą Zamek ná gorze nazwany *Monte Syluano Ducis Nuceræ*: ieſt rzeczka, ktorą może ná koniu przebrnąć, Sala albo Salina zowią, na ſtrzelenie z łuku od niey goſpoda murowana, także nazwana. Przyieżdzaiąc do rzeczki, uyrzeliśmy ſtamtę ſtronę trzech Bandytow, ktorych łacno poznac, bo każdy z nich má ruſznicę długą (á dwie za paſem krotkie, przynaymniey iednę, puinał długi, y noż nie krotki, á przy tym wiſi ſkorka barania przezen', iako taiſtra, w ktorą kładzie Chleb, ſyr, ſol, y co do żywności ſobie zanieśc może. A iż nas było ſześci, bo Kucharz odiachał, á pięcieśmy ruſznic mieli długich, dobywſzy ich, ſzliśmy przez rzeczkę. Ledwieśmy wyiechali z wody, uyrzeliśmy drugich trzech mało co za temi, iednak iż nas było tyleż dobrześmy ſobie tuſzyli. Miiaiąc pierwſzych, pozdrowili nas, á my ich też o beyrzemy ſię zá rzeczkę, ale około dzieſiątka ſię ich ukazało, ktorzy znać, że między krzakami ſiedzieli przy drodze, bośmy ich nie widzieli, miiaiąc onych drugich trzech. Ze do nas nie ſkoczyli, ta była podobno przyczyna, iż goſpoda była bliſko bardzo, morze przed nami w prawo, tuż pole ſzerokie, y rozumieliśmy, że też albo omieſzkáli ná nas uderzyć, albo że przeſzkodziło im cokolwiek ponieważ y Zamek *Montis Syluáni* tylko dwie mile Włoſkie był. Zatym gdyśmy miiali, goſpodę otworzywſzy, więcey niż pięćdzieſiat z długimi ruſznicami, á nałożonemi, wypadło do nás, każdemu z nas kilka ich, ruſznice do boku przytykało, y wrocili nas do oney goſpody. A iżeśmy onych minąwſzy, ruſznice do olſter pokładli byli, tedy ie pobráwſzy, koła poſpuſzczáli, wrota zamknęli, z koni nam pozſiadać kazali y zgoła broń wſzyſtkę odięli. Zaſtaliśmy tam do dwudzieſtu Oſob y kilku, y Kucharza

Hiſtorya długa y dziwna o Bandytach.

mego

mego co czekaiąc na mię tam był, bo kto iedno z Piszkaryey albo do Piszkaryey iechał, każdego załapili, dla tego áby nas nie ostrzegano, y iakośmy potym wiadomość mieli, szpiegowali nas ieszcze w Gasto, y w Ortonie, nakoniec w Piszkaryey, á przedtym snadź swoie szpiegi nad nami wszędy mieli. Zaraz tedy pytali skąd idziem, dokąd cośmy za ludzie, ieśli Paná mamy między sobą, potym o pieniądze, á rożnie pytali, każdego ná stronę odwiodszy, przecię zgodziliśmy się we wszystkim. Rzekł też tudziesz w głos: Nie taycie pienię dzy bo iak zataicie, tedy to zwami uczyniemy, cośmy z drugiemi z wykli czynić. Zatym y drugi raz z osobna, czterech albo pięć, około każdego stoiąc badali się, noże długie do bokow przytykali, á wiele każdy má pieniędzy, pytali. Nayprzod moy mieszek wzieli, w ktorym było sześć Cekinow, y monety trochę, á iż y mieszek się im podobał, urznęli go od pása. Macali mię potym po bokach wszędzie, á miałem ná sobie bagazyową marynatkę: iakom był w niey wysiadł z Galery iednak nie wszystkiego naleźli, iako się niżey powie. Umyślnieśmy przy sobie mieli pieniędzy cokolwiek, aby się znaczyło, żeśmy y towarzystwo, y każdy się strawuię. Potym się rzucili do Abráma Dunina, ktoremu mieszek z iedenastą Cekinow urznęli, á iż był ná nim kabat łosi, bawełną bardzo natkany, Bandyt (ktorych było koło ośmdziesiąt, bo się byli zeszli, zostawiwszy ich przecie ze dwadzieścia ná straży) miał go w ręku maiąc y obracáiąc go, ták że mu wszystkie knafliki pourywáli, naostatek koszulę ná nim zdarli przyszli potym do Ierzego Kosa, ktory że pieniądze moie wydawał miał koło trzydzieści Cekinow, co im było bardzo smaczno, pomacawszy go trochę, nie naleźli przy nim więcey. Więc

Postępek ich dalszy.

y do Iędrzeia Skorulſkiego przyſzli, y wzięli mu kilka Cekinow z mieſzkiem, więcey nie znalazſzy, puścili go. Niż to odbierano od nas, Porucznik tego Starſzego, ktory ná gorze ſiedział, y nie ukazał ſię nam, chłopiec nie wielki, przyſzedł do onego Alexandra Włocha, ktory iako chytry, pieniądze wſzyſtkie z kilkądzieſiąt ſzkutow w prochownicę był włożył, y miał ią ná ſzyi, y zdiął mu z ſzyie iego, á włożył ná ſwoię. Włoch że mu było żal, nie mogąc wytrwać, poſzeptał mu wucho: Wſzyſtkieś mi pieniądze pobrał. Spytał Bandyt á gdzie ſą: Odpowiedział: w prochownicy rzekł tedy, milcz, chceſzli y ty y twoi Towarzyſze żywo zoſtać. To dla tego zakazał, aby ie ſobie całkiem mogł wziąć, od podziałow náſzych pieniędzy rowno z drugiemi przyſzedſzy: á toli mu tak ſłużył, że tłomoka iego, nic á nic nie ruſzano. Potym kazali ſobie ſkrzynkę otworzyć, kędy ná wierzchu znaleźli dwieście Cekinow zaraz ie liczyli, á iż iednego nie doſtawało, znowu chcieli liczyć, iedno że ſię ſpieſzyli, zaniechali, tamże też y monety wzieli, malo ná dwieście ſzkutow. Potym co znaleźli, (iakożem miał noże Tureckie, cudnie (w złoto oprawione, kamienie, ztamtąd drogie, y niektore rzeczy z ſzczerego złota, pięknie y ſztucznie wyrobione) wſzyſtko zabrali. Częſto ten Porucznik ná gorę chodził, bo była drabiná na ſtayni do tego Hetmana nad Bandytami, coś z ſobą rokowali. A iż obchodzili ſię z nami ſurowie, bo nam y czapki zrywali, y ſuknie poczęli byli, on Alexander Włoch, iął ich przez Bog proſić, by go nie zabiiali. Iam mu pocichu rzekł, aby ich o to nie proſił daiąc tę przyczynę, że maiąli nas wolą zabić, prośba nie pomoże, nie maiąli też, rychley zabiią, gdy obaczą, że śmierci ſię boiemy. A owo on znowu do prośb z ſkładaniem

Hetman Bandytow

daniem rąk, na co ia głośno rzekłem: Darmo ich prosić, bo ludzie dobrzy Chrześcianie, iż potrzeba ich gwałtowná ná ciśnie, muſzą brać, aby ſię wzdy iako ratowali, ale nas pewnie nie zabiią, gdy żeśmy im nic nie winni. Tamże ieden co mię ſtrzegł obłapił mię za to, y dziękował mi, że o nich tak dobrze rozumiem. Y pomogło to nam nieladaiako, bo kiedy mi iuż ieden zdeymował płaſzcz, tenże go napominał, áby mi dał pokoy, mieniąc mię bydź dobrym człowiekiem. W tym przypadł Porucznik do moiey prochownice, ale obáczywſzy, że była śrobka mała, ktorą nie mogły wleść pieniądze, zoſtawił mię przy niey. Przyſzedł też y drugi, ktoremu ſię ſpodobała byłá moia koronka, albo pacierze u paſa wiſzące, y koniecznie mi ie kazał dać ſobie. Mnie iż ich było bardzo żal (gdyż wielkie Odpuſty dał mi był ná tę drogę *Greg: XIII. Papa* przy nich, á ktemu że były zemną wſzędy ná mieyſcach Swiętych) proſiłem go, aby mi ich nie brał. Wziął był przedſię, ale oględuiąc (były ze trzciny Indyiſkiey) iż znalazł przywiązaną głowę martwą, z kości ſłoniowey rznientą, poyrzawſzy ná nię plunął, y porzucił, tak mniemam, że ná śmierć wſpomniał, iż nam tedy pieniądze wſzyſtkie zabrali, proſiłem aby co na ſtrawę zoſtawili, oto z roſkazania Starſzego dał mi Cekinow dziesięć w ręce, między ktoremi iedno było *numiſma Valentini Imperatoris* á to było kędyś tam wrzucono u mnie w tłomoku, z inſzemi ſtaremi monetami, ſkąd znać, że wſzyſtko w kupę pomieſzali, co ieno brali od nas. Potym kazali nam oſtrogi po odpinać, á przypiąwſzy ie, y wſiadſzy ná konie naſze, precz iechali. Mieli ſwoich koni nie wiele, od tych pobrawſzy, co ie pierwey byli połapali á ktoremu konia nie doſtawało, tedy dway ná iednego wſiedli. Zoſtawili nám dwa chude muły,

y dwie

y dwie ſzkapy chromę, co rzeczy nioſły. Wyieżdzaiąc powiedzieli nam śmieiąc ſię, ábyśmy ich czekali, iż chcą zaſię ná noc do nas ſię wrocić. Szliśmy potym ná gorę w tey goſpodzie, y zaſtaliśmy tam goſpodarza związanego y ſługę iego. Bo y w nocy, chcąc ſię tam ci Bandyci zakraść, że goſpoda zamkniona była, aby ich było puſzczono, uczynili ſię ubogimi, á iż rzekomo u ziębli, żeby im otworzono, żebrali, kędy goſpodarz mniemaiąc że prawda, uwierzył, puścił, y związali go z ſługą, á co daley to więcey ich przybywało. W godzinę albo mało co więcey, iako odiechali, zaraz poczęli okolicznie ludzie z bronią zbiegać, bo ſię iuż byli dowiedźieli, gdyż taka tam powinność, ſkoro ſię o Bandytach dowiedzą. Przyiechał też tamże y ſam Gubernator Karaffa z Miaſta *S. Angeli* Xiążęcia Nuceryiſkiego, y ták koło tyſiąca koni zebrało ſię, widzieli że nas wytrzęśli, á ſámi w gory zniknęli. Przeto Gubernator wziął nas do Miaſtá, mila wielka od tey goſpody y tameśmy w iego Płacu ná wieczerzą y na noc zoſtali. Dowiedzieliśmy ſię potym, że ſtarſzy nad temi Bándytami, był *Iacobus de Monte Brando*, ſławny zboyca, ktorego w krotce ſtracono ze czternaſtą towarzyſzow. Bo Grzegorz Papież XIII. będąc ná mnie znacznie łaſkaw zawſze, piſał *ad Don Petrum Oſſunæ Proregem Neapolitanum*, aby ich ſzukał, dlá czego y wielu inſzych imano, á dochodzono ich po licu rzeczy naſzych, gdyżem ia był rozpiſał wſzędy liſty, znać dawaiąc, iako ſię co działo. Ten *Iacobus de Monte Brando* Hetman ich boiąc ſię by go nie poimano, z ſwoim nayſtarſzym Towarzyſzem, iuż był za morze zbieżał, ale go przecię w Dalmacyey poimano.

Hetman tych Bandytow kto był.

Boſka ſprawiedliwość.

Ná zaiutrz radziliśmy co czynić, bo y pieniędzy nie było, y drogi do tych Bandytow wſzędy obſiedziono by-

ne były. Przeto ſtałem do Miaſta Cento Krola Hiſzpanſkiego, gdzie Podkroli tey Prowincyi był, rady y pomocy używaiąc, ale powiedział, że niewiem coby w tym począć, gdyż tydzien przedtym także ludzi co iachali do Neapolu (trzydzieſtu kilku) odarli, ſiedmnaſtu z nich zabili, bo ſię im bronili, á Bandytow było ſto. Stanęło tedy ná tym, ábyśmy naieli tych, ktorzy albo ſię z Bandytami znali, albo ſámi Bandytami bywali, y znaiomość z niemi mieli, albo ich powinnych y Krewnych, żeby nas tak przez tę huwce przeprowadzili, daiąc o nas ſprawe, żeśmy ſą ci, ktorych rozbito, gdy też to iuż gruchnęło bardzo. Przeto obſtalowaliśmy ſobie dwu, iednego Franciſzka, co ośm lat był Bandytem, y miał z nimi dobre zachowanie, á drugiego Xiędza, ktorego dway bracia Bandytami byli: á zmieſzkawſzy przez dzien u Gubernatora, y pożyczywſzy u niego ośmnaſtu ſzkutow, ktoreśmy obiecali w Ankonie oddać, názaiutrz po obiedzie puściliśmy ſię ku Adryey. Więc iżeśmy tylko dwa muły mieli, (ná ktorych były rzeczy te co ich nam nie pobrali) y dwa konie nędznę, więcey naiąć niemogliśmy nigdzie tedy część pieſzo, część iadąc, do tego ná przemiany y alternatą, przyiechaliśmy ná noc do Adryey, gdzie nas każdy widzieć chciał, ſłyſząc co ſię z nami działo.

Do Juliey nowego Miaſta przybyliśmy. Tam nám powiedziano, że ci Bandyci, gdy nas rozbili, chcieli byli w Miaſto w paść, co więc czynią, gdy ſię zgromadzą, á wpadſzy biią, morduią ludzie, domy łupią iedno że to Miáſto ná gorze leży, iż ich z daleka obáczono, zámkniąno, á oni też w prawą nad morzem powrocili. Zaraz tedy on Franceſco co zemną był, iż wiedział, że tam matka mieſzka náyprzednieyſzego wodza niektorych Bandytow, Barona Neapolitanſkiego,

ſzedł

ſzedł do niey, opowiadaiąc naſz przypadek, acz iuż wiedzieli wſzyſcy, prosił, áby przydáła ſwego znaiomego, ktoryby nas prowadził dla tego, że ieśliby ſię ná niego napadło, łacnoby ubłagać imieniem iey, człowieka iadowitego, co y uczyniła. A iż z drugiemi ſpodziewaliśmy ſię potkać, przeto co ich kolwiek iedno mogło ſię znaleść znaiomych tym Bandytom, ktorzy w tey tam okolicy zbiiali, naięliśmy, tak po obiedzie z pięcią tego Towarzyſtwa y koni doſtawſzy támże puściliśmy ſię. Ledwie z puł mile od Miaſta, obaczyliśmy trzech Bandytow ná gorze, zaczym ieden z onych pięci powiedział, abyśmy ſię nie trwożyli, bo iego znaiomi, zaraz w lewo ná ciśnienie kamienia, ukazał nam Kościołek od drog puſty, w ktorym powiedział że tam ieſt pięćdzieśiąt, ktorzy mieli ná drugie Bandyty nieprzyiaciele ſwoie czekać, aby z niemi harc ſtoczyli. Bo gdy ſię dwie ſtronie powadzą, tedy obie bandyzuią y wywołuią, zaczym każda do ſiebie takoweż towarzyſtwo kupi á potym ſię ſami gubią, aż ieden ktory przemoże, y zoſtanie. Nad wieczorem przyiechaliśmy do Trontu, gdzie ſię kończy granica Krola Hiſzpańſkiego, á za rzeką poczyna ſię Papieſka, więc iż głęboka rzeka, przewoz tam ieſt. Rozumieliśmy że na nas uderzyć mieli Bandyci, gdyż ná gorze prawie wyſokiey, nad przewozem, było ich około dwu ſet co powiádáli ktorzy nas prowadzili, y twierdzili, że to był Baron, ktorego matka w Juliey nowey mieſzka, podobno (mowili) czeká na inſze Bándyty, gdyż z wielą ma nieprzyiaźń, albo też wie, że nas wytrzęſiono (bo oni wſzędy ſzpiegi maią) tedy nas nie naieżdza. Wtymeśmy ſię przewieźli, więc iż goſpoda była od przewozu o puł mile małe, kędyśmy ſpać mieli, Franciſzek będąc w tym rzemieśle dobrze ćwiczony, tak

Granice Pańſtw.

Drudzy Bandyci z Hetmanem ſwoim.

rozu-

rozumiał, że ná to czekali, ażbyśmy na nocleg ſtanęli aby nás potym w nocy powoli wytrzęśli. Pomogło też y to podobno, iż deſzcz od południa był okrutny, y błoto zatym wielkie, gdyż tam źiemia kliiowata, oni koni nie mieli, dogonićby nas byli nie mogli, bośmy poieżdzali bardzo ſzpieſzno. Goſpoda w prawdzie zamczyſta, ale y goſpodarzowi trudno ufać, gdyż zwykli z nimi poſpołu zbiiać. Skoro ſię iuż prawie zmierzchło, że nas z gory widzieć nie mogli, odprawiwſzy onego z przewozu, co był od mátki Bandytowey, puściliśmy ſię nocą trzy mile naſze, do Groty Miaſta, dokąd piechota nie mogliby za nami zdążyć, Miaſto też zamczyſte, iako iuż było zamknione, kiedyśmy o czwartey w noc przyiechali, tak, żeśmy ná Przedmieściu ſpać muſieli.

Rano uiechawſzy pięć mil *ad Portum Formanum* iż nam konie zmorzyły ſię były, á było iuż beſpieczno, muſieliśmy zoſtać ná noc.

Nazaiutrz rano do Loretu przyiechaliśmy, Sobotá Kwietnia była, dla czego ſię każdy nabożeńſtwem zabawiał. Tego też dnia przyiechał tám dla Nabożeńſtwa *Iulius Gonzága* ze Dworu Ceſarſkiego, ktoremu ſłużył ieden Polak, á iż widział żeśmy z Ieruzalem ſzli, pytał ſie o Siekierzeczkę iako o powinnę ſwą bliſką rad był temu że ſię do Chrześciánſtwa przenioſła, dziękował za nowinę: w Niedzielę rano, przyiąwſzy Sakrament Przenaychwalebnieyſzy, w Kaplicy Błogoſławioney Panny, gdzie Iey Archanioł, Zwiaſtował á potym obiadowawſzy, puściłem ſię ná noc do Ankony. A iż nam pieniędzy było trzeba, y onemu Gubernatorowi ośmnaście ſzkutow odeſłać, y co nas prowadzili zapłacić, y ná drogę ſie opatrzyć, ſzukaliśmy Kupca iákiego znaiomego, lecz nie znalazſzy, gdy naſzey drogi

Loret Sobota Kwietna.

Gonzaga.

gi przewodnicy do prędkiey odprawy bardzo ſię upominali, goſpodyni też, widząc ná nas prawie oſzarpane odzienie, á pieniędzy nie widząc, groziła Urzędem, że nas chciała dać wſadzić: umyśliłem iść do Gubernatora, ponieważ Ankona Miaſto Pápieſkie, á iam też miał od Grzegorza XIII. Páſzport ktory był Bonon'czyk Szlachcic, z Domu Lambertow. Wziąwſzy tedy ſługdwu, Abramá Dunina, y Ierzego Koſa, ſzedłem do niego, á otrzymawſzy audyencią *publicè* powiedziałem co ſię z nami działo, co nie nowina gdy kto po świecie ieździ, á iż zatym przypádkiem żadnego znaiomego nie mamy, proſiłem ukazuiąc mu liſty aby mię ratował, nie możeli być inaczey, żeby Kupcowi ktoremu za mię ręczył, za dwieście ſzkutuw, tylko pokibym do Wenecyey nie doiechał. Bo dla wſzyſtkich potrzeb y przeſzłych, y przyſzłych, trudno mnieyſzą rzeczą mogłbym ſię obeść. Gubernator liſt Oyca S. przeczytawſzy, á ná odzienie naſze odarte weyrzawſzy, nie wierzył abym ia był ten, ktorego w liście zaleconą, ale raczey mniemał, żeśmy iacy chultaie y ſzalbierze. Co ia obaczywſzy, powiedziałem, aby iednego ſługę mego wziął w zakładzie, żebyś nas potym ſkarał, ieśliby oſzukania iakiego doſzedł. Ale tak ſię roziadł, że ledwie co nie kazał nas z Pałacu wyphnąć, com potym wypiſał do Rzymu doſtatecznie: zaczym gdy go do Stolicy Swiętey pozwano, odmawiał ſię, że niewierzył, ábym iá ten był o ktorym liſty mowiły, myśląc żeśmy ich doſtali, iako więc takowe podeyście bywa. Ale mu ná to replikowano, że ty liſt takowy widziawſzy mogłeś ich zatrzymać iako uczciwie, ono *Breve* do Rzymu poſłać, y o wſzyſtkim wiadomość mieć kędy doſzedſzy prawdy, á iako roſkazano ich uſzanowawſzy, łaſkębyś był ſobie Oyca S.

pozy-

pozyſkał, á ieśliby ſię też było inaczey pokazało, tedybyś był iako ſzalbierza ná gardle ſkarał. Otoż że ſię tak obſzedł, y nie uſzanowano go ſamego, y Gubernatorſtwo mu wzięto.

Wyſzedł tedy tak bez pociechy od niego, gdy coby czynić, nie wiedziałem, pilno ſię pytaiąc, dowiedzieliśmy ſię o Faktorze iednym, Kupca Weneckiego Kwintyla, do ktoregom ſię też udał. A iż Bandyci, chociaż mię macali, nie naleźli ná ſzyi moiey, że ſię kwapili, *Agnus Dei*, przy ktorym było Drzewo S. Krzyża, oprawnego we złoto, kędy były y Dyamenty, ſtało to przynaymniey za dwieście ſzkutow, także y Krzyżyka Ierozolimſkiego ná ſzyi, ſtał czterdzieſtu Czerwonych złotych, do tego łancuſzka złotego, ná ktorym noż wiſiał, ośmnaście Dukatow ważył, nie obaczyli: nádto, Iędrzyi Skorulſki miał pierścionek, ktory z dwiema Portugałami w puścił był za bot: otoż powiedziawſzy mu, co ſię znami działo, ukazałem y to, co było zoſtało, proſząc aby ná to dał ſto ſzkutow, iakoż (że ſtało więcey) rad uczynił: Ale temi pieniądzmi, tylko ſię zapłacić długi mogły, á odprawiwſzy tych, co nas prowadzili, y zapłaciwſzy w goſpodzie, y od koni z Loretu naiętych, ná daley nieby było nie zoſtało. Był w prawdzie gotow Ierzy Kos do Wenecyey gwoli pieniądzom, ále by ich było trzeba przynaymniey tydzień czekać zadłużyłoby ſię było znowu, á goſpodyni wſzyſtko wieżą groziła, muſiałem powtore z Kupcem traktować, aby mi ze ſto ſzkutow pożyczył, czego ſię ważyć nieśmiał. Bo acz widział że mieliśmy tę trochę, cośmy zaſtáwili, choć też nas za ludzi dobrych rozumiał, iednak (iako ſię y ſam potym przyznał) nie do końca nam dowierzał, zaczym ukazałem mu *literas Paſſus* Oycá S. Krola Polſkiego y

Czego Byli Bandyci nieobaczyli.

Xiążecia Weneckiego. Toż gdy widział ktom ieſt, ſłyſzał też niekiedy o moim nazwiſku, y Familiey moiey, począł trochę dowierzać. Ukazowałem też mu do tego liſty od przednieyſzych Kupcow Weneckich, ktore on dobrze znał, tak ſamych iako y ręki ich, y pieczęci, á tę liſty były piſane od Syryey. Egiptu, Kairu, żeby mi tam ich Faktorowie dodawali pieniędzy, ktorych ſumma do kilku tyſięcy Cekinow przychodziła: dla czego iuż bardziey ufał, gdy widział, iako ſię y liſty między ſobą y z moim imieniem y z powieścią zgadzały, otoż dał mi ieſzcze ſto ſzkutow, czym onym ludziom popłáciwſzy z ich kontentecą, tak że y w goſpodzie co było trzeba dawſzy, woz ze czterema końmi naiąłem.

Rano wyiechałem ná obiad do Senogalliey, poprzez Famun (iż droga była dla dżdża błotna, y konie ſię też były zmordowały, tak żeśmy więcey piechotą chodzili) do Pizaurum, gdzie iż było Miaſto zamknione, nocowaliśmy na Przedmieściu.

Rano do Katoliki, na noc do Ariminu.

Iż był wielki Czwártek, u Oycow Bernardynow przyiąwſzy Nayświętſzy Sakrament (zaſtaliśmy tu między niemi iednego, ktory czas długi u Bożego Grobu mieſzkał) do Cezenagi iechaliśmy, á na noc do Rawenny. Zem chciał bydź ná Wielkanoc w Wenecyey, dla tegom bieżał pocztą do Kiozy, á gdym ná drugą pocztę miał wſiadáć, podkałem z Kiozy iadących dwu Niemcow Szlachty, ktorzy mię oſtrzegli, powiadaiąc, że Bandytow trzydzieści kilka ná Granicach Ferarſkich y Weneckich, niewiedzieć kogo czeka. Włoſi też odradzali mi takową drogę, twierdząc, że częſto tam ludzi odzieraią. Powrociłem tedy w lewą do Argenty Miaſta Xiążęcia Ferarſkiego, do ktoregom trzecią pocztą

cztą przybył, y wiechał dwudzieftey wtorey godziny: á iż mogłem bydź w Ferarzu drugą pocztą tedym tak uczynił, y przyiechałem raną w Wielką Sobotę, y zoftałem tam przez dzień S. Wielkonocny.

KWIECIEN.

RAno oddawfzy grzefzną modlitwę Panu BOGU w Kościele, puściłem fię wozem do Frankolinu, ftąd Barką przez Pad rzekę do Loretu Miafteczka po dwudzieftey czwartęy przybyłem, y chciałem nocować, ale iż ftuga moy w gofpodzie widział fiła łotrow, ktorzy go mało nie wyphnęli, do tego |Mieścina nie zamczyfta, y Marynárze odradzali, tedy naiąwfzy barkę, iechałem do Kiozy, y byłem tam o piątey w noc. *Pad rzeka.*

We Wtorek Wielkonocny, bywfzy w Kościele Nayświętfzey Matki Bożey, kędy Pan Bog wiele Cudow czyni, po obiedzie płynąłem do Wenecyey á minąwfzy Port Mamalocho, w ktorymem był wfiadł w nawe do Ieruzalem, przyftąpiłem do Kłafztora *S. Mariæ della gratia* gdziem Kommunikował płynąc w tamte kraie, y podziękowałem Pánu Bogu, iż nas tak miłościwie przyprowadzić raczył y dał nawrocenie w łafce fwoiey Swiętey fortunie. Znalazłem tu *Priorem, Patrem Pompeium Columnam* co był pierwey moim Spowiednikiem, człowiek ftary y świątobliwy, ktory mi też był dał Koronkę fwoię, abym fię nią wfzędzie miey fc Swiętych dotykał, gdym mu ią oddał, nie pomału był ftąd ucieszony, profiłem żebym nazaiutrz w Kłafztorze mogł Nayświętfzy Sakrament z rąk iego przyiąć co y pozwolił. Potym przyiechaliśmy pod Wenecyą, kędy Urząd zwyczayny oglądał fedę, żeśmy *Wenecya.*

z dobre-

z dobrego powietrza, á za dozwoleniem iego wsiadszy na Gundulę, iechałem do Kościoła Grobu Pańskiego, gdzie podziękowawszy Iego Swiętey Miłości za szczęśliwy powrot, szedłem do gospody. Znalazłem tu
Konarski. Michała Konarskiego, ktoregom był z Trypolu wy-
Bylina. słał z rzeczami moiemi. Piotr Bylina aż dziesiątego dnia po mnie z Zary przyiechał. Konarski o Siekie-
Siekie-rzeczka. rzeczki Polce dał taką sprawę, że dla nawałności u Kaliopolu, w Apuliey stanąwszy z drugiemi wysiadła, y niewiedzieć kędy się podziała, szukał iey (bom mu był oniey roskázał wielkie czynić staranie) ale nie nalazł, okręt też daley czekać niechciał. Alem ia ieszcze nadrodze do Wenecyey słyszał, iż we Włoszech pielgrzymuie, á do Polski wrocić się niechce: dla czego widząc, że iest między Chrześciany, nie myśliłem o niey więcey.

Pokim tą drogą w Wenecyey mieszkał, iżem y bardo słabym zdrowiem przyiechał, ustawiczniem się leczył iednákże niżelim odiechał, byłem ná Pałacu. A iż Xiążę chorzał, pożegnałem się z Senatorami, y oddałem im dwá listy, *ktore* mi byli do dwu Rektorow Zacyntu y Cefaloniey dali. Bo aż wracaiąc się, byłem w Zacyncie, Rektor chorzał, Galery się też kwapiły, nie mogłem oddać. A w Cefaloniey tam kędy Rektor mieszka, nie byliśmy, bo *Portus Viscardo*, u ktoregośmy cztery dni stali, z drugiey strony iest wyspu. Odesłano mi potym do gospody przez Sekretarza list, ktorym Xiążę odpisował Krolowi J. M. ná iego załecany Osoby moiey, kiedym iechał do Ieruzalem.

M A Y.

DNia trzeciego Maia, ku Oyczyznie z Wenecyey puści-

puściłem się przez Trydent, Enopont, Halę potym przez Dunay do Wiednia. *Wiedeń.*

Stánołem na Granicy Polskiey.

CZERWIEC.

DO Grodna przyiechałem, kędy przywitawszy Krola J. M. dziękowałem za staranie, ktore czynił práwie sercem Oycowskim w sprawie moiey. Zmieszkałem tu dni dziesięć. *Grodno.*

LIPIEC.

ROku Pańskiego, 1584. Dniá siodmego Lipca przyiechałem do Nieświeża, á wyiechałem był Roku Pańskiego 1582. *Septemb:* 16. *Nieświcz.*

A tak niechay będzie błogosławione Imię
Pańskie ná wieki. Amen.

Ten list czwarty piszę do Ciebie iuż z domu, do kąd mię dobrotliwy Pan szczęśliwie siodmego Lipca wrocić raczył. Po ostatnim liście z Syryey, nie mogłem Ci nic pisać, bom się do Oyczyzny spieszył, alem iednák w ostatnim pisaniu dał znać, iako z Pałacu Rektorskiego, tamże Saicyą, naszę ktora mię do Krety przywiązała była, widziałem z daleká. Słyszałem w Korfu, że ią też tam były wiatry zaniosły, y dobrze iey nadtłukły.

A tę Peregrynácyą moię takem opisał, iako mi droga tak trudna dopuściła, nie zwykłym (coć ieszcze powtarzam) Historykow sposobem, z ktoremi się ia ani sprzeczać, ani ich niektorych baiek ganić chcę, acz inaczey się widziało, niżeli u nich czytało. Więc też to tam wszystko nie pilno się oględowało, y owszem *Zamknienie tych Listow.*

iako

iako mowią, co ſamo niemal w oczy lazło, to ſię y piſało. Słuchanie tylko rzeczy, ledwiem kędy położył, bom powieści ludzkich nie miał woli piſać: kto tam bywał, żem wiele doſyć pilnie, wſzyſtko prawdziwie opiſał, przyzna bo ktorzy z powieści ludzkiey piſali, doſzedłem iako w wielu rzeczy pobłądzili. Przydawam y to, że Boſkie prawie było rządzenie, iżem ſię ná Konſtantynopol nie wracał. Bo acz miałem wielkie od Krola Stefana zalecenie, ale iako wieſz za onym nowym przypadkiem, pewniebym był w ſidła wlazł, Pánu Bogu memu wieczna dzięka y chwała niechay będzie, ktory mię przez tak pracowitą, y niebeſpieczną drogę Pielgrzymſtwa mego prowadzić ſzczęśliwie aż do ſamego Oyczyſtego progu raczył *Dat.* z Nieświeża dzieſiątego dniá Lipca, Roku Páńſkiego 1584. Przyimiiże to tedy odemnie wdzięcznie coć nie Hiſtoryckim ale przyiacielſkim piorem opiſawſzy, chętnie poſyłam.

Panu BOGU w Troycy Jedynemu wieczna chwała: Nayświętſzey Matce Bożey y Wſzyſtkim Swiętym.